

# Studia Medioznawcze





# **Studia Medioznawcze**



Instytut Dziennikarstwa  
Uniwersytetu Warszawskiego

**Studia Medioznawcze**  
**Nr 3(4)2001**

Warszawa 2001

## RADA REDAKCYJNA

Jerzy Bralczyk (Warszawa), Wiesław Dudek (Katowice), ks. Leon Dyczewski (Lublin), Tomasz Goban-Klas (Kraków), Bartłomiej Golka – przewodniczący Rady (Warszawa), Adam Koseski – zastępca przewodniczącego Rady (Pułtusk), Marcei Kosman (Poznań), Włodzimierz Mich (Lublin), Bogdan Michalski (Warszawa), Beata Ociepka (Wrocław), Jerzy Olędzki (Warszawa), Wiktor Pepliński (Gdańsk), Walery Pisarek (Kraków), Teresa Sasińska-Klas (Kraków), Tadeusz Skoczek (Warszawa), Jacek Sobczak (Poznań), Andrzej Staniszewski (Olsztyn), Wiesław Władyka (Warszawa)

Redaktor Naczelny:  
Janusz Adamowski

Zastępca Redaktora Naczelnego:  
Marek Jabłonowski

Sekretarz  
Elżbieta Kossewska

Adres Redakcji:  
„Studia Medioznawcze”  
Instytut Dziennikarstwa UW  
00-046 Warszawa, ul. Nowy Świat 69  
tel. (022) 826-93-66

Projekt okładki:  
Barbara Kuropiejska-Przybyszewska

Redaktor: Mirosława Zygmunt

Korekta: Zespół

© Copyright by Instytut Dziennikarstwa UW, 2001

ISSN 1641-0920

Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR Warszawa  
tel./fax 613-53-03, 0-602 247-367  
e-mail: [asprajr@friko.sos.com.pl](mailto:asprajr@friko.sos.com.pl)

Druk i oprawa: DRUKARNIA - J.J.Maciejewscy  
Przasnysz, ul. Gdańska 1

## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY I MATERIAŁY

Jacek Sobczak	Dziennikarskie prawa i obowiązki wobec wyzwań XXI wieku	9
Tadeusz Kononiuk	Zawodowstwo w dziennikarstwie – wyzwania XXI wieku	15
Katarzyna Pokorna-Ignatowicz	Problemy zawodowe dziennikarzy w Polsce u progu nowego wieku na podstawie analizy branżowego miesięcznika „Press”	23
Wiesław Sonczyk	Zawód dziennikarski w kontekście transformacji polskiego systemu medialnego	35
Wiktor Pepliński	Zmiany w modelu funkcjonowania zawodu dziennikarskiego po 1989 r.	47
Monika Worsowicz	Jak dziennikarze tygodników opinii rozmawiają z prezydentami?	61
Jędrzej Skrzypczak	Powołanie i odwołanie redaktora naczelnego	71
Maria Łoszevska-Ołowska	Naruszenie dobrego imienia w działalności dziennikarskiej, czyli istota zniesławienia prasowego	83

### SPRAWOZDANIA I INFORMACJE

Grzegorz Kapuściński	„Polskie media u progu XXI wieku – bilans otwarcia”. Konferencja zorganizowana przez Instytut Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego	97
----------------------	-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------	----

### RECENZJE

Janusz Adamowski	Przeobrażenia mediów rosyjskich, czyli od Gorbaczowa do Putina. <i>Russian Media Challenge</i> . Ed. by K. Nordenstreng, E. Vartanova and Y. Zassour-sky. Helsinki: Kikimora Publ. 2001, 292 s.	99
Wiesław Sonczyk	<i>Prasa dawna i współczesna</i> . Cz. 1. Praca zbiorowa pod red. B. Kosmanowej. Poznań: Wyd. Naukowe INPiD UAM 2000, 118 s.	103

Katarzyna Konarska	Michael Kunczik, Astrid Zipfel: <i>Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu</i> . Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar” 2000, 298 s.	107
Tadeusz Kononiuk	Idea służby publicznej w ustawie o radiofonii i telewizji. Jacek Sobczak: <i>Radiofonia i Telewizja. Komentarz do ustawy</i> . Kraków: Kantor Wydawniczy „Zakamycze” 2001, 578 s.	109
Tadeusz Kowalski	Chris Forrester, <i>The Business of Digital Television</i> Oxford: Focal Press, 2000 275 s.	113



# CONTENTS

## PAPERS AND DOCUMENTS

Jacek Sobczak	Journalist's rights and duties versus the challenges of the 21st century	9
Tadeusz Kononiuk	Professionalism in journalism – Challenges of 21 <sup>st</sup> century	15
Katarzyna Pokorna-Ignatowicz	Professional issues of journalists in Poland at the start of the new century, based on the studies of the monthly magazine "Press"	23
Wiesław Sonczyk	The journalist profession in the context of transformation of the media system	35
Wiktor Pepliński	Changes in the model of journalism functioning after 1989 (an example of the Gdańsk press situation)	47
Monika Worsowicz	Methods of conducting interviews with presidents by journalists from opinion forming weekly magazines	61
Jędrzej Skrzypczak	Appointment and dismissal of editor-in-chief	71
Maria Łoszevska-Ołowska	Infringement of good name in journalism or the essence of slander in the press	83

## REPORTS AND INFORMATION

Grzegorz Kapuściński	"Polish media at the outset of 21 <sup>st</sup> century – the opening balance". A conference organised by the Institute of Journalism, the University of Warsaw	97
----------------------	-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------	----

## REVIEWS

- |                    |                                                                                                                                                                                               |     |
|--------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Janusz Adamowski   | Transformation of the Russian media from Gorbachev to Putin. <i>Russian Media Challenge</i> . Ed. by K. Nordenstrong, E. Vartanova and Y. Zassour-sky, Helsinki: Kikimora Publ. 2000, 292 pp. | 99  |
| Wiesław Sonczyk    | <i>Old and contemporary press</i> . Part 1. Collected works ed. by B. Kosmanowa, Poznań. Wyd. Naukowe INPiD UAM 2000, 118 pp.                                                                 | 103 |
| Katarzyna Konarska | Michael Kunczik, Astrid Zipfel: <i>Introduction to the science of journalism and communication</i> . Warszawa, Wydawnictwo Naukowe „Scholar” 2000, 298 pp.                                    | 107 |
| Tadeusz Kononiuk   | The idea of public service in the broadcasting law. Jacek Sobczak: <i>Radio and Television, A commentary to the law</i> . Kraków: Kantor Wydawniczy „Zakamycze” 2001, 578 pp.                 | 109 |
| Tadeusz Kowalski   | Chris Forester, <i>The Business of Digital Television</i> . Oxford: Focal Press 2000, 275 pp.                                                                                                 | 113 |

## DZIENNIKARSKIE PRAWA I OBOWIĄZKI WOBEC WYZWAŃ XXI WIEKU

*Prawda jest dziwniejsza od fikcji, a to dlatego  
że fikcja musi być prawdopodobna. Prawda nie!*

*(Mark Twain)*

Próba określenia, jak w XXI wieku funkcjonować będą dziennikarskie prawa i obowiązki, jest zadaniem z jednej strony niesłychanie pociągającym, z drugiej zaś – niezwykle trudnym. W gruncie rzeczy, odpowiedź na pytanie, jaki będzie zakres praw i obowiązków dziennikarza w XXI wieku, zależy od tego, czym w tym stuleciu będzie prasa, jaką będzie miała formę, jak będzie docierać do odbiorców, jakie wyznaczy sobie zadania oraz czy nadal będzie chciała i musiała wypełniać dotychczasowe funkcje<sup>1</sup>. Możliwości przewidzenia kierunków rozwoju środków społecznego przekazu są w istocie niewielkie. Próbujący ustalić katalog dziennikarskich praw i obowiązków na progu XX wieku nie byli w stanie przewidzieć, i nie przewidywali, rozwoju dziennikarstwa radiowego, telewizyjnego, przekazów satelitarnych, powstania Internetu itd. Samo zresztą ustalenie cezur oddzielających poszczególne epoki historyczne jest rzeczą wątpliwą i sporną. Dość powszechnie przyjmuje się jednak w naukach historycznych, że epokę XVIII wieku zamyka kongres wiedeński w 1815 roku albo, jak chcą inni, wybuch Wielkiej Rewolucji Francuskiej w 1789 roku. Wiek XIX kończy zaś nie rok 1900, a wybuch I wojny światowej w 1914 roku lub, jak twierdzą niektórzy, Rewolucja Październikowa w Rosji. Tak więc, mimo iż kalendarzowo przyszło nam żyć już w XXI wieku, to być może przyszłe pokolenia uznają, że wiek ten rozpoczął się kilkanaście lat później lub trwa co najmniej od 1990 roku. Kolejnych epok historycznych, jak to już wielokrotnie podnoszono, nie wyznaczają sztywne daty, a tym bardziej dość umowne terminy rozpoczęcia nowego wieku. Ludzkość z okresu do okresu przechodzi w sposób płynny i niezauważalny dla współczesnych. Przejście ze średniowiecza do odrodzenia nie nastąpiło jednego dnia, ani nawet w ciągu jednego roku. Był to przecież proces znacznie bardziej rozciągnięty w czasie, z którego przebiegu większość żyjących wtedy ludzi nie zdawała sobie w ogóle sprawy<sup>2</sup>. Sto lat to długi okres dla jednostki ludzkiej, która zazwyczaj,

---

<sup>1</sup> L.W. Zacher, *Spoleczeństwo bogate w informacje. Elementy historii, teorii i prognozy*. W: *Rewolucja informacyjna i społeczeństwo*. Red. L.W. Zacher, Warszawa 1997, s. 2 i n.

<sup>2</sup> Z. Wojciechowski, *O nowy podział historii ustroju Polski na okresy*. „Kwartalnik Historyczny” R. 41(1927), s. 43; J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983, s. 19 i n.; M. Bobrzyński, *O podziale historii polskiej na okresy*. W: *Szkice i studia historyczne*, Kraków 1922, T. 1, s. 36-62; J. Bardach, *Niektóre kwestie sporne w zakresie historiografii, periodyzacji i dziejów Polski wczesnofeudalnej*. „Kwartalnik Historyczny” 1956. nr 3, s. 15-30.

nawet w dzisiejszych czasach, nie dożywa takiego wieku. Z punktu widzenia społeczności, historii ludzkości, jest to jednak odcinek czasu niezwykle krótki, który nie zawsze ma w jej dziejach doniosłe znaczenie. Lata 1100 i 1200 nie były istotnymi cezurami historycznymi. Oczywiście, początek nowego tysiąclecia wręcz zmusza do refleksji i nakazuje zastanowić się, jak potoczą się losy ludzkości w różnych dziedzinach jej aktywności. Czy uczestnicy zjazdu gnieźnieńskiego w 1000 roku byłiby w stanie przewidzieć wyzwania, przed jakimi stanęła ludzkość w epoce pieców krematoryjnych, powszechnej globalizacji i Internetu?! Przyszłość, także przyszłość środków społecznego przekazu, wydaje się niemożliwa do przewidzenia. Dochodzi bowiem dodatkowo do głosu zjawisko asynchronizmu między historią polityczną a zjawiskami społeczno-kulturalnymi, do których należy zaliczyć istnienie i funkcjonowanie środków przekazu.

Tak więc skonstatować wypada na wstępie zawodność wszelkich rozważań futurologicznych, wynikającą z ograniczonych, w gruncie rzeczy, możliwości przewidywania, szczególnie tam, gdzie w grę wchodzi element techniczny. Przyjmując założenie, że w XXI wieku nadal istnieć będą środki społecznego przekazu, których kształt będzie zmieniał się wraz z rozwojem nauki i techniki, należy przyjąć, iż nadal potrzebni będą dziennikarze wyspecjalizowani w zbieraniu i dostarczaniu informacji. Oczywiście, w dużej mierze środki techniczne doprowadzą do realizacji idei „globalnej wioski”, czego przejawem będzie swobodny przepływ myśli, idei, wiadomości między osobami, których profesje i spełniane funkcje dalekie będą od zawodu dziennikarskiego. Wolno jednak przypuszczać, że nie zastąpi on profesjonalnego przekazu informacji, stanowiąc jedynie jego uzupełnienie. Właśnie konkurencja między profesjonalnym a nieprofesjonalnym przekazywaniem informacji będzie jednym z wyznaczników rozwoju prasy. Dzięki Internetowi możliwa będzie stała kontrola pracy dziennikarzy z punktu widzenia ich rzetelności i prawdziwości przekazywanych informacji. Z drugiej strony jednak globalizacja społeczeństwa informacyjnego spowoduje koncentrację treści przekazów informacyjnych, których weryfikacja bądź falsyfikacja przez jednostkę lub niewielką grupę będzie niemożliwa względnie bardzo trudna<sup>3</sup>. Bezpośrednie kontakty internautów w zalewie przekazów instytucjonalnych i nieinstytucjonalnych będą miały taką samą doniosłość, jak przekazy epistolarne w XIX wieku w odniesieniu do informacji prasowych. Dla przyszłych pokoleń historyków ten stan rzeczy rodzić będzie poważne trudności w zakresie krytyki materiału źródłowego<sup>4</sup>.

W rzeczywistości, zakres dziennikarskich praw i obowiązków w XXI wieku zależeć będzie od tego, która z istniejących normatywnych doktryn działania środków społecznego przekazu zwycięży w najbliższych latach. Nie można przy tym wykluczyć, iż powstanie w najbliższym czasie nowa doktryna, która zdominuje pozostałe. Jak dotąd jednak, próby sformułowania jednorodnej doktryny prasy nie powiodły się. Przyczyny tego są dość skomplikowane, przede wszystkim wynikają z faktu, iż twórcy doktryn zbyt wielką wagę przywiązują do prasy drukowanej, jakby nie dostrzegając rozwoju elektronicznych środków przekazu i wzajemnych powiązań pomiędzy nimi. Pytanie o kształt dziennikarstwa jest jednak nie tylko pytaniem o model prasy i dominującą doktrynę prasową, lecz także o pewne determinanty cywilizacyjne, w szczególności o przekonania, system wartości, wyznaczniki norm moralnych, stosunek do państwa

<sup>3</sup> P. Levinson, *Miękkie ostrze. Naturalna historia i przyszłość rewolucji informacyjnej*, Warszawa 1999; H. Rheingold, *The Virtual Community*, Addison-Wesslen 1993, s. 27 i n.; B. Ociepka, *Wpływ nowych technologii na komunikowanie społeczne*. W: *Studia z teorii komunikowania masowego*. Red. B. Dobek-Ostrowska, Wrocław 1999, s. 155.

<sup>4</sup> J.P. Barlow, *The Economy of Ideas*, „Wired” 2, 1994, s. 84 i n.

i społeczeństwa<sup>5</sup>. Niewątpliwie nadchodzący wiek będzie, jak się wydaje, okresem odrodzenia religijnego, którego symptomy zauważalne są nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie, szczególnie zaś w krajach islamu. Koniec wieku XX to odradzanie się religii na całym świecie, na który to proces składa się, z jednej strony, wzrost świadomości religijnej, z drugiej zaś – powstawanie ruchów fundamentalistycznych i umacnianie się, wbrew oczekiwaniom, różnic między religiami<sup>6</sup>. Elementu tego nie będą mogli pominąć w swoich pracach dziennikarze. Odrzucenie uwarunkowań, które niesie ten proces, mogłoby bowiem doprowadzić do zabójczego dla środków przekazu odejścia licznych grup społecznych od poszczególnych tytułów, względnie przyjmowania przekazów z rezerwą, bez należytego przekonania.

Globalizacja środków społecznego przekazu jest jednym z przejawów dominacji cywilizacji euroamerykańskiej, ale – jak to zauważono w literaturze – rodzi także w społeczeństwach niezachodnich niezadowolenie, dyskomfort i nie zawsze skrywaną wrogość. Mimo globalizacji środków przekazu odbiorcy interpretują przekazywane im informacje poprzez pryzmat własnych mniej lub bardziej zinternalizowanych wartości<sup>7</sup>.

Mimo wątpliwości, jakie rodzi nieprzewidywalność rozwoju techniki, zmienność natury ludzkiej, a także uwarunkowania cywilizacyjne, można jednak pokusić się o sformułowanie katalogu praw i obowiązków dziennikarskich o charakterze nieprzemijającym. Zaprzeczenie im byłoby w istocie zaprzeczeniem samej idei dziennikarstwa i zasad funkcjonowania prasy. Podstawowym obowiązkiem dziennikarza jest przekazywanie informacji zgodnych z prawdą, ze stanem rzeczywistym. Niestety, realizacja tego obowiązku tak w przeszłości, jak i dzisiaj, a także chyba w najbliższej przyszłości, daleka jest od ideału. Można mnożyć przykłady dowodzące, jak w różnych sprawach dziennikarze na żądanie wydawców, redaktorów naczelnych, a także z własnej inicjatywy, pragnąc schlebić określonym grupom społecznym, zyskać sławę lub po to, by ukształtować bądź ustalić pewne przekonanie, w sposób mniej lub bardziej jaskrawy, mijali się z prawdą bądź tylko w sposób tendencyjny komentowali przekazywane informacje. Z obowiązkiem prawdziwego informowania o faktach, wydarzeniach, procesach łączy się ściśle obowiązek działania zgodnie z etyką zawodową i zasadami współżycia społecznego. Obowiązku tego nie neguje nikt ani w środowisku samych dziennikarzy, ani w gronie kierujących środkami przekazu redaktorów naczelnych, ani w gronie właścicieli tychże, ani wreszcie w gronie polityków i teoretyków. Powstające zarówno w Polsce, jak i na Zachodzie liczne kodeksy etyczne o charakterze powszechnym oraz odnoszące się do określonych grup zawodowych, np.: dziennikarzy radiowych, telewizyjnych czy konkretnych redakcji, dowodzą, iż postulat etycznego dziennikarstwa jest postulatem żywym. Jednocześnie liczne przykłady brutalnego łamania norm etyki zawodowej świadczą, że stopień internalizacji tych norm w środowisku dziennikarzy polskich jest nieznaczny. Normy etyczne wciąż jeszcze mają charakter norm „uroczystych”. Wolno przypuszczać, że wiek XXI będzie epoką, w której dziennikarstwo nieetyczne będzie wyjątkiem od ogólnej zasady. Z drugiej strony, ułomność natury ludzkiej każe podać w wątpliwość tę tezę.

---

<sup>5</sup> T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa-Kraków 1999, s. 158 i n.

<sup>6</sup> G. Kepel, *Revenge of God: The Resurgence of Islam, Christianity and Judaism in the Modern World*, University Park 1994, s. 2; G. Weigel, *Religion and Peace: An Argument Complexified*, „Washington Quarterly” 1991, 14, s. 27; B. Lewis, *Islamic Revolution*, „New York Review of Books” 1988, Jan. 21, s. 47.

<sup>7</sup> S.P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 2000, s. 72.

W każdym jednak razie problem etyki przekazu dziennikarskiego będzie, jak się wydaje, jednym z ważniejszych problemów stulecia, u którego progu znajduje się obecnie ludzkość<sup>8</sup>.

Istotnym prawem dziennikarskim warunkującym możliwość wykonywania zawodu jest prawo do informacji. Prawo to, niekwestionowane w państwach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych, w Polsce z trudem zdobywa sobie prawo obywatelstwa. Próbą jego instytucjonalnego wcielenia w życie jest przygotowywana obecnie, poważnie jednak spóźniona, ustawa o prawie do informacji. Wydaje się, że wiek XXI przyniesie polskim dziennikarzom pełną realizację tej zasady. W procesie tym przyjdzie jednak niewątpliwie dziennikarzom zmagać się z różnymi ograniczeniami natury administracyjnej, ubranymi w szaty tajemnic o charakterze państwowym, służbowym i innych chronionych ustawą<sup>9</sup>. Nie negując bynajmniej potrzeby istnienia sfer niedostępnych dla dziennikarzy i chronionych tymi tajemnicami, z niepokojem skonstatować należy zjawiska bezpodstawnego rozszerzania tych sfer. Dużą przyszłość należy wróżyć zarówno sprawozdawczości parlamentarnej, jak i tzw. dziennikarstwu śledczemu. Z niepokojem jednak należy obserwować próby wykorzystywania dziennikarzy przez służby specjalne, podrzucania im, w celu rozpowszechniania, wiadomości oczywiście fałszywych, a z drugiej strony tendencje do inwigilowania środowiska dziennikarskiego, prób jego zastraszania. Należy mieć nadzieję, iż te groźne zjawiska nie są wyrazem jakiejś trwałej tendencji, która zdominuje wiek XXI, lecz przykrym epizodem okresu przejściowego. Wolno przypuszczać, iż tajemnica dziennikarska, mocno już osadzona w obowiązującym prawie, stanie się jedną z gwarancji prawidłowo funkcjonującego państwa prawa. Pamiętać jednak należy, że nowe zdobycze techniki będą umożliwiały inwigilację obywateli w coraz szerszym zakresie, w tym także dziennikarzy. Widmo Orwellovskiego Wielkiego Brata, śledzącego i kontrolującego postępowanie obywateli z przyczyn całkowicie pozaideologicznych, wydaje się możliwe do zrealizowania. Wcielenie takowych idei w życie stałoby się grobem nie tylko dziennikarstwa i wolności słowa, ale całej dotychczasowej cywilizacji.

Niewątpliwie dziennikarze w wieku XXI nadal będą pełnić wobec społeczeństwa pewną „służbę”. Termin „służba”, którym posługuje się, z pewną emfazą, obowiązujące prawo prasowe, ośmieszany jest przez niektórych prominentnych żurnalistów chcących, jak sami podkreślają, sprowadzić działalność dziennikarską do sprzedaży towarów rozrywkowych, informacyjnych i reklamowych członkom społeczeństw. Należy mieć nadzieję, iż takie „straganiarskie” spojrzenie na prawa i obowiązki dziennikarzy nie upowszechni się ani wśród samych przedstawicieli tego zawodu, ani w gronie polityków. Najłatwiej przyjmą je niewątpliwie właściciele środków społecznego przekazu. Wolno mieć nadzieję, że podejście do dziennikarstwa jako do pewnej służby, a nie tylko sposobu zdobywania środków utrzymania upowszechni się wśród wszystkich przedstawicieli tego zawodu<sup>10</sup>. Będzie to wówczas nawiązaniem do szczytnych ideałów głoszonych przez wcześniejsze pokolenia dziennikarzy budujących etos profesji i wytyczających jej cele i zadania. Oczywiście, w tym miejscu zrodzić się musi pytanie, czy dziennikarz nadal będzie miał obowiązek służyć państwu, tak jak to przewiduje obecnie obowiązujące prawo prasowe. Odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest prosta, gdyż trudno dziś przewidywać, czy organizmy państwowe w obecnym ich kształcie nie zanikną w wieku XXI. Tymcza-

<sup>8</sup> Z. Ziemiński, *Podstawy nauki o moralności*, Poznań 1991, s. 27 i n.; W. Pisarek, *Kodeksy etyki dziennikarskiej*. W: *Dziennikarstwo i świat mediów*. Red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 1996, s. 289 i n.; B.A. Porfirio, *Codigos deontologicos los medios de comunicacion*, Madrid 1984, *passim*.

<sup>9</sup> J. Sobczak, *Ustawa prawo prasowe. Komentarz*, Warszawa 1999, s. 147 i n.

<sup>10</sup> Idem, *Prawo prasowe. Podręcznik akademicki*, Warszawa 2000, s. 193 i n.

sem, nic nie wskazuje na to, aby tworzenie wspólnej Europy w ciągu najbliższych stu lat miało doprowadzić do likwidacji organizmów państwowych.

Jednym z ważniejszych obowiązków dziennikarza w nadchodzącej dobie stanie się niewątpliwie potrzeba ochrony dóbr osobistych i prawa do prywatności innych osób. W tej płaszczyźnie spodziewać się należy w najbliższym czasie licznych konfliktów, sporów i procesów, które doprowadzą do wypracowania trwałych zasad, które oby jak najprędzej znalazły formę ustawową. Z obowiązkiem tym łączyć się będzie dziennikarskie prawo do krytyki. Środowiska dziennikarskie będą musiały przy tym zaakceptować w szerszej mierze także i to, że poszczególnym jednostkom zarówno fizycznym, jak i prawnym, przysługuje prawo odpowiedzi bądź sprostowania. Trudno przy tym, oczywiście, przesądzić, czy obie te instytucje zostaną utrzymane przez ustawodawcę, czy też prawną regulacją zostanie objęta jedna z nich<sup>11</sup>.

Ostatnie lata to czasy pauperyzacji zawodu dziennikarskiego, utrata przez jego przedstawicieli zdobyczy socjalnych i gwarancji pracowniczych, jakie udało się uzyskać w wieku XX. Status polskiego dziennikarza odbiega od standardów europejskich. Należy żywić nadzieję, że najbliższe lata XXI wieku zniwelują tę różnicę, pozwalając dziennikarzom w Polsce na osiągnięcie statusu przysługującego przedstawicielom wolnego zawodu. Wzmacniałoby to pozycję dziennikarza wobec właściciela środka przekazu i redaktora naczelnego. Życząc dziennikarzom w Polsce, aby u progu XXI wieku uzyskali taką pozycję, jaką mają chociażby dziennikarze francuscy, przypomnieć jednakże należy, iż dziennikarz chcący uchodzić za przedstawiciela wolnego zawodu winien, w świetle europejskich standardów, legitymować się nie tylko wyższym wykształceniem, ale stale uzupełniać swoje kwalifikacje. Inną konsekwencją, dość trudną do akceptacji przez znaczące grupy dziennikarzy w Polsce, jest konieczność powołania samorządu dziennikarskiego na wzór tego, który mają już lekarze, adwokaci bądź notariusze, decydującego o najważniejszych sprawach zawodowych, w tym także o dostępie do wykonywania funkcji dziennikarskich. Oczywiście, w składzie tak pomyślanego samorządu nie mógłby znaleźć się nikt spoza środowiska dziennikarskiego.

Sprostanie wyzwaniom XXI wieku wymagać więc będzie wykształconej kadry dziennikarskiej. Kształcenie dziennikarzy nie jest najsilniejszą stroną polskiego szkolnictwa wyższego. Jest to wypadkowa dwóch czynników. Po pierwsze, w kraju tak wielkim jak Polska jedynie trzy ośrodki uniwersyteckie: Warszawa, Kraków, Poznań, mają należycie przygotowaną kadre, o kwalifikacjach pozwalających na kształcenie adeptów dziennikarstwa. Po drugie, istnieje wyraźne zainteresowanie studiami dziennikarskimi i pragnienie pracy w redakcjach prasy drukowanej, radiu i telewizji. Efekty współlistnienia tych dwóch elementów są opłakane. Pragnąc zachęcić przyszłych studentów do studiowania na kierunkach tracących popularność, tworzy się na nich, w pierwszym rzędzie na uniwersytetach, a także w innych uczelniach publicznych, specjalności dziennikarskie. W praktyce programy studiów na takich specjalnościach nie różnią się w zasadzie od tych, które realizowane są na pozostałych specjalnościach danego kierunku, czasem jedynie wzbogacane są o zajęcia z historii prasy, często odwoływane spotkania z tzw. „praktykami” i wykłady z etyki, prowadzone najczęściej przez filozofów niezbyt orientujących się w dylematach zawodu dziennikarskiego. W ten sposób dziennikarstwo jest specjalnością na studiach filologicznych, historycznych, na pedagogice, kulturoznawstwie, ekonomii (dziennikar-

---

<sup>11</sup> W kwestii ochrony dóbr osobistych por. m.in.: S. Grzybowski, *Ochrona dóbr osobistych*, Warszawa 1957; A. Szpunar, *Ochrona dóbr osobistych*, Warszawa 1979; B. Michalski, *Działalność zawodowa dziennikarza a ochrona czci obywatela w prawie karnym PRL*, Toruń 1966.

stwo ekonomiczne), rolnictwie (dziennikarstwo rolne), na akademiach wychowania fizycznego (dziennikarstwo sportowe), w akademiach plastycznych i muzycznych. Praktyka taka wynika z tego, że aby utworzyć nowy kierunek studiów, trzeba spełnić określone wymogi i uzyskać pozytywną opinię Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, natomiast powołanie specjalności pozostawione jest władzom uczelni. Z możliwości tej korzystają także liczne nowo powstające uczelnie prywatne, które dążąc do maksymalizacji zysku, w zupełnym oderwaniu od środowisk prowadzących badania naukowe w zakresie dziennikarstwa, często bez dokładnie określonych programów studiów, deklarują prowadzenie specjalności dziennikarskich i wydają dyplomy ich ukończenia. Tolerowanie tego stanu rzeczy przez Ministerstwo Edukacji Narodowej wyrządza poważną szkodę zarówno środowisku dziennikarskiemu, jak i całemu społeczeństwu. Oczywiście, dla przyszłego pracodawcy, częstokroć nie orientującego się w tego typu praktykach i procedurach, dyplom specjalności dziennikarskiej będzie równoważny z dyplomem ukończenia kierunku dziennikarskiego. W ten sposób do zawodu trafia cała grupa ludzi, którzy w okresie studiów nie podjęli próby napisania reportażu, felietonu czy chociażby tylko prostej informacji prasowej. Oczywiście, można zostać dziennikarzem, nie kończąc studiów dziennikarskich, ale w dobie specjalizacji, jaka dziś dominuje, takie przypadki nie powinny mieć miejsca. W społeczeństwie, które wymaga, aby lekarze, prawnicy, pedagodzy, nauczyciele, inżynierowie, ekonomiści stale uzupełniali swą wiedzę i podnosili kwalifikacje, kształcąc się na studiach podyplomowych, zdając egzaminy specjalizacyjne, nie może być tak, aby dziennikarze mogli wykonywać swój zawód wyposażeni jedynie w talent, dość miernej częstokroć próby, poczucie misji i dobre chęci. Jest sprawą otwartą, czy kształcenie dziennikarzy powinno się odbywać w formie jednolitych studiów magisterskich czy też w ramach studiów podyplomowych. Spierać się można także o to, czy studia dziennikarskie winny mieć charakter zawodowy, licencjacki czy też magisterski. Pytań tych nie można jednak pozostawić bez odpowiedzi, tolerując obecny stan rzeczy. Sformułowanie koncepcji studiów dziennikarskich i zasad wykonywania zawodu dziennikarza, jawi się jako jeden z ważniejszych obowiązków środowiska względem siebie.

Formułowanie wszelkich futurystycznych wizji może okazać się chybione. Rzeczywistość przynosi bowiem rozwiązania zupełnie nowe. Tak więc powyższe uwagi mają charakter w istocie rzeczy subiektywny i są wyrazem poglądów piszącego te słowa na to, jak kształtować się będą prawa i obowiązki dziennikarskie w rozpoczętym XXI wieku.

Jacek Sobczak

### **Journalist's rights and duties versus the challenges of the 21st century**

The catalog of rights and duties of the journalist of the 21st century refers to the indication of the directions of social media development. However, the possibilities to determine the line of development are currently minute due to the technical factor. Nevertheless, professionalism should still be the feature of a journalist. In the era of free flow of thought, ideas and knowledge among people, the feature will still remain the valid canon.

It is the competition between professional and non-professional transfer of information that shall be one of the indicators of press development.

However, the real scope of journalists' work and duties in the 21st century will depend on which of the existing normative doctrines of social media performance wins in the coming years.



## ZAWODOWSTWO W DZIENNIKARSTWIE – WYZWANIA XXI WIEKU

Rewolucja informacyjna, procesy globalizacji, zmiany w sposobie życia i wzajemnego komunikowania się, zwiększająca się niezależność komunikacyjna obywateli, radykalnie zmieniły oblicze dziennikarstwa. Procesy te inspirują wielu badaczy do refleksji dotyczących określenia natury i znaczenia zawodu dziennikarza w tej nowej sytuacji<sup>1</sup>.

Autor próbuje odpowiedzieć na pytanie, jak nowe technologie informatyczne wpływają na sposób wykonywania zawodu? Czy spowodują one, że tradycyjne funkcje i zadania dziennikarza będą ulegać erozji, czy też zawód utrzyma swoją dotychczasową pozycję społeczną.

### Koncepcje zawodu

Naukowy dyskurs na temat zawodowstwa oparty jest na dwóch wykluczających się orientacjach teoretycznych określanych jako funkcjonalizm i krytycyzm<sup>2</sup>.

Funkcjonalisci postrzegają społeczeństwo jako zorganizowany kompleks wzajemnie ze sobą powiązanych instytucji, zmierzających do integracji i zapewnienia równowagi całemu systemowi społecznemu. Zawody wpisują się w ten model tworząc wewnątrznie spójny wzorzec wartości zajmujący stopniowo miejsce religii oraz przedindustrialnego porządku moralnego. Ma to służyć podtrzymaniu społecznej harmonii w nowych warunkach kapitalistycznej gospodarki. Zgodnie z takim założeniem teoretycznym zawody tworząc racjonalne, pragmatyczne standardy kompetencyjne, wymogi deontologiczne, zasady kolegalności, status zawodu, pomagały rozwiązać konflikt sprzecznych interesów jednostki i pracodawcy, czy też szerzej kształtującej się gospodarki kapitalistycznej<sup>3</sup>.

W tym kontekście zawody przynosiły, w trakcie procesu industrializacji, tak potrzebny społeczny spokój i nową kapitalistyczną etykę pracy, utożsamianą za Maxem Weberem z etyką protestancką i koncepcją służby społecznej. Stąd zawody stały się synonimem zawodowstwa postrzeganego jako istotny element społeczno-ekonomicznego rozwoju społeczeństwa.

---

<sup>1</sup> T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa 1999 i podana tam literatura.

<sup>2</sup> Szerzej problem ten omawiają: E. Konttinen, *Guarantees of Social Harmony or Monopolies of Priviledges? Functionalist and Neo-Weberian Approaches in the Sociology of Professions*, Jyvaskyla 1989; K. Nordensstreng, *Ethics and Professional Codes in Journalism: New Rules for the 21th Century*. W: *Changing Media and Communications*. Ed.: Y.N. Zassoursky, E. Vartanova, Moscow 1998.

<sup>3</sup> A.M. Carr-Saunders, P.A. Wilson, *The Professions*, Oxford 1933.

protestancką i koncepcją służby społecznej. Stąd zawody stały się synonimem zawodowstwa postrzeganego jako istotny element społeczno-ekonomicznego rozwoju społeczeństwa.

W opozycji do orientacji funkcjonalistycznej znajduje się perspektywa teoretyczna zawodowstwa oparta na krytycyzmie<sup>4</sup>. Krytycyzm postrzega zawody jako bastiony wąskich, interesów elit działających wbrew interesom całego społeczeństwa i demokracji.

Pogląd taki pojawił się w latach 60. wraz z innymi podobnymi prądami intelektualnymi, wywodzącymi się z marksizmu<sup>5</sup>. Ideologia krytycyzmu zanegowała dorobek funkcjonalizmu postrzegającego zawody jako pozytywny element systemu społecznego. Sugerowano wręcz, iż zawody służą we współczesnym społeczeństwie jako instrumenty podkopujące zasady demokracji. Twierdzono też, że zawody – traktując przedmiotowo obywateli – zmieniają ich w biernych konsumentów dóbr materialnych. Zdaniem autorów propagujących krytycyzm skoncentrowanie się w analizach badawczych przede wszystkim na mechanizmach gospodarki rynkowych przysłańca obywatelom ich rzeczywistą podmiotową rolę w demokracji, oddala ich od faktycznego udziału w systemie władzy.

Zgodnie z takim stanowiskiem Illich nazwał wręcz zawody „formą imperializmu”<sup>6</sup>. W podobnym duchu wypowiadał się też T. Johnson<sup>7</sup> analizując, jak koncepcja zawodu przeobraża się stopniowo w ideologię. Eliminuje się w ten sposób zasadę przejrzystości struktur społeczeństwa oraz marginalizuje w dyskursie społecznym problem władzy, kontroli społecznej i autonomii obywatela.

Ta antyfunkcjonalistyczna orientacja rozwinęła się przede wszystkim za sprawą Larsona Giddensa, którzy analizowali zawody nie tylko w kategoriach ról społecznych, ale przede wszystkim w kategoriach rynku<sup>8</sup>. Zgodnie z takim podejściem badawczym pytanie dotyczyło kwestii monopolu rynkowego. Precyzyjniej zaś, w jaki sposób niektórym zawodom udało się uzyskać pozycję monopolistyczną na rynku usługowym i jak udało się im wyeliminować z rynku współzawodniczące grupy zawodowe, które również zabiegały o uzyskanie uprzywilejowanej pozycji w społeczeństwie.

Dziennikarstwo jako zawód doskonale wpisuje się w ten dyskurs<sup>9</sup>. Z jednej strony, ewolucja zawodu w okresie ostatnich stu lat dostarcza wręcz modelowego przykładu podejścia funkcjonalistycznego. Traktuje ono dziennikarstwo jako zawód służby publicznej, ukierunkowany na dostarczanie rzetelnych, prawdziwych, obiektywnych informacji kształtujących społeczeństwo obywatelskie, które ten zawód wspiera.

Z drugiej strony, poglądy i opinie, które pojawiły się w minionych dwudziestu latach na temat zawodów medialnych, zawierają coraz więcej opinii krytycznych negujących potrzebę istnienia ideologii zawodu dziennikarskiego. Głosy krytyczne na temat zawodowstwa w dziennikarstwie pojawiają się zwłaszcza wobec rozwijającej się dynamicznie perspektywy

<sup>4</sup> M.S. Larson, *The Rise of Professionalism. A Sociological Analysis*, Berkeley-Los Angeles 1977.

<sup>5</sup> *Disabling Professions*. Aut. J. Illich et al., London 1977.

<sup>6</sup> I. Illich, *The Professions as a Form of Imperialism*, „New Society” 13 (1973).

<sup>7</sup> T. Johnson, *Professions and Power*, Hong Kong 1981.

<sup>8</sup> A. Giddens, *The Class Struggle of the Advanced Societies*, London 1983, a także M.S. Larson, *op. cit.*

<sup>9</sup> J. Bardoel, *Beyond Journalism: A Profession between Information Society and Civil Society*, „European Journal of Communication” Vol. 11 (1996), No 3, s. 283-302.

„społeczeństwa informacyjnego” i nowych technologii, które zdaniem wielu badaczy kwestionują istotę tradycyjnego zawodowstwa<sup>10</sup>.

### **Ideologia służby społecznej**

Zawodowstwo oznaczało bowiem przede wszystkim, że dziennikarstwo wypracowało standardy „służby społeczeństwu”. Przy czym dziennikarz miał służyć całemu społeczeństwu, a nie interesom jednostek. Ideologia służby społeczeństwu wiązała się z pewnym kanonem wartości i standardami kwalifikacyjnymi<sup>11</sup>.

Składały się nań takie zasady jak: obiektywizm, unikanie stronniczości, publikowanie informacji w oparciu o jej istotne – neutralne – kryterium społecznej ważności, konieczność ustalenia i przekazywania prawdy oraz przewidywania konsekwencji publikacji materiału prasowego, unikanie wyrządzania krzywdy, potrzeba ciągłego samokształcenia się, konieczność rozgraniczenia między opinią publiczną a populistyczną, odwaga przyznania się do błędu, odpowiedzialna wolność, uczciwość, poszanowanie drugiej osoby<sup>12</sup>.

Taki model zawodowstwa pojawił się w połowie lat 40., kiedy to Komisja Wolności, Prasy w USA opracowała tzw. teorię „odpowiedzialności społecznej prasy”. W następnych latach większość dziennikarzy i prasoznawców uznała ten model dziennikarstwa za stabilny i trwały<sup>13</sup>.

Czy jednak z perspektywy orientacji krytycznej tak rozumiana koncepcja zawodowstwa okazała się okresem przejściowym, efemerycznym w historii dziennikarstwa? Epoką trwającą nieco ponad życie jednego pokolenia, w której nie udało się tak naprawdę rozstrzygnąć wielu wewnętrznych antynomii tkwiących w szeroko rozumianym dziennikarstwie lub udało się je rozstrzygnąć tylko pozornie i na krótko? Sprzeczności zawierających się w odpowiedzi na pytanie, jaką rolę pełnią media: informacyjną, kulturalną, polityczną, ekonomiczną? Która z tych ról jest dominująca? Czy paradygmat służby społeczeństwu został wyparty przez inne wartości, jeżeli tak, to jakie są to wartości<sup>14</sup>.

Odpowiadając na te pytania, należy wrócić do toczącego się dyskursu wokół pozycji zawodów we współczesnym społeczeństwie.

### **Mediamorfizm a dziennikarstwo**

Czy rewolucja informacyjna, zmiany w sposobie życia, sposobie wzajemnego komunikowania się wpływają na sposób wykonywania zawodu, czy spowodują, że tradycyjne funkcje i zadania dziennikarstwa będą ulegać erozji?<sup>15</sup> Czy to już zostało przesądzone?

Wielu prasoznawców sugeruje, że takie czynniki jak bezpośredni dostęp do wiadomości przez telewizję satelitarną, rozwój kanałów informacyjno-publicystycznych w Internecie,

<sup>10</sup> K. Nordenstreng, *The Journalist: A Walking Paradox*. W: Ph. Lee (ed.), *The Democratization of Communications*, Cardiff 1995.

<sup>11</sup> M. Mrozowski, *Dziedzictwo przeszłości – perspektywy rozwoju*. „Studia Medioznawcze” 2000, nr 1.

<sup>12</sup> T. Kononiuk, *Etyczne dziennikarstwo*. W: *Poradnik dla Wydawców i Dziennikarzy Prasy Lokalnej*, T. 2, Warszawa 1998.

<sup>13</sup> T. Goban-Klas, *op. cit.*

<sup>14</sup> Por. H.M. Keppelinger, R. Kocher, *Professionalism in the Media World?* „European Journal of Communication” Vol. 5 (1990), No 2, s. 285-311.

<sup>15</sup> Por. J. Bardoel, *op. cit.*, s. 291.

a także wzrastająca niezależność komunikacyjna odbiorców powodują, że zawód dziennikarza ulega marginalizacji<sup>16</sup>. Większość dziennikarzy staje się zaledwie przekąźnikami informacji. Nie wnoszą żadnego własnego wkładu autorskiego do otrzymywanych materiałów prasowych. Wykorzystują biernie wiadomości uzyskiwane od innych zawodów funkcjonujących w obrębie komunikacji takich, jak praktycy PR, rzecznicy prasowi itp. Zadaniem dziennikarzy staje się tylko ich szybkie rozpowszechnianie w środkach społecznego przekazu.

Przesłanki te zmieniają styl pracy dziennikarzy i powodują radykalne zmiany w sposobie uprawiania zawodu, a także zmiany w pozycji dziennikarza w zhierarchizowanej strukturze organizacyjnej redakcji<sup>17</sup>.

Stopniowo rola dziennikarza ewoluuje w kierunku najemnego pracownika, nie posiadającego żadnej autonomii wewnątrz redakcji. Dziennikarz staje się pozbawionym większości swoich uprawnień pracownikiem instytucji, czy raczej fabryki medialnej, tzw. „mediaworkerem”, Dziennikarstwo zatracza swój twórczy charakter na rzecz najemnego pracownika realizującego bezkrytycznie ściśle określone założenia i wytyczne narzucone przez pracodawcę. Zmniejsza się radykalnie obszar autonomii i wolności dziennikarskiej, przez co zawód traci atrybuty wolnego zawodu. Dziennikarstwo zostaje zredukowane do zwykłego „dostawcy” faktów. Nie zawsze prawdziwych, ale zawsze atrakcyjnych i sensacyjnych.

Dziennikarz staje się takim samym dostawcą jak dostawca pieczywa, piwa, pod pasek, bo to taki sam produkt rynkowy jak fakty produkowane w medialnej fabryce<sup>18</sup>.

Elihu Katz badając największą amerykańską sieć informacyjną, światowego monopolistę, stwierdził, że „wiadomości dla CNN są jak gorące kartofle”. Telewizja bardzo szybko je zbiera poprzez połączenia satelitarne, jak i bardzo szybko je emituje wykorzystując nowe techniki medialne<sup>19</sup>.

Taki styl pracy praktycznie eliminuje dziennikarza i redaktora z procesu przekazywania informacji. Przykładem takiego stylu, cytowanym w literaturze, jest jeden z programów „No comments”, w którym najważniejsze wydarzenia dnia są relacjonowane samym obrazem bez żadnego komentarza dziennikarza.

Kolejną ważną przesłanką w marginalizacji zawodu dziennikarza jest Internet i oferowane przez tę nową technologię komunikacyjną usługi informacyjne<sup>20</sup>. Konferencje prasowe, wywiady, rozmowy z osobami publicznymi, a zwłaszcza osobami sprawującymi władzę organizowane w „sieci” radykalnie ograniczają lub wręcz eliminują w nich udział dziennikarzy. Każdy z użytkowników może obejrzyć wystąpienie polityka w Internecie, omijając w ten sposób relacje dziennikarskie w wieczornych wydaniach telewizyjnych wiadomości, czy też w wydanych następnego dnia gazetach.

Warto jednak zaznaczyć, co nie zawsze dociera do świadomości odbiorcy, że taka relacja może mieć charakter perswazyjny, subiektywny, stronniczy, służący przede wszystkim kreacji pozytywnego wizerunku polityka. Wyłączenie z takiego przekazu dziennikarza stwarza

<sup>16</sup> T. Kononiuk, *Media między służbą a rynkiem*, „Forum Dziennikarzy” Nr 6(1999).

<sup>17</sup> Idem, *Zasada przejrzystości w polskich mediach*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1997, nr 1/2, s. 7-15.

<sup>18</sup> Idem, *Informacja jako towar*, „Przegląd Ustawodawstwa Gospodarczego” 2000, nr 7/8.

<sup>19</sup> E. Katz, D. Dayan, *Media Events. The Live Broadcasting of History*, Cambridge 1992.

<sup>20</sup> D. McQuail, *Mass Communication Theory*. London 1994.

możliwość manipulowania rzeczywistością wobec braku pogłębionej analizy prezentowanych faktów<sup>21</sup>.

Czy wobec tego zawód dziennikarza stanie się przydatny dopiero w momencie, gdy odbiorcy pogubią się w natłoku niepotrzebnych informacji tworzących tzw. „szum informacyjny”? Czy stanie się potrzebny, gdy będzie musiał pełnić rolę przewodnika w gąszczu zbędnych doniesień zakłócających kanał informacyjny wydawca – odbiorca? Czy będzie bardziej potrzebny, ponieważ rewolucja informacyjna dodatkowo jeszcze zwiększyła prędkość, z jaką krąży informacja w społeczeństwie, co zmienia zdecydowanie i radykalnie styl jego życia.

### **Syndrom „karuzeli komunikacyjnej”**

Wpływa także na styl pracy dziennikarza. Ten szybszy obieg informacji oznacza coraz mniej czasu na selekcję i redagowanie materiałów prasowych. Odstęp czasowy między wydarzeniem a jego opisaniem i opublikowaniem stale się zmniejsza, Mechanizm ten w sposób naturalny skraca żywot medialnych tematów. Powoduje powstanie syndrom „karuzeli komunikacyjnej” polegającej na natychmiastowej akcji i reakcji w procesie rozpowszechniania informacji. Mechanizm ten zasadniczo zmienia zakres czynności składających się na proces redagowania materiałów dziennikarskich. Syndrom „karuzeli komunikacyjnej” powoduje, że istotna część procesu redagowania, w tym zwłaszcza selekcja informacji, spada na odbiorcę.

Zmienia to także jego zainteresowania tematyczne. Zmiany te mogą wynikać po części z faktu, że odbiorcy pozbawieni przewodników, jakimi są dziennikarze, zaczynają gubić się w zrozumieniu niektórych tematów. Zanika czytelnictwo, znacząca część odbiorców nie rozumie znaczenia przekazywanych im informacji, spada zainteresowanie problemami trudnymi, wymagającymi ogólnej wiedzy<sup>22</sup>.

Powstaje natomiast nowe zjawisko wykorzystywania nowych, interaktywnych technologii do kreowania tematów interesujących samych internautów z pominięciem dziennikarzy. Każdy z uczestników takiej dyskusji staje się nadawcą, co więcej – każdy może stać się dziennikarzem.

A zatem rozwój nowych technologii w sposób znaczący ograniczył pośrednictwo dziennikarzy w przepływie informacji. Więcej jeszcze, pojedynczy dziennikarz, nie działający w strukturach globalnej sieci, staje się zaledwie małym trybikiem, coraz bardziej bezradnym w obliczu procesu globalizacji. Zmniejsza to jego rolę i pozycję społeczną. Rozwój tego globalnego systemu komunikacji otwiera zupełnie nowe możliwości techniczne, ale zarazem stwarza nowe problemy i dylematy dziennikarskiego zawodowstwa.

Rosnąca szybkość przepływu informacji, powstanie kanałów satelitarnych, transmisji internetowych były zjawiskami oczekiwanymi przez dziennikarzy, natomiast ich skutki zaskoczyły środowiska medialne. Zaskoczyły podwójnie. Po pierwsze, odejście od faxu, poczty lotniczej, za pomocą której przesyłano materiały prasowe, zminimalizowało rolę dziennikarza w procesie produkcji informacji. Po drugie, marginalizacja zawodu dziennikarza wytworzyła pewien paradoks nowych technologii informacyjnych.

<sup>21</sup> T. Kononiuk, *O neutralizacji norm etycznych* „Zeszyty Prasoznawcze” 1998, nr 3/4, s. 7-16.

<sup>22</sup> T. Goban-Klas, *op. cit.*, s. 207 i n.

Radykalnie zwiększona ilość informacji krążących w różnych środkach przekazu powoduje w wyniku syndromu „karuzeli komunikacyjnej” wtórny analfabetyzm i zanik czytelnictwa. A zatem, co wydaje się być szokujące, informacja eliminuje komunikację<sup>23</sup>.

Ta może zbyt katastroficzna wizja szoku informacyjnego nie jest przez wszystkich badaczy postrzegana tak negatywnie. Wyrażane początkowo obawy, że społeczeństwo zostanie zalane przez wzrastającą gwałtownie falę informacji obecnie są mniej alarmistyczne. Ostrożny optymizm oparty jest na dwóch przesłankach: jak wskazują ośrodki badania opinii publicznej, odbiorcy rozwijają własne strategie radzenia sobie z tym problemem. Po wtóre, nowe technologie odpowiedzialne za ów zalew informacyjny również próbują zmniejszyć skalę zagrożenia. Tworzone są takie mechanizmy, które pozwalają uniknąć presji stałej dostępności i bezpośredniej komunikacji. Umożliwiają dostarczenie informacji później, albo jej całkowite zignorowanie.

Powstaje coraz więcej możliwości, by przeciętny obywatel znajdujący się pośród tego oceanu informacji, gdy ma taką potrzebę, mógł być – jak pisze Van Cuilenberg – „nieobecnie obecnym” i zastrzec sobie prawo do braku komunikacji<sup>24</sup>.

Jak wynika z dotychczasowych rozważań, nowe technologie komunikacyjne doprowadziły do zróżnicowania form rozpowszechniania informacji, wypełniając lukę pomiędzy komunikacją bezpośrednią a komunikacją masową. Przyczyniły się także do powstania nowych form zatrudnienia w zawodach zajmujących się przetwarzaniem i rozpowszechnianiem informacji. Odbiorcy, mając coraz większy wybór i coraz więcej źródeł informacji, mogą sięgać po wiadomości przygotowane i zredagowane przez dziennikarzy, ale mogą też skorzystać z informacji przygotowanych przez innych specjalistów pracujących w obszarze komunikacji jak np. praktyków public relations, rzeczników prasowych, dokumentalistów.

### Dwa modele dziennikarstwa

Wszystko to powoduje, że dziennikarz traci pozycję monopolisty, przestaje być jedynym ogniwem w łańcuchu dostarczania informacji. Pojawienie się mediów w nowym kształcie, opartych na multimedialnych zastosowaniach, a także wzrastająca (inter)aktywność użytkowników zmieniają więc sytuację dziennikarstwa jako zunifikowanego zawodu.

Bardoel na tej podstawie wyodrębnia dwa modele dziennikarstwa<sup>25</sup>:

- dziennikarstwo tradycyjne, klasyczne, do którego zadań należy informowanie ogółu społeczeństwa,
- dziennikarstwo specjalistyczne, tzw. brokerów informacyjnych skoncentrowanych na wąskim, specjalistycznym segmencie rynku, zajmujących się dostarczaniem fachowych informacji bazujących na nowych technologiach informatycznych.

---

<sup>23</sup> J. Chrapek, *Współczesne techniki komunikowania nowym wyzwaniem dla Kościoła*. W: *Kościół a środki społecznego przekazu*. Praca zbiorowa pod red. J. Chrapka, Warszawa 1990.

<sup>24</sup> J. Van Cuillenberg, *The information society: some trends and implications*, „European Journal of Communication” Vol. 7 (1987), No 1.

<sup>25</sup> J. Bardoel, *op. cit.*, s. 296 i n.

Dokładniej te modele dziennikarstwa ilustruje tabela:

	Dziennikarstwo tradycyjne	Dziennikarstwo specjalistyczne
cel	informowanie	konsultacja
odbiorca	społeczeństwo	jednostka
produkt	gazeta tradycyjna	gazeta PC
zawód	klasyczne dziennikarstwo	broker informacyjny

Źródło: Opracowanie własne autora.

Jak podkreśla się w literaturze przedmiotu, modele te są tworem teoretycznym i w praktyce mogą występować w różnych konfiguracjach<sup>26</sup>. Dziennikarze mogą funkcjonować zawodowo w obu tych kategoriach i trudno z góry przesądzać, czy powstanie taki dychotomiczny podział na nowe usługi informacyjne i tradycyjną prasę, czy też na zasadzie konwergencji wytworzy się nowa formuła zawodu. Wiele wskazuje na to, że przyszłość należy do nowego dziennikarstwa specjalistycznego, co jednak stanie się z tradycyjnym dziennikarstwem? Prasoznawcy są zdania, że przy obecnym nadmiarze informacji tradycyjne dziennikarstwo będzie ewoluowało nie w kierunku nadprodukcji wiadomości, lecz raczej w kierunku umożliwienia obywatelom lepszej orientacji w tym oceanie informacji. Nacisk będzie zatem położony nie na ilość informacji, ale na ich kontekst. Spowoduje to zmiany w technologii pracy dziennikarskiej. Będzie ona polegała nie tylko na dostarczaniu faktów, lecz przede wszystkim na podawaniu ich znaczenia, bowiem w tym oceanie informacyjnym niezbędny stanie się ich sternik. Sternik, którego podstawowym zajęciem stanie się nie informowanie i dostarczanie wiadomości, lecz komunikowanie.

Informacja pozostawiona sama sobie i często przez to niezrozumiała jest mniej ważna od tej, którą dzielimy z innymi, którą komunikujemy innym, tworząc z nimi w ten sposób wspólnotę. Wspólnotę obywatelską. Społeczeństwo obywatelskie.

Gdy dziennikarze są przygotowani do tej roli? Rewolucja informacyjna, wzrost, „szumu informacyjnego”, przyspieszone tempo życia, niebywała konkurencja, koncentracja w obszar; mediów powodują kryzys dziennikarstwa. Nie zawsze radzi sobie ono z nowymi wyzwaniami. Konkurują ze sobą dwie orientacje w postrzeganiu zawodu, funkcjonalistyczne i krytyczna.

### **Obywatel suwerenem prawa do informacji**

Na początku XXI wieku dziennikarstwo raz jeszcze musi poszukać swego miejsca w zmieniającym się społeczeństwie. Społeczeństwie, które jest otwarte, bardziej niezależne od mediów i stosunkowo dobrze wykształcone. Rodzi to pewien paradoks. Społeczeństwo tworzący je ludzie mogą obejść się bez dziennikarza, chociaż pozycja zawodu w społeczeństwie staje się zarazem bardziej istotna.

Zagrożenia i niepokoje, o których wspominam na początku, nie są bezzasadne. Pojawia się coraz więcej materiałów prasowych, zwłaszcza w telewizji, w których pomija się pośrednictwo i udział dziennikarzy – tak w skali światowej, i jak i lokalnej. Mamy coraz więcej interaktywnych mediów komunikacyjnych. Rozpowszechnianie informacji we wzrastającym

<sup>26</sup> *Ibidem* s. 298.

zakresie ma charakter indywidualny. Dziennikarstwo ulega erozji, ale społeczeństwo ciągle potrzebuje sterników dających orientację we współczesnym świecie. To może należeć do najważniejszych zadań dziennikarstwa w nadchodzącej przyszłości, zadań wymagających odpowiedzialności i dużych umiejętności. Od zawodowstwa zatem w dziennikarstwie uciec się nie da. W tym kontekście następuje też przeobrażenie paradygmatu uznającego media i dziennikarzy za jedynych właścicieli praw i wolności dotyczących informowania i komunikowania w kierunku paradygmatu, zgodnie z którym obywatele i społeczeństwo demokratyczne powinni być postrzegani jako ostateczny suweren praw i wolności do informowania<sup>27</sup>.

Ta zmiana paradygmatu wskazuje, że w centrum uwagi nie powinni znajdować się dziennikarze i media, ale obywatele i społeczeństwo obywatelskie. W ten sposób zawodowstwo w dziennikarstwie to pełnienie służby wobec społeczeństwa<sup>28</sup>.

Kiedy paradygmat skoncentrowany na mediach zostaje zastąpiony paradygmatem, w którego centrum znajduje się obywatel, wówczas zawodowstwo nie może ułatwiać dziennikarzom zamiany służby społeczeństwu na służbę elitom władzy, właścicielom, czy też niewidzialnej ręce wolnego rynku. Standardy zawodowe i deontologiczne nie mogą legitymizować intelektualnej korupcji i oportunistów w realizacji dyktatu elit władzy i właścicieli. Zawodowstwo nie może samokrytycyzmu zamienić na autocenzurę.

Tadeusz Kononiuk

### **Professionalism in journalism - Challenges of 21<sup>st</sup> century**

Informational revolution, globalization processes, changes in lifestyles and in intercommunication, growing communicational independence of citizens, all this radically changed the image of journalism.

The journalist ceased to be the only link in the process of information supply and lost the position of the monopolist. These processes are inspiration for many researchers to reflect upon determination of the nature and significance of the journalist's profession in the new situation.

Press specialists are of the opinion that, with the current excess of information, traditional journalism will not evolve towards overproduction of news, but rather towards assisting people in better orientation in the ocean of information.

Within this context the paradigm of the media and journalists as the only holders of the rights and liberties related to information is being changed into the paradigm which perceives citizens and society as the ultimate sovereign of the right and liberty of information.

This will require responsibility and special qualification from journalists. Thus, one cannot escape professionalism in journalism.

---

<sup>27</sup> B. Michalski, *O potrzebie Europejskiej Konwencji w zakresie prawa prasowego*. W: *Media i dziennikarstwo na przełomie wieków*. Pod red. J. Adamowskiego, Warszawa 1998.

<sup>28</sup> J. Sobczak, *Ustawa Prawo prasowe. Komentarz*, Warszawa 1999, s. 129 i n.



KATARZYNA POKORNA-IGNATOWICZ

*Studia Medioznawcze 3(4)2001*

*ISSN 1641-0920*

## **PROBLEMY ZAWODOWE DZIENNIKARZY W POLSCE U PROGU NOWEGO WIEKU NA PODSTAWIE ANALIZY BRANŻOWEGO MIESIĘCZNIKA „PRESS”**

Od ponad dekady polskie media cieszą się wolnością typową dla demokracji zachodnich. W przyspieszonym tempie środowisko dziennikarskie musiało nauczyć się funkcjonowania w nowych warunkach ustrojowych i wypracować nowe, a właściwie przyjąć znane już w innych systemach, standardy profesjonalizmu zawodowego i etyki, co w tym zawodzie jest szczególnie ważne. Warto więc prześledzić, czym żyło środowisko dziennikarskie w Polsce w ostatnim roku XX stulecia, nawet nie po to, by postawić diagnozę jego stanu, ale uświadomić sobie, w jakim kierunku podąża to środowisko, jakie problemy występują w nim na tyle często, że stają się „znakami czasu”, a które można potraktować jako incydentalne. Celowi temu miała służyć analiza zawartości publikacji w miesięczniku „Press” – mającym największy nakład tytule branżowym. Przedmiotem tej analizy nie były problemy związane z rynkiem mediów w Polsce ani na świecie, ale wyłącznie te, które dotyczyły profesjonalizmu zawodowego i relacji wewnątrz środowiska dziennikarskiego.

Analizą objęto 12 numerów miesięcznika, które ukazały się w 2000 roku. Odnotowano w nich 80 tekstów, które odnosiły się do problemów zawodowych polskich dziennikarzy, co oznacza, że średnio w każdym numerze pojawiło się ponad sześć takich publikacji.

### **1. Profesjonalizm zawodowy**

W żadnej publikacji nie znalazła się definicja lub choćby próba odpowiedzi na pytanie, czym jest profesjonalizm w zawodzie dziennikarskim, czemu zresztą trudno się dziwić, gdyż praktycy zawodu, a takimi są redaktorzy i zapewne większość czytelników „Press”, nie lubią teoretycznych rozważań. Chcąc również uniknąć teoretyzowania, przypomnę jedynie, że jest to znajomość trzech niezbędnych i równie ważnych elementów: warsztatu, etyki zawodowej i wiedzy (traktowanej niekoniecznie jako wykształcenie dziennikarskie, ale zawierającej element ciągłego samokształcenia). Zainteresowanie tymi elementami nie rozkładało się równomiernie. Zdecydowanie najwięcej uwagi w omawianych tekstach poświęcono warsztatowi, stosunkowo rzadko natomiast pisano o etyce, a zwłaszcza o wiedzy.

## 1. 1. Warsztat dziennikarski

Publikacji dotyczących warsztatu dziennikarskiego było najwięcej; w tej grupie odnotowano 28 tekstów (35% wszystkich analizowanych). Najczęściej były one opatrzone winiętą „warsztat”. Teksty te, częściej w formie dużych artykułów publicystycznych, rzadziej wywiadów, pisane były przez wybitnych dziennikarzy – mistrzów danego gatunku, którzy dzielili się swoimi doświadczeniami zawodowymi, przestrzegali przed typowymi pułapkami i dawali praktyczne wskazówki, jak sobie radzić w typowych i niezwykłych sytuacjach. W tej grupie publikacji zajmowano się między innymi: korespondencją zagraniczną i pracą z serwisem agencyjnym, dziennikarstwem śledczym, sądowym, ekonomicznym, publicystyką i dokumentacją, Internetem i grafiką prasową, gatunkami dziennikarskimi w szerokim wyborze.

W zdecydowanej większości publikacje te ocenić można jako dobrze przemyślaną, uczciwą relację ich autorów, którzy chcą podzielić się swoim doświadczeniem i ułatwić innym drogę w zawodzie. Pozwalają one również bliżej poznać ich autorów czy bohaterów, którymi są znani i cenieni dziennikarze. Za ciekawą formę refleksji o warsztacie dziennikarskim można też uznać wywiady ze znanymi ze sceny artystycznej osobami, które opowiadają o swoich kontaktach z dziennikarzami; najczęściej pojawiającym się w takich publikacjach stwierdzeniem jest konstatacja, że dziennikarze bardzo często są nieprzygotowani do wywiadów, nie mają podstawowych informacji o rozmówcy, mylą fakty i osoby, zadają banalne, stereotypowe pytania<sup>1</sup>.

Z lektury tej grupy publikacji wyłania się wniosek, że na niedostatek umiejętności warsztatowych cierpią głównie dziennikarze mediów lokalnych, którzy na własnych błędach muszą uczyć się standardów tego zawodu, a niejednokrotnie zmuszani są przez lokalne układy do działań niezgodnych z zasadami profesjonalizmu.

## 1.2. Etyka

Problemy etyki dziennikarskiej, które odnotowano w 20 tekstach (25% analizowanych), stosunkowo rzadko pojawiały się pod winiętą „etyka”, częściej występowały one przy innych okazjach, np. przy przytaczaniu opinii bohaterów tekstów. Można odnieść wrażenie, że zarówno pytający, jak i przepytывany, nie rozpatrują konkretnej kwestii w kategoriach zgodności z etyką zawodową. Oto kilka przykładów dylematów etycznych zawartych w tekstach w 2000 roku.

Wątek ochrony prywatności pojawił się w wywiadzie Mariusza Szczygła z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim<sup>2</sup> pt. *Dżuma społeczna*, w którym Herling-Grudziński stwierdził, że „naruszanie prywatności to zbrodnia mediów”, jednak problemu tego nie rozpatrywano w kategoriach etycznych. Prywatność osób publicznych i jej granice to także temat felietonu Bogusława Chraboty – stałego felietonisty „Press”. Pisząc o „niedyspozycji” posła Gabriela Janowskiego stwierdza on, że w Polsce „Nie ma procedur umożliwiających sprawdzenie sta-

<sup>1</sup> K. Sienkiewicz *Jadę w absurd. Z ... liderem Elektrycznych Gitar o grze z dziennikarzami, rozmawia Grzegorz Brzozowicz z „Machiny”, „Press” 2000, nr 9, s. 33, K. Staszewski, Dziennikarze jak prostytutki. Rozmowa z ... , liderem „Kultu”, ibidem nr 5, s. 29-30.*

<sup>2</sup> G. Herling-Grudziński, „Drużyna społeczna”. *Z ... rozmawia Mariusz Szczygiel*, ibidem, nr 1, s. 30.

nu zdrowia polityków [...]. W Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii przeświećła się polityków na wylot [...]. W Polsce brzydzą się takim dziennikarstwem [...]. Tu potrzebny jest przełom"<sup>3</sup>.

Dwukrotnym bohaterem tekstów o problemach etycznych dziennikarstwa stało się „Życie”. Po pierwszym werdykcie sądowym w sprawie *Wakacji z agentem* dziennikarze tego dziennika i autorzy tekstu – Jacek Łęski i Rafał Kasprów, w wywiadzie udzielonym Renacie Gluzie, nie tylko komentują wyrok jako niesprawiedliwy, ale również zgadzają się z opinią, że „wystarczy rzetelnie zbierać informacje, nawet jeśli są nieprawdziwe”, uważają też, że to politycy wywierają presję na sąd oraz nie zgadzają się z opinią „Press”, że zdjęcie w tym artykule było czystą insynuacją<sup>4</sup>. W numerze listopadowym anonimowi dziennikarze „Życia” wyznają, że boją się o przyszłość, nie ufają już swojemu naczelnemu – Tomaszowi Wołkowi, który pozwała, żeby dziennik tracił wiarygodność. Zarzucają mu nieetyczne praktyki, m.in. „tendencyjne komentarze podpisywane Artur Wojda. Taki dziennikarz nie istnieje [...]. Wszystko już było: ingerencje w nasze teksty, zmuszanie do podpisywania bzdur własnym nazwiskiem [...]. Kierownictwo załatwia w ten sposób swoje interesy”<sup>5</sup>.

Szereg zarzutów o nieetyczne zachowania postawiono Andrzejowi Kwiatkowskiemu z TVP: brak wiedzy dotyczącej tematu programu, stronniczość, pisanie pod pseudonimem w prasie o TVP, w której pracuje, że „bardziej zajęty jest sobą niż swoimi gośćmi” oraz tzw. przekręty finansowe<sup>6</sup>. Do tej grupy konkretnych przypadków można zaliczyć również kilka tekstów, w których informuje się o negatywnych ocenach czegoś lub kogoś przez Radę Etyki Mediów lub Komisję Etyki TVP, z którą to oceną jej bohater na ogół się nie zgadza.

W marcowym numerze przedstawiono przypadek wyrzuconego z TVN dziennikarza „Faktów”, który chcąc zrobić materiał o akcji policji, sprowokował akcję pod Konsulatem Rosji w Poznaniu, płacąc 10 złotych nieletniemu chłopcu za wejście na teren Konsulatu, aby zrobić materiał o interwencji policji. Zatrzymano dziennikarza i chłopca, a w TVP pokazano kulisy akcji. Zastanawiano się, czy takie publiczne piętnowanie skandalicznego zachowania dziennikarza jest wyłącznie troską o prestiż zawodu, czy również elementem walki konkurencyjnej między telewizjami.

W dwóch tekstach pióra Piotra Milewskiego, korespondenta Radia Zet w USA, ich autor opisuje główne grzechy amerykańskiego dziennikarstwa wobec etyki. Zdaniem autora, należą do nich nierzetelność i kreowanie informacji, intelektualna bierność, potknięcia wynikające z bezmyślności i pogoni za sensacją, tupet i zarozumiałstwo reporterów, cynizm, gwiazdorstwo i stronniczość<sup>7</sup>. W drugim tekście Milewski opisuje praktyki ograniczania wolności mediów oraz mechanizmy uruchamiające autocenzurę, która jest tak powszechna, jak trudna do wykrycia, gdyż staje się nawykiem i codzienną praktyką dziennikarzy i wydawców. Jej powodem są ekonomiczne zależności właścicieli mediów od reklamodawców i ich powiązania ekonomiczne. Rozwijaniu się tych zjawisk sprzyja koncentracja mediów, korporacyjność

<sup>3</sup> B. Chrabota, *Niedyspozycja posła*, ibidem, nr 2, s. 94.

<sup>4</sup> J. Łęski, R. Kasparow, *Traficie w jatkę. Rozmowa z autorami tekstu „Wakacje z agentem” w „Życiu”*, ibidem, nr 6, s. 32-34.

<sup>5</sup> A. Nalewajk, *Życie w zawieszeniu. Dziennikarze „Życia” z niepokojem oczekują zmian personalnych w redakcji*, ibidem, nr 11, s. 6.

<sup>6</sup> R. Mazurek, *Być na szkle*, ibidem, nr 4, s. 32-38.

<sup>7</sup> P. Milewski, *Medialne widły z igły*, ibidem, nr 5, s. 40-42.

struktur medialnych, ich powiązania biznesowe i przestrzeganie zasady ścisłego oddzielenia działów reklamy i księgowości od redakcji. Wszystko to powoduje, że nie dotyka się niewygodnych tematów, jako że „niełatwo kasać rękę podpisującą czek”. W amerykańskim środowisku dziennikarskim mówi się wręcz o „korporacyjnej cenzurze” i o tym, że to reklamodawcy wpływają często na treść informacji<sup>8</sup>. Amerykańskie doświadczenia, opisane przez Milewskiego, jeszcze kilka lat temu interesowałyby nas tylko jako teoretyczne; dziś, po kilku latach praktykowania wolnego rynku, również powoli stają się naszą praktyką, więc warto śledzić i opisywać takie zjawiska, czy choćby ich symptomy w naszych mediach.

O etycznych problemach rodzimych dziennikarzy pisze Andrzej Stankiewicz w grudniowym numerze. Dziesięć lat temu nie widziano nic złego w fakcie, że dziennikarze dorabiali sobie akwizycją reklam. Dziś nie mamy wątpliwości co do negatywnej oceny takich praktyk. Nie dyskutujemy jednak o nowych praktykach, np. o tym, że często sponsorzy dyktują wydźwięk publikacji lub wręcz podsyłają gotowe teksty, czasem podpisane fikcyjnym nazwiskiem. Te praktyki dotyczą głównie słabych finansowo wydawców i nadawców; firmy zdają sobie sprawę, że finanse mediów zależą od ich reklam (a więc od nich), więc wykorzystują to, dyktując warunki. Jest to szczególnie niebezpieczne i zauważalne w mediach regionalnych i lokalnych, których dziennikarze i właściciele muszą nieraz dokonywać dramatycznych wyborów, gdyż lokalny rynek reklamowy jest mały i nie można sobie pozwolić na utratę istotnego źródła dochodów. Dość powszechne w tych mediach są transakcje „artykuł za reklamę”, czy formy korumpowania mediów poprzez wyposażanie redakcji w niezbędny sprzęt w zamian za pozytywną, „obiektywną” publikację o sponsorze. Praktyki takie, stosowane są również w prasie branżowej czy hobbistycznej, zarówno przez wydawców, jak i samych dziennikarzy.

Brak etyki w mediach lokalnych, nierzetelność, kreowanie i przekręcanie faktów, manipulacje, techniczne oszustwa, to ich grzechy główne, od których nie są wolne nawet regionalne ośrodki TVP, jak twierdzi Piotr Kobalczyk w artykule *News kreacja*<sup>9</sup>.

Osobnym wątkiem dyskusji o etyce zawodowej są teksty poświęcone działalności Rady Etyki Mediów. Łączyło je wspólne przeświadczenie, że ciało to i jego opinie nie są reprezentatywne dla środowiska dziennikarskiego – nikt nie zamierza brać ich pod uwagę w swojej pracy. Podobny, niechętny ton cechuje wypowiedzi na temat SDP czy Centrum Monitoringu Wolności Prasy, o czym będzie jeszcze mowa dalej. Autorzy tekstów i ich rozmówcy, określający się jako „młodzi”, twierdzą, że ciała te, zarzucając młodym brak rzetelności i etyki zawodowej, nie kierują się interesem całego środowiska, a ich krytyka w stosunku do młodych wynika z zazdrości zawodowej oraz względów politycznych i towarzyskich.

Z tego przeglądu wątków etycznych w ubiegłorocznych publikacjach wynikają trzy wnioski:

1. Problematyka etyki zawodowej, choć poruszana stosunkowo często, nie zawsze jest rozpoznawana jako problem etyczny;
2. Brakuje pogłębionej, szczerzej i wnikliwej dyskusji nad standardami etyki dziennikarskiej w Polsce i jej zagrożeniami. Nawet jeśli opisywane są konkretne przypadki jej łamania, to nie widzi się potrzeby szerszej dyskusji nad nimi;

---

<sup>8</sup> Idem, *Ucieczka od wolności*, ibidem, nr 12, s. 40-42.

<sup>9</sup> P. Kobalczyk, *News kreacja*, ibidem, nr 4, s. 61-64.

3. Zarysowuje się głęboki podział między ciałami powołanymi w celu budowania profesjonalnych standardów etycznych a środowiskiem tzw. młodych dziennikarzy, którzy nie tylko że nie zamierzają słuchać opinii „starych”, ale wręcz oskarżają ich o realizowanie własnych, towarzysko-politycznych celów pod płaszczykiem dbałości o standardy etyczne.

### 1.3. Wiedza

Na temat trzeciego elementu składającego się na profesjonalizm dziennikarski, czyli wiedzy, rozumianej jako zasób wiadomości koniecznych do wykonywania tego zawodu, pisano jedynie w czterech tekstach (5% wszystkich analizowanych). W trzech z nich mówiono o jej niezbędności: Janusz A. Majcherek, pisząc o warsztacie publicysty, podkreśla „potrzebę skupienia, intuicji, ale i wiedzy” [...]. Uprawianie wnikliwej refleksji nad polityką, gospodarką czy życiem społecznym jest trudne bez rozległej wiedzy psychologicznej, socjologicznej czy filozoficznej<sup>10</sup>. Artur Drożdżak, opisując dziennikarstwo sądowe w Polsce, przytacza pogląd sędziego, typowy dla przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości: „Obecnie zalewa nas fala młodziutkich dziennikarzy, którzy prezentują bardzo różny poziom. Często są to ludzie już nie tylko bez przygotowania prawniczego, ale i dziennikarskiego”<sup>11</sup>. W opiniach dziennikarzy sądowych, wyrażanych w artykule, stale przewija się stwierdzenie, że do wykonywania tego zawodu niezbędna jest znajomość prawa, procedur i zwyczajów wymiaru sprawiedliwości.

Piort Milewski, pisząc o warsztacie korespondenta zagranicznego, wyraził typowy dla „młodych – zdolnych” pogląd na temat wiedzy niezbędnej dla dziennikarza, stwierdzając m.in.: „Podręcznikowa wiedza na temat kraju, z którego przekazuje się korespondencje, nie ma większego znaczenia [...]. Naprawdę dobrze korespondent musi się znać tylko na Internecie. [...] O wiele ważniejsza jest znajomość kultury – wysokiej i niskiej, zwyczajów, folkloru, plotek, programu telewizyjnego, asortymentu sklepów”<sup>12</sup>. Ponieważ autor widzi jednak potrzebę posiadania pewnej wiedzy, choć specyficznej, to i ten tekst zaliczono do analizowanej grupy.

W artykule pod znamienym tytułem *Pisać każdy może* Piotra Gabrysa zebrano opinie o predyspozycjach potrzebnych do wykonywania zawodu dziennikarskiego oraz wchodzeniu do tego zawodu. Nikt ze znanych dziennikarzy przepytanych na tę okoliczność nie wypowiedział się na temat niezbędnego wykształcenia, poza Karoliną Korwin-Piotrowską, która stwierdziła: „Żadne tam studia dziennikarskie, tylko do redakcji, kawę robić i gazety kolegom przynosić”<sup>13</sup>.

Za znamieny i niepokojący można uznać fakt, że problem wiedzy jako elementu niezbędnego dziennikarzowi do profesjonalnej pracy, jest właściwie pomijany w dyskusjach środowiskowych. Nie tylko, że rzadko podkreśla się jego niezbędność, ale też praktycznie wcale nie widzi się potrzeby rozszerzania posiadanej już wiedzy, a często, co szczególnie niepokojące, z pewną dumą podkreśla się fakt braku wykształcenia, zwłaszcza dziennikar-

<sup>10</sup> J.A. Majcherczyk, *Z dystansu*, ibidem, nr 2, s. 36-37.

<sup>11</sup> A. Droźniak, *Proces relacjonowania*, ibidem, nr 2, s. 43.

<sup>12</sup> P. Milewski, *Dziewka do wszystkiego. ... o korespondencjach radiowych z drugiej półkuli*, ibidem, nr 2, s. 37.

<sup>13</sup> P. Gabrysz, *Pisać każdy może*, ibidem, nr 5, s. 32.

skiego. W opiniach samych dziennikarzy, na profesjonalizm zawodowy składają się prawie wyłącznie umiejętności warsztatowe, których opanowanie, według nich, gwarantuje sukces w zawodzie.

## 2. Problemy zawodowe dziennikarzy polskich

Problemy zawodowe pojawiły się w 55 publikacjach (69% wszystkich badanych tekstów). Dotyczyły one zarówno zagadnień wynikających ze specyfiki zawodu, jak i stanu polskiej rzeczywistości medialnej. Najwięcej z nich dotyczyło problemów istniejących wewnątrz środowiska – konfliktów i braku solidarności zawodowej. Stosunkowo często też pisano o problemach dziennikarzy mediów lokalnych, co dowodzi, że kłopoty tej części środowiska są szczególnie wyraziste i niejednokrotnie obce dziennikarzom dużych i silnych mediów ogólnopolskich.

Rok 2000 pokazał, że zakończyła się dekada intensywnego budowania nowego rynku mediów, dominować zaczęły problemy typowe dla bardziej rozwiniętego i ustabilizowanego systemu medialnego. Postępuje koncentracja i – co za tym zawsze podąża – coraz ostrzejsza konkurencja na rynku pracy, zwłaszcza, że oferta wydawnicza nie tylko że nie rozwija się w takim tempie jak jeszcze kilka lat temu, to wręcz można zauważyć jej zmniejszanie (tak w ilości tytułów, jak i nakładów). Ten zastój na rynku mediów pogłębia fakt wystąpienia tych samych symptomów na rynku reklamowym, co bezpośrednio będzie rzutować na ich sytuację, a więc i dziennikarzy. Już teraz trudno jest znaleźć pracę, gdyż powstaje niewiele nowych redakcji, a istniejące już mają coraz bardziej profesjonalne kadry. Dziennikarze coraz bardziej cenią pracę, „bo konkurencja dyszy na plecach”<sup>14</sup>. Niełatwo będzie zaistnieć w zawodzie młodym adeptom, bezpowrotnie bowiem minęły czasy, kiedy to prawie każdy chętny, bez względu na kwalifikacje, miał szansę znalezienia pracy w dziennikarstwie, a nowo powstające media miały kłopoty ze stworzeniem kompetentnego zespołu (opisano np. przypadek młodych dziennikarzy w TVP, którym nie dano szansy, mimo że ich wybrano i zatrudniono<sup>15</sup>. Z drugiej strony, tzw. starzy dziennikarze uważają, że są krzywdzeni, bo zastępuje się ich młodymi, a oni stają się niewygodni i nie docenia się ich dotychczasowej pracy<sup>16</sup>.

### 2.1. Wchodzenie do zawodu

W analizowanym 2000 roku nie zajmowano się szkolnictwem dziennikarskim (czyniono to w latach poprzednich), na łamach miesięcznika ukazały się jedynie dwa teksty o kuriozalnych praktykach w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. Melchiora Wańkowicza. Problemem zawodowego startu zajęto się pośrednio w dwóch publikacjach: o predyspozycjach przydatnych w zawodzie, do których zaliczono ciekawość świata, uprzejmość, serdeczność wobec ludzi, dystans do polityki, nazwany „psychiczną bezpartyjnością”, znajomość języków obcych, głównie angielskiego, ale, przede wszystkim, jak dowcipnie zauważył Adam Szost-

<sup>14</sup> M. Ziomecki, *Robi się nerwowo*, ibidem, nr 9, s. 94.

<sup>15</sup> Anig, *Łupanie młodych*, ibidem, nr 4, s. 6.

<sup>16</sup> R. Gluza, *Przyspieszenie*, ibidem, nr 6, s. 44-47.

kiewicz, „znajomość języków polskich”. Niezbyt to wygórowane wymagania, a wymowę tego pogłębia fakt, że uznano, iż nie ma żadnych istotnych przeszkód, które uniemożliwiłyby wykonywanie tego zawodu<sup>17</sup>. W artykule pod znamienym tytułem *Mistrz i czeladnik*<sup>18</sup> zajęto się też relacjami młodzi – starzy; znani dziennikarze starszego pokolenia wspominają swój start zawodowy i rolę mistrzów, wprowadzających ich do zawodu. To właśnie oni uczyli ich warsztatu i etyki, dodawali otuchy, poświęcali czas. Warto byłoby, czego niestety nie zrobiono, skonfrontować te relacje z doświadczeniami młodych, rozpoczynających dopiero pracę w redakcjach, jak również zapytać tych, tak ciepło wypowiadających się o swoich mistrzach, czy teraz – jako mistrzowie – czują się w obowiązku otoczenia młodych taką samą opieką, jaka im była dana, czyli jak traktują swoich czeladników.

## 2.2. Problemy dziennikarzy mediów lokalnych

Specyficzne problemy dziennikarzy mediów lokalnych były dość często opisywane na łamach „Press”, zarówno w publikacjach wyłącznie im poświęconym, jak i przy okazji innych problemów. Śledzenie tych wątków pozwala stwierdzić, że dziennikarstwo lokalne jest w wielu kwestiach trudniejsze niż to tzw. duże. Z jednej strony środowisko to popełnia grzechy i błędy, które byłyby niemożliwe w dużych mediach, z drugiej zaś, dziennikarze ci podlegają dużo większym naciskom, presji, ale i pokusom. Zdecydowanie większą rolę w ich pracy odgrywają lokalne uwarunkowania polityczno-biznesowo-towarzyskie, niechęć władz lokalnych do prawidłowych relacji z prasą, uzależnienie ekonomiczne od reklamodawców i lokalnych notabli. Dużo częściej ich praca bywa niebezpieczna, gdyż realniejsze są groźby. Dziennikarze ci często mają poczucie osamotnienia w swoich problemach i świadomość, że nie mogą liczyć na wsparcie czy wręcz sprawiedliwość w razie kłopotów. Ich praca, często wymagająca dużego poświęcenia osobistego i odporności psychicznej, nie jest doceniana i dostrzegana przez środowisko. Nie czują się „czwartą władzą” w swoich społecznościach, często sami nie chcą nią być, uważając, że „na układy nie ma rady”.

## 2.3. Relacje dziennikarzy z właścicielami mediów

Coraz częściej na łamach „Press” podejmuje się problem relacji dziennikarzy z właścicielami mediów, szczególnie reprezentantami tych właścicieli – prezesami i dyrektorami spółek, w których dziennikarze pracują. Kilka spektakularnych konfliktów w tym roku dotyczyło tego właśnie problemu, z najgłośniejszych warto przypomnieć: konflikt w Radiu Zet, odejście Piotra Aleksandrowicza z „Rzeczpospolitej”, wstrzymanie przez kierownictwo TVP w Łodzi emisji odcinka *Z kodeksem na ty*, który dotyczył finansów w telewizji. Wszystkie konflikty zakończyły się jednakowym rezultatem – stroną wygraną zawsze był właściciel. Potwierdza to stawianą od dawna w dyskusjach wśród praktyków i badaczy mediów w Polsce tezę, że środowisko dziennikarskie nie chce, nie potrafi, nie usiłuje, a nawet często nie widzi potrzeby, aby solidarnie bronić swoich kolegów będących w kłopotach, a tym samym interesów zawodowych (o czym będzie jeszcze mowa), oraz że właściciele mediów i ich re-

<sup>17</sup> P. Gabrysz, *op. cit.*, s. 32-34.

<sup>18</sup> M. Kazimierzczak, *Mistrz i czeladnik*, ibidem, nr 4, s. 44-46.

prezentanci czując taką niemoc środowiska, mogą poczynać sobie coraz śmielej. Rzadko pamięta się o podstawowej zasadzie obowiązującej w tych relacjach – mądry właściciel zatrudnia dobrych i mądrych dziennikarzy oraz nie ingeruje w ich pracę. W innych demokratycznych krajach, których doświadczenia powinniśmy uwzględnić, gdyż tam już „przerobiono” wiele problemów, z którymi my zaczynamy dopiero się borykać, w obronie dziennikarzy stanęłyby ich organizacje zawodowe. W Polsce nie ma takiej praktyki, trudno dziennikarzom liczyć na poparcie kolegów po fachu i związków zawodowych, nic więc dziwnego, że w opinii autorów „Press” „nadchodzi czas medialnej konsolidacji, era dominacji wielkich grup wydawniczych i holdingów, prymatu właścicieli i prezesów nad redaktorami”<sup>19</sup>.

#### 2.4. Naciski polityczne i ekonomiczne

Problemy relacji dziennikarzy i mediów ze światem polityki oraz politycznej zależności mediów od polityki pojawiały się w badanych publikacjach stosunkowo często. Ich wydźwięk był jednoznaczny – wszystkie wykazywały, że polskie media i dziennikarze nie tylko nie uwolnili się od politycznych nacisków, ale coraz bardziej im podlegają. Ani jedna publikacja nie dowodziła odwrotnej tezy! Szczególnie mocno zarzut upolitycznienia pojawiał się w odniesieniu do publicznych mediów, zwłaszcza telewizji. Powszechny wydaje się pogląd, że TVP jest pod kontrolą polityków, zmieniają się jedynie opcje i ludzie, mechanizmy zależności i dyspozycyjności pozostają. Wiele krytycznych ocen wypowiedziano pod adresem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, która zamiast bronić mediów przed politycznymi naciskami, sama pogłębia ten proceder, co nie dziwi, jako że jest to ciało utworzone przez polityków i przez nich nadzorowane.

Kampania prezydencka była, zdaniem autorów publikacji, probierzem dla profesjonalizmu dziennikarzy. Egzamin ten stosunkowo nieźle zdała prasa, gorzej wypadła telewizja, zresztą nie tylko publiczna, której najczęściej zarzucano stronniczość, choć z drugiej strony przytaczano wyniki badań opinii publicznej, które przeczyły tym zarzutom. Opisano, jak to w TVN, w najgorętszym okresie kampanii, Mariusz Walter wysłał na przymusowy urlop Tomasza Lisa i osobiście nadzorował informacje „Faktów”, ingerując w ich treść<sup>20</sup>.

Dziennikarzom zarzuca się brak konsekwencji i zbytnią uległość w kontaktach z politykami, brak dobrze rozumianej zadziorności i wnikliwości w relacjonowaniu ich poczynąń. Relacje dziennikarskie są zbyt łagodne, dziennikarzom nie chce się śledzić na własną rękę poczynąń polityków, nie węszą, dają się wodzić za nos specjalistom od politycznego PR: „My, dziennikarze, wciąż marnie wykorzystujemy czas kampanii wyborczych. Za często dajemy politykom wolną rękę w kwestii tego, o czym i jak się dyskutuje”<sup>21</sup>.

Ważnym wątkiem towarzyszącym dyskusji o politycznych naciskach na media jest zarzut, że politycy nie szanują politycznej niezależności mediów, korzystają ze słabości środowiska dziennikarskiego i coraz brutalniej ingerują w rynek mediów. Potwierdzeniem tej tezy były decyzje „Ruchu” o wstrzymaniu dystrybucji najpierw „Złego”, a potem łódzkich „Faktów i Mitów”. Praktyki te uznane zostały przez „Press” za godzące w wolność mediów

<sup>19</sup> *Wiek klasy*, ibidem, nr 12, s. 4.

<sup>20</sup> M. Ziomecki: *Akty i fakty*, ibidem, nr 11, s. 94.

<sup>21</sup> Idem, *Czas dziennikarzy*, ibidem, nr 5, s. 103.



w Polsce, skoro kolporter, a właściwie politycy jego rękami, mogą decydować o istnieniu tytułów<sup>22</sup>.

Te smutne i groźne praktyki stosowane w relacjach dziennikarze – politycy, warte są wnikliwego śledzenia i nagłaśniania, zarówno w trosce o wolność mediów, jak i kulturę życia politycznego w Polsce. Trudno się dziwić gorzkiej ocenie redakcji wyrażonej słowami: „Może kiedyś, kiedy dziennikarze przestaną być tylko stojakami na mikrofony, premier kilka razy się zastanowi, czy nie lepiej schować się do mysiej dziury, zamiast biec do nich na bal?”<sup>23</sup>.

## 2.5. Organizacje zawodowe

W 2000 roku problem relacji między dziennikarzami a ich organizacjami nie był poruszony bezpośrednio, lecz pojawiał się przy okazji omawiania konkretnych spraw i przypadków. Warto przypomnieć jednak, że wcześniej ukazał się artykuł na ten temat, z którego wynikało, że młode pokolenie dziennikarzy jest zdegustowane sporami między SDP a SDRP nie widzi potrzeby zapisywania się do jakichkolwiek organizacji zawodowych. Analizowane publikacje potwierdziły te opinie. Szczególnie ostro potraktowano Radę Etyki Mediów<sup>24</sup>. Dziennikarze, z którymi rozmawia autor (pierwsza liga) twierdzą, że albo nie znają tego ciała, albo „nie szczczędzą słów krytyki”. Zarzucają Radzie, że zabiera głos w sprawach mało istotnych, a gdy dzieje się coś naprawdę ważnego, kiedy zagrożone są interesy dziennikarzy lub mediów w kraju, Rada milczy. Zarzucają jej też kierowanie się w swym postępowaniu sympatiami politycznymi oraz towarzyskimi. Twierdzą, że jej autorytet jest znikomy i nikt nie zamierza przejmować się ocenami Rady. Z równie surową opinią wypowiedziano się o SDP i Centrum Monitoringu Wolności Prasy. Zarzucano tym organizacjom stronniczość w ocenach i wypowiedziach dotyczących ważnych dla środowiska tematów, niereprezentowanie interesów mediów i dziennikarzy, ale własnych (towarzysko-politycznych) oraz bierność wobec zagrożeń wolności mediów i pogłębianie konfliktów w środowisku dziennikarskim, zwłaszcza podziału na młodych i starych. Zdaniem felietonisty „Press” Bogusława Chraboty, ludzie z SDP wykorzystują tę organizację do własnych celów, np. za skandal uważa przyznanie nagrody „hiena roku” Marcinowi Wronie za program „Pod napięciem”, który jego zdaniem jest jednym z najlepszych przykładów zaangażowanego społecznie dziennikarstwa młodego pokolenia.

Najbardziej smutne jest to, że dziennikarze nie wierzą, że ich organizacje zawodowe mogą im pomóc w kłopotach. Przykładem takiego stanu rzeczy może być sprawa Mariusza Marksa z Radia Wrocław, uważanego za jednego z najzdolniejszych młodych reportażystów: posądzonego o kryptoreklamę w reportażu radiowym. Wobec groźby dyscyplinarnego zwolnienia ze strony zarządu, sam zwolnił się z pracy. Poprosił o pomoc - Syndykat Dziennikarzy Polskich i Niezależny Związek Zawodowy Media, te jednak stanęły po przeciwnej stronie: poparły decyzję zarządu i odmówiły mu pomocy. Potem eksperci uznali, że zarzut był niesłuszny i dziennikarz wygrałby sprawę przed Sądem Pracy.

<sup>22</sup> Posadki, *ibidem* nr 6, s. 4; *Oddział Warszawski SDP ...*, *ibidem*, nr 7, s. 12.

<sup>23</sup> *Lata chude*, *ibidem*, nr 3, s. 4.

<sup>24</sup> R. Mazurek, *Rady od parady. Rada Etyki Mediów – czy da się odzyskać autorytet?* *ibidem*, nr 1, s. 32-34.

## 2.6. Konflikty środowiskowe

Konflikty w środowisku dziennikarskim i brak solidarności zawodowej to najczęściej pojawiający się wątek w publikacjach o problemach zawodowych dziennikarzy! Najostrzej uwidocznił się wspomniany wyżej konflikt pokoleniowy i podział środowiska na młodych i starych. Nazwanie tego podziału pokoleniowym nie oznacza jednak, że w grupie tzw. młodych nie ma dziennikarzy starszego pokolenia, zresztą trudno nawet ustalić granicę wieku między starymi i młodymi. Młodzi to wzięci dziennikarze o znanych już nazwiskach i cennym dorobku, z co najmniej kilkuletnim doświadczeniem zawodowym, w większości debiutujący w latach dziewięćdziesiątych. Cenią sobie wolność mediów, dbają o warsztat dziennikarski, z pewną nonszalancją traktując kwestie odpowiedzialności i misji mediów, dylematy etyki zawodowej czy wykształcenie. Ich poglądy na sprawy zawodowe wyrażane są ostro i dobitnie, gdyż uważają oni, że w interesie środowiska leży ich naświetlanie. Im głębiej wnikają w te kwestie, tym częściej dochodzą do wniosku, że głównym problemem polskiego dziennikarstwa jest brak solidarności zawodowej, ale nie widzą, jak dotychczas, recepty na rozwiązanie tego problemu, zwłaszcza, że cechuje ich niechęć do zrzeszania się w organizacjach zawodowych.

Starzy to, sądząc z publikacji, dziennikarze wychowani na ogół w poprzednim systemie, którym trudno jest przestawić się mentalnie na wyzwania nowych czasów. Nie odnajdują się tak dobrze jak młodzi w warunkach wolnej konkurencji i coraz ostrzejszej rywalizacji na rynku pracy, toteż ich rozczarowanie, a często i zwykła zazdrość wywołują niechęć do młodych. Starzy skupieni są głównie w SDP i jego agendach – Centrum Monitoringu Wolności Prasy i w Radzie Etyki Mediów. Według młodych, nie potrafią oni wyzwolić się z politycznej zależności, w swoich opiniach kierują się poprawnością polityczną a nie interesem środowiska. Oto przykład takiej środowiskowej dyskusji na łamach „Press”: „Najbardziej oburza mnie kompletny brak zrozumienia, że niekiedy zwykła złośliwość może najzwyczajniej szkodzić nam wszystkim. [...] Myślę, że ludzie z SDP popełniają błąd, zrażając do siebie młode pokolenie dziennikarzy. Brak chęci zrozumienia idzie tu w parze z osobistą niechęcią. Pewnie dlatego SDP funkcjonuje na marginesie współczesnych polskich mediów. Pewnie dlatego ja i wielu moich rówieśników nie chcemy być jego członkami”<sup>25</sup>.

„Bogusław Chrabota usiłuje z właściwą młodym dziennikarzom elegancją udowodnić, że SDP to stare ramole, które nic nie rozumieją z problemów współczesnego dziennikarstwa. [...] Szkoda, że niektórzy dziennikarze tak bardzo odwzorowują krytykowany przez siebie model życia publicznego, który polega na osobistych animozjach, nieuznawaniu żadnych argumentów strony przeciwnej, przypisywaniu oponentom podłych intencji [...]. To prawda, że zmieniają się techniki pracy dziennikarskiej, zmieniają się warunki, ciśnie konkurencja, ale wciąż niezmienna pozostaje konieczność bycia przyzwoitym i wiedza, że czegoś po prostu się nie robi. Dobrze, że są jeszcze takie stare ramole, które starają się o tym pamiętać. [...] Reszta to niezrozumiała, ale nader czytelna niechęć „Press” do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich”<sup>26</sup>.

Konflikt pokoleniowy, choć malowniczy, nie jest jednak najważniejszy. Najczęściej pojawiającym się problemem, i to w różnych kontekstach, jest brak solidarności zawodowej, niebronienie kolegów w kłopotach, brak solidarnych akcji, gdy zagrożone są lub wręcz ła-

<sup>25</sup> B. Chrabota, *Dlaczego nie wstąpię do SDP*, ibidem, nr 1, s. 94.

<sup>26</sup> E. Misiak, *Wrona, hiena i ramole*, ibidem, nr 3, s. 89.

mane prawa dziennikarzy i mediów. Problem ten jest coraz częściej dostrzegany przez „młodych”, być może dlatego, że w coraz większym stopniu zaczyna on dotyczyć ich bezpośrednio lub ich kolegów. Konflikt w „Rzeczpospolitej”, „Życiu”, czy wreszcie najbardziej spektakularny – w Radiu Zet, pokazał, że nie można liczyć na solidarność kolegów dziennikarzy. „Gdy z Radia Zet odchodzili jego założyciele, nikt z kolegów nie protestował, nie zbierano petycji, milczały autorytety. Dawniej – nie do pomyślenia”<sup>27</sup>.

Podobnie działo się, kiedy naruszano konstytucyjne prawa mediów, jak choćby w sprawie kuriozalnego werdyktu NSA w sprawie „Słowa Podlasia” (NSA oddalił skargę tego tygodnika na samorząd, który odmówił redakcji wglądu w dokumenty z obrad kluczowych komisji, nadając im adnotacje „tajne”). „Ładnie byśmy wyglądali bez „Rzeczpospolitej” i jej czujnych redaktorów. [...] Gdyby nie dramatyczna akcja „Rzepy”, która opisała sprawę „Słowa Podlasia” na pierwszej stronie, a na dodatek prywatnymi kanałami zaalarmowała prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego, profesora Romana Hausera, sędziowie NSA mogliby swoimi twardymi głowami wybić zęby wszystkim dziennikarzom, którzy próbują patrzeć na ręce władzy w naszym kraju. [...] Historia uczy, że ci, którym nie chce się bronić swoich swobód, nie cieszą się nimi długo”<sup>28</sup>.

Wszystkie opisane wyżej rodzaje konfliktów, zarówno z właścicielami, czy z politykami, jak i te wewnętrzne, skłaniają dziennikarzy do smutnych refleksji nad własnym zachowaniem. Łamistrzajkami w Radiu Zet okazali się czołowi przedstawiciele ich własnego środowiska, jakże często chwaleni i nagradzani. Do protestów w sprawie łamania praw dziennikarzy czy ograniczania wolności prasy, nikt się nie przyłączał. Problemy takie traktowane są w kategoriach incydentalnych wydarzeń, personalnych rozgrywek, często brak reakcji wynika z nierozpoznania sytuacji jako groźnej.

Podsumowaniem tego wątku niech będzie kolejny cytat: „Wyszczekane zazwyczaj środowisko dziennikarzy przypatruje się temu biernie, w milczeniu. Nie bronimy naszych. Nie bronimy przed karzącą ręką władzy nawet tych, którym sami dajemy nagrody za odważne i błyskotliwe dziennikarstwo (chodzi o ks. Stanisława Musiała, jezuitę z Krakowa, zdobywcę Pulitzera red. „Press” za tekst o antysemityzmie ks. Jankowskiego i milczeniu w tej sprawie władz polskiego Kościoła, któremu zabroniono kontaktów z mediami i wyjazdów na konferencje, w tym na słynną sztokholmską poświęconą Holocaustowi). [...] Kiedy piszę te słowa, o Sztokholmie pełno jest w naszych mediach, wszyscy są rezolutnie przeciw antysemityzmowi. Ale ani słowa nie ma o zakneblowaniu elokwentnego krytyka jego polskiej odmiany – nawet w gazecie, która swojego czasu zamieściła jego artykuł. Naprawdę nie stać nas na jakikolwiek gest? Aż tak, drodzy koledzy dziennikarze, boimy się władzy, świeckiej i duchownej?”<sup>29</sup>.

### 3. Zamiast zakończenia

Miesięcznikowi „Press” udało się stworzyć ciekawą i wartościową formułę branżowego pisma. Osobiście cenię je bardzo, gdyż każdy numer wnosi coś ważnego do interesujących mnie zagadnień związanych z mediami i dziennikarstwem w Polsce. Jest też cenną pomocą

<sup>27</sup> *Wiek klasy ....*

<sup>28</sup> M. Ziomecki, *Boże, chroń Rzeczpospolitą*, ibidem, nr 3, s. 95.

<sup>29</sup> Idem, *Nie bójcie się*, ibidem, nr 2, s. 95.

dla studentów dziennikarstwa. Celem tej analizy było prześledzenie problemów, którymi żyją polscy dziennikarze u progu nowego wieku, pominięto więc inne ciekawe zagadnienia i tematy, których na łamach gazety nie brakuje. Wraz z wyrazami uznania za dotychczasową działalność pozwolę sobie zgłosić propozycję, aby „Press” stał się również, choćby w minimalnym stopniu, forum samokształceniowym dla dziennikarzy. Widząc, jak wiele miejsca redakcja poświęca warsztatowi dziennikarskiemu, warto przypomnieć, że profesjonalizm to, obok warsztatu, również wiedza o mediach i dziennikarstwie oraz etyka zawodowa. Zapewne wielu problemów można uniknąć podglądając, jak inni radzą sobie z tymi, które teraz nas dręczą. Na początek można by rozpocząć środowiskową dyskusję na następujące tematy:

1. wolność prasy i jej ograniczenia – studium konkretnych przypadków z polskiej praktyki,
2. koncepcje dziennikarstwa, doktryny prasowe, rola środowiskowych regulacji i organizacji (założonych i realizowanych). Interesujące byłoby zbadanie, czy w krytyce tych instytucji chodzi o ich sens istnienia, czy praktykę działania i ludzi je reprezentujących?
3. Etyka dziennikarska na podstawie konkretnych przypadków, w tym samoświadomość miejsca i roli w systemie demokratycznego państwa i środowisku zawodowym.

Taka szeroka dyskusja środowiskowa mogłaby pomóc polskim dziennikarzom w rozwiązywaniu problemów, których istnienie jest przez nich samych coraz wyraźniej odczuwane. Skoro sami czują, że niedobrze układają się stosunki dziennikarzy z właścicielami mediów i władzą, skoro uważają, nie bez racji, że zbyt często dochodzi do łamania praw mediów i dziennikarzy oraz ograniczania wolności przekazu (to osobny duży problem godny wnikliwej analizy), a nawet widzą już główną przyczynę tego stanu, czyli brak solidarności zawodowej, to niejako sami zdiagnozowali obecną chorobę, a nawet znaleźli jej przyczynę.

Można na tym poprzestać i dalej pozwalać na pogłębianie się tych zjawisk, wyrażając współczucie tym kolegom, którzy padli ich ofiarami. Można jednak zacząć terapię, zastanowić się we własnym gronie nad sposobami przeciwdziałania złym tendencjom, a to już pierwszy krok na drodze budowania solidarności środowiska w ważnych sprawach. Wtedy zapewne okaże się, że ważną rolę mogą odegrać organizacje zawodowe, jeśli zasiądą w nich ludzie cieszący się zaufaniem kolegów i świadomi swoich obowiązków i praw.

Wybór należy do was, koledzy dziennikarze.

Powodzenia.

Katarzyna Pokorna Ignatowicz

### **Professional issues of journalists in Poland at the start of the new century, based on the studies of the monthly magazine “Press”**

The Author has studied 12 issues of the monthly magazine from 2000. The aim of the survey is to study actual issues that journalists were involved in and the general path followed by journalists in Poland as a professional group. The analysis focuses on the issue of professionalism of the journalists' circles. The outcome of the study is not entirely optimistic for this professional group, however, in the author's opinion a discussion and diagnosis of the causes are necessary to build up solidarity in the group concerning important matters.

## ZAWÓD DZIENNIKARSKI W KONTEKŚCIE TRANSFORMACJI POLSKIEGO SYSTEMU MEDIALNEGO (WYBÓR PROBLEMATYKI)

Proces transformacji polskiego systemu medialnego w latach 90. XX w., traktowany jako następstwo przemian ustrojowo-politycznych, objął nie tylko poszczególne instytucje prowadzące działalność medialną, ale także całe środowisko dziennikarskie. Co więcej, to właśnie dziennikarze – jako grupa zawodowa – ponieśli ogromne koszty społeczne zmian zachodzących w państwie, społeczeństwie i mediach. Wysokie bezrobocie, deprecjacja i spadek prestiżu zawodu, jego wewnętrzne zróżnicowanie i w konsekwencji – pogłębiająca się atomizacja środowiska – to tylko niektóre przejawy coraz trudniejszej sytuacji tej grupy zawodowej. Nie ulega wątpliwości, że jedną z przyczyn tego stanu rzeczy były akty prawne, przyjmowane zwłaszcza w pierwszej połowie lat 90. (m. in. kolejne nowelizacje prawa prasowego, ustawa o likwidacji RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ustawa o radiofonii i telewizji). Ich twórcy troszczyli się o zmianę warunków działalności instytucji medialnych, zapominając (świadomie?) o sytuacji ludzi w nich pracujących.

Było to wyraźnie widać w trakcie działalności Komisji ds. Likwidacji RSW „Prasa-Książka-Ruch”, utworzonej w następstwie stosownej ustawy z 22 marca 1990 r. Rzeczą, a zarazem jednoznacznie krytyczną ocenę metod i rezultatów jej funkcjonowania przedstawiła red. Anna Borkowska, dziennikarka i działaczka Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich: „Ustawa powołała do życia Komisję Likwidacyjną z zadaniem całkowitego rozbitcia koncernu. Przejęła ona uprawnienia zarządu RSW, któremu podlegało blisko 90 proc. wszystkich tytułów gazet i czasopism (ze stosownym udziałem w łącznych nakładach prasy), drukarnie prasowe, przedsiębiorstwo „Ruch”, faktycznego monopolistę w zakresie kolportażu prasy. Całość miała ulec różnym przekształceniom prywatyzacyjnym.

Dla zespołów redakcyjnych ważne było zarówno to, czy Komisja Likwidacyjna zmienia redaktora naczelnego, jak i to, jakie rozstrzygnięcia organizacyjne podejmuje w procesie likwidacyjnym. Mogło to być albo przekazanie tytułu spółdzielni pracowniczej, albo sprzedaż w drodze przetargu nowemu, prywatnemu właścicielowi, zwykle nowo powstałej spółce z udziałem kapitałów krajowych i zagranicznych. Wszystko to rozpalało namiętności, wywoływało głośne spory, dyskusje i polemiki. W przypadku każdej z redakcji decyzje Komisji dotyczyły samych podstaw istnienia dawnego tytułu. I z tego punktu widzenia można byłoby napisać historię przekształceń własnościowych w prasie, jako burzliwą opowieść z dziejów polskiego dziennikarstwa.

Z perspektywy kilku lat widać ponad wszelką wątpliwość, że troska Komisji Likwidacyjnej i jej ustawowych ‘ojców’ o polityczną sanację polskiej prasy nie szła w parze z troską o to, by zapewnić redakcjom gazet czy periodyków odpowiednie szanse istnienia i rozwoju, zwłaszcza w warunkach międzynarodowej konkurencji. Demonopolizacja przybrała bowiem charakter totalnego pokawałkowania dotychczasowych struktur wydawniczych, kompletnej atomizacji rynku prasowego. W konsekwencji wiele redakcji stało się łupem konkurencji lub przedmiotem wykupu przez zagraniczne koncerny prasowe [...]. Tak więc środki przekazu – prasa, radio i telewizja – nie mają już, jak w czasach PRL, jednego władcy, politycznego i ekonomicznego, lecz tysiąc panów. Wielu z nich ma także swoje preferencje i sympatie polityczne, mniej lub bardziej bezwzględnie egzekwowane od pracowników (dziennikarzy), a zarówno media jak i zatrudnieni w nich dziennikarze są przez nich traktowani niekiedy czysto instrumentalnie”<sup>1</sup>.

Warto zwrócić uwagę na występujące w ostatnim zdaniu słowo „niekiedy”, które zostało użyte prawdopodobnie dlatego, że autorka – z oczywistych względów – nie była w stanie podać ani skali, ani zasięgu opisywanego zjawiska. Może zresztą przeraziła się swej krytycznej opinii i chciała w ten sposób złagodzić jej ostrze. Zupełnie niepotrzebnie. Czas pokazał bowiem, że sytuacja dziennikarzy coraz bardziej komplikuje się i pogarsza. Co więcej, niektóre silnie patologizujące ją czynniki stały się widoczne tzw. gołym okiem.

Na niektóre z nich zwrócił uwagę Andrzej Goszczyński, dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy, jeszcze bardziej krytycznie oceniając sytuację na rynku mediów: „Z chwilą nastania wolnego rynku okazało się, że gazeta czy stacja telewizyjna to taki sam biznes, jak fabryka butów czy porcelany. Z punktu widzenia właściciela, decydującym kryterium funkcjonowania firmy jest jej zyskowność. Wiarygodność informacyjna, misja publiczna etc. są istotne o tyle, o ile podnoszą rentowność.

Niemal wszystko, co obecnie robią media, służyć ma ich pozycji na rynku i dochodom firmy. Dotyczy to zarówno słynnych «zdrapek» i wielu innych niezbyt mądrych konkursów, jak i głęboko sensownych i obiektywnie pożytecznych akcji. Gdy mowa o walce o popularność, wskazuje się najczęściej drastyczne obrazy prezentowane w stacjach telewizyjnych. Odpowiedzią niech będą poglądy jednego z najzdolniejszych ludzi mediów, Edwarda Miszczaka z telewizji TVN, który mówi wprost, że program stacji jest dla ludzi – ma więc być taki, by ich zadowolić. Cóż począć, że nie od dziś ludzi najbardziej fascynują seks i pieniądze? Można oczywiście robić program wbrew zainteresowaniom odbiorców, tylko kogo na to stać?

Problem tzw. kasy to przede wszystkim korupcja dotycząca i dziennikarzy, i zatrudniające ich firmy. Tylko w Warszawie codziennie odbywa się kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt różnych konferencji prasowych. Poważną ich część organizują firmy rynkowe, które dla każdego gościa mają torbę z prezentami. Pal diabli, gdy chodzi o notes i długopis. Najczęściej wziętki są znacznie cenniejsze. Do legendy przeszła konferencja prasowa, podczas której dziennikarzom rozdawano bony, które później można było wymienić na odkurzacz.

Nadal są to jednak drobiazgi wobec oddawanych do «testowania» samochodów, imprez w plenerze czy wreszcie zagranicznych wycieczek. Jedną z najgłośniejszych zorganizował przed laty były właściciel «Życia Warszawy». Starając się o koncesję na stację telewizyjną

---

<sup>1</sup> A. Borkowska, *Dziennikarze i organizacje dziennikarskie*. W: *Media i dziennikarstwo w Polsce 1989-1995*. Pod red. G.G. Koppera, I. Rutkiewicza, K. Schliep, Kraków 1996, s. 213.

chciał pozyskać przychylność prasy i zaprosił na Sycylię grupę wybranych dziennikarzy. Wyprawa polegała na kilkudniowym leżeniu na plaży i piciu piwa na koszt sponsora. Nie jest to, niestety, przykład odosobniony.

Pozostaje pytanie, jaki prezent może przyjąć dziennikarz nie narażając się na zarzut ulegania korupcji? W przeciwieństwie do Wielkiej Brytanii czy Niemiec *nie mamy w tej sprawie żadnych unormowań* (podkr. moje – W.S.). Jest to poważna słabość świata mediów, zwłaszcza wobec rosnącego w siłę sektora public relations, wyznającego zasadę, że najlepszy dziennikarz to ten, który bierze.

Korupcja dotyczy też całych firm medialnych. Presja pojedynczego reklamodawcy w takich potęgach jak „Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita” czy „Wprost” jest stosunkowo słaba. Inaczej jednak wygląda to w mniejszych gazetach, prezentujących zaledwie 3-4 reklamy, od których zależy być albo nie być tytułu. Dodatkowym problemem są biznesowe powiązania wydawców, którzy często prowadzą także inne interesy, są radnymi i politykami. Łatwo sobie wyobrazić, z jakim trudem w małej gazecie czy radiu przebiję się informacja o zatruciu rzeki przez fabryczkę, której właścicielem jest biznesowy partner wydawcy, a nawet on sam. Nie jest to zresztą tylko nasze zmartwienie. Niedawno w prasie amerykańskiej toczyła się debata, jakie skutki dla rzetelności informacyjnej stacji telewizyjnych może mieć przejmowanie ich udziałów przez korporacje przemysłowe.

Mogę jedynie potwierdzić słowa pani Krystyny Mokrosińskiej, p.o. prezesa SDP, iż dramatycznie rośnie liczba dziennikarzy wyrzucanych z pracy za różne przejawy niesubordynacji wobec woli właściciela. Wiąże się z tym kwestia sposobu zatrudniania dziennikarzy, którzy coraz częściej nie podpisują umowy o pracę. Nagminnie staje się wypłacanie pieniędzy na podstawie umów o dzieło czy wręcz zmuszanie do zakładania jednoosobowych firm<sup>2</sup>.

Podobnych przykładów, potwierdzających kiepską kondycję środowiska dziennikarskiego, można by podać znacznie więcej. Opisuje je prasa, głośno mówi się o nich w rozmaitych dyskusjach, na seminariach itp. Niestety, wymienianie ich nic nie daje, a w każdym razie – od tego sytuacja nie zmieni się.

Nie sposób omówić wszystkie czynniki mieszczące się w zakresie tematu określonego tytułem tego artykułu, nawet jeśli ma to być „wybór problematyki”. Co więcej, wybrane kwestie – jest ich pięć – z konieczności przedstawiono w tzw. telegraficznym skrócie.

**Po pierwsze**, nie ulega wątpliwości, że trwający ponad 10 lat proces transformacji polskiego systemu medialnego ma swoją bogatą literaturę przedmiotu. Są to zarówno publikacje zwarte – już kilkadziesiąt pozycji (około 100) – a także ogromna, trudna nawet do oszacowania liczba artykułów naukowych i tekstów o charakterze popularyzatorskim. Należy też wspomnieć o licznych badaniach empirycznych, dotyczących głównie sposobów korzystania z oferty medialnej (a więc czytelnictwa, słuchalności i oglądalności) oraz opinii konsumentów treści medialnych. Osobiście sądzę, że ciekawe kwestie – teoretyczne, bądź praktyczne – omawiane są również w wielu pracach magisterskich, dyplomowych lub licencjackich, których autorzy – absolwenci uczelni, kierunków i specjalności dziennikarskich – wnoszą tym samym znaczący wkład w rozwój medioznawstwa (a jest tych instytucji blisko 50). I szkoda, że część z tego cennego dorobku pozostaje praktycznie niedostępna, „ginie” bowiem w archiwach uczelnianych, chociaż zasługuje na opublikowanie, by dzięki temu wejść do powszechnie dostępnej „bazy danych” o problemach transformacji polskich mediów.

<sup>2</sup> A. Goszczyński, *Bezdroża czwartej władzy*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 136 (12 czerwca), s. A9.

Przy okazji warto zresztą zauważyć, że nie ma dotąd katalogu, wydawnictwa bibliograficznego itp., w którym systematycznie i na bieżąco odnotowywano by publikacje z dziedziny medioznawstwa. Nawet nie chodzi mi w tym przypadku o samoistne wydawnictwo, ale chociaż dział czy rubrykę w którymś z periodyków branżowych. Swego czasu taka rubryka była prowadzona w nie istniejącym już miesięczniku SDP „Prasa Polska”, a przede wszystkim mam na myśli ogromnie pożyteczne wydawnictwo „Polska bibliografia adnotowana wiedzy o środkach masowego komunikowania” przygotowywane pod redakcją Sylwestra Dzikiego w Ośrodku Badań Prasoznawczych. Obecnie poszukiwanie literatury przedmiotu wymaga śledzenia zawartości przynajmniej „Przewodnika Bibliograficznego” oraz „Bibliografii Zawartości Czasopism” i oczywiście... rynku księgarskiego. Ale i tak nie ma gwarancji, że nie umknie nam jakiś naprawdę ważny i wartościowy tekst dotyczący transformacji mediów. Mnie przynajmniej dość często zdarza się, że w czasopismach pozornie nie zajmujących się mediami zupełnie przypadkowo trafiam na ciekawe i godne uwagi rozważania właśnie na temat transformacji naszego systemu medialnego.

Warto również odnotować nowe czasopisma naukowe i popularne, w całości lub w znacznym stopniu zajmujące się prezentowaniem problematyki medialnej, żeby wymienić chociażby wydawnictwo krakowskiego Oddziału PAN – „Rocznik Historii Prasy Polskiej”, nasze „Studia Medioznawcze”, miesięcznik „Radio-Lider” czy poznański miesięcznik „Press” (choć jest to z założenia periodyk popularny). Szkoda, że niektóre pisma zlikwidowano (np. „Aktualności Telewizyjne”). Stałe rubryki i działy poświęcone mediom mają też niektóre dzienniki ogólnopolskie (m. in. „Rzeczpospolita” i „Gazeta Wyborcza”), o mediach wiele i często pisze się również na łamach opiniotwórczych periodyków (m. in. „Polityka”, „Wprost”, „Więź” i inne).

Okazuje się, że nawet pobieżna analiza tych rozmaitych publikacji – składających się na obszerną literaturę przedmiotu – upoważnia do sformułowania następującego wniosku: do tej pory zdecydowanie większe zainteresowanie badaczy i publicystów wzbudzał proces transformacji mediów rozumiany w sensie instytucjonalnym, opisywany oczywiście w rozmaitych aspektach i płaszczyznach (mam na myśli zwłaszcza zmiany natury prawnej, organizacyjno-technicznej, społeczno-kulturowej itp.), natomiast zdecydowanie mniejsze było zainteresowanie przemianami dokonującymi się w latach 90. w środowisku dziennikarskim, tzn. w grupie ludzi profesjonalnie związanych z mediami.

Jest wprawdzie sporo publikacji, głównie tekstów publicystycznych, dotyczących różnych problemów nurtujących to środowisko, ale praktycznie nie ma ogólnopolskich badań empirycznych, zwłaszcza reprezentatywnych<sup>3</sup>. Wśród nielicznych można wymienić badania ankietowe zrealizowane pod koniec roku 2000 przez dr. Zbigniewa Bajkę z Ośrodka Badań Prasoznawczych UJ, poprzedzające – jak można założyć – reprezentatywne badania ogólnopolskie<sup>4</sup>. Dotkliwy brak badań empirycznych sprawia, że wielu procesów i zjawisk charakterystycznych dla minionego okresu transformacji środowiska dziennikarskiego, zwłaszcza ich zasięgu i zakresu (skali), tempa i kierunków przebiegu, a także konsekwencji dla jednostek i całej grupy zawodowej nie można już ani określić, ani ocenić. Na tej – z pewnością długiej –

<sup>3</sup> Wiele artykułów, wywiadów i dyskusji publikuje m. in. ukazujący się od roku 1996 miesięcznik „Press”.

<sup>4</sup> Za pośrednictwem Internetu na ankietę odpowiedziało 250 dziennikarzy z różnych redakcji prasowych, stacji radiowych i telewizyjnych. W opinii autora badań był to „raczej sondaż próbny przed badaniami, którymi chcemy objąć znacznie większe grono osób” (por.: Z. Bajka, *Dziennikarze lat dziewięćdziesiątych*. „Zeszyty Prasoznawcze” 2000, nr 3/4, s. 48).



liście „straconych” problemów badawczych znajduje się na przykład kwestia konieczności samookreślenia się dziennikarzy po likwidacji instytucjonalnej, prewencyjnej cenzury państwowej. W tym przypadku podzielam opinię dr. Z. Bajki, który stwierdził m. in.: „Czynnikiem *utrudniającym* [podkr. moje – W.S.] pracę długoletnim dziennikarzom stało się zniesienie cenzury. Często w tym samym pokoju redakcyjnym (newsroomy przyszły później) siedział młody „wilczek”, do niedawna pisujący w prasie opozycyjnej, który pisał, o czym chciał, i długoletni doświadczony publicysta, zastanawiający się czy i co wolno napisać, teraz, gdy nie ma już cenzorów. Zarazem ów doświadczony dostrzegał nowe formy cenzurowania (właścicieli, sił politycznych, Kościoła itp.), co wcale nie poprawiało jego samopoczucia”<sup>5</sup>. Dodam jednak od razu, że z moich doświadczeń i rozmów – choćby właśnie z młodymi dziennikarzami, studiującymi w trybie zaocznym na WDiNP UW – wynika, że oni również bardzo wcześnie doświadczyli w swej pracy konsekwencji funkcjonowania rozmaitych, zwykle nie sformalizowanych ograniczeń i praktyk skutecznie reglamentujących swobodę wypowiedzi dziennikarskiej.

Nasuwa się więc pytanie: dlaczego istnieje tak duża dysproporcja pomiędzy tym, co wiadomo o transformacji instytucji składowych systemu medialnego, a wiedzą o transformacji zawodu dziennikarskiego? Nie jest to bynajmniej sprawa prosta, a odpowiedź wymagałaby zapewne omówienia wielu czynników, zarówno wewnątrzśrodowiskowych, jak i zewnętrznych, które tę sytuację wykreowały. Tymczasem widać wyraźnie, że brakuje instytucji i organizacji dostatecznie silnie tymi kwestiami zainteresowanych, by zainicjować i sfinansować takie badania lub przynajmniej znaleźć dla nich odpowiednich sponsorów. Szkoda też, że nie stać na taki wysiłek organizacji dziennikarskich (jest ich przecież blisko 10), silnych finansowo instytucji medialnych, nie mówiąc już o instytucjach państwowych czy naukowych.

Moim zdaniem, ów brak zainteresowania wynika być może także z typowo instrumentalnego traktowania mediów (a więc i dziennikarzy), które – choć formalnie wolne, bo już nie poddawane kontroli państwowej i nie krepowane gorsetem cenzury instytucjonalnej – znalazły się w trudnej dla siebie i ryzykownej sytuacji rynkowej. O mediach słusznie mówi się, że są masowe, ale – jak podkreśla Adam Chmielewski – „Masowość ta leży po stronie odbiorcy tych przekazów, nie zaś ich wytwórcy i nadawcy. W istocie mamy obecnie do czynienia z narastającą koncentracją władzy nad mediami w rękach niewielkiej liczby osób, zarówno w skali globalnej, jak i lokalnej. Sprawczy charakter mediów daje ich posiadaczom potężną władzę, którą mogą wykorzystywać w sposób trudny do regulacji i kontroli przez instytucje demokratyczne, opłacalność przemysłu medialnego z kolei powoduje, że dążenie do zysku przez właścicieli środków masowego przekazu staje się motywem znacznie silniejszym niż *moralnie słuszny lecz pusty* (podkr. moje – W.S.) postulat obiektywności tych przekazów”<sup>6</sup>. Wydaje się, że tylko poprzez empiryczne badania przeprowadzone w środowisku dziennikarskim i to na możliwie dużej, reprezentatywnej grupie dziennikarzy, można by zweryfikować ten pogląd, który – w powyższej, dość łagodnej formie wyrażony – trudno określić jako odosobniony.

**Po drugie**, bezpośrednim następstwem procesu transformacji polskiego systemu medialnego w latach 90. stało się swego rodzaju „rozmycie” granic zawodu dziennikarskiego, które zresztą i w latach wcześniejszych nie były zbyt klarowne (jednoznacznie określone). Wiadomo przecież, że zawód dziennikarski od początku pozostaje zawodem otwartym, którego

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 45.

<sup>6</sup> A. Chmielewski, *Media i demokracja*. „Odra” 2001, nr 3, s. 27.

wykonywanie bodaj nigdy nie było rygorystycznie ograniczone koniecznością posiadania określonych cech czy spełnianiem konkretnych warunków (wiek, wykształcenie, cechy charakteru itp.), ale można przyjąć, że do końca lat 80. była to grupa zawodowa względnie stabilna, zwłaszcza w sensie ilościowym i pod względem niektórych wskaźników socjodemograficznych (np. wykształcenie, zawód wykonywany).

Tymczasem po roku 1990 w środowisku dziennikarskim nastąpiła prawdziwa „rewolucja kadrowa” (określana często eufemistycznie jako „zmiana pokoleniowa”), a do tego zawodu różnymi drogami trafiło wiele nowych osób, często utrzymujących się z innej pracy. O skali tego problemu świadczą na przykład szacunkowe dane (bo dokładnych podać nie sposób) dotyczące liczebności dziennikarskiej grupy zawodowej. Pod koniec lat 80. w polskich mediach pracowało około 10 tys. osób, trwale związanych z redakcjami, dla których było to podstawowe źródło utrzymania. Natomiast pod koniec lat 90. szacowano, że było w Polsce około 20-25 tys. ludzi, którzy uważali się, których uważano, lub których można było uważać za dziennikarzy. Problem polega bowiem na tym, że w mediach – zwłaszcza komercyjnych – albo bezpośrednio w otoczeniu mediów może znaleźć zatrudnienie lub ma możliwość współpracy praktycznie każdy, kto ma taką wolę. Widać to zwłaszcza na przykładzie mediów lokalnych (prasa i radiofonia), które w dużej mierze funkcjonują w oparciu o wolontariuszy, entuzjastów zawodu i... amatorów (żeby nie powiedzieć – dyletantów). Ale dziennikarzami nazywani są też (lub sami się tak nazywają) pracownicy agencji reklamowych, agencji public relations czy firm internetowych, zwłaszcza że ułatwić im to może legitymacja jednej z kilku organizacji dziennikarskich, którą podobno można wyrobić niemal „od ręki”.

A jednak pojawiające się od czasu do czasu propozycje prawnej i możliwej do zastosowania w praktyce ochrony zawodu dziennikarskiego, choćby tylko poprzez przyjęcie stosownych ograniczeń przy zatrudnianiu w redakcjach lub przyjmowaniu do organizacji zawodowych, traktowane są jako rzekomy zamach na wolność mediów. W rezultacie jest wręcz odwrotnie, gdyż fałszywie rozumiana otwartość zawodu dziennikarskiego stała się wygodnym argumentem w polityce kadrowej stosowanej przez wielu właścicieli mediów. I nie straciła swej aktualności surowa opinia na ten temat, wypowiedziana 4 lata temu przez doc. dr. Jana Załubskiego z Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu: „Otwartość [...] przekroczyła, wraz z rozpoczęciem procesu prywatyzacji prasy, radia i telewizji, granice bezpieczeństwa. Dzisiejszy wydawca pisma, właściciel rozgłośni radiowej lub kanału telewizyjnego, angażuje do pracy według *własnych* (podkr. moje – W.S.) kryteriów. Tytułami dziennikarza i redaktora posługują się już uczniowie szkół średnich, studenci i wszyscy inni, którym udało się uzyskać ryczałt, albo tylko zgodę na luźną współpracę [...]. Człowiek młody, świadom braków w swoim przygotowaniu do zawodu, ma minimalne wymagania, ale jednocześnie deklaruje maksymalną dyspozycyjność. O skutkach tego stanu, wobec którego organizacje dziennikarskie i inne gremia środowiskowe są całkowicie bezsilne, przekonujemy się każdego dnia”<sup>7</sup>. No właśnie – młodzi, mający minimalne wymagania, w pełni dyspozycyjni i częstokroć łatwo dający sobą manipulować (oczywiście, zwykle pod hasłem doksztalcania i doskonalenia zawodowego), to przecież z punktu widzenia prywatnego właściciela pisma czy stacji radiowej optymalny „ma-

<sup>7</sup> J. Załubski, *Dziennikarstwo – wolny zawód czy zawód dyletantów?* W: *Media i dziennikarstwo na przełomie wieków. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej*, Warszawa 6-7 czerwca 1997 r. Zebrał, wstępem opatrzył i do druku podał J. Adamowski, Warszawa 1998, s. 89; także: P. Maślak, *Profesja bez etatu*, „Press” 2001, nr 3, s. 48-50.

teriał ludzki”, który można bezkarnie wykorzystywać i wymieniać niemal z dnia na dzień, podczas gdy z rzeczywistą troską o profesjonalizm dziennikarski nie ma to nic wspólnego.

Skalę (zakres) opisywanego zjawiska – bez wątpienia negatywnego w swoich skutkach zarówno dla całego środowiska, jak i dla społecznego prestiżu zawodu dziennikarskiego – mogłyby ujawnić rzetelne badania empiryczne, chociaż sam fakt ich realizacji – nie mam co do tego żadnych złudzeń – w niczym nie przyczyni się do poprawy istniejącej sytuacji. Wyniki badań mogłyby jednak posłużyć do podjęcia przynajmniej próby takich działań, które być może przyczyniłyby się do skutecznej ochrony zawodu i poprawiły jego społeczny image. W każdym razie byłyby rzeczowym i wiarygodnym argumentem, uprawniającym na przykład organizacje dziennikarskie – gdyby tylko chciało im się chcieć – do takich działań. W moim przekonaniu, nie dostarczą takich argumentów ani dyskusje środowiskowe, ani tym bardziej tzw. fakty prasowe; zawsze bowiem można powiedzieć, że omawiane (opisywane) przypadki nagannego postępowania właścicieli mediów są odosobnione.

Po trzecie, za jedną z charakterystycznych cech zawodu dziennikarskiego uważano „od zawsze” jego twórczy charakter, dopatrując się zwłaszcza podobieństw między pracą dziennikarza i literatów. Tymczasem w latach 90. coraz częściej pojawiała się teza o tzw. dziennikarstwie kelnerskim, którego istotą jest dostarczanie informacji, taniej rozrywki i służenie przedstawicielom elity władzy. Natomiast inne, tradycyjnie przez media spełniane funkcje (opiniotwórcza, edukacyjna, kulturotwórcza itd.) przestają się liczyć lub stają się przywilejem niskonakładowych, zwykle dotowanych periodyków branżowych (fachowych). Potwierdzeniem tej tezy może być także m.in. trwający od wielu lat spór o „jakość” oferty programowej nadawców publicznych, szczególnie telewizji (zapoczątkowany dyskusją nad ustawą o radiofonii i telewizji). O instrumentalnym pojmowaniu zawodu i przejawach dziennikarstwa kelnerskiego pisała niedawno m. in. Beata Zubowicz na łamach „Rzeczpospolitej”, stawiając tezę, że „dzięki kolorowym magazynom niektórzy politycy funkcjonują w świadomości społecznej, inni zaś nie istnieją”<sup>8</sup>. Wprawdzie autorka miała na myśli przede wszystkim prasę kobiecą, ale z pewnością jej opinie można potraktować znacznie szerzej i odnieść nie tylko do innych pism, ale także programów radiowych i telewizyjnych (zwłaszcza komercyjnych).

Z przykrością trzeba stwierdzić, że do zacierania, a nawet do eliminowania twórczych cech profesji dziennikarskiej, tym samym do upowszechniania stereotypu tandetnego dziennikarstwa w dużym stopniu przyczyniają się – być może czyniąc to nieświadomie – sami dziennikarze. Przykładem uprawniającym do sformułowania takiej opinii – jednym z wielu – może być wypowiedź dziennikarki RMF FM – Ewy Drzyzgi, prowadzącej audycję typu talk-show w TVN-ie (pt. „Rozmowy w toku”), drukowana niedawno w miesięczniku „Press”:

„– Jakie błędy radiowca popełnia Pani w telewizji?”

Na szczęście prezes TVN-u pozwolił mi gestykulować, poruszać się bez skrepowania. Nie mogłabym myśleć, gdybym musiała kontrolować wszystkie gesty. Jednak telewizja zmusza do myślenia o swoim wyglądzie. Mam stres, kiedy rano wychodzę nie umalowana, bo wiem, że ludzie znają mnie trochę inną. Kiedyś w banku pan stojący za mną najpierw mi się przyglądał, a w końcu wypalił: – Wczoraj w telewizji lepiej pani wyglądała!

– Dlaczego dziennikarz, który przez dziesięć lat zajmował się głównie informacją, zaczyna prowadzić talk-show?

---

<sup>8</sup> B. Zubowicz, *Przepustka do elity*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 116 (19-20 maja).

W RMF-ie nie zajmowałam się tylko wiadomościami. Prezes Tyczyński stawiał na uniwersalnych dziennikarzy. Jego koncepcja była taka, żeby każdy potrafił robić wszystko. Prowadziłam m. in. program przedpołudniowy – ot, normalna didżejka. Robiłam program z piosenkami na życzenie i nocne rozmowy ze słuchaczami. Trzeba było przez trzy godziny podtrzymywać dyskusję. Dziś myślę, że te programy były dobrym przygotowaniem do tego, co teraz robię w TVN-ie<sup>9</sup>.

Jest oczywiste, że pytania dotyczyły warsztatu dziennikarza radiowego i telewizyjnego, tymczasem w odpowiedzi dziennikarka z dwudziestoletnim stażem pracy opowiada o sprawach drugorzędnych i właściwie nie na temat. Warto podkreślić w tym miejscu, że przykładów podobnego traktowania profesji dziennikarskiej przez aktualnie prominentnych (popularnych) ludzi mediów można by podać dużo więcej.

Wydaje się, że także właściciele mediów i kierownictwa redakcji swoją postawą przyczyniają się do pozbawiania dziennikarstwa cech zawodu twórczego. O ile stanowisko tych pierwszych można zrozumieć, motywując je względami ekonomicznymi (co nie znaczy bynajmniej – bezkrytycznie aprobować), o tyle system wartości i poglądy kierownictw redakcji mogą budzić uzasadnioną trwogę. Dla przykładu: w roku 1994 Ośrodek Badań Prasoznawczych UJ przeprowadził badania ankietowe wśród redaktorów naczelnych dzienników, tygodników, dwutygodników i miesięczników, których celem było poznanie ich opinii o najdotkliwszych brakach w kwalifikacjach dziennikarzy, pracujących w kierowanych przez nich zespołach. Badaniami objęto 900 osób, z których 460 odesłało wypełnione kwestionariusze. Okazało się, że zaledwie 3,9% respondentów nie odczuwa żadnych braków (3,5% wśród redaktorów naczelnych dzienników, 1,5% – wśród tygodników, 2,3% – wśród dwutygodników i 6,7% – wśród miesięczników), ale najczęściej wymienianym zawodowym „grzechem” okazał się „brak umiejętności pozyskiwania reklamy” (wskazało go aż 41,4% ogółu respondentów!), przy czym wysoki odsetek wskazań odnotowano niezależnie od częstotliwości ukazywania się pisma (dzienniki – 31,6%, tygodniki – 45,6%, dwutygodniki – 35,2%, miesięczniki – 39,4%). Nawiasem mówiąc, na ostatnim miejscu (27) badani redaktorzy naczelnicy wymienili niezbyt dobrą „znajomość etyki dziennikarskiej” (13,7 proc.), przy czym na ten brak w kwalifikacjach dziennikarzy wskazało 22,8% redaktorów naczelnych pism codziennych, 15,4% – tygodników, 15,9% – dwutygodników i tylko 9,1% redaktorów naczelnych miesięczników<sup>10</sup>.

Powyższe dane można wprawdzie różnie interpretować, ale z pewnością świadczą one także o tym, jak szeroki jest zakres i jak niszczący jest wpływ procesu komercjalizacji mediów (w tym przypadku – prasy drukowanej). Obejmuje on bowiem nie tylko treść (zawartość) przekazów medialnych, ale także – niestety – filozofię postępowania ich właścicieli i twórców (dziennikarzy).

Próba nawiązania do tradycji twórczego dziennikarstwa i formą utrzymania niezależności zawodowej jest – jak można przyjąć – rozwijający się od początku lat 90. freelancing (od: *freelancer* – „wolny strzelec”). W naszych warunkach polega on najczęściej na tym, że dziennikarz rejestruje jednoosobową firmę świadczącą „usługi” dziennikarsko-redakcyjne, na własną rękę zbiera i przygotowuje materiały, które następnie stara się sprzedawać jednej

<sup>9</sup> *Mogę sobie pójść?* Rozmowa z Ewą Drzyzgą, dziennikarką RMF FM, prowadzącą talk-show w TVN-ie. Rozmawiała Renata Gluza, „Press” 2001, nr 2, s. 34.

<sup>10</sup> W. Pisarek, *Kwalifikacje dziennikarzy w opinii redaktorów naczelnych*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1995, nr 1/2, s. 153-163.

czy kilku redakcjom, czyniąc to regularnie lub okazjonalnie, w zależności od sytuacji. Przypomnijmy, że jednym z pierwszych freelancerów (bezetatowców), utrzymujących się ze sprzedaży własnych tekstów był red. Krzysztof Leski, często pokazywany w telewizyjnych relacjach z konferencji prasowych z nieodłącznym laptopem na kolanach. Szacuje się, że obecnie tzw. wolni strzelcy stanowią w naszym kraju około 10-15% ogółu dziennikarzy czynnych zawodowo. Część z nich wybrała taki status dobrowolnie, część – z konieczności, gdyż macierzyste redakcje zmusiły ich do tego, traktując freelancing jako alternatywę dla niskiego wynagrodzenia za ewentualną pracę etatową, a jednocześnie obiecując stałą współpracę, bardziej opłacalną dla obu stron.

Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że freelancing będzie w przyszłości jeśli nawet nie rozwijającym się, to z pewnością trwałym elementem składowym dziennikarskiej rzeczywistości zawodowej. Będzie też nadal budził – bo już obecnie wzbudza – spory i namiętne dyskusje, zarówno wśród dziennikarzy jak i właścicieli mediów, czyli odbiorców ich produktów. Wydaje się więc, że najwyższy czas, by w sposób naukowy i metodologicznie poprawny przyjrzeć się również temu zjawisku, jego faktycznym przyczynom, częstotliwości występowania (choćby w zależności od typu środka przekazu) i konsekwencjom – zarówno dla samych „wolnych strzelców”, jak i dla całego środowiska dziennikarskiego. Jest to przecież kwestia ogromnie ważna z punktu widzenia kandydatów do zawodu dziennikarskiego, a także dla dydaktyki dziennikarstwa. Na razie bowiem mamy do czynienia jedynie z publikacjami pełnymi subiektywizmu, nacechowanymi emocjonalnie, a w konsekwencji – pokazującymi freelancing fragmentarycznie i powierzchownie<sup>11</sup>.

**Po czwarte**, nie ulega wątpliwości, że jedną z pozytywnych konsekwencji procesu transformacji polskiego systemu medialnego po roku 1990 stał się gwałtowny rozwój mediów lokalnych, upoważniający niektórych badaczy – nie bez racji – do postrzegania tego sektora (tworzy go około 2-2,5 tys. pism lokalnych i sublokalnych oraz około 150 nadawców radiowych) jako rządzącego się swoimi prawami i mającego swoją specyfikę podsystemu. W mediach lokalnych znajduje zatrudnienie wiele osób, choć nie zawsze jest to praca na etacie, czy nawet współpraca, ponieważ w redakcjach pism lokalnych i komercyjnych stacjach radiowych często „załapują się” entuzjaści tego zawodu, działacze samorządowi itd. Szacuje się, że w sumie jest to kilka tysięcy ludzi.

W bogatej literaturze przedmiotu, dotyczącej rozmaitych problemów dziennikarstwa lokalnego zaczyna się upowszechniać pogląd, że można już mówić o osobnym zawodzie dziennikarza lokalnego<sup>12</sup>. Nie rozstrzygając bynajmniej czy jest to pogląd uzasadniony, warto dodać, że oznaczałoby to istnienie głębokiego podziału wewnątrz środowiska dziennikarskiego; z jednej strony należałoby bowiem mówić o kategorii zawodowej dziennikarzy pracujących w mediach centralnych, z drugiej zaś – o dziennikarzach lokalnych. Należy jednak przypomnieć, że dziennikarze pracujący w mediach lokalnych mają już własne organizacje środowiskowe (m. in. powstałe w roku 1993 w Poznaniu Stowarzyszenie Prasy Lokalnej, także Stowarzyszenie Wydawców Polskiej Niezależnej Prasy Lokalnej, Konwent Lokalnych Stacji Radiowych itd.), własne wydawnictwa fachowe (m. in. wydawany od roku 1995 miesięcznik „Radio-Lider” i trzylitrowe wydawnictwo „Poradnik dla dziennikarzy i wydawców prasy lokalnej”), organizują też osobne konkursy, seminaria itp.

<sup>11</sup> Przykładem jest m. in. artykuł Oleny Skwiecińskiej *Ucieczka do wolności, Press* 1997, nr 5, s. 27-30.

<sup>12</sup> Takiego pojęcia używa m. in. Stanisław Michalczyk w książce *Media lokalne w systemie komunikowania. Współczesne tendencje i uwarunkowania rozwojowe*, Katowice 2000.

Należy dodać ponadto, że od czasu do czasu dziennikarze mediów lokalnych jednoznacznie manifestują swoją odrębność i specyfikę zawodową, czego przykładem są ich głośne, zbiorowe protesty przeciwko obłożeniu prasy lokalnej nowo wprowadzonym podatkiem VAT na druk i sprzedaż prasy, a także całostronicowe ogłoszenie (rodzaj petycji) skierowane do rządu RP, parlamentarzystów i prezydenta, popierające decyzję KRRiT odbierającą stacji RMF FM – w ramach nowo przyznanej koncesji – prawo do rozszczepiania programu (ogłoszenie zostało opublikowane 8 maja 2001 r. na łamach „Rzeczpospolitej”, a podpisało je 1210 dziennikarzy ze 106 stacji lokalnych).

Nie rozstrzygając dylematu, czy dziennikarze mediów lokalnych stanowią odrębną kategorię zawodową, warto zwrócić uwagę, że już obecnie podejmowane są próby deprecjonowania znaczenia tego środowiska. Pisze o tym m. in. Stanisław Michalczyk stwierdzając: „W samym (lokalnym) środowisku dziennikarskim istnieje pewien system ‘selekcji negatywnej’, co oznacza często, że osoby mniej zdolne, gorzej wykształcone, chcąc realizować się lub w ogóle znaleźć się w zawodzie, wybierają właśnie media lokalne, gdzie konkurencja jest często słabsza. Dla wielu środowisk ‘prawdziwy’ dziennikarz to ten, który pracuje w prasie wielkonakładowej lub ‘poważnych’ mediach elektronicznych, często utożsamianych z telewizją lub radiem ogólnokrajowym, centralnym. Napływ ludzi z różnych kierunków powoduje dezorientację w środowiskach lokalnych i brak wyrazistego postrzegania zawodu jako pewnej wyspecjalizowanej profesji o ugruntowanej pozycji i prestiżu”<sup>13</sup>.

W związku z taką sytuacją wypada postulować przeprowadzenie stosownych badań empirycznych, których rezultaty umożliwiłyby jeśli nie definitywną odpowiedź na pytanie o tożsamość i kondycję środowiska dziennikarzy mediów lokalnych, to przynajmniej zminimalizowanie wątpliwości w tej kwestii. Jest to sprawa pilna, ponieważ rynek mediów lokalnych i pracujących w nich dziennikarzy czekają kolejne, głębokie zmiany i przewartościowania (m. in. w związku z ingerencją kapitału zagranicznego).

**Po piąte**, omawiając wybrane socjologiczne problemy naszego środowiska dziennikarskiego lat 90. nie sposób pominąć szkolnictwa dziennikarskiego. Sytuacja w tej dziedzinie nie skłania do optymizmu. Szacuje się, że obecnie funkcjonuje blisko 50 uczelni, kierunków i specjalizacji dziennikarskich (w uczelniach państwowych i prywatnych). Dziennikarstwo stało się jednym z najbardziej popularnych (żeby nie powiedzieć – modnych) kierunków humanistycznych, a zorganizowane kształcenie dziennikarzy – łatwym i szybkim biznesem. Ale zarówno liczba, a zwłaszcza poziom wielu z tych „uczelni” pozostawia sporo do życzenia. Lista zastrzeżeń jest długa, ale do najpoważniejszych należą:

- programy kształcenia nie tylko nie są ujednolicone, ale wręcz odwrotnie – w zależności od typu szkoły czy wydziału (kierunku) zawierają wiele przedmiotów z „macierzystego” zestawu (np. z zakresu polonistyki, historii, nauk politycznych, ekonomii itp.);
- kandydatów do zawodu dziennikarskiego kształcą – w ramach tzw. przedmiotów warsztatowych – dziennikarze mało doświadczeni, nie liczący się w środowisku (często dziennikarze prasy lokalnej), nie mający umiejętności dydaktycznych;
- w wielu szkołach nie ma podstawowego wyposażenia (m. in. brak studia radiowego, telewizyjnego itp.) ani minimalnych warunków do nauki zawodu, niewiele pożytku dają też

---

<sup>13</sup> S. Michalczyk, *op. cit.*, s. 107.

– zwykle mocno reklamowane w folderach i informacjach dla kandydatów na studia – praktyki dziennikarskie;

- nie ma związku pomiędzy ukończeniem kierunku czy specjalności dziennikarskiej a ewentualną preferencją dla takiej osoby ubiegającej się o podjęcie pracy w redakcji (zdarza się nawet, że właściciele mediów z założenia nie zatrudniają ludzi z wykształceniem dziennikarskim!).

Co roku placówki kształcenia dziennikarzy opuszcza znacznie więcej absolwentów niż są w stanie przyjąć instytucje medialne razem wzięte. Powoduje to frustrację, niepewność co do miejsca przyszłej pracy i ujemnie wpływa na poziom kształcenia. Niestety, trudno spodziewać się, by w najbliższej przyszłości ta nieciekawa sytuacja w zakresie szkolnictwa dziennikarskiego poprawiła się.

\* \* \*

Lista spraw koniecznych do przedstawienia w publikacji poświęconej transformacji zawodu i problemom współczesnego środowiska dziennikarskiego w naszym kraju z pewnością powinna być dłuższa. Co więcej, nawet omawiane kwestie – subiektywnie postrzegane jako najistotniejsze – zostały jedynie zasygnalizowane.

Ogólny wniosek końcowy można sformułować następująco: zapoczątkowany w latach 90. i trwający nadal proces transformacji polskiego systemu medialnego objął także grupę zawodową dziennikarzy (środowisko dziennikarskie). O ile jednak wiedza o różnych aspektach funkcjonowania instytucji medialnych jest w miarę pełna i gromadzona dość systematycznie, o tyle o transformacji środowiska dziennikarskiego wiadomo nie tylko bardzo mało, ale jest to wiedza powierzchowna i raczej fragmentaryczna. Brakuje zwłaszcza wiarygodnych reprezentatywnych, metodologicznie poprawnych i kompetentnych badań empirycznych. Analiza składających się na literaturę przedmiotu tekstów publicystycznych (drukowanych m. in. w miesięczniku „Press”) pozwala wprawdzie określić pewne zjawiska, ale nie sposób na tej podstawie wskazać ani skali (zakresu), ani tempa zachodzących zmian. Nie ulega jednak wątpliwości, że w nowych warunkach ustrojowo-politycznych, a także w związku z urynkowaniem działalności medialnej, środowisko dziennikarskie musi znaleźć dla siebie i swoich spraw zawodowych zupełnie nowe miejsce w państwie i społeczeństwie. Większe zaangażowanie medioznawców i badania empiryczne nad kondycją zawodu dziennikarskiego pozwoliłyby te działania zracjonalizować i wydatnie przyspieszyć.

Wiesław Sonczyk

### **The journalist profession in the context of transformation of the media system**

The author assumes that there are numerous publications and empirical research concerning transformation of media institutions whereas little is known about changes in the environment of journalists. The knowledge is superficial and partial. There is especially shortage of empirical research.

The paper presents five most important issues pertaining to the current condition of the environment of journalists in Poland. The author used publications from professional magazines, interviews with extramural students of journalism, and his own observations.





## ZMIANY W MODELU FUNKCJONOWANIA ZAWODU DZIENNIKARSKIEGO PO 1989 r.

(NA PRZYKŁADZIE GDAŃSKIEGO ŚRODOWISKA PRASOWEGO)

### Rola dziennikarzy w transformacji gdańskiej prasy po 1989 r.

Przeobrażenia systemu mediów w Polsce po 1989 r. zdeterminowały w sposób zasadniczy sytuację zawodową środowiska dziennikarskiego. Z jednej strony przedstawiciele tego środowiska byli kreatorami zmian, dążąc do podmiotowości w realizacji podstawowych funkcji mediów, z drugiej zaś na ich położenie przemożny wpływ wywierały mechanizmy wolnego rynku, które były specyficznym regulatorem procesu transformacji systemu środków masowego przekazu w tym także samego zawodu dziennikarskiego.

Sfery tych przeobrażeń to ramy wolności słowa, dostęp do źródeł informacji, instrumentarium zawodowe, sytuacja socjalna, świadomość zawodowa i więzi środowiskowe.

Zmiany ustrojowe i nowe regulacje prawne determinujące funkcjonowanie mediów (ustawa z 22 III 1990 r. o likwidacji RSW „Książka-Prasa-Ruch”, ustawa z 11 IV 1990 r. o uchyleniu ustawy o GUKPPiW oraz nowelizacja prawa prasowego z 1984 r. i ustawa z 29 XII 1992 r. o radiofonii i telewizji) stały się impulsem do powstawania nowych tytułów prasowych, rozgłośni radiowych i stacji telewizyjnych. Był to początkowo ruch spontaniczny, którego kreatorem było przede wszystkim samo środowisko dziennikarskie, szczególnie osoby pozbawione pracy w wyniku politycznej weryfikacji przeprowadzonej w styczniu 1982 r. w stanie wojennym, a także redaktorów prasy drugiego obiegu<sup>1</sup>. To właśnie przedstawiciele tej części środowiska gdańskich dziennikarzy wzięli udział w powstaniu 20 sierpnia 1989 r. „Tygodnika Gdańskiego” (poprzedzonego „Tygodnikiem Wyborczym” – 4 i 18 VI 1989 r.). Należeli do nich redaktorzy zlikwidowanych w stanie wojennym „Czasu” i „Solidarności” – m.in. Maciej Łopiński, Andrzej Liberadzki, Jan Jakubowski, Edmund Szczesiak, Henryka Dobosz, Maria Mrozińska, Izabela Trojanowska, Tadeusz Skutnik i in. Ich

---

<sup>1</sup> W wyniku tej weryfikacji usunięto z pracy 6 dziennikarzy z „Głosu Wybrzeża”, 3 z „Dziennika Bałtyckiego”, 3 z „Wieczoru Wybrzeża”, 14 osób ze zlikwidowanego „Czasu”. Podobnie było w Ośrodku TVP oraz Rozgłośni Gdańskiej Polskiego Radia. Prawie wszyscy dziennikarze Biura Informacji Prasowej Komisji NSZZ „Solidarność” trafili do obozu internowania w Strzebielinku. Por. H. Galas, *Biała księga prasy gdańskiej*, Gdańsk 2000, s. 84; *Rozprawa z dziennikarzami. Dokument stanu wojennego*, „Gazeta Gdańska” 1990, nr 38 (6 IV).

pierwszym lokalem redakcyjnym, w którym mogło odbyć się spotkanie organizacyjne, były pomieszczenia legendarnego już dzisiaj kościoła św. Brygidy.

Negatywnie zweryfikowani w stanie wojennym dziennikarze mediów gdańskich oraz redaktorzy prasy drugiego obiegu byli założycielami pierwszego niezależnego nowego dziennika Trójmiasta „Gazety Gdańskiej”, powstałej 22 lutego 1990 r. Należeli do nich: Henryk Galus, Adam Kinaszewski, Donald Tusk, Piotr Kapczyński, Jacek Kozłowski, Edmund Pietrzak, Janusz Lewandowski i in.

Działacze Ruchu Młodej Polski – redaktorzy drugoobiegowego „Ucznia” (1981), „Kierunku” (1985), i „Polityki Polskiej” byli inicjatorami powstania 28 października 1989 r. „Młodej Polski”. Do twórców pisma należeli: Wiesław Walendziak, Adam Pawłowicz, Jarosław Sellin, Wojciech Turek, Artur Matys, Jacek Rusiecki.

Po upadku „Tygodnika Gdańskiego” jego zespół redakcyjny wziął aktywny udział w przeobrażeniach własnościowych dwóch popularnych gazet gdańskich „Dziennika Bałtyckiego” i „Wieczoru Wybrzeża”, stając do przetargu ogłoszonego przez Komisję Likwidacyjną w lutym 1991 r. jako uczestnicy spółek: „Prasa Gdańska” i „Prasa Wybrzeża”<sup>2</sup>.

Początkowo wielu z nich było beneficjentami przeobrażeń gdańskich mediów. Redaktorem naczelnym „Dziennika Bałtyckiego” został Jan Jakubowski (później Andrzej Liberadzki), kierownictwo „Wieczoru Wybrzeża” objął Edmund Szczesiak (jego zastępcą został Tadeusz Woźniak). Zastępcą prezesa Zarządu „Prasy Gdańskiej” („Dziennik Bałtycki”) i „Prasy Wybrzeża” („Wieczór Wybrzeża”) został Maciej Łopiński. Redaktorem naczelnym „Gazety Gdańskiej” – Henryk Galus, a później Adam Kinaszewski.

Biorąc pod uwagę fakt, że udziałowcem tych przeobrażeń był kapitał zagraniczny (francuski koncern Hersanta występujący jako Socpresse), zapewniono sobie autonomiczność profilu obu pism przez odpowiednie sformułowanie umowy powołującej spółki do życia. W paragrafie 14 zawarto więc następujące stwierdzenie: „Każdy członek zarządu ma prawo i obowiązek prowadzenia spraw spółki, z tym zastrzeżeniem, że sprawy dotyczące kierowania redakcjami tytułów prasowych wydawanych przez spółkę, w tym w szczególności dotyczących mianowania redaktorów naczelnych i obsadzania stanowisk redakcyjnych, prowadzi zastępca prezesa zarządu mianowany przez <Przekaz>, spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością”<sup>3</sup>.

Sytuacja w tej dziedzinie zaczęła ulegać zasadniczym zmianom, gdy na wolnym rynku gazety stały się przedmiotem wtórnego procesu kupna i sprzedaży. Przejmowanie tytułów przez nowych właścicieli i realizacja ich własnych strategii funkcjonowania pism – szczególnie w zakresie pozyskiwania masowego czytelnika – prowadziła do różnicy interesów. W efekcie żaden z dziennikarzy gdańskich – inicjatorów przekształceń po 1989 r. nie pełni już kierowniczych funkcji redakcyjnych, a tylko nieliczni pracują nadal w mediach.

<sup>2</sup> Por. W. Pepliński, *Transformacje prasy gdańskiej i pomorskiej (1989-1992)*. W: *Transformacja prasy polskiej (1989-1992)*, Praca zbior. pod red. A. Słomkowskiej, Warszawa 1992, s. 135-145.

<sup>3</sup> Sąd Rejonowy w Gdańsku, Wydział IX Gospodarczy 9 X 1991, RHB 66/43-45.

### Przeobrażenia uwarunkowań kształtujących ramy niezależności zawodowej

Zmiana ram wolności wypowiedzi dziennikarzy wynikająca z likwidacji systemu cenzury oraz centralnych dysponentów mediów RSW „Książka, Prasa, Ruch” i Radiokomiteu nie oznaczała również, że nie będą one regulowane przez interesy ich nowych prywatnych właścicieli, zarówno rodzimych, jak i obcych.

Jeśli wziąć pod uwagę prasę trójmiejską to największego rozgłosu nabrały dwa incydenty, które unaocznily gdańskim dziennikarzom, gdzie kończy się granica ich pełnej niezależności.

Pierwszy – o wymiarze tylko lokalnym – łączył się z akcją prasową zespołu redakcyjnego nieistniejącej już „Gazety Gdańskiej”, związaną z krytyką działalności Rady Miasta Gdańska i kontrowersyjnego (oskarżonego przez całą prasę o różne nadużycia władzy) prezydenta Franciszka Jamroża. Szczególnie nagłaśniano niespotykane naciski F. Jamroża związane z finalizacją kontraktu pomiędzy miastem a francuską spółką „Saur”, której oddano całokształt spraw związanych z poprawą jakości wody i jej dystrybucją na terenie Gdańska. Po ukazaniu się kolejnego artykułu Marii Mrozińskiej dokumentującego zarzuty skierowane pod adresem Jamroża i Rady Miasta Gdańska, na łamach pisma zabrał głos właściciel „Gazety Gdańskiej” Bogdan Barczyk, ogłaszając swoisty adres wiernopoddańczy skierowany do prezydenta Gdańska.

Stwierdził w nim m. in.: „Przepraszam Pana za – nie waham się użyć tego słowa – pomówienie, proszę o wykazanie wyrozumiałości i potraktowanie sprawy jako incydentu nieprzyjemnego dla obu stron, spowodowanego przez mało odpowiedzialnego za słowa dziennikarza”<sup>4</sup>. Reakcją zespołu redakcyjnego na tego typu działania właściciela było złożenie rezygnacji z pracy przez autorkę większości artykułów na ten temat red. Marię Mrozińską oraz nowo mianowanego redaktora naczelnego pisma, Ryszarda Jaworskiego który – uzasadniając na łamach „Gazety Morskiej” swoją rezygnację – stwierdził: „Bezpośrednim powodem mojej decyzji jest niedopuszczalne z punktu widzenia praktyki redakcyjnej, tudzież kodeksu dziennikarskiego, zachowanie właścicieli <GG> [...]. Sprawa działalności francuskiej firmy „Saur” jest nadal przedmiotem szczególnego zainteresowania zarówno radnych, jak i tzw. czynników kontrolnych. Formułowanie [wyroków] przez właścicieli pisma przed ostatecznym werdyktem stanowi [...] przykład niemożliwej do tolerowania ingerencji w działalność gazety”.

Pisząc na temat uwarunkowań wynikających z respektowania interesów wydawcy R. Jaworski stwierdził: „Sądziłem, że jest możliwe uratowanie wizerunku gazety, a jednocześnie jakieś tam usatysfakcjonowanie właściciela. Adres wiernopoddańczy, jaki, bez żadnych rozmów z nami, trafił na ręce gdańskiego urzędnika, wyleczył mnie skutecznie ze złudzeń”<sup>5</sup>.

Drugi incydent – bardziej spektakularny, bo mający rezonans zarówno ogólnopolski, jak i międzynarodowy – dotyczył ingerencji Franza Hirtreitera, niemieckiego wydawcy „Dziennika Bałtyckiego” – w 1997 r. prezesa Neue Passauer Presse, który po odkupieniu od Hersanta stał się jego nowym właścicielem – w treść redakcyjną pisma. Było to związane z cy-

<sup>4</sup> List prezesa Bogdana Barczyka do prezydenta Franciszka Jamroża, „Gazeta Gdańska” 1992, nr 9 (10 I); T. Wróblewski, *Gazeta Gdańska – nie dla państwa?* „Gazeta Morska” 1992, nr 11 (13 I).

<sup>5</sup> *Ibidem*. Por. W. Pepliński, *Kontrowersje wokół transformacji prasy gdańskiej i pomorskiej*. W: *Dylematy transformacji prasy polskiej (1989-1993)*. Praca zbior. pod red. A. Słomkowskiej, Warszawa 1994, s. 208-209.

klem artykułów zamieszczonych wraz z warszawskim „Życiem” pt. „Wakacje z agentem” w sierpniu 1997 r. Po wniesieniu 1 września 1997 r. cywilnego pozwu przeciwko obu tytułom z żądaniem zadośćuczynienia w wysokości 2,5 mln zł od każdej redakcji przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego do akcji włączył się niemiecki właściciel pisma. 9 września niespodziewanie ukazało się oświadczenie redaktora naczelnego Andrzeja Liberadzkiego informujące, że redakcja wycofała się z podtrzymywania wcześniej opublikowanych faktów<sup>6</sup>. W dzień później – 10 września – rzecznik Prezydenta Antoni Styrzula podczas konferencji prasowej rozdał tekst listu Franza Hirtreitera skierowanego do Aleksandra Kwaśniewskiego, w którym niemiecki wydawca stwierdził m. in.: „Jestem zaszokowany pozbawionym skrupułów sposobem, w jaki atakowany jest Prezydent RP, bez podania przekonujących powodów. [...] Za to chciałbym przeprosić Pana we wszelki możliwy sposób”.

Ciągiem dalszym interwencji dysponenta pisma były restrykcje personalne, których dokonano w redakcji „Dziennika Bałtyckiego” i w spółce wydającej pismo. Ze stanowiska redaktora naczelnego odszedł Andrzej Liberadzki, przestał też pełnić swoje obowiązki wiceprezes – redaktor naczelny obu redakcji Maciej Łopiński; na znak protestu z działu informacji odeszło 12 dziennikarzy (5 dysponujących etatami i 7 współpracowników) razem z jego kierownikiem Piotrem Wysockim<sup>7</sup>. 23 września pojawił się na łamach pisma „Komunikat wydawcy” sygnowany przez zarząd „Prasy Bałtyckiej” informujący, że nowym redaktorem naczelnym pisma został Krzysztof Krupa. Nie zamieszczono natomiast komentarza do listu Hirtreitera pióra Andrzeja Liberadzkiego. Charakterystyczne było również, że komentarz do „Komunikatu wydawcy” pióra Edmunda Szczesiaka – redaktora naczelnego „Wieczoru Wybrzeża”, drugiego pisma gdańskiego należącego do niemieckiego wydawcy, mógł się ukazać ... w „Gazecie Morskiej” – lokalnym dodatku do „Gazety Wyborczej”. Szczesiak pisał tam m. in.: „Maciej Łopiński i Andrzej Liberadzki należeli w latach osiemdziesiątych do najzagorzalszych orędowników niezależnej prasy. Tworzyli ją w podziemiu, narażając się na szykany i represje (do uwięzienia włącznie), a potem kształtowali jej wolny model po przełomie roku 1989. Ich odejście ze stanowisk w „Prasie Bałtyckiej” [...] uzmysławia, że wciąż odbiegamy od standardów obowiązujących w krajach rozwiniętej demokracji, w której patrzenie władzy na palce, krytyczne przyglądanie się politykom, stawianie im kłopotliwych pytań jest uważane za najważniejszą powinność prasy. Przykre, że w tej sprawie inne względy przedłożone zostały nad dobro, jakim jest wolność słowa. Dobro, bez którego nie ma pełnej demokracji”<sup>8</sup>.

Najbardziej przedziwne relacje właściciel – redaktor naczelny (czy kolegium redakcyjne) panowały w okresie żywiołowego przejmowania tytułów przez prywatnych właścicieli w ramach przetargów organizowanych przez Komisję Likwidacyjną. Często właścicielami pism stawali się „nowo upieczeni” polscy biznesmeni (w opinii dziennikarzy – „wyrósłi ze straganów”), którzy motywowali swoją decyzję udziału w przetargu stwierdzeniem: „bo inni koledzy mają już swoją gazetę”. W ten sposób właścicielem „Wybrzeża” w 1991 roku stał się Krzysztof Duda (w efekcie odkupił od RSW maszyny drukarskie, za tytuł nie zapłacił nawet symbolicznej złotówki), poszukiwany później listami gończymi, który w końcu „po-

<sup>6</sup> A. Liberadzki, *Drodzy Czytelnicy*, „Dziennik Bałtycki” 1997, 9 X.

<sup>7</sup> M. Szymczak, *Dziennik Bałtycki – trafiony, zatopiony*, „Press” 1997, nr 10.

<sup>8</sup> MÓG, *Jeden głos bez hipokryzji*, „Gazeta Morska” 1997, 24 IX. Szczegółowo problem ten został przedstawiony: W. Pepliński, *Kapitał zagraniczny w prasie Wybrzeża po 1989 roku*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1998, nr 1/2, s. 57-69.

wrócił” do kraju na zasadzie ekstradycji z Danii<sup>9</sup>. Kaprys takich dysponentów prasy powodował najbardziej egzotyczne decyzje kadrowe, dotyczące obsad redakcyjnych.

Ramy niezależności i wolności wypowiedzi dziennikarzy są determinowane również przez wiele innych uwarunkowań. Publikacje z zakresu dziennikarstwa dochodzeniowego są często skutecznie blokowane przez zabezpieczenie z powództwa cywilnego w wypadku wszczętych procesów przeciwko dziennikarzom. Pozwanie do sądu dziennikarza „Dziennika Bałtyckiego” Jana Krefta przez firmę „Banpol” która według jego ustaleń dostarczała Poczcie Polskiej nieprzydatne urządzenia biurowe, a ogromne koszty dzierżawy i leasingu postawiły gdański oddział poczty w bardzo trudnej sytuacji, doprowadziło wyrokiem sądu do zablokowania publikowania na łamach pisma informacji na ten temat, a także zapoczątkowało długotrwały proces sądowy o odszkodowanie dla firmy w wysokości 3 mln zł. Gdy 25 lutego 1999 r. doszło do procesu w tej sprawie, przed wyjaśnieniami, na jakie straty publikacja dziennikarza naraziła firmę „Banpol”, pełnomocnik firmy wniósł wniosek o utajnienie rozprawy, argumentując, że stanowi to tajemnicę handlową. Sąd przychylił się do wniosku i rozprawa odbywała się odtąd przy drzwiach zamkniętych<sup>10</sup>. W efekcie regułą stało się, że odpowiedzią na krytyczne enuncjacje na łamach gdańskiej prasy jest wytaczanie ich autorom procesów sądowych. Dotyczy to zarówno systemu władzy państwowej, samorządowej, podmiotów gospodarczych, jak i osób prywatnych.

Tak też stało się w przypadku publikacji dziennikarza „Gazety Morskiej” Waldemara Kuchannego z 1998 r. dotyczącej oskarżenia prezydenta miasta Gdańska o pobranie z kasy miejskiej nienależnych mu diet w wysokości 22 tys. zł<sup>11</sup>. Tym razem przed gdańskim sądem zapadł jednak wyrok uniewinniający.

Mniej szczęścia niż redaktor Kuchanny miał redaktor „Głosu Wybrzeża” Tomasz Gawiński, skazany 24 kwietnia 2001 r. na karę wysokiej grzywny z oskarżenia b. komendanta gdańskiej policji Prekopa. Podstawą oskarżenia było przytoczenie przez dziennikarza nie sprostowanych informacji, już wcześniej opublikowanych na łamach prasy. Gdańskiemu dziennikarzowi pozostała już tylko możliwość odwołania się od wyroku gdańskiego sądu do Strasburga<sup>12</sup>.

W miarę komfortowej sytuacji znajdują się dziennikarze, którzy pracują w dużych wydawnictwach i gdy oskarżenie zagraża również interesom redakcji, w której pracują. Wtedy mogą liczyć na pewną ochronę adwokacką. Niezwykle trudna jest sytuacja dziennikarzy publikujących w gazetach w charakterze współpracowników. Wtedy jedyną deską ratunku jest pomoc prawnika, której udzielają stowarzyszenia dziennikarskie.

### Przeobrażenia składników instrumentarium zawodowego

Podstawowym elementem przeobrażenia systemu prasy gdańskiej były zmiany szaty graficznej i układu graficznego poszczególnych tytułów, procesu ich redagowania oraz procesu

<sup>9</sup> Rozmowa z red. Jerzym Modelem, prezesem OM SDRP, redaktorem naczelnym „Czasu”, w dniu 25 V 2001.

<sup>10</sup> Cz. Romanowski, *Sądny dzień dziennikarzy*, „Życie na fali” („Życie”) 1999, 26 II; Cze, *Nie chcą się go-dzić. Proces Banpolu przeciwko „Dziennikowi Bałtyckiemu”*, „Życie na fali” („Życie”) 2000, 17 III.

<sup>11</sup> *Ibidem*.

<sup>12</sup> M. Pruski, *Teraz Strasburg?* „Głos Wybrzeża” 2001, nr 81, 25 IV, *Sądowy paralizator*. Z prof. W. Peplińskim rozmawia D. Janowski, *ibidem*.

druku. Dzięki udziałowi wydawców zagranicznych można było wprowadzić rozwiązania charakterystyczne dla nowoczesnej prasy zachodnioeuropejskiej.

Wszystko to wpłynęło w zasadniczy sposób na instrumentarium pracy dziennikarskiej. Podstawowy wpływ na charakter tych zmian wywarło wprowadzenie na szeroką skalę komputera, wykorzystywanego zarówno w procesie zbierania materiałów, przeglądania źródeł informacji, przygotowania tekstów, ich redakcyjnej obróbki, montażu lub składu i in.

Systemowo komputery pojawiły się w gdańskich redakcjach w momencie, kiedy współudziałowcami stali się wydawcy zagraniczni. Ale początek był prozaiczny, bo już w „Tygodniku Gdańskim” („Tygodniku Wyborczym”) założonym jeszcze przed wyborami czerwcowymi 1989 r. przez dziennikarzy negatywnie zweryfikowanych w stanie wojennym funkcjonowały komputery, tyle że służyły do przepisywania dostarczanych przez dziennikarzy tekstów w postaci rękopisu lub maszynopisu.

Na szerszą skalę komputery pojawiły się w redakcjach z chwilą wejścia na gdański rynek prasowy koncernu Hersanta. Wtedy właśnie doszło do przekształceń układu graficznego i szaty graficznej zarówno „Dziennika Bałtyckiego” (9 XI 1992), jak i „Wieczoru Wybrzeża” (31 VIII 1992), upodabniających te dwa dzienniki gdańskie do analogicznych tytułów prasy zachodnioeuropejskiej.

Możliwość dokonania tych przekształceń była ściśle związana z wprowadzoną przez francuskiego wydawcę komputeryzacją całego cyklu produkcyjnego obu gazet. Aby umożliwić dziennikarzom opanowanie tego instrumentu dziennikarskich technik realizacyjnych zorganizowano dla obu redakcji kursy komputerowe, w których czynnie uczestniczyła specjalna redakcja szkoleniowa Hersanta „Le Figaro” z Lyonu<sup>13</sup>.

Jednak w początkowej fazie przeobrażeń komputer służył jako specyficzna maszyna do pisania. Zmiana nastąpiła po oddaniu do eksploatacji nowoczesnej drukarni „Prasy Bałtyckiej” w Pruszczu Gdańskim w 1993 r. Wówczas można było uprościć system składu gazety i wykorzystać możliwość, jaką niosły ze sobą nowoczesne techniki składu i druku.

W redakcjach zainstalowano komputery MacIntosha jako element wewnętrznej sieci komputerowej, wraz z oprogramowaniem stwarzającym ogromne możliwości typograficzne. Do dyspozycji były skanery i narzędzia do cyfrowej obróbki obrazu. Dziennikarze przygotowywali teksty na komputerach – były zapisywane w postaci cyfrowej na dyskach serwerów. Na tej podstawie redaktorzy i operatorzy komputerowi, przy pomocy programu QuarkXPress łamali strony, które za pośrednictwem sieci były zapisywane w języku postscriptowym na dysku komputera w naświetlarni. Na tej podstawie naświetlano laserowo strony, wywoływane w postaci negatywowych klisz. Klisze opuszczały wówczas redakcje, a w drukarni w Pruszczu Gdańskim obrazy klisz kopiowano na płyty metalowe, które zakładano na bęben maszyny offsetowej<sup>14</sup>.

Proces komputeryzacji poszczególnych faz procesu wytwarzania materiałów dziennikarskich, dostęp do źródeł informacji przez komputer stworzył jednak barierę w sprawnym wykonywaniu zawodu dla starszego pokolenia dziennikarzy. Część osób nie potrafiła używać

<sup>13</sup> Rozmowa z red. naczelnym „Wieczoru Wybrzeża” w l. 1991-1999 (obecnie „Pomeranii”) Edmundem Szczesiakiem, dn. 2 IV 2001.

<sup>14</sup> Por. G. Landowski, *Przekształcenia profilowe, własnościowe i redakcyjne „Dziennika Bałtyckiego” w latach 1989-1998*. Praca dyplomowa napisana pod kier. prof. W. Peplińskiego na Podyplomowym Studium Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1999, s. 24.

tego narzędzia nawet do przygotowywania autorskich tekstów, dalej pisano na maszynie lub dyktowano teksty, które maszynistki przepisywały na komputerze. W „Wieczorze Wybrzeża” ustalono w końcu listę „seniorów” (4-5 osób), od których nie wymagano przygotowywania tekstu na komputerze. Jednak – jak wspomina ówczesny redaktor naczelny pisma, Edmund Szczesiak – inni próbowali pod nieobecność kierownictwa redakcji uprawiać „stare dziennikarstwo”. Kiedy redaktor naczelny pojawiał się niezapowiedziany w redakcji – na przykład w sobotę lub niedzielę – już na schodach witał go charakterystyczny stukot maszyn do pisania. W końcu trzeba było podjąć drastyczną decyzję i sprzedać maszyny do pisania z wyjątkiem jednej – awaryjnej – zamkniętej na klucz w gabinecie Szczesiaka<sup>15</sup>.

Sprawność w posługiwaniu się nowymi technikami realizacyjnymi stała się jednym z ważniejszych kryteriów oceny wartości profesjonalnej. Dziennikarz prasowy, który nie jest biegły w posługiwaniu się komputerem, nie przedstawia dla redakcji większej wartości.

Podobne uwagi można odnieść do umiejętności posługiwania się Internetem jako źródłem dostępu do informacji.

Kolejnym elementem, który wpłynął na sposób uprawiania zawodu dziennikarskiego, były przekształcenia modelowe większości gazet gdańskich. Pogoń za czytelnikiem masowym sprzyjała swoistej komercjalizacji ich treści. Strategia większości redakcji zmierzała do stałego powiększania zawartości informacyjnej kosztem publicystyki. Stąd tendencja do ciągłego skracania materiałów redakcyjnych. Tendencja do zwiększania liczby materiałów informacyjnych kosztem ich objętości budzi wśród dziennikarzy szereg wątpliwości. Często pojawiają się opinie: „jeśli mam napisać 10 wierszy – to szkoda trudu dla głębszego rozpoznania zjawiska”. Rozmówca często chce jeszcze coś powiedzieć (może trafić w sedno sprawy), tymczasem dziennikarz kończy spotkanie – „i tak mam za dużo informacji”. Dążenie za wszelką cenę do zwięzłości powoduje, że za mało uwagi przywiązuje się do samego problemu, który ulega spłyceciu. W wielu wypadkach ignoruje się prostą zależność, że krótsze to jednak często uboższe.

Konieczność „wyprodukowania” większej liczby, ale krótszych materiałów informacyjnych, powoduje, że powszechnym sposobem ich pozyskiwania stał się telefon, a miejscem pracy biurko w zatłoczonej redakcji. Brak komunikacji interpersonalnej z rozmówcą powoduje zubożenie informacji, staje się ona bardziej lakoniczna i powierzchowna. Według powszechnej opinii podczas bezpośredniego spotkania dziennikarza z rozmówcą staje się on bardziej otwarty, a wartość uzyskanych informacji ma inny ciężar gatunkowy.

Osobnym problemem było zdeterminowanie retoryki dziennikarskiej przez walkę o dominację poszczególnych wydawców na rynku czytelnicy. Prowadziło to często do konfliktu pomiędzy kreacyjną funkcją mediów a rolą przedsięwzięcia obliczonego na zysk, co skutkowało wypowiedziami dziennikarskimi charakterystycznymi dla prasy sensacyjno-rozrywkowej lub brukowej. W walce o czytelnika redaktorzy pism, które mogłyby претендовать na lokalnym rynku prasowym do roli czołowych organów opiniotwórczych, epatowali swoich czytelników czołówką w rodzaju: „Jadą trefne auta”, „Chłopcy z ferajny”<sup>16</sup>; „Bombowy interes”, „Ruch w interesie”<sup>17</sup>, „Gdyńskie szambo”<sup>18</sup> itp.

<sup>15</sup> Rozmowa z red. naczelnym „Wieczoru Wybrzeża”...

<sup>16</sup> „Dziennik Bałtycki” 1993, nr 25 (2 II).

<sup>17</sup> *Ibidem* 1993, nr 27 (3 II).

<sup>18</sup> *Ibidem* 1993, nr 33 (10 II).

Swoistą rolę w pracy dziennikarza zaczął odgrywać telefon komórkowy. Pełni on co prawda funkcję przedłużonej smyczy, która czyni go w pełni uzależnionym od jego redakcyjnych dysponentów, ale oddaje równocześnie nieocenione usługi w docieraniu do trudno dostępnych rozmówców. Zanim dziennikarz przedrze się przez obstawę prominentnych polityków, mija często kilka dni. Jeśli jednak należy do grona tych liczących dziennikarzy, którym udostępniono numer telefonu komórkowego, może uzyskać wypowiedź natychmiast, co wydatnie wpływa na wartość przygotowanych przez niego materiałów dziennikarskich.

Telefon komórkowy, który z jednej strony ułatwił dziennikarzowi dostęp do źródeł informacji, oddalił go równocześnie od bezpośredniego kontaktu ze zjawiskiem czy problemem, który jest przedmiotem jego zawodowych działań.

Znaczące zmiany jakościowe można zauważyć w retoryce i erystyce twórczości dziennikarskiej. Konieczność „wyprodukowania” w coraz krótszym czasie, coraz większej liczby tekstów wpływa negatywnie na ich formę językową. Zasadnicze znaczenie w tym względzie ma również fakt, że do zawodu trafiało po 1989 r. i trafia nadal coraz więcej osób bez żadnego przygotowania warsztatowego, którzy w sztuce doskonalenia formy i jasności przekazu szkolą się kosztem czytelników. Za paradoks należy uznać pojawiające się też opinie, iż obniżająco na formę językową wytworów sztuki dziennikarskiej wpłynęły zmiany związane z reglamentacją wolności prasy po 1989 r.

Wolność mediów stworzyła dla dziennikarzy nieporównywalne do poprzednich warunki wypowiedzi. Wszystko lub prawie wszystko można powiedzieć prosto i otwarcie. Jednak w ustach przedstawicieli starszego pokolenia dziennikarzy – i to często właśnie tych, którzy kontestowali system sprzed 1989 r. – pobrzmiwa nutka nostalgii za dawnymi potyczkami z cenzurą. Nie wolno było pisać o „centrali”, ale można było analizować zjawisko na poziomie gminy. Można było pokazywać ocean poprzez kroplę wody, a za formę kamuflażu przedstawianego problemu służył reportaż literacki. Sprzyjało to finezji operowania słowem, na granicy dosłowności i „języka ezopowego”, co kreująco wpływało na doskonalenie wypowiedzi dziennikarskiej<sup>19</sup>.

W opinii środowiska dziennikarskiego poszerzenie ram wolności słowa nie zaowocowało całkowicie swobodnym dostępem do źródeł informacji. Bariera jest nieustabilizowana i niejasna sytuacja prawna. Dziennikarza bardzo łatwo wprowadzić w błąd, gdy chodzi o możliwości uzyskania konkretnych danych<sup>20</sup>.

W dostępie dziennikarzy do źródeł informacji wyrosło również wielu pośredników. Większość urzędników i instytucji ma rzeczników prasowych, w wielu działają służby public relations. W opinii dziennikarzy, gdy pośrednicy są profesjonalistami, zebranie materiału nie nastęrcza większych trudności, mają oni bowiem świadomość, że „walka z mediami nie ma sensu”. Stąd też dbają o to, aby kontakt z dziennikarzem był sympatyczny i owocny merytorycznie. Większość instytucji i urzędów państwowych, a także samorządowych w Trójmieście cieszy się pod tym względem dobrą opinią. Wysoko też oceniane są kontakty z Pomorskim Urzędem Wojewódzkim (rzecznik Piotr Kałużński), Pomorski Sejmik Wojewódzki (Mira Mossakowska), Urząd Miejski w Gdyni (Joanna Grajter), Wojewódzka Komenda Policji (Gabriela Sikora), Prokuratura Wojewódzka (Maria Kamirska-Jeżowska).

<sup>19</sup> Rozmowa z red. naczelnym „Wieczoru Wybrzeża” ...

<sup>20</sup> Rozmowa z red. Aliną Kietrys, „Głos Wybrzeża” 2001, 7 V.



Znacznie gorsze są warunki kontaktu z firmami prywatnymi. W opiniach dziennikarzy w małych firmach prywatnych „dziennikarz odbija się od ściany”, tworzone są bariery dostępu do informacji, towarzyszy temu brak rzeczników prasowych i służb PR. Przykładem mogą być tu doświadczenia dziennikarza, który zwrócił się do poważnej firmy prywatnej z prośbą o rozmowę z właścicielem. W odpowiedzi otrzymał faxem do podpisania umowę, w której dziennikarz i redakcja zobowiązali się pod groźbą sankcji finansowych do udostępnienia do autoryzacji nie tylko odpowiedzi przyszłego rozmówcy, ale w ogóle całego materiału dziennikarskiego. Gdy umowa nie została odesłana, sekretarka firmy poinformowała, że do rozmowy nie dojdzie<sup>21</sup>.

### Świadomość zawodowa i sytuacja socjalna

Na sytuację zawodową i socjalną gdańskiego środowiska dziennikarskiego miał wpływ przede wszystkim proces przejmowania poszczególnych tytułów po likwidacji Gdańskiego Wydawnictwa Prasowego. Dotyczyło to szczególnie „Dziennika Bałtyckiego” i „Wieczoru Wybrzeża”, gdzie funkcje kierownicze przejęli dziennikarze negatywnie zweryfikowani po wprowadzeniu stanu wojennego. W trudnej sytuacji znalazła się w związku z tym ta część zespołów redakcyjnych, która zajęła oportunistyczną postawę w okresie stanu wojennego. Dodatkowe trudności spowodował fakt upadku kilku tytułów, np. „Wybrzeża”, „Tygodnika Bałtyckiego” i innych. Tymczasem, mimo powstawania nowych, np. „Gazeta Morska” (lokalny dodatek „Gazety Wyborczej”), szansa zatrudnienia nawet dla doświadczonych dziennikarzy była niewielka. Wyznawano bowiem zasadę, że ci, którzy zaczęli pracę w „starym” systemie, mimo że są profesjonalistami, mają złe nawyki i warto stawiać na młodych. Później w ogóle nie warto było zatrudniać zawodowych dziennikarzy, bo było to niekorzystne z ekonomicznego punktu widzenia, a ponadto dziennikarz z ustaloną pozycją zawodową był mało przydatny, biorąc pod uwagę skalę jego dyspozycyjności w realizacji zadań redakcyjnych<sup>22</sup>. Sytuacja ta znalazła odbicie na łamach samej prasy.

W opinii przedstawicieli samego środowiska dziennikarskiego w początkowych latach przeobrażeń systemu prasy gdańskiej ich skutki dotyczyły właśnie sytuacji zawodowej dziennikarzy. W 1993 r. przez łamy wybrzeżowej prasy przetoczyła się dyskusja, gdzie w wypowiedziach dziennikarzy wszystkich gdańskich tytułów pobrzmiwał niezwykle pesymistyczny ton dotyczący zjawiska. Jak pisała Grażyna Murawska z „Gazety Morskiej”: „Podzieleni, zestresowani, spauperyzowani dziennikarze Wybrzeża nie potrafią bronić się przed coraz gorszymi warunkami pracy, wyzyskiem, a nawet oszustwami wydawców, rabunkową polityką fiskusa, spadkiem prestiżu zawodowego. Gazety coraz więcej miejsca przeznaczają na ogłoszenia. Reklamy i teksty sponsorowane wypierają artykuły, a akwizytorzy i spece od marketingu zastępują felietonistów i reporterów. Do czytelników coraz częściej przemawiają tacy <redaktorzy> jak Victoria, skrobanka (dla innych zdrapka), koło fortuny... Łatwizna, za której treść <redakcja nie ponosi odpowiedzialności>, która nie wymaga pracy dziennikarskiej, nie oferuje czytelnikowi istotnych treści, gubiąc opiniotwórcze i edukacyjne zadania prasy”<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> Rozmowa z gdańskim redaktorem tygodnika „Wprost” Krzysztofem Grabowskim, 2001, 7 V.

<sup>22</sup> Rozmowa z red. Jerzym Modelem ...

<sup>23</sup> G. Murawska, *Schody Domu Ogłoszeń*, „Gazeta Morska” 1993, nr 64 (17 III).

W końcu lat dziewięćdziesiątych nastąpiła zasadnicza zmiana pokoleniowa środowiska dziennikarskiego. Redakcje ograniczały liczbę zatrudnionych na etatach dziennikarzy, poszerzając natomiast, w formie różnego rodzaju współpracy (umowa-zlecenie, samodzielna działalność gospodarcza, różne formy ryczałtów), krąg współpracowników pisma. Na przykład w maju 1999 r. w „Dzienniku Bałtyckim” było zatrudnionych 91 dziennikarzy<sup>24</sup>, a tymczasem według szacunkowych danych łączny krąg autorski współpracowników pisma wynosił kilkaset osób (ok. 400).

W tej sytuacji model dziennikarza, który jest typowy dla sytuacji panującej na gdańskim prasowym rynku dziennikarskim, przedstawia się następująco: jest to młody człowiek w wieku 24-28 lat, z wyższym wykształceniem (najczęściej świeżo zdobytym) lub też jest w trakcie studiów wyższych. Niewielka część przedstawicieli tej grupy uzupełnia wykształcenie zawodowe na podyplomowych studiach dziennikarskich. Ponad 2/3 dziennikarzy w ciągu ostatnich siedmiu lat przeszło przez kilka (od 2 do 4 i więcej) redakcji prasowych. Powodem tak dużego przepływu redakcyjnego była przede wszystkim forma zatrudnienia, a właściwie brak stałego związania z redakcją oraz często traktowanie uprawiania dziennikarstwa jako swoistego „okresu przejściowego” w realizacji celów zawodowych<sup>25</sup>.

W ocenie samego środowiska dziennikarskiego najtrudniejsza sytuacja zawodowa charakteryzuje właśnie tę część zespołów redakcyjnych, która nie ma zabezpieczeń socjalnych oraz trwałej formy zatrudnienia, co wymusza na nich pełną dyspozycyjność; młody dziennikarz staje się instrumentem w rękach dysponenta – właściciela, redaktora naczelnego, kierownika redakcji. Stąd też często można obserwować przypadki pisania pod z góry ustaloną tezę. Niekiedy również lęk przed posądzeniem o brak pełnej dyspozycyjności powoduje, że młodzi dziennikarze piszą na tematy, o których nie mają „zielonego pojęcia”. Pisząc o samorządach, myślą podstawowe uregulowania prawne dotyczące ich działalności, w wypadku podmiotów gospodarczych nie rozróżniają na przykład rady nadzorczej od zarządu spółki. W tej sytuacji swoiste triumfy święci public relations. Dziennikarze czasami prawie „żywem” przepisują materiały przygotowane przez wyspecjalizowane służby kreujące wizerunki firm lub instytucji. Niekiedy prowadzi to do groteskowych zdarzeń, gdy teksty pióra dwóch różnych osób i redakcji są prawie identyczne – bo zostały przepisane z tego samego źródła.

Brak stabilizacji zawodowej młodych dziennikarzy wpływający w tak przemożny sposób na ich uzależnienie od redakcyjnych dysponentów to jedna z barier swobodnego upowszechniania informacji, szczególnie w ramach realizowanej funkcji kontrolnej. Wolność wypowiedzi jest więc przede wszystkim wolnością wydawców i nadawców. Coraz częściej więc w środowisku pojawia się teza o wynikającej z tej sytuacji specyficznej cenzurze socjalnej.

---

<sup>24</sup> Prasa bałtycka – średnie zatrudnienie na etatach w 1999 r.

<sup>25</sup> P. Biegaj, *Przeobrażenia systemu prasy gdańskiej w latach 1989-1999 na przykładzie „Dziennika Bałtyckiego”, „Głosu Wybrzeża”, „Wieczoru Wybrzeża”*. Praca magisterska napisana pod kier. prof. W. Peplińskiego w Uniwersytecie Gdańskim, Gdańsk 2000. Według ankiety przeprowadzonej przez autora w redakcjach „Dziennika Bałtyckiego” i „Głosu Wybrzeża” – 5% dziennikarzy miało wykształcenie średnie techniczne, 19% średnie, 5% policealne, 61% wyższe, 10% podyplomowe dziennikarskie.

## Samoorganizacja i więzi środowiskowe

Środowisko gdańskich dziennikarzy prasowych jest zdeintegrowane; podobne stwierdzenie można też odnieść do działalności stowarzyszeń i organizacji związkowych.

W opinii przedstawicieli samego środowiska dezintegracja gdańskich dziennikarzy prasowych przebiegała w czterech charakterystycznych etapach. Pierwszy z nich stanowił stan wojenny, skutkujący polaryzacją postaw, a także sytuacji zawodowej i socjalnej (negatywnie i pozytywnie zweryfikowani). Drugim było przejmowanie tytułów na początku lat dziewięćdziesiątych przez dziennikarzy prasy drugiego obiegu, wyrzuconych z pracy po weryfikacji w stanie wojennym, co często owocowało eliminowaniem z pracy lub marginalizowaniem członków dotychczasowych zespołów redakcyjnych. Trzeci to opuszczenie przez redakcje – początkowo „Dziennika Bałtyckiego” i „Wieczoru Wybrzeża”, później „Głosu Wybrzeża”, Domu Prasy na Targu Drzewnym, dotychczasowej siedziby wszystkich gazet, co z natury rzeczy poprzez sąsiedztwo – stanowiło element integrujący. Czwarty etap to dezintegracja pokoleniowa dokonująca się współcześnie, związana ze stawianiem na ludzi młodych, często bez jakiegokolwiek pozycji zawodowej i doświadczeń profesjonalnych i „tanich” z punktu widzenia pracodawcy<sup>26</sup>. Proces ten pogłębia fakt, że w środowisku działa kilka organizacji dziennikarskich i jeden związek zawodowy.

Znaczącą rolę odgrywają dwa stowarzyszenia dziennikarskie: Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich (prezes Barbara Szczepuła) i Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej (prezes Jerzy Model). W Gdańsku działa również Syndykat Dziennikarzy Pomorskich, którego powstanie miało doprowadzić do utworzenia wspólnej dla wszystkich dziennikarzy Wybrzeża reprezentacji dziennikarskiej. Zadania tego nie udaje mu się jednak pełnić ze względu na ograniczony akces do jego szeregów samych dziennikarzy.

Interesy, szczególnie socjalne, dziennikarzy reprezentuje też NSZZ „Solidarność” działający w „Prasie Bałtyckiej” – wydawcy „Dziennika Bałtyckiego” i „Wieczoru Wybrzeża”. Wiąże się to ściśle z rodowodem wydawnictwa, którego współudziałowcem – zanim w całości został przejęty przez Polskapresse – był Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”. Przykładem działań związku na rzecz środowiska może być „Ankieta Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Prasie Bałtyckiej Sp. z o.o. rozpisana w lutym-marcu 1998 roku wśród pracowników spółki. Przeprowadzono ją niebawem po dramatycznych zmianach w kierownictwie „Prasy Bałtyckiej” i „Dziennika Bałtyckiego”, spowodowanych znanym cyklem artykułów pt. „Wakacje z agentem”. Ankieta sondowała opinie pracowników dotyczące zarówno warunków i czasu pracy, jak i wynagrodzeń. Obraz, jaki wyłaniał się ze zróżnicowanych opinii zawartych w ankiecie, potwierdzał tezę o instrumentalnym traktowaniu dziennikarzy, poczuciu niepewności, a nawet frustracji, związanej z pracą w niepewnych i mało czytelnych warunkach, kontrowersyjnych ocenach dotyczących wyceny tekstów dziennikarskich<sup>27</sup>.

Niewielka efektywność i słaba konsolidacja charakteryzuje środowisko członków Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Po odegraniu kreatywnej roli w przekształcaniu tytułów Gdańskiego Wydawnictwa Prasowego i powołaniu do życia „Gazety Gdańskiej” na początku

<sup>26</sup> Rozmowa z gdańskim redaktorem tygodnika „Wprost” ...

<sup>27</sup> Ankieta Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Prasie Bałtyckiej Sp. z o.o. rozpisana w lutym-marcu 1998 roku wśród pracowników Spółki. Wyniki.

lat dziewięćdziesiątych<sup>28</sup>, jego działalność później znacznie zmalała. Członkowie stowarzyszenia są jednak uczuleni na zagrożenia związane z ograniczeniami wolności prasy. Tak było w wypadku zapowiedzi Franza Hirtreitera o możliwości utworzenia rady redakcyjnej w „Prasie Bałtyckiej” po zmianach przeprowadzonych w spółce po wspomnianym już cyklu artykułów „Wakacje z agentem” w 1997 r. W wydanym wówczas oświadczeniu członkowie Oddziału Gdańskiego SDP stwierdzili:

„Zgodnie z naszymi przekonaniem i statusem naszej organizacji oświadczamy, że przedstawiona w liście wizja stosunków między wydawcą a dziennikarzami nie odpowiada zasadom funkcjonowania wolnych mediów w demokratycznym społeczeństwie i grozi wprowadzeniem nowych form cenzury prasowej”<sup>29</sup>.

Bardziej skonsolidowani są członkowie Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej. Oddział Morski liczy 279 członków, 119 wśród nich jest czynnych zawodowo, 91 to emeryci. W ciągu ostatnich 4 lat przyjęto 13 nowych członków.

Aktywność związkowa koncentruje się na kilku płaszczyznach. Jedną z najbardziej widocznych to konsolidacja własnego środowiska. W organizowanych spotkaniach (Kawiarnia „Palowa”, Dwór Artusa, Centralne Muzeum Morskie) uczestniczy od 80 do 140 osób. Drugą to wspieranie dziennikarzy w sporach z pracodawcami (np. w Radiu Gdańsk) oraz pokrywanie kosztów adwokackich w procesach toczonych przeciwko członkom związku. Osobą oddelegowaną do niesienia pomocy prawnej w takich wypadkach jest dziennikarz, pisarz, mecenas Marian Podgóreczny<sup>30</sup>.

Związek podejmuje też działania związane z reprezentacją całego pomorskiego środowiska dziennikarskiego, jak i uniwersalnych dla wszystkich dziennikarzy w Polsce. Najświeższym przykładem takich działań były obrady Prezydium Zarządu Głównego SDRP 17 maja 2001, na które zaproszono reprezentatywne grono wydawców i redaktorów naczelnych wybrzeżowej prasy.

Zarząd Oddziału wystąpił też z inicjatywą wydawania „Rocznika Prasy Pomorza”, poświęconego aktualnym problemom mediów pomorskich, historii prasy pomorskiej i przede wszystkim zawierającym wspomnienia i charakteryzującym znaczące postaci tego środowiska. W projekcie rocznika na 2000 rok znajduje się nieopublikowana dotychczas druga część głośnego reportażu „Głosu Wybrzeża” o przebiegu wypadków w grudniu 1970 r. pt. „Obraz wydarzeń w Gdyni”. Tekst przeznaczony do publikacji 4 stycznia 1971 roku nie uzyskał akceptacji cenzury i władz politycznych.

Reasumując, można stwierdzić, że w dziennikarskim środowisku Gdańskim po 1989 r. nastąpiły głębokie przeobrażenia, choć nie zawsze dokonywały się one w kierunku oczekiwanym przez dziennikarzy. Być może działania integracyjne w ramach tej grupy zawodowej zapobiegają pogłębianiu się opisanych negatywnych zjawisk.

<sup>28</sup> Por. W. Pepliński, *Przeobrażenia systemu prasy gdańskiej w latach 1989-1996 (informacyjnej i społeczno-politycznej)*, „Gdański Rocznik Kulturalny” Nr 17(1997), s. 39-59.

<sup>29</sup> Oświadczenie Oddziału Gdańskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich z dnia 2 X 1997. Por. też W. Pepliński, *Kapitał zagraniczny w prasie Wybrzeża po 1989 r.*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1998, nr 1/2 s. 57-69.

<sup>30</sup> Sprawozdanie Zarządu Oddziału Morskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej z 28 02 2000 r. Uchwała Oddziału Morskiego SDRP w Gdańsku z 19 01 2000; Uchwała Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego oddziału Morskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku z 11 maja 2000 roku. Archiwum Oddziału Morskiego SDRP w Gdańsku.

Wiktor Pepliński

### **Changes in the model of journalism functioning after 1989**

(an example of the Gdansk press situation)

Transformation of the media system after 1989 principally determined the occupational situation of journalists. On the one hand, representatives of the environment were creators of the changes in their eagerness to become the subject of accomplishment of the basic media functions. On the other hand, their situation was strongly affected by the mechanisms of the free market which were a specific regulator of the mass media system transformation process, including the transformation of journalism itself.

The changes covered the frames of the freedom of speech, liberty of the access to the sources of information, professional instruments, social situation, professional awareness and human interrelations.

The position of journalists in Gdansk was basically affected by the ownership transformation, i.e. buying titles by new owners and accomplishment of their own strategies of functioning of the magazines, especially in the area of gaining mass readers; introduction of new techniques; generation change within journalists; impoverishment often caused by the lack of social protection and steady forms of employment, disintegration of the occupational group, and poor consolidation of the activities of associations and trade unions.

The situation results in weaker and weaker position of journalists in relation to the editors, development of internal censorship, and poorer and poorer possibilities for a full accomplishment of the informational and control function of the press.



## JAK DZIENNIKARZE TYGODNIKÓW OPINII ROZMAWIAJĄ Z PREZYDENTAMI?

Wywiad rozumiany jako rozmowa upowszechniana dowolną techniką stanowi zawsze realizację czteroelementowej struktury komunikacyjnej. Współtworzą ją: pytający, odpowiadający, tekst i odbiorca<sup>1</sup>. Taki akt porozumiewania się jest z natury bardzo dynamiczny, gdyż wymienione elementy konstytuują różnorodne relacje. Pytającym może być zarówno jedna osoba, jak i grupa osób, co wpływa na „równowagę sił” w dialogu i warunki prowadzenia polemiki. Niekiedy następuje również nieoczekiwana zamiana ról pytającego i odpowiadającego. Jest to moment szczególnego napięcia, bowiem zadanie pytania przez osobę „nieuprawnioną” powoduje zaburzenie przebiegu kontaktu, a tym samym zwraca uwagę na treść komunikatu. Relacja wiążąca partnerów może stać się najistotniejszym czynnikiem decydującym o atrakcyjności wywiadu, ważniejszym nawet od jego tematyki, sygnalizowanej w pewnym stopniu nazwiskami rozmówców<sup>2</sup>. Odbiorca, anonimowy, niemy świadek, traktuje wywiad jak spotkanie z konkretnymi ludźmi, jest więc skłonny ulegać perswazji zawartej w wypowiedziach. Pytający i odpowiadający uznają go za ostatecznego adresata wszystkich swoich komunikatów, a to sprawia, że wywiad przyjmuje postać rozmowy szczególnego typu – jej celem nie jest przede wszystkim informowanie (lub zdobywanie informacji), lecz wpływanie na odbiorcę<sup>3</sup>.

Wywiady audiowizualne są bardzo atrakcyjnym materiałem dziennikarskim. Oprócz artykułowanych wypowiedzi słuchacz/widz odbiera również informacje przekazywane kanałem niewerbalnym (zjawiska prozodyczne, proksemika, mowa barw, gestykulacja, mimika). Podobnie jak w bezpośredniej rozmowie może wyczuwać zmiany napięcia emocjonalnego, a także – do pewnego stopnia – rozszyfrowywać prawdziwe intencje mówiących<sup>4</sup>. Obraz oddziałuje również estetycznie: kolorystyka, scenografia, światło, ruch uzupełniają przekaz i czynią go bardziej interesującym.

---

<sup>1</sup> Por.: M. Kita, *Wywiad prasowy. Język – gatunek – interakcja*, Katowice 1998, s. 8.

<sup>2</sup> Niekiedy wywiad poprzedzony jest krótką informacją na temat osoby, która go udziela. W prasie funkcję tę pełni zwykle graficznie wyodrębniona notka biograficzna.

<sup>3</sup> Por.: A. Główniczewski, *O retoryce rozmów z politykami*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, Filologia Polska Z. 52 (1999), s. 189-190.

<sup>4</sup> O fałszowaniu języka ciała zob.: A. Pease, *Język ciała. Jak czytać myśli ludzi z ich gestów*, Kraków 1994, s. 21-22.

Wywiady prasowe mają zdecydowanie mniejsze możliwości oddziaływania na czytelnika. Z przeprowadzonej rozmowy pozostaje jedynie zapis<sup>5</sup> (często nawet skrócony), którego graficzna postać ułatwia percepcję. Podobnie jak towarzysząca mu fotografia, jest to element zwracający uwagę odbiorcy. Funkcję wpływania na czytelnika, tj. kształtowania jego poglądów i postawy, pełnić może jedynie tekst.

W tygodnikach należących do grupy tzw. pism opinii dominuje ambitna publicystyka<sup>6</sup>. W wywiadach uczestniczą osoby pełniące ważne funkcje w różnych ośrodkach władzy, uznani naukowcy, artyści. Ze względu na działalność publiczną, wiedzę i osiągnięcia, ich opiniom przypisywany jest status sądów autorytatywnych i wiarygodnych – przekonanie to podzielają przede wszystkim czytelnicy. Przeprowadzający wywiad dziennikarze zwykle starają się prezentować stanowisko sceptyczne, stawiają zarzuty i podważają tezy, co sprawia, że rozmowa nabiera atrakcyjnej dynamiki. Konfrontacja ta jest charakterystyczna przede wszystkim dla spotkań z politykami, którzy traktują publikację jak okazję do kreowania wizerunku i przedstawiania swoich racji opinii publicznej.

Wywiad udzielony przez prezydenta kraju jest w tygodnikach opinii materiałem o bardzo wysokiej randze, zamieszczanym na początkowych kolumnach. Funkcję perswazyjną, przypisywaną takiemu tekstowi, powinny pełnić różne elementy jego struktury. Celem przedstawianej analizy jest ustalenie sposobu kształtowania się relacji interpersonalnych w rozmowach dziennikarzy z Lechem Wałęsą i Aleksandrem Kwaśniewskim oraz próba określenia, jak mogą one oddziaływać na czytelnika<sup>7</sup>.

Wywiady z prezydentami publikowane są rzadko, nieregularnie i w niewielu tygodnikach opinii<sup>8</sup>. Najczęściej rozmowy przeprowadzają dziennikarze „Polityki” (łącznie 14 w analizowanym okresie), w pozostałych pismach można zaobserwować charakterystyczną skłonność do faworyzowania któregoś z rozmówców – „Wprost” i „Tygodnik Solidarność” zamieściły wywiady jedynie z L. Wałęsą (odpowiednio: 6 i 3), zaś „Przegląd Tygodniowy” tylko z A. Kwaśniewskim (3). Niemal regułą jest uczestniczenie w spotkaniu co najmniej dwóch dziennikarzy (nawet do czterech), wywiady autorskie przeprowadzono tylko dwukrotnie z L. Wałęsą.

Opublikowane rozmowy nie realizują wyraźnego, uniwersalnego schematu. Dynamika kontaktu sprawia, że w znacznej mierze są one improwizowane, poświęcone różnorodnym zagadnieniom, nacechowane aktualnością i emocjonalnością. Powierzchowna lektura wywiera na czytelniku wrażenie chaosu informacyjnego. Jeśli nie ma on choćby podstawowej wiedzy na temat poruszanych zagadnień, w treści wywiadu nie znajdzie wystarczających wska-

---

<sup>5</sup> M. Kita określa wywiad prasowy jako gatunek z pogranicza języka mówionego i pisanego, będący swoistą transkrypcją żywej mowy (por.: *op. cit.*, s. 90). Modyfikacja wypowiedzi rozmówców może wynikać zarówno z konieczności nadania swobodnej rozmowie bardziej oficjalnego charakteru, jak i z decyzji lokatorów, pragnących wywrzeć korzystne wrażenie na czytelnikach.

<sup>6</sup> Określenie „ambitna” wskazuje na ujawniający się w tekstach autorski zamiar dokonania pogłębionej i rzetelnie udokumentowanej analizy zjawisk życia publicznego.

<sup>7</sup> Uwzględnionych zostało 15 wywiadów z L. Wałęsą i 11 z A. Kwaśniewskim zamieszczonych w wybranych tygodnikach opinii w latach 1991–2000, tzn. w czasie pełnienia przez tych polityków funkcji Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Pierwsza rozmowa z A. Kwaśniewskim przeprowadzona została po wyborach w roku 1995, lecz przed zaprzysiężeniem na stanowisko prezydenta.

<sup>8</sup> W analizowanym okresie w „Tygodniku Powszechnym” i „Spotkaniach” ukazały się tylko dwa wywiady z L. Wałęsą.



zówek dla oceny poszczególnych wypowiedzi. W takim przypadku trudno jest mówić o perswazyjnym oddziaływaniu tekstu – będzie on tylko źródłem gotowych opinii i sformułowań, przyjmowanych bezrefleksyjnie w uznaniu autorytetu osoby, która je wygłosiła<sup>9</sup>.

Niedostateczna orientacja w tematyce wywiadu skłania również do pobieżnego osądu sposobu jego prowadzenia. Zazwyczaj dostrzega się przede wszystkim mniej lub bardziej krytyczną postawę dziennikarzy wobec prezydenta. Ich aktywność wyznacza kierunek całej rozmowie i świadczy o dobrym do niej przygotowaniu. Rozmówca proszony jest o udzielenie informacji, dokonanie oceny, ustosunkowanie się do opinii lub zarzutu, nawet przedstawienie wizji przyszłości. W zależności od indywidualnych, wcześniej ukształtowanych poglądów, a bez względu na zasadność, czytelnik może uznać zachowanie pytających wobec prezydenta za pożądane lub niewłaściwe. Może stanowić ono również substytut jego własnej postawy, tym atrakcyjniejszy, że nie wymagający zaangażowania bezpośredniego i ponoszenia ewentualnej odpowiedzialności.

Wspomniane nacechowanie rozmowy z prezydentem improwizacją jest charakterystyczne dla wywiadów z L. Wałęsą. Niektóre jego wypowiedzi brzmią niejasno, sprzecznie, bardzo wiele zawiera sformułowania podkreślające trafność jego opinii i zachowań. Dziennikarze próbują uściślać te sądy, interpretując je na bieżąco lub formułując zarzut:

Wałęsa: [...] dopóki BBWR popierałem, dopóki w jakiejś koncepcji był on logiczny, dopóty wszystko było O.K. – miał poparcie 20 procent. A kiedy zorientowałem się, że zwycięstwo z tą grupą nie będzie zwycięstwem, to się wycofałem. [...] powstały jeszcze inne grupy, zaczęły zyskiwać spore poparcie [...] i w tej sytuacji ciągnięcie tego tematu byłoby absurdem. Oczywiście, miałbym 15 procent w wyborach, ale to było dla mnie za mało na rządzenie, dlatego odpuściłem całą grę.

*Czy to znaczy, że BBWR stracił pańskie poparcie?*<sup>10</sup>

Wałęsa: [...] Jako praktyk uważam, że demokracja jest wtedy, kiedy jest szansa przeprowadzenia najlepszych pomysłów. Dziś mamy silną większość parlamentarną i najlepsze pomysły nie przechodzą. Czy to jest demokracja? To jest demokracja bez efektów. Można ją też nazwać dyktaturą większości. Nie ma sensu w tej demokracji i próbuję to poprawić.

*Nie rozumiemy pana prezydenta. Po to jest demokratycznie wybrany Sejm, w nim większość rządząca, aby realizować swoje pomysły programowe. Co w tym dyktatorskiego?*<sup>11</sup>

Swoboda wywiadów wyraża się przede wszystkim w sposobie stawiania pytań. W rozmowie zwykle jest ich wiele, jednak w większości przypadków można wskazać grupę pytań głównych (korpus), wcześniej przygotowanych przez dziennikarzy i dotyczących najbardziej interesujących problemów. Pierwsza odpowiedź na takie pytanie nie wyczerpuje zwykle tematu, dlatego dziennikarze zadają kolejne, bardziej szczegółowe. Dynamizują one dialog, ale jednocześnie wymagają od czytelnika (podobnie jak od odpowiadającego) bardzo uważnego śledzenia toku rozmowy. Z punktu widzenia dziennikarzy „osaczenie” pytaniami ma szansę

<sup>9</sup> Łatwość powtarzania przynajmniej niektórych wypowiedzi może być efektem celowych zabiegów ich autora. Udzielający wywiadu jest świadomy konsekwencji jego opublikowania, stara się więc nadać odpowiedziom charakter oficjalny, tj. wskazujący na dbałość o formę językową (por.: W. Pisarek, *Polszczyzna oficjalna na tle innych jej odmian*. W: *Współczesna polszczyzna mówiona w odmianie opracowanej (oficjalnej)*. Pod red. Z. Kurzowej i W. Siwińskiego, Kraków 1994, s. 13-21, szczególnie s. 15-17).

<sup>10</sup> „Wprost” 1993, nr 41, s. 14.

<sup>11</sup> „Polityka” 1995, nr 2, s. 3.

przynieść pożądane efekty w postaci uzyskania nieoczekiwanej informacji lub oświadczenia. W czytelniku może jednak obudzić uczucie niesmaku, a nawet współczucia dla rozmówcy, jeśli uzna on słowny atak za nadmiernie gwałtowny lub bezpodstawny. Wrażenia te mogą zostać przeniesione na osoby pytających i – dla zachowania równowagi emocjonalnej – doprowadzą do wytworzenia (lub wzmocnienia) przychylnego nastawienia do odpowiadającego.

Reakcje prezydentów na dociekliwość dziennikarzy w badanym materiale były reakcjami zawodowych polityków – kontrolowali oni swoje wypowiedzi, starali się unikać (jeśli było to możliwe) deklaracji, a nawet wykorzystywali odwracający uwagę chwyt ironii. W wyjątkowych przypadkach tłumaczyli nieudzielenie odpowiedzi koniecznością zachowania dyskrecji.

Zabiegi dziennikarzy były nieco mniej widoczne w przypadku A. Kwaśniewskiego. „Tarczą ochronną” jest bowiem styl jego wypowiedzi – buduje najczęściej zdania pojedyncze średniej długości, unika metaforyki, wyszukanej frazeologii, politycznych okazjonalizmów i emocjonalizmów. Często natomiast posługuje się leksyką polityczną (np. *władza, demokracja, elektorat, konsultacje z premierem, porozumienie między koalicją rządzącą a opozycją, reforma samorządowa, rozwój gospodarczy*)<sup>12</sup>. Zrozumiały język prezydenta nie prowokuje do przerywania jego wypowiedzi, a dłuższa w konsekwencji odpowiedź sprawia wrażenie wyczerpującej. Dziennikarze najczęściej zadają pytania uzupełniające lub formułują sąd, który ma sprowokować Kwaśniewskiego do wyrażenia opinii:

Kwaśniewski: [...] Gdy zaczynaliśmy współpracę [lewicowy prezydent i prawicowy rząd – przyp. M.W.], mówiłem, że współdziałanie prezydenta z rządem i z parlamentem to nie jest żaden przywilej władzy. To jest obowiązek. Ten obowiązek można wypełniać w kulturalnej atmosferze, a może być zakłócany ekscesami.

*I co pan na te ekscesy?*

Kwaśniewski: Prezydent powinien mieć dobrą pamięć, ale nie być pamiętliwy<sup>13</sup>.

Kwaśniewski: Na razie mogę powiedzieć w ten sposób, jako obywatel: będę głosował na SLD, ponieważ ostatnie trzy lata za nimi przemawiają.

*Na razie zaś widać, że angażuje się pan bardzo aktywnie w łagodzenie konfliktu między SLD a PSL. Wskazują na to ożywione ostatnio polityczne kontakty, zwłaszcza z ludowcami.*

Kwaśniewski: Zależy mi na tej koalicji [...] <sup>14</sup>.

Język L. Wałęsy sprzyja przekonaniu czytelnika, że wywiad jest swobodną, choć nie pozbawioną dramaturgii rozmową. Liczne kolokwializmy, powtórzenia, formy czasowników w 1. osobie, zwroty do słuchaczy, pozorne cytaty zmniejszają naturalny dystans między rozmówcami. Prezydentowi zaś pozwalają dość skutecznie unikać wiążących odpowiedzi:

*Czy mógłby Pan jasno, dla wyborców związkowych, powiedzieć, po której stronie stanie Pan po reelekcji? Czy po stronie bogacących się, często bezprawnie, oligarchii, które Pan obiecywał puścić w skarpetkach, czy po stronie reszty społeczeństwa?*

Wałęsa: Gdyby sam Wałęsa chciał wykonać <skarpetki>, to musiałby zrobić zamach stanu. A prawo na to nie pozwala. [...] Natomiast przysięgałem na Boga, że nie złamię konstytu-

<sup>12</sup> Por.: S. Dubisz, *Język polityki – język polityczny*. W: Idem, *Język i polityka. Szkice z historii stylu retorycznego*, Warszawa 1992, s. 148-157.

<sup>13</sup> „Przegląd Tygodniowy” 1998, nr 51, s. 3.

<sup>14</sup> „Polityka” 1996, nr 39, s. 21.

tucji i prawa. Proszę otworzyć konstytucję, <skarpetki> są w kompetencjach ministra sprawiedliwości.

*Ale ci ludzie, których miał Pan puścić w skarpetkach, stali się właścicielami Polski. Po której stronie Pan stoi?*

Wałęsa: Po stronie prawa, po stronie systemu. Dajcie mi system prezydencki, a zrobię porządek w kraju<sup>15</sup>.

Sposób wypowiedzania się prezydentów może mieć wpływ na odbiór wywiadów przez czytelnika. Język staranny, zrozumiały, którego funkcja autoteliczna nie ogranicza funkcji komunikatywnej, jest postrzegany jako charakterystyczny dla osoby kompetentnej i szczerzej, mającej coś ważnego do powiedzenia. Natomiast wypowiedzi niejasne, o mało wyraźnych związkach logicznych trudno ocenić jako wiarygodne<sup>16</sup>. Rozmówcom można więc przypisać określone intencje, a wywiad traktować jako prezentację ich postawy nie tylko wobec dziennikarza, ale również wobec opinii publicznej.

Obok pytań uzupełniających dziennikarze często wykorzystują zdania asertoryczne w funkcji pytań. Postawiony w ten sposób zarzut brzmi łagodniej, ale jednocześnie umożliwia rozmówcy udzielenie dłuższej odpowiedzi bez konkretów. Taki sposób pytania zwykle stosują dziennikarze „Polityki”, jednak w przypadku L. Wałęsy posługują się raczej pytaniami właściwymi, np.: „Czy nie widzi pan sprzeczności w tym, że po wyborach będzie pan musiał zapewne odbudowywać koalicję solidarnościową, czyli kleić to, co pan rozbił?”<sup>17</sup>.

Rozmawiając z prezydentami o polityce, dziennikarze niejednokrotnie zadają pytania trudne, a nawet agresywne, np.: „Czy zadrzy panu ręka przy podpisywaniu znowelizowanej ostatnio ustawy o warunkach przerywania ciąży?”<sup>18</sup>, „Zarzuca się panu, że poruszając się na granicy prawa, próbuje pan metodą faktów dokonanych zmienić ustrój państwa”<sup>19</sup>. Trudne pytania zwracają uwagę czytelnika na odpowiedź, dlatego bywają wykorzystywane w funkcji atrakcyjnego początku wywiadu, np.: „Czy Lech Wałęsa zagraża polskiej demokracji?”<sup>20</sup>, „Panie prezydencie, źródła bardzo dobrze poinformowane mówią, że przyrzekł pan Leszkowi Millerowi zawetowanie każdej propozycji podziału na województwa, która nie będzie propozycją SLD, czyli 17 lub 16 województw. Na tej obietnicy Sojusz budował swoją taktykę w głosowaniach, wycofując inne warianty, by nie dopuścić do przegłosowania np. 15 regionów”<sup>21</sup>. Reakcje na takie pytania są różne, najczęściej prezydenci wygłaszają jednoznaczne twierdzenia: „Nie, nie zadrzy”, „Ja próbuję wykazać ułomności wszelkiego typu, bo prze-

<sup>15</sup> „Tygodnik Solidarność” 1995, nr 42, s. 12.

<sup>16</sup> J. Bralczyk pisał na ten temat: „W świadomości odbiorców istnieje potrzeba naturalności i zrozumiałości oficjalnego języka. Ale istnieje także potrzeba istnienia wzorca wypowiedzi ważnej, bardziej oficjalnej, przez to niejako obcej stylistycznie. Politycy są postrzegani jako niewiarygodni, gdy mówią w sposób zbyt wyszukany, ale za niewłaściwe uważa się także używanie języka zbyt prostego. [...] Znamienne były odnotowane reakcje na prezydencką debatę, w której zarzucano z jednej strony Lechowi Wałęsie język *niegodny prezydenta*, a z drugiej strony Aleksandrowi Kwaśniewskiemu *zbytnią gładkość wypowiedzi*”. (*Język polityki i polityków*. W: *O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny*. Pod red. J. Miodka, Wrocław 1996, s. 125).

<sup>17</sup> „Polityka” 1991, nr 43, s. 3.

<sup>18</sup> Pytanie do A. Kwaśniewskiego, „Polityka” 1996, nr 39, s. 22.

<sup>19</sup> Pytanie do L. Wałęsy, „Wprost” 1994, nr 43, s. 14.

<sup>20</sup> Pytanie do L. Wałęsy, *ibidem*.

<sup>21</sup> Pytanie do A. Kwaśniewskiego, „Polityka” 1998, nr 25, s. 20.

cież pracujemy nad konstytucją”, „Nie”, „Żadnych obietnic nie było”. Niekiedy odpowiedź jest wyraźnie emocjonalna, a nawet nie pozbawiona ironii; jest to zachowanie charakterystyczne dla L. Wałęsy:

*[...] epoka Lecha Wałęsy – przywódcy związkowego, trybuna, polityka charyzmatycznego jest skończona. Kończy się też – lub już się skończyła – era działającego w ten sam sposób Lecha Wałęsy – prezydenta. Zgadza się pan?*

Wałęsa: Nieporozumieniem jest tylko tak mnie postrzegać!<sup>22</sup>

*Działania Bełwederu są wyraźne w zakresie umacniania samej władzy, podporządkowania MON, MSW, TV, NBP. Czy władza w Polsce musi się opierać na sile i hierarchicznym podporządkowaniu sobie ważnych instytucji w państwie, a nie na wykształceniu instytucji demokratycznych?*

Wałęsa: Na jakiej podstawie wyciąga pan te wnioski?<sup>23</sup>

*[...] niedawno wyraził pan gotowość wstąpienia do partii panów Chrzanowskiego i Czarneckiego, czyli ZChN.*

Wałęsa: Ja wiem, że pan nie ma czasu, bo ma pan dużo pracy. Pan z pośpiechu czyta trzy gazety naraz, więc niedokładnie<sup>24</sup>.

Sztuka stawiania pytań i odpowiadania na nie bardzo wyraźnie ujawnia obecne w tekstach publicystycznych dramatyczne napięcie. Czytelnik jest świadkiem spotkania polityka i dziennikarza, przedstawiciela władzy i przedstawiciela mediów w służbie publicznej. Oczekuje więc zazwyczaj starcia, w którym polityk tłumaczy powody swoich działań oraz interpretuje wydarzenia rozgrywające się na scenie politycznej, zaś rolą dziennikarza jest weryfikować odpowiedzi i zastępować czytelnika w stawianiu pytań. Profesjonalna postawa obu rozmówców może silnie oddziaływać – wywiad nie jest postrzegany tylko jako sposób autokreacji uczestników, ale jako poważna dyskusja na określony temat. Padające w niej argumenty zasługują na zapamiętanie, słowny atak i obrona są interesujące, a cała rozmowa przynosi wiele problemów do przemyślenia.

Dziennikarze przeprowadzający wywiad z prezydentem są do rozmowy dobrze przygotowani. Widać to nie tylko w żywych reakcjach na niezrozumiałe lub kontrowersyjne wypowiedzi, powoływaniu się na dane zaczerpnięte z różnych źródeł, ale także w konstrukcji pytań. Najczęściej składają się one z dwóch elementów: wprowadzającej tezy, która może być częścią zdania pytającego albo oddzielnym twierdzeniem, oraz pytania właściwego. Budowa pytania związana jest z uczestnictwem w rozmowie kilku przedstawicieli prasy. Mogą oni niemal w dowolnym momencie stawiać pytania, a więc i nawiązywać do problemu już omówionego, najczęściej po to, by uzyskać satysfakcjonującą odpowiedź. Wprowadzenie umożliwia przypomnienie słów prezydenta, sformułowanie opinii przez dziennikarza, zasygnalizowanie zmiany tematu, np. „Panie Prezydencie, powiedział Pan, że druga kadencja będzie o wiele trudniejsza i bardziej niebezpieczna niż ta obecna. Jeśli Pan zostanie prezydentem, gdzie Pan widzi wewnętrzne niebezpieczeństwo; czy w tworzeniu się oligarchii, czy w radykalizowaniu się pewnych środowisk?”<sup>25</sup>, „Wraz z pana prezydenturą pojawia się pro-

<sup>22</sup> „Wprost” 1992, nr 7, s. 12.

<sup>23</sup> „Tygodnik Solidarność” 1993, nr 10, s. 4.

<sup>24</sup> „Wprost” 1995, nr 39, s. 18.

<sup>25</sup> Pytanie do L. Wałęsy, „Tygodnik Solidarność” 1995, nr 42, s. 13.

blem relacji między urzędem prezydenckim a rządem. Czy przypadkiem nie będziemy mieli do czynienia ze swoistym teatrem udawanej zgody – niezgody, w którym prezydent i premier będą odgrywali swoje role? Najpierw w ciszy gabinetów ustalą, co trzeba, a potem – dla mocniejszego uwiarygodnienia się wobec społeczeństwa – będą udawać, że mają odrębną opinię, by wreszcie zawiązać jakiś, ustalony jednak z góry, kompromis?”<sup>26</sup>. Dwudzielność pytania pełni ważną funkcję w konstrukcji wywiadu – jego rozbudowana postać zmniejsza dysproporcję pomiędzy długością wypowiedzi rozmówców. Dysproporcja ta jest wprawdzie naturalną cechą tego gatunku, ale jeśli jest nadmierna, może rodzić pytanie o zasadność obecności dziennikarza. Krótkie i rzadko stawiane pytania oceniane są przez czytelnika jako zbędny „ornament” jednolitego tekstu publicystycznego; tak zinterpretować można wymowę wywiadu J. Gizińskiego z L. Wałęsą pt. *Prawo do istnienia* zamieszczonego we „Wprost”<sup>27</sup>. Wspomniana dwudzielność istotna jest również z innych powodów – dziennikarzowi pozwala złagodzić wymowę słów w przypadku, gdy stawia szczególnie silne zarzuty, lecz uzupełnia je „nieagresywnym” pytaniem, zaś czytelnikowi daje możliwość lepszego zrozumienia pytania (jeśli wprowadzenie wyjaśnia fakty, o których czytelnik nie wie).

Dziennikarze rozmawiają z L. Wałęsą i A. Kwaśniewskim na wiele tematów. Priorytetem są zagadnienia polityczne – działalność prezydenta i jego kancelarii, stosunki z premierem i rządem, praca Sejmu (rzadziej Senatu). Zakres podejmowanej problematyki, szczegółowość pytań oraz intensywność prób uzyskania deklaracji w danej sprawie wyznaczane są przez aktualność tematu. Szczególnie dokładnie rozmówcy dyskutują o zbliżających się wyborach. Pojawiają się spory wokół oceny rządów koalicji, pytania o przewidywany wynik i prognozy powyborcze. W wywiadach przed wyborami do parlamentu dziennikarze starają się również ustalić, jak zamierza głosować prezydent: L. Wałęsa – „Nie pytamy, na kogo będzie pan głosował, bo wybory są tajne, jeżeli jednak miałby pan wygłosić przedwyborczy apel, do głosowania na jakich kandydatów namawiałby Lech Wałęsa?”<sup>28</sup>, oraz A. Kwaśniewski – „A czy ma pan zamiar jakoś zaangażować się w tę kampanię wyborczą? Kogo będzie pan wspierać? [...] Chodzi o to, czy wesprze pan Sojusz Lewicy Demokratycznej silnie i jednoznacznie czy też nie?”<sup>29</sup>. Udzielone odpowiedzi wskazują, że prezydenci nie chcą być pośądżani przez czytelników (wyborców) o wykorzystywanie sytuacji wywiadu do prowadzenia kampanii: L. Wałęsa: „Powtórzyłbym to, co mówiłem wielokrotnie. – Polska nie jest Wałęsy, Polska jest każdego z nas, wybierajcie, kogo chcecie”; A. Kwaśniewski: „Na razie mogę powiedzieć w ten sposób, jako obywatel: będę głosował na SLD, ponieważ ostatnie trzy lata za nimi przemawiają”.

Zbliżanie się terminu wyborów prezydenckich w charakterystyczny sposób upodabnia do siebie wywiady publikowane w tygodnikach opinii. Pytania dotyczą bilansu urzędowania, przebiegu kampanii, szans na zwycięstwo, konsekwencji (dla osoby, życia politycznego w kraju, opinii międzynarodowej) zwycięstwa przeciwnika, planów działania w przypadku reelekcji. Reakcje dziennikarzy niekiedy zdradzają ich preferencje polityczne, w jednym przypadku miejsce publikacji i towarzyszący rozmowie komentarz redakcji jednoznacznie je

<sup>26</sup> Pytanie do A. Kwaśniewskiego, „Polityka” 1995, nr 48, s. 17.

<sup>27</sup> „Wprost” 1993, nr 16, s. 13-14.

<sup>28</sup> „Polityka” 1991, nr 43, s. 3.

<sup>29</sup> „Polityka: 1996, nr 39, s. 21.

wskazywały<sup>30</sup>. Jest to czynnik zazwyczaj ograniczający wpływ prezentowanych treści na opinię czytelnika, ceniącego dziennikarski obiektywizm. Wywiad może zostać uznany za jeszcze jeden materiał agitacyjny lub próbę pozbawienia czytelnika szansy na samodzielne dokonanie oceny. Reakcje odbiorców w największym stopniu zależą jednak od zgodności ich indywidualnych poglądów z wymową tekstu.

Tematyka, aktualność i emocjonalność to czynniki współtworzące dramaturgię rozmowy. Jest ona zwykle inspirowana problemem bulwersującym opinię publiczną, np. groźbą rozwiązania parlamentu w związku z możliwością nieuchwalenia budżetu, tzw. wojną na górze, czy tzw. sprawą Oleksego. W takich przypadkach dziennikarze są bardzo aktywni, często zadają pytania o rozstrzygnięcie, komentują odpowiedzi, cytują i formułują oceny. Sytuacja ta sprzyja również ujawnianiu przez nich emocji:

*Premier Pawlak chce być premierem, a pan chce być nadal prezydentem.*

Wałęsa: Otóż wcale nie chcę być...

*...ale zaraz nam pan powie, że musi nim zostać<sup>31</sup>.*

*Tu nie chodzi tylko o to, czy pan Wachowski był, czy nie był agentem, ale o styl sprawowania władzy, jaki się wiąże z osobą pana Wachowskiego – styl ręcznego sterowania<sup>32</sup>.*

Poza sygnałami stylistycznymi w analizowanych rozmowach nie ma informacji o reakcjach emocjonalnych.

Wśród omawianych wywiadów znalazły się także dwa, które można określić mianem autorskich – przeprowadzili je z L. Wałęsą J. Giziński i W. Osiatyński<sup>33</sup>. Pierwszy w całości poświęcony jest zagadnieniu stosunków polsko-żydowskich, w związku z obchodami 50. rocznicy powstania w Getcie Warszawskim. Dziennikarz zadał tylko cztery pytania, a formuła odpowiedzi bardzo bliska jest przemówieniu – w konsekwencji rozmowa nacechowana jest sztucznością i nie wnosi żadnych istotnych treści do świadomości odbiorcy.

W. Osiatyński rozmawia z prezydentem w sposób odmienny – porusza różne tematy, między innymi działalność opozycyjnej w latach 70. i 80., stanu wojennego, uwłaszczenia, prywatyzacji. Tok rozmowy jest dynamiczny, dziennikarz, zadając zwykle krótkie pytanie, nawiązuje do ostatniej odpowiedzi, rezygnuje z tezy wprowadzającej. Wywiad sprawia wrażenie dialogu partnerskiego, nie prowadzonego „pod czytelnika”. Jest interesujący również dzięki podawaniu wielu faktów z biografii Wałęsy, nieznanymi większości czytelników. Dość swobodny, w niektórych fragmentach nawet gawędziarski, styl rozmowy sprzyja budowaniu atmosfery prywatności spotkania. W takim przypadku trudno jest skupić się na krytyce czy formułowaniu kontrargumentów; prezentowane opinie odczytywane są raczej jako niezobowiązująca propozycja dla czytelnika, mogą zatem osiągnąć lepszy skutek perswazyjny niż kategoryczne, oficjalne oceny. Spośród analizowanych rozmów tylko ta zawiera graficzne sygnały usunięcia fragmentu tekstu.

Wywiady z prezydentami, które ukazują się w tygodnikach opinii jako materiały publicystyczne winny kształtować poglądy i wpływać na zachowania odbiorcy. Służą temu przede wszystkim: atrakcyjna (również graficznie) forma wypowiedzi, przypisywana jej autentycz-

<sup>30</sup> Wywiad zamieszczony był w dodatku do „Przeglądu Tygodniowego” pt. *Przegląd na wybory* (2000, nr 40).

<sup>31</sup> „Polityka” 1995, nr 2, s. 3.

<sup>32</sup> Pytanie do L. Wałęsy, „Tygodnik Solidarność” 1993, nr 10, s. 4.

<sup>33</sup> *Na równoważni*, „Polityka” 1994, nr 14, s. 6-11.

ność, dramatyczne napięcie budowane nie tylko poruszonym tematem, ale również wynikające z konwencji dialogu i postawy dziennikarzy. Oddziaływanie lektury jest w znacznym stopniu zależne od czasu, jaki upłynął od jego publikacji. Dezaktualizacja poruszanych tematów może sprawić, że rozmowa wyda się nudna, a niektóre sformułowania nawet niezrozumiałe. Czytelnik łatwiej ulegnie wpływowi, jeśli prezentowane treści będą komplementarne w stosunku do ogółu informacji, jakie uzyskuje w danym okresie. Ważną rolę odgrywają także czynniki pozamerytoryczne – autorytet rozmówcy, którym jest prezydent kraju, oraz ekspozycja samego tekstu (zwykle zapowiadany na okładce pisma, obszerny, opatrzony oryginalnymi zdjęciami, a nawet karykaturami). Dziennikarze starają się utrwalić w świadomości czytelników wizerunek swojej pracy jako służby publicznej, wymagającej dociekliwości, a nawet napastliwości. Czytelnicy natomiast, akceptując rolę świadków, oceniają przebieg kontaktu i skłonni są podzielać poglądy rozmówców, jeśli dobrze odgrywają oni swoje role. Rozmowa z prezydentem powinna zachowywać niezbędną oficjalność, ale dystans między partnerami nie może oznaczać ich nierównorzędnego statusu. Dzięki odmienności prezentowanych ocen i wyraźnym próbom przekonania rozmówcy do własnych racji, polityk i dziennikarz mogą skutecznie wpływać na opinie czytelnika.

Monika Worsowicz

### **Methods of conducting interviews with presidents by journalists from opinion forming weekly magazines**

This article is based on analysis of twenty six interviews with Lech Wałęsa and Aleksander Kwaśniewski, the Presidents, published in selected “weekly opinion magazines”. These mentioned interviews own a few common features: a considerable dynamics of contact, often followed by a dramatic tension, variety of topics (mainly political matters), present interest and publicity, considered as an influence on receiver’s attitude.

Journalists influence interview’s direction by questions that have been already prepared and spontaneous reaction to replies. The president is asked to give information, judge, depict his relation towards opinions or critics, present his vision of future.

The reader considers the interview as an authentic record of public service performed by journalist in the name of President. Usually he expects verbal fencing which is to explain the causes of politician’s activity, and interprets the events on the political stage, while the journalist is supposed to verify the answers.

Thanks to the attractive form and emotional tension built by interlocutors, he is willing to give in to opinions contained in texts, which allows to consider an interview as a special type of conversation, that puts pressure not only on information (or gaining information) but also on influence upon the receiver.





## POWOŁANIE I ODWOŁANIE REDAKTORA NACZELNEGO

Problematyka powołania i odwołania redaktora naczelnego budzi często szerokie zainteresowanie społeczne. Decyzje personalne związane ze zmianą kierownictwa redakcji mają zwykle pozaprawny podtekst. Tym niemniej, dokonujący tych zmian szukają najczęściej uzasadnienia w argumentacji norm prawnych. Rozbieżności w wykładni oraz konflikty i spory powstające na tej płaszczyźnie zachęcają do badań tego zagadnienia. Tym bardziej, iż obowiązujący stan prawny przynosi wiele wątpliwości. Stan taki należy poddać surowej krytyce. Doktryna, jak również niektóre kręgi zrzeszające dziennikarzy, formułują tzw. zasadę przejrzystości w mediach (*transparency principle*)<sup>1</sup>, której jednym z najważniejszych postulatów jest wprowadzenie, najlepiej drogą normatywną, jasnych stosunków pomiędzy właścicielami, wydawcami, redaktorem naczelnym oraz dziennikarzami. Chodzi tu również, rzecz jasna, o czytelne relacje związane z powołaniem i odwołaniem kierownika redakcji. Z jednej strony trudno ignorować fakt, iż media są formą działalności gospodarczej, nastawionej na zysk. Nie można jednak zapominać o szeroko akceptowanej, często wyrażonej normatywnie (tak jak w polskim prawie prasowym), zasadzie służby dziennikarzy społeczeństwu (art. 1 i 10 prawa prasowego). Często niestety te dwa dobra prawnie chronione pozostają w konflikcie.

Definicję legalną pojęcia „redaktor naczelny” zamieszczono w art. 7 ust. 2 pkt. 7 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. *prawo prasowe*<sup>2</sup>. Zgodnie z tym przepisem redaktorem naczelnym jest osoba posiadająca uprawnienia do całokształcie działalności redakcji<sup>3</sup>. Potwierdzeniem tej normy i jej konkretyzacją jest art. 25 ust. 1 ustawy, który *expressis verbis* stwierdza, iż redakcją kieruje redaktor naczelny<sup>4</sup>. O jego pozycji jako kierownika zarządzającego zespołem dziennikarzy przekonuje szereg instytucji prawa prasowego. Dla podkreślenia rangi i roli redaktora naczelnego warto wskazać, iż ustawa *prawo prasowe* posługuje się

---

<sup>1</sup> T. Kononiuk, B. Michalski, *Problemy prawne zawodu dziennikarskiego*, Warszawa 1998, s. 89-97; T. Kononiuk, *Przejrzystość w polskich mediach (redaktor – wydawca – właściciel)*, „Przegląd Ustawodawstwa Gospodarczego” 1996, nr 10, s. 23-26; idem, *Relacje ustawowe między wydawcą – właścicielem a redaktorem naczelnym*, *Jurysta*, nr 10/11, s. 23-25.; J. Adamowski, B. Golka, E. Stasiak-Jazukiewicz, *Wybrane zagraniczne systemy informacji masowej*, Warszawa 1997, s. 49.

<sup>2</sup> Dz. U. 1984, nr 5, poz. 24 z późn. zm. (dalej nazywana pr. pr.).

<sup>3</sup> Wypada tu zaznaczyć, iż pojęcie redakcji w tym znaczeniu utożsamiane jest z zespołem ludzkim, a więc jednostką organizującą proces przygotowania (zbierania i opracowywania) materiałów do publikacji w prasie – zob. pkt 7 ust. 2 art. 7 pr. pr.

<sup>4</sup> T. Kononiuk, B. Michalski, *op. cit.*, s. 14.

także pojęciem redaktora, którym nazywa dziennikarza decydującego lub współdecydującego o publikacji materiałów prasowych<sup>5</sup>. Takie rozróżnienie, wysuwające na plan pierwszy właśnie redaktora naczelnego, potwierdza tezę o niezbędności powołania i funkcjonowania w każdej redakcji takiej osoby. Szczególny status prawny tego podmiotu wynika także z innych przepisów prawa prasowego. Ustawodawca obarcza redaktora naczelnego odpowiedzialnością za treść przygotowywanych przez redakcję materiałów prasowych oraz za sprawy redakcyjne i finansowe redakcji. Przy czym zakres obowiązków związanych z kierowaniem redakcją i jej finansami powinien wynikać bądź z postanowień statutu redakcji, bądź z innych właściwych uregulowań.

O szczególnej roli redaktora naczelnego w strukturze redakcji przekonuje także szereg warunków i wymogów, jakie stawia ustawodawca przed kandydatem na to stanowisko. Żąda się bowiem, aby stanowisko to objęła osoba mająca pełną zdolność do czynności prawnych, nie pozbawiona praw publicznych, posiadająca w zasadzie obywatelstwo polskie<sup>6</sup>. Ponadto fakt uprzedniej karalności za niektóre przestępstwa dyskwalifikuje kandydata. Doktryna szereguje w trzy grupy rodzaje przestępstw, za które skazanie uniemożliwia objęcie stanowiska naczelnego<sup>7</sup>. Po pierwsze, chodzi tu o takie postępowanie, które dyskwalifikuje taką osobę jako obywatela, a więc o zbrodnie przeciwko podstawowym interesom politycznym i gospodarczym Polski, jeżeli nie upłynął okres dziesięciu lat od zakończenia odbywania za nie kary, a w przypadku skazania za występki tego samego rodzaju – jeżeli nie upłynął okres 3 lat od zakończenia kary<sup>8</sup>. Po drugie, wymienia się tu czyny zabronione, popełnione z niskich pobudek<sup>9</sup>, które stawiają pod znakiem zapytania moralność dziennikarza, a wreszcie – po trzecie – przestępstwa poddające w wątpliwość sprawność zawodową dziennikarza, czyli trzykrotne skazanie za przestępstwa określone w prawie prasowym<sup>10</sup>.

Analizując pozycję redaktora naczelnego w strukturze redakcji, pamiętać należy o ciążyącym na nim obowiązku opublikowania nieodpłatnego sprostowania lub odpowiedzi<sup>11</sup>, jak też przyznanej możliwości obligatoryjnej lub fakultatywnej odmowy ich zamieszczenia<sup>12</sup>. Z odmową opublikowania sprostowania lub odpowiedzi wiąże się również nakaz dotyczący redaktora naczelnego przekazania wnioskodawcy pisemnego powiadomienia o przyczynach odmowy publikacji nadesłanego tekstu oraz ewentualnej dalszej decyzji o jego zamieszczeniu w przypadku usunięcia wskazanych uchybień. Redaktora naczelnego czyni się nadto zo-

<sup>5</sup> Art. 7 ust. 2 pkt 6 pr.pr.

<sup>6</sup> Od tej zasady przewidziano wyjątek, kiedy to istnieje możliwość zwolnienia z tego obowiązku przez sąd rejestrowy po konsultacji z Ministerstwem Spraw Zagranicznych – por. art. 25 ust. 4 *in fine*.

<sup>7</sup> J. Sobczak, *Polskie prawo prasowe*, Poznań 1993, s. 51-52.

<sup>8</sup> Obecnie obowiązujący kodeks karny z dnia 6 czerwca 1997r. (Dz. U. 1997, nr 88, poz. 553 z późn. zm.) przestępstwa stypizowane w rozdziale XVII nazywa „Przestępstwami przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej” – art. 127-139 k.k. – zob. też szerzej J. Sobczak, *Ustawa prawo prasowe. Komentarz*, Warszawa 1999., s. 297. Autor zgłasza tam słuszny postulat *de lege ferenda* rozszerzenia stosowania art. 25 ust. 3 także o czyny zabronione opisane w rozdziale XVI zatytułowanym „Przestępstwa przeciwko pokojowi, ludzkości oraz przestępstwa wojenne”.

<sup>9</sup> Według obowiązującego kodeksu karnego pojęcie „niskich pobudek” (tak w art. 25 ust. 3) zastąpiono zwrotem „motywacja zasługująca na szczególne potępienie”.

<sup>10</sup> J. Sobczak, *Ustawa ...*, s. 298-299; T. Kononiuk, B. Michalski, *op. cit.*, s. 15.

<sup>11</sup> Tak art. 31 pr. pr.

<sup>12</sup> Zob. art. 33 ust. 1 i 2 prawa prasowego - na ten temat szerzej J. Sobczak, *Ustawa ...*, s. 323 i n.

bowiązonym do publikowania komunikatów urzędowych pochodzących od naczelnych i centralnych organów państwowych, jeżeli zostały nadesłane przez rzecznika prasowego z zastrzeżeniem jednoczesnym, iż ich publikacja jest obowiązkowa. W obecnym kształcie ustroju państwa chodzi tu o takie organy jak: Sejm, Senat, Prezydent RP, Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego, Prezes Trybunału Konstytucyjnego, Prezes Trybunału Stanu, Prezes NSA, Rzecznik Praw Obywatelskich, Prezes NIK, Prezes NBP, Prezes Rady Ministrów, Rada Ministrów, ministrowie, przewodniczący komitetów wchodzących w skład Rady Ministrów, kierownicy urzędów centralnych. Podobnie ukształtowano obowiązek zamieszczania „[...] wydanych na podstawie ustaw obwieszczeń, uchwał lub zarządzeń pochodzących od terenowych organów władzy i administracji państwowej stopnia wojewódzkiego, nadesłanych w formie zwięzłych komunikatów przez właściwego przewodniczącego wojewódzkiej rady narodowej lub wojewodę w celu ogłoszenia w dzienniku lub odpowiednim czasopiśmie na terenie jego działania” Według aktualnego podziału administracyjnego kraju zapewne chodzi tu o takie organy jak wojewodowie i marszałkowie sejmików wojewódzkich<sup>13</sup>. Ustawa wymaga nadto od redaktora naczelnego opublikowania, odpłatnie tym razem, prawomocnego wyroku sądu lub innego orzeczenia zawierającego klauzulę o opublikowaniu lub ogłoszenia sądu bądź innego organu państwowego. Pamiętajmy również o możliwości pociągnięcia do odpowiedzialności karnej jak też cywilnoprawnej właśnie redaktora naczelnego. Stąd też art. 25 ust. 4a w przypadku, gdy uzyskuje on immunitet procesowy, wymaga, aby wskazał redaktora, który ponosić będzie odpowiedzialność określoną w art. 49a prawa prasowego<sup>14</sup>. Doktryna krytykując takie rozwiązanie nawiązujące wprost do potępianej instytucji redaktora odpowiedzialnego, zwraca uwagę, iż jednocześnie nie nałożono na naczelnego obowiązku poinformowania o tym fakcie organu rejestrowego, ani też nie przewidziano sankcji za niedopełnienie tego obowiązku<sup>15</sup>. Nie można też zapomnieć, że to właśnie redaktor naczelny, a nie inny członek redakcji, dysponuje prawem domagania się pisemnej odmowy udzielenia informacji przez organ zobowiązany na mocy tego przepisu<sup>16</sup>.

Kierowniczą rolę redaktora naczelnego w strukturze redakcji podkreśla nadto obowiązek zamieszczony w art. 27 ust. 1 pkt 2 podania w *impressum*, obok m.in. nazwy i adresu wydawcy, także jego imienia i nazwiska. Te wszystkie zaprezentowane wyżej argumenty utwierdzają w przekonaniu, iż na czele redakcji winien stać w każdym momencie redaktor naczelny. Brak takiej osoby może sparaliżować prace redakcji oraz uniemożliwić wykonywanie niektórych instytucji prawa prasowego. Do takiej tezy przekonuje nadto fakt, że w przypadku pozwania redaktora naczelnego w oparciu o art. 24 § 1 k.c. w związku z art. 37 i 38 prawa prasowego – jako osoby decydującej o całokształcie działalności redakcji – należy wskazać każdorazowo osobę, która pełni tę funkcję w momencie wytoczenia powództwa i w momencie wyrokowania, nie zaś osobę, która pełni te obowiązki w momencie ukazania się materiału prasowego<sup>17</sup>.

<sup>13</sup> Tak art. 34 ust. 2 – patrz szerzej J. Sobczak, *Prawo prasowe. Podręcznik akademicki*, Warszawa 2000, s. 369.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 436 i n.

<sup>15</sup> Tak J. Sobczak, *Polskie prawo prasowe*, s. 53.

<sup>16</sup> Tak art. 4 ust. 3. Patrz także J. Sobczak, *Dziennikarz – sprawozdawca sądowy. Prawa i obowiązki*, Warszawa 2000, s. 78.

<sup>17</sup> Tak Sąd Apelacyjny w Warszawie z dnia 23 stycznia 1996 r., I ACr1140/95, opublik. w OSA 1998, nr 2 poz. 6; por także cytującą powyższą tezę J. Sobczak, *Ustawa ...*, s. 369.

Odnaleźć można jednak także i inne obowiązki w ustawach szczególnych. Należy w tym miejscu wymienić przykładowo obowiązek ustalenia kolejności rozpowszechniania bezpłatnych audycji wyborczej w kampaniach wyborczych<sup>18</sup>. Z kolei ustawa o języku polskim nakłada na redaktora naczelnego obowiązek dbałości o poprawność języka polskiego.

Problem komplikuje się w przypadku mediów elektronicznych, bowiem w tym przypadku mogą rodzić się wątpliwości kto jest redaktorem naczelnym. Podkreślić należy, że zgodnie z art. 19 ustawy z dnia 29 grudnia 1992 r. o radiofonii i telewizji<sup>19</sup> działalność nadawcy zorganizowana jest w formie redakcji zgodnie z regułami określonymi w prawie prasowym, które znajdują potwierdzenie w art. 3 przywołanej powyżej ustawy stanowiącym, iż do radiofonii i telewizji stosuje się przepisy prawa prasowego, chyba że akt normatywny z roku 1992 r. przewiduje inne rozwiązanie. Z brzmienia przytoczonych wyżej przepisów wynika niezbicie, iż stanowisko redaktora naczelnego istnieje także w stacjach radiowych i telewizyjnych. Wątpliwości dotyczą jednak tego kto konkretnie pełni tę funkcję: prezes spółki zajmującej się nadawaniem programu, kierownik (dyrektor) anteny – w przypadku, gdy jeden podmiot emituje kilku programów, czy może kierujący odpowiednią redakcją, np. sportową, publicystyki, albo szef poszczególnej audycji. Problem jest o tyle istotny, że w przypadku mediów elektronicznych z przyczyn oczywistych nie funkcjonuje *impressum*, a zadania powierzone w prawie prasowym może wykonywać jedynie redaktor naczelny. Z kolei art. 37 ustawy, który określa, jakie informacje winny znaleźć się w koncesji, nie żąda podania personaliów redaktora naczelnego. Zamieszcza się jedynie dane opisujące nadawcę. Nie mniej ważny jest art. 13 cytowanej już ustawy, zgodnie z którym nadawca kształtuje samodzielnie program i ponosi odpowiedzialność za jego treść. To wszystko utwierdza w przekonaniu, że również redakcjami radiowymi i telewizyjnymi kieruje redaktor naczelny. W doktrynie prezentowany jest pogląd, iż redaktor naczelny radia lub telewizji nie ponosi odpowiedzialności za sprawy finansowe redakcji<sup>20</sup>. Wydaje się jednak, że również te kompetencje wewnętrzne regulacje mogą powierzyć redaktorowi naczelnemu. Powtórzyć raz jeszcze należy postulat, aby formy i zakres sprawowania kierownictwa w redakcji uregulowane były klarownie statutem, bądź regulaminem redakcji.<sup>21</sup> Także wniosek o wydanie koncesji na nadawanie programów radiowych i telewizyjnych nie wymaga podania personaliów redaktora naczelnego, tak jak to dzieje się w przypadku wniosku o wpis do rejestrów dzienników i czasopism. Od rozstrzygnięcia zatem problemu, kto w istocie jest redaktorem naczelnym w mediach elektronicznych, uzależniona będzie właściwa odpowiedź na pytanie kto ma kompetencje do powołania i odwołania tego podmiotu. W art. 27 ustawy określa się, że członków zarządu spółki publicznego radia i telewizji wybiera rada nadzorcza. U nadawców komercyjnych bądź akty normatywne określające ustrój jednostki organizacyjnej prowadzącej taką działalność, względnie wewnętrzne regulacje, decydować będą, kto jest uprawniony do podjęcia takiej decyzji.

---

<sup>18</sup> Zob. art. 83 ust. 6 ustawy z dnia 27 września 1990 o wyborze Prezydenta RP (tj. Dz. U. 2000, nr 47, poz. 544), art. 143 i 144 Ordynacji wyborczej do Sejmu RP z dnia 28 maja 1993 r. (Dz. U. 1993, nr 45, poz. 205 z późn. zm.) oraz art. 77 ustawy z 16 lipca 1998 r. Ordynacja wyborcza do rad gmin, rad powiatów i sejmików wojewódzkich (Dz. U. 1988, nr 95, poz. 602).

<sup>19</sup> Dz. U. 1993, nr 7, poz. 34 z późn. zm.

<sup>20</sup> J. Sobczak, *Ustawa ...*, s. 103.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

Będąc organem jednoosobowym, redaktor naczelny może korzystać z pomocy i opinii kolegium redakcyjnego, skupiającego przedstawicieli zatrudnionych dziennikarzy. Ma to miejsce w przypadku, gdy statut redakcji albo ewentualne właściwe przepisy to przewidują. Ponadto możliwe jest także powołanie rady redakcyjnej, nazywanej również programową lub naukową, jako organu opiniodawczo-doradczego naczelnego. Powstanie wskazanych ciał kolegialnych jest jedynie fakultatywne, ale ani obowiązek ich ustanowienia, ani zakres obowiązków, nie wynika z prawa prasowego. W tym względzie zatem decydujące znacznie będzie miał statut redakcyjny, ewentualne inne dokumenty lub akty stanowiące podstawę funkcjonowania danej jednostki organizacyjnej.

Ustawa *prawo prasowe* reguluje w sposób szczególny jedynie kwestię powoływania i odwoływania redaktora naczelnego, a nie innych redaktorów. Zgodnie z ust. 5 art. 25 redaktora naczelnego powołuje i odwołuje wydawca, organ założycielski wydawnictwa lub inny właściwy organ. Wydaje się, że uprawnionym do powołania i odwołania może być jeden z tych podmiotów, albo wszystkie łącznie podejmujące decyzję. Ustawa, na co zwraca się uwagę w doktrynie<sup>22</sup>, nie określa, jak przedstawia się problematyka powołania redaktora naczelnego w przypadku, gdy pomiędzy wskazanymi wyżej podmiotami panuje konflikt co do obsady tego stanowiska. Dominujący w literaturze pogląd<sup>23</sup>, z którym należy się zgodzić, nakazuje w takiej konfliktowej sytuacji powołać się na zamieszczoną w tym przepisie, nieprzypadkową, jak się wydaje, kolejność. Stąd też w pierwszym rzędzie kompetencją do powołania i odwołania dysponować będzie wydawca, a dopiero później organ założycielski wydawnictwa lub inny właściwy organ. Podkreślić jednak należy, że uregulowania określające wewnętrzną strukturę i organizację, rozstrzygające w tej materii, mogą ustalić inne reguły i procedury powoływania redaktora naczelnego. Wyjaśnić w tym miejscu trzeba, iż pod pojęciem „inny właściwy organ” rozumie się „każdy organ powołany do prowadzenia działalności wydawniczej z mocy art. 8 prawa prasowego”<sup>24</sup>. Zgodnie z tym przepisem krąg podmiotów mogących występować w roli wydawcy jest niezwykle szeroki. Może nim być osoba prawna, fizyczna lub jednostka organizacyjna, chociażby nie posiadała osobowości prawnej. Wydawcą, w myśl obecnego brzmienia tego przepisu, może być przykładowo organ państwowy, przedsiębiorstwo państwowe, organizacja polityczna, związek zawodowy, organizacja spółdzielcza, samorządowa, społeczna, Kościół katolicki oraz inny związek wyznaniowy. Pojęcie wydawcy definiuje się jako podmiot prawny, który faktycznie, w sposób twórczy, wpływa na charakter pisma<sup>25</sup>. Natomiast pod pojęciem wydawnictwo należy rozumieć „jednostkę organizacyjną prowadzącą działalność gospodarczą polegającą na organizowaniu i finansowaniu wydawania prasy”<sup>26</sup>. Trzeba mieć jednak świadomość, że powyżej zdefiniowanych pojęć nie można utożsamiać z pojęciem właściciela, którego należy określić jako „podmiot dysponujący prawem podmiotowym, mogący faktycznie i prawnie dysponować tytułem prasowym”<sup>27</sup>.

<sup>22</sup> Patrz J. Sobczak, *Ustawa ...*, s.301-302; idem, *Prawo prasowe ...*, s. 95, T. Kononiuk, B. Michalski, *op. cit.*, s. 16.

<sup>23</sup> J. Sobczak, *Ustawa ...*, s. 301.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 302.

<sup>25</sup> T. Kononiuk, *Przejrzystość ...*, s. 25; J. Sobczak, *Prawo prasowe ...*, s. 136

<sup>26</sup> J. Sobczak, *Polskie prawo prasowe ...*, s. 54; idem, *Prawo prasowe ...*, s. 136.

<sup>27</sup> *Ibidem*.

W piśmiennictwie podnosi się postulat wprowadzenia obowiązku przeprowadzenia konkursu poprzedzającego akt powołania, bądź stosownej konsultacji i wyrażenia pozytywnego stanowiska przez większość redakcji<sup>28</sup> albo przez kolegium redakcyjne, względnie przez radę redakcyjną. Z obecnego brzmienia prawa prasowego taki nakaz nie wynika, co nie oznacza, że np. umowa spółki (wydawcy), czy regulamin redakcji nie może wprowadzić takich rozwiązań.

Podmioty uprawnione do powołania redaktora naczelnego dysponują jednocześnie prawem jego odwołania. Konstrukcja tego przepisu sprawia, iż rodzi się na tym tle szereg wątpliwości i rozbieżnych interpretacji. Po pierwsze zakładać można, że każdy z organów wymienionych w tym przepisie uprawniony jest do powołania i odwołania redaktora naczelnego. Oznacza to, że znów wewnętrzne regulacje decydować będą który z nich dysponuje stosowną kompetencją. Zgodnie z tym możliwa byłaby sytuacja, gdy spośród podmiotów, o których mowa w art. 25 ust. 5, inny byłby właściwy do powołania, a inny do odwołania. Bardziej przekonujący wydaje się jednak inny punkt widzenia, zakładający mianowicie, że organ uprawniony do powołania władny jest również odwołać redaktora naczelnego. Skoro zatem komentowany tu przywilej powierzono wydawcy, również ten mógłby dokonać zmiany na tym stanowisku. Podkreślić bowiem trzeba, iż przepis ten mówi, że podmiot tam wymieniony „powołuje i odwołuje”. Zatem skoro np. wydawca powołuje, to ma i prawo odwołać. To jednak nie koniec wątpliwości, które pojawiają się na tle rozstrzygnięcia kto jest władny odwołać redaktora naczelnego. Problem bowiem się komplikuje, gdy weźmie się pod uwagę, że każdy z podmiotów wymieniony w art. 25 ust. 5 może być reprezentowany przez różne organy. Przykładowo, gdyby działalność wydawnicza prowadzona był w formie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, postawić należy pytanie, który organ (zarząd, rada nadzorcza czy zgromadzenie wspólników) dysponuje takim prawem. Również w tym przypadku należy odwołać się do wewnętrznych regulacji określających kompetencje i procedury decyzyjne tych podmiotów, takich jak statuty, umowy spółki, regulaminy.

Z problematyką powołania i odwołania redaktora naczelnego łączy się kwestia nawiązania i zakończenia stosunku pracy tej osoby. Podkreślić należy, iż pojęcia „powołuje” i „odwołuje” nie można utożsamiać ze stosunkiem pracy na podstawie powołania w rozumieniu art. 68 kodeksu pracy<sup>29</sup>. Zgodnie z aktualnym jego brzmieniem stosunek pracy nawiązuje się na podstawie powołania w przypadkach określonych w odrębnych przepisach albo w przepisach wydanych na podstawie art. 298 k.p. W nauce prawa pracy podkreśla się, iż z uwagi na obecny charakter powołania, krąg podmiotów, których stosunek pracy powstaje na mocy właśnie powołania uległ radykalnemu zawężeniu. Powołanie jest aktem jednostronnym wywołującym skutki o charakterze obligacyjnym, przy czym druga strona stosunku pracy (pracownik) musi wyrazić na to zgodę. Obecnie na mocy szczególnych aktów prawnych stosunek pracy na podstawie powołania nawiązuje się m.in. z dyrektorem w przedsiębiorstwie państwowym, z sekretarzem i skarbnikiem gminy<sup>30</sup>. W doktrynie podkreśla się, że nie

---

<sup>28</sup> J. Sobczak, *Prawo prasowe ...*, s. 95.

<sup>29</sup> Zob. szerzej M. Gersdorf, K. Rączka, J. Skoczyński, *Kodeks pracy, komentarz*, Warszawa 2000, s. 243, J. Iwulski, W. Sanetra, *Kodeks pracy. Komentarz*, Warszawa 2000, s. 230-231, M. Barzycka-Banaszczyk, *Prawo pracy. Komentarz*, Warszawa 1998, s. 128, L. Florek, T. Zieliński, *Prawo pracy*, Warszawa 2000, s. 73-74, T. i A. Sojka, B. Łój, *Kodeks pracy*, Zielona Góra 1996, s. 167-174; K. Kolasiński, *Prawo pracy i ubezpieczeń społecznych*, Toruń 1997, s. 181-186; Z. Salwa, *Kodeks pracy. Komentarz*, Bydgoszcz 1998, s. 116-117; idem, *Prawo pracy i ubezpieczeń społecznych*. Warszawa 1998, s. 146-148.

<sup>30</sup> Zob. szerzej Z. Salwa, *Kodeks pracy ...*, s. 117.

w każdym przypadku, gdy akt normatywny posługuje się pojęciem „powołuje i odwołuje”, dochodzi do nawiązania stosunku pracy właśnie na tej podstawie. Często w takich przypadkach mamy do czynienia tylko z aktem inwestytury, a więc powierzenia określonego stanowiska czy funkcji<sup>31</sup>, ewentualnie powołaniem pozornym<sup>32</sup>. W istocie stosunek pracy nawiązuje się na podstawie umowy o pracę lub na innej podstawie. Zważywszy na powyższe stwierdzić można, iż określenie „powołuje i odwołuje” zawarte w art. 25 ust. 5 prawa prasowego odnosi się jedynie do powierzenia (nadania) stanowiska. Stosunek łączący redaktora naczelnego z wydawcą winien być w zasadzie stosunkiem pracy na podstawie umowy o pracę. Sporna natomiast wydaje się możliwość zatrudnienia redaktora naczelnego na zasadzie tzw. niepracowniczych stosunków zatrudnienia. Wydaje się, że nawiązanie umowy cywilnoprawnej nosić będzie znamiona umowy pozornej w rozumieniu art. 22 § 1 k.p., z uwagi na stosunkowo łatwy do wykazania element podporządkowania redaktora naczelnego (pracownika) poleceniom pracodawcy (wydawcy). Z faktu nawiązania stosunku pracy wynika konieczność wykonywania pracy podporządkowanej na rzecz pracodawcy, co w konsekwencji nakazuje przestrzeganie przez pracownika panującej u pracodawcy organizacji i porządku pracy oraz stosowania się do jego poleceń i wskazówek. Umowa o pracę winna zatem określać rodzaj i warunki umowy, a w szczególności rodzaj pracy i miejsce jej wykonywania, termin rozpoczęcia pracy oraz wynagrodzenie odpowiadające rodzajowi pracy (art. 29 § 1 k.p.), jak również czas pracy oraz kwestie przejścia i eksploatacji praw autorskich<sup>33</sup>.

Ustawa *prawo prasowe* nie wylicza przyczyn, które mogą stanowić podstawę do odwołania ze stanowiska. W ten sposób ustawodawca, jak się wydaje, przyznał dużą swobodę wydawcy w kształtowaniu linii programowej poprzez odpowiednią politykę personalną pisma, w tym na stanowisku redaktora naczelnego. Nie można zatem twierdzić, że wyłączone przyczyny odwołania redaktora naczelnego wynikają *a contrario* z ust. 4 art. 25<sup>34</sup>. Rodzi się jednak wątpliwość, jakie są wzajemne relacje art. 25 ust. 5 pr. pr. i przepisów kodeksu pracy dotyczących zakończenia stosunku pracy. Prawu pracy znane są trzy możliwe sposoby zakończenia stosunku pracy: a) na podstawie zgodnego oświadczenia woli dwóch stron, b) na mocy oświadczenia jednej ze stron stosunku pracy (rozwiązanie umowy o pracę z wypowiedzeniem i bez wypowiedzenia), c) oraz wygaśnięcie stosunku pracy. Kodeks pracy w tym zakresie stawia określone wymogi, kierując się jedną z głównych funkcji prawa pracy, a mianowicie ochroną pracowników. Otóż, o ile zawarcie porozumienia pomiędzy pracownikiem i pracodawcą pozwala w zasadzie na swobodne ukształtowanie treści wzajemnych praw i obowiązków związanych z zakończeniem stosunku pracy, w tym i terminu jego zakończenia, o tyle rozwiązanie umowy za wypowiedzeniem lub bez wypowiedzenia, stwarza określone wymogi i procedury. Gdy chodzi o wypowiedzenie, trzeba, aby było ono nie tylko zgodne z prawem, ale także uzasadnione<sup>35</sup>. Przy czym w literaturze przedmiotu wskazuje się, iż mogą to być przyczyny niezawinione, ale i zawinione przez pracownika. Zaznaczyć tu należy, iż takich przyczyn kodeks nie wymienia. Podnieść trzeba jednak, iż prawa, ale i obowiązki dziennikarzy określone zostały w rozdziale II prawa prasowego. Wśród obo-

<sup>31</sup> M. Gersdorf, K. Rączka, J. Skoczyński, *op. cit.*, s. 243.

<sup>32</sup> J. Iwulski, W. Sanetra, *op. cit.*, s. 230-231

<sup>33</sup> J. Sobczak, *Ustawa ...*, s. 142; B. Michalski, T. Kononiuk, *op. cit.*, s. 90-91.

<sup>34</sup> Tak T. Kononiuk, *Przejrzyść ...*, s. 25.

<sup>35</sup> Wniosek z art. 45 k.p.

wiązków wymienia się działanie zgodne z etyką zawodową i zasadami współżycia społecznego, w granicach określonych przepisami prawa oraz w przypadku pozostawania w stosunku pracy w redakcji – obowiązek realizowania ustalonej w statucie lub regulaminie redakcji ogólnej linii programowej tej redakcji. W art. 10 ust. 3 prawa prasowego stwierdza się *explicito*, iż działanie sprzeczne z linią programową uchodzić może za naruszenie obowiązków pracowniczych, aczkolwiek nie może to być podstawą zastosowania art. 52 k.p.<sup>36</sup>. Chodzi tu o instytucję rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia, która daje podstawy do natychmiastowego zakończenia stosunku pracy z przyczyn zawinionych. W art. 52 k.p. przewidziano taksatywnie trzy sytuacje, gdy możliwe staje się skorzystanie z tego trybu. Są to: 1. ciężkie naruszenie przez pracownika podstawowych obowiązków pracowniczych; 2. popełnienie przez pracownika w czasie trwania umowy o pracę przestępstwa, które uniemożliwia dalsze zatrudnienie go na zajmowanym stanowisku, jeżeli przestępstwo jest oczywiste lub zostało stwierdzone prawomocnym wyrokiem; 3. zawiniona przez pracownika utrata uprawnień koniecznych do wykonywania pracy na zajmowanym stanowisku. Natomiast przyczyny niezawinione, dające również możliwość pracodawcy rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia, określone zostały w art. 53 k.p.

Rozważyć należy, czy odwołanie ze stanowiska utożsamiać należy z zakończeniem stosunku pracy. Jak się wydaje, możliwe są w tym zakresie trzy różne punkty widzenia. Po pierwsze twierdzić można, że odwołanie, o którym mowa w art. 25 ust. 5 prawa prasowego, może nastąpić na zasadach określonych w kodeksie pracy. Konieczne byłoby zastosowanie jednej z podstaw określonych w art. 52 k.p., a w konsekwencji przyjęcie trybu opisanego w kodeksie pracy. Po drugie, przyznać można prymat art. 25 ust. 5 nad przywołanymi powyżej uregulowaniami kodeksu pracy. Stąd też sformułować można tezę, iż organowi uprawnionemu na mocy cytowanego przepisu prawa prasowego wolno w każdym czasie odwołać ze stanowiska redaktora naczelnego, co nie narusza określonego trybu przewidzianego w przepisach prawa pracy. Powtórzyć raz jeszcze należy, iż z uwagi na rangę i pozycję redaktora naczelnego, który przecież kieruje całokształtem prac redakcji, wydawcy jako podmiotowi prowadzącemu działalność gospodarczą polegającą na organizowaniu i finansowaniu wydawania prasy<sup>37</sup> służy także pewien zakres swobody w zakresie polityki kadrowej. Wynikająca z przepisów prawa prasowego mocna pozycja wydawcy w rozumieniu art. 8 prawa prasowego pozwala przyjąć, iż podmiot ten musi mieć zapewnioną możliwość działań, w tym również nagłych, pozwalających na swobodne kształtowanie polityki wydawniczej, w tym i personalnej. Dlatego też odwołanie nastąpić może natychmiast albo po upływie określonego terminu. Wreszcie, po trzecie, można utrzymywać, iż mamy tu do czynienia z konstrukcją polegającą na tym, że akt odwołania redaktora naczelnego wywołuje podobne skutki, jakie przewiduje kodeks pracy odnośnie do pracowników, których stosunek pracy nawiązał się na podstawie powołania, o którym mowa w art. 68 i n. Dlatego też odwołanie (z zachowaniem lub bez zachowania okresu wypowiedzenia) pozbawia natychmiast stanowiska, natomiast w zakresie stosunku pracy znajdują zastosowanie procedury prawa pracy. Za takim stanowiskiem przemawiać może argument, o czym była już wcześniej mowa, iż mamy tu do czynienia z aktem inwestytury. Przeciwno takiej konstrukcji przemawia jednak instytu-

<sup>36</sup> Zob. wyrok Sądu Najwyższego z 19 marca 1998 r. IPKN 570/97, opublikowano w OSNAPiUS 1999, nr 5, poz. 163 oraz J. Sobczak, *Ustawa ...*, s. 144-145.

<sup>37</sup> J. Sobczak, *Polskie prawo prasowe ...*, oraz cytowany przez tego autora I. Krasicki, *Prasa jako towar i przedsiębiorstwo*, Kraków 1973.



cja tzw. wypowiedzenia zmieniającego, czyli wypowiedzenia warunków pracy i płacy (art. 42 k.p.), nakazująca stosować w przypadku zmiany warunków pracy i płacy (w tym zmiany stanowiska) odpowiednio przepisy o wypowiedzeniu umowy o pracę. Jako postulat *de lege ferenda* należy tu zgłosić konstrukcję analogiczną do przyjętego w ustawie *kodeks spółek handlowych*, gdzie odnośnie do odwołania członka zarządu przyjęto rozwiązanie, iż może być on odwołany w każdym momencie, co jednak nie pozbawia go roszczeń ze stosunku pracy lub innego stosunku prawnego.

Kolejną wymagającą rozstrzygnięcia kwestią jest określenie wzajemnych relacji pomiędzy unormowaniem prawa prasowego a prawa handlowego (kodeksu spółek handlowych)<sup>38</sup> w przypadku, gdy wydawca prowadzi działalność w formie spółki prawa handlowego, np. spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, a redaktor naczelny jest jednocześnie członkiem zarządu spółki. Z uwagi jednak na dominację formy spółek kapitałowych wśród wydawnictw, a zwłaszcza spółki z ograniczoną odpowiedzialnością i spółki akcyjnej, należy poświęcić uwagę tylko tym podmiotom. W tym zakresie przywołać można art. 197 d. kodeksu handlowego oraz art. 203 § 1 kodeksu spółek handlowych. Zgodnie z tym przepisem, każdy z członków zarządu spółki z ograniczoną odpowiedzialnością może być w każdej chwili odwołany uchwałą wspólników. Odwołanie zatem może być natychmiastowe, bądź też po upływie określonego terminu. O tym decyduje organ mający kompetencję do odwołania członków zarządu<sup>39</sup>. Zatem w spółce z ograniczoną odpowiedzialnością powołanie i odwołanie członków zarządu może być swobodnie kształtowane<sup>40</sup>. Podkreślić nadto należy, na co słusznie wskazuje się w doktrynie, iż zwolnienie członka zarządu spółki kapitałowej winno być rozpatrywane jedynie w świetle postanowień kodeksu spółek handlowych, a nie pracy<sup>41</sup>. Także w tym przypadku pojęcia „powołanie – odwołanie” nie można utożsamiać ze stosunkiem pracy na podstawie powołania<sup>42</sup>. Gdy chodzi natomiast o spółkę akcyjną, wskazać tu należy art. 368 § 4 k.s.h., zgodnie z którym członków zarządu powołuje i odwołuje rada nadzorcza, chyba że statut stanowi inaczej. W zdaniu drugim tego przepisu wyraźnie stwierdzono, że członek zarządu może być odwołany lub zawieszony w czynnościach także przez walne zgromadzenie.

Podkreślić należy w tym miejscu, iż uregulowań dotyczących powoływania i odwoływania członków zarządu nie można łączyć z regulacją z art. 25 ust. 5 prawa prasowego. Każdy z tych aktów prawnych dotyczy innej problematyki. Żaden z tych przepisów nie pozostaje w relacji przepis ogólny – szczególny. Teza ta pozostaje aktualna nawet w przypadku, gdy

<sup>38</sup> Rozporządzenie Prezydenta RP z dnia 27 czerwca 1934 r. – Kodeks handlowy (w skrócie k.h.), (Dz. U. 1934, nr 57, poz. 502 z późn. zm. zostało z dniem 1 stycznia 2001 r. uchylone przez ustawę z dnia 15 września 2000 r. *Kodeks spółek handlowych* (Dz. U. 2000, nr 94, poz. 1037) – dalej skrótowo k.s.h.

<sup>39</sup> S. Sołtysiński, A. Szajkowski, J. Szwaja, *Kodeks handlowy. Komentarz*. T. 1, Warszawa 1997, s. 1136-1137. Dodać tu należy, że zgodnie z brzmieniem § 2 art. 203 k.s.h. umowa spółki może zawierać inne postanowienia, w szczególności ograniczać prawo odwołania członka zarządu do ważnych powodów.

<sup>40</sup> Tak również K. Kruczałak, *Kadencja członków zarządu w spółce z o.o.*, „Prawo Spółek” 1997.

<sup>41</sup> Z. Kubot, *Umowy o pracę z członkami zarządu spółek kapitałowych*, „Praca i Zabezpieczenie Społeczne” 1995, nr 1.

<sup>42</sup> Tak art. 68 i n k.p. – patrz szerzej W. Muszalski, *Glosa do wyroku Sądu Apelacyjnego z dnia 29 lipca 1991r.*, III Acr 79/91 opubl. w OSP 1993, nr 1; P. Skorupa, *Podstawy prawne zatrudnienia członków zarządu w spółkach kapitałowych*, „Prawo Spółek” 1998, nr 5, oraz wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z 17.12.1997, I ACa 869/97, opubl.: „Prawo Gospodarcze” 1998, nr 5).

redaktor naczelny jest jednocześnie członkiem zarządu. Może się zatem zdarzyć, że inny podmiot będzie uprawniony na mocy umowy spółki czy też kodeksu spółek handlowych do powoływania członka zarządu, a inny do powoływania i odwoływania redaktora naczelnego. Możliwa wydaje się zatem sytuacja, że podmiot uprawniony może odwołać członka zarządu, pozostawiając mu stanowisko redaktora naczelnego i odwrotnie.

W praktyce z punktu widzenia kompetencji do powoływania i odwoływania redaktora naczelnego, istotne znacznie mogą mieć relacje pomiędzy organami wydawcy. Kompetencje zgromadzenia wspólników spółki z ograniczoną odpowiedzialnością reguluje szereg przepisów. Wymienić należy tu, oprócz uprawnień przewidzianych art. 228 k.s.h., także m.in.: ustanowienie członków zarządu (art. 203. k.s.h.) oraz inne sprawy zastrzeżone w umowie spółki, w uchwale wspólników i inne<sup>43</sup>. Pamiętać należy tu jednak, iż ogólnie obowiązującą zasadą jest „[...] że w sprawach nie wyłączonych wyraźnie umową spółki, właściwy jest zawsze zarząd spółki”<sup>44</sup>. Z kolei uprawnienia zarządu spółki z ograniczoną odpowiedzialnością dotyczą prowadzenia spraw spółki i jej reprezentacji. Przy czym, co podkreśla się w doktrynie, postanowienia kodeksu handlowego hołdują zasadzie autonomii woli stron umowy spółki. Zatem wspólnicy w szerokim zakresie mogą dowolnie rozdzielać kompetencje pomiędzy organy spółki, przy poszanowaniu jednak reguły odrębności kapitału od bieżącego zarządzania spółką<sup>45</sup>. Podobnie kompetencje te rozdzielone są w spółce akcyjnej. Wydaje się więc, że jeżeli umowa spółki, bądź inny akt wewnętrzny, nie stanowi inaczej, decyzja o powołaniu i odwołaniu redaktora naczelnego należeć będzie do zarządu spółki.

Na koniec rozważań związanych z powołaniem i odwołaniem redaktora naczelnego omówienia wymaga problematyka rejestru dzienników i czasopism. Zgodnie z art. 20 prawa prasowego, wydawanie prasy wymaga rejestracji w sądzie okręgowym właściwym miejscowo ze względu na siedzibę wydawcy. Ustawa *expressis verbis* określa, jakie warunki winien spełniać wniosek o rejestrację prasy. Przypomnieć zatem trzeba, iż zawierać on musi obok tytułu, siedziby redakcji, danych dotyczących wydawcy i częstotliwości ukazywania się dziennika lub czasopisma, także personalia redaktora naczelnego. Wymaga się, aby przekazując dane identyfikujące osobę naczelnego, podać w szczególności takie informacje jak: imię i nazwisko, miejsce i datę urodzenia, imiona rodziców oraz miejsce zamieszkania. Tylko takie bowiem dane pozwalają na jego pełną identyfikację i rozstrzygnięcie, czy spełnia on wymogi, które stawia ustawa dla osób ubiegających się o takie stanowisko<sup>46</sup>. Zważyć należy, iż tylko nieliczne, wyraźnie określone przyczyny mogą stać się podstawą odmowy rejestracji, m. in. braki formalne wniosku, o których mowa była powyżej. Te uchybienia mogą stać się jedynie powodem odmowy rejestracji, a nie wykreślenia z rejestru. Prawo prasowe wymaga, aby o wszelkich zmianach przekazywanych informacji był niezwłocznie powiadamiany organ rejestrowy. Dotyczy to zwłaszcza każdorazowej zmiany na stanowisku redaktora naczelnego<sup>47</sup>. Ustawa nie przewiduje jednak jakichkolwiek sankcji w przypadku niedopełnienia tego obowiązku. Nie wynika z treści tego aktu normatywnego, czy organ rejestrowy w takim przypadku może wezwać ów podmiot do przekazania aktualnych informacji, a także

<sup>43</sup> Por. S. Sołtysiński, A. Szajkowski, J. Szwaja, *op. cit.*; *Prawo spółek*. Pod red. S. Włodyki, Kraków 1991.

<sup>44</sup> S. Sołtysiński, A. Szajkowski, J. Szwaja, *op. cit.*, s. 1208.

<sup>45</sup> *Ibidem*.

<sup>46</sup> J. Sobczak, *Ustawa ...*, s. 269.

<sup>47</sup> Idem, *Prawo prasowe*, s. 95-96.

czy takie zaniechanie może stać się przyczyną wykreślenia z rejestru dziennika lub czasopisma. W prawie prasowym przewidziano instytucję zawieszenia wydawania dziennika, co może nastąpić w przypadku, gdy w ciągu roku co najmniej trzykrotnie popełniono w nim przestępstwo. Ponadto przewidziano instytucję tzw. utraty ważności rejestracji. Taka sankcja może być konsekwencją niewydawania dziennika lub czasopisma przez okres dłuższy niż rok. Jak z powyższego wynika, również te sankcje nie dotyczą komentowanego przypadku. Także rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 8 lipca 1990 r. w sprawie rejestru dzienników i czasopism<sup>48</sup> nie rozstrzyga tej kwestii. Wprawdzie wskazuje się tu, iż dla każdego tytułu prowadzi się oddzielnie akta rejestrowe obejmujące akta postępowań o zarejestrowanie, a także akta postępowań w sprawach o dokonanie dalszych wpisów. Natomiast w księdze rejestrowej znajduje się rubryka czwarta, obejmująca dane osobowe redaktora naczelnego. Tym niemniej na mocy § 4 przywoływanego tu aktu prawnego, podstawą postanowienia zarządzającego wpis do rejestru są wyłącznie dokumenty złożone do akt rejestrowych. Na podstawie z kolei § 8 tegoż rozporządzenia, sąd rejestrowy działa z urzędu tylko w razie konieczności zamieszczenia wzmianki o czasowym zawieszeniu wydawania dziennika lub czasopisma, o czasie zawieszenia oraz o utracie ważności rejestracji, o skorzystaniu z możliwości rozpoczęcia przez redakcję wydawania dziennika przed jego zarejestrowaniem, a także o wyrokach skazujących za przestępstwa określone w prawie prasowym. Pozostałe wpisy dokonuje się jedynie na wniosek, o czym można wnioskować *a contrario* z przytoczonych powyżej przepisów.

Jak widać, obowiązujący stan prawny dotyczący powołania i odwołania redaktora naczelnego rodzi szereg wątpliwości i rozbieżnych interpretacji. Pozostaje to niewątpliwie w sprzeczności ze wspomnianą na wstępie niniejszego opracowania zasadą przejrzystości. Stąd też należy postulować stosowne zmiany legislacyjne, a co najmniej zwrócić uwagę na konieczność doprecyzowania tych kwestii w aktach wewnętrznych podmiotów prowadzących działalność wydawniczą.

Jędrzej Skrzypczak

### **Appointment and dismissal of editor-in-chief**

In accordance with Article 7, Item 2, Sub 7 of *Press Act* of January 26, 1984, the editor-in-chief is the person who is authorized to decide upon all the activities of the whole editorial office. The role of the editor-in-chief in the structure of the editorial office is particular, which is proved by several conditions and requirements that the legislator sets forth for the candidates to this position, and the numerous duties resting upon the editor-in-chief.

The issue of appointment and dismissal of an editor-in-chief often arouses deep social interest. Decisions related with a change of the editorial staff are frequently of non-legal context. Nevertheless, those who carry out the changes most often seek justification in interpretation of legal norms. Divergence in the interpretation, conflicts and disputes within this scope encourage to research on the issue the more so that the current legal status arouses a lot of doubt to this end. This is undoubtedly contrary to the transparency principle in the media

<sup>48</sup> Dz. U. 1990, nr 46, poz. 275 z późn. zm.

whose one of the most important aim is introduction of legal norms between the owners, publishers, editor-in-chief and journalists. Thus, appropriate changes in legislation shall be stipulated. Or, at least, we should turn attention to the necessity of more precise specification of these issues in the internal regulations of the entities that deal with editorial activities.

## **NARUSZENIE DOBREGO IMIENIA W DZIAŁALNOŚCI DZIENNIKARSKIEJ, CZYLI ISTOTA ZNIESŁAWIENIA PRASOWEGO**

### **Uwagi wprowadzające**

Od dosyć dawna w nauce polskiej toczą się dyskusje dotyczące tego, czy system ochrony dóbr osobistych jest wystarczający i w pełni zabezpiecza interesy jednostek przed zamachami na ich integralność. Kwestię tą podejmuje się głównie w kontekście działalności środków społecznego przekazu. Problem ten spotęgował się zwłaszcza po 1989 roku. Dokonujące się zmiany społeczno-polityczne i idąca w ślad za tym zmiana obowiązującego prawa poprzez – między innymi – zniesienie cenzury, uproszczenie rejestracji dzienników i czasopism – spotęgowały rozwój rynku medialnego. O ile rozwój jest na pewno zjawiskiem korzystnym i pożądanym, to niestety towarzyszą mu również zmiany o charakterze negatywnym. W związku z rosnącą konkurencją na rynku prasy (zwłaszcza drukowanej) walka o czytelnika poprzez pogoń za sensacją stała się celem, który realizowany jest w sposób nie zawsze mający wiele wspólnego z odpowiedzialnością za słowo i dziennikarską rzetelnością. W ostatnich latach wyraźnie zwiększyła się liczba procesów prasowych. Przyczyny tego stanu rzeczy zaczęto upatrywać między innymi w niewystarczającym systemie ochrony dóbr osobistych. Koniecznością stała się więc taka nowelizacja prawa – przede wszystkim cywilnego i karnego, a także prasowego i autorskiego – która z jednej strony we właściwy sposób zabezpieczałaby interesy pokrzywdzonych, z drugiej zaś umożliwiałaby prasie swobodne realizowanie swoich zadań.

Dobrem osobistym szczególnie narażonym na zamachy ze strony środków społecznego przekazu jest cześć człowieka postrzegana w dwóch aspektach – zewnętrznym jako dobre imię, i wewnętrznym – jako godność. Dla prawa karnego podział ten ma charakter podstawowy. Dobre imię stanowi bowiem przedmiot przestępstwa zniesławienia (art. 212 k.k.), godność zaś naruszana jest zniewagą, której znamiona ujęto w art. 216 k.k.

Kwestia właściwego stypizowania zniesławienia ma podstawowe znaczenie w kontekście działalności prasy. W doktrynie od lat podkreśla się, że zakres ochrony czci, czy wężiej – dobrego imienia, w istotny sposób zakreśla granice wolności słowa i pochodnej mu wolności prasy. Tłumaczy się to tym, że im silniej chroniona jest cześć, tym mniejszy jest margines dla krytyki. Im pole dla krytyki jest szersze, tym cześć doznaje słabszej ochrony. Z punktu widzenia prasy krytyka jest wartością niezwykle cenną, pozwalającą na prawidłowe realizowanie jej zadań, w tym przede wszystkim prawa obywateli do informacji. Z drugiej strony,

każda jednostka dysponuje podstawowym dla niej prawem do ochrony dobrego imienia. Kollizja tych dwóch równie cennych wartości wymaga więc rozsądnego kompromisu<sup>1</sup>. Rozsądnego, to znaczy takiego, który z jednej strony zapewni wystarczające ramy dla ochrony czci tak, aby człowiek nie czuł, iż jest bezsilny wobec zachowań naruszających dobre imię. Z drugiej zaś strony, kompromis ten nie może czynić krytyki iluzoryczną. Krytyka prasowa jest bowiem postrzegana jako swoisty mechanizm kontrolny istotny dla prawidłowego funkcjonowania demokratycznych struktur. Widać więc, że właściwe określenie przestępstwa zniesławienia wymaga niemałej sztuki w zakresie legislacji. Jest to tym bardziej istotne, iż przepis ten ma tworzyć swoistą równowagę między interesem publicznym a prywatnym<sup>2</sup>. Tam zaś, gdzie dochodzi do styku między tymi sferami, poprawność regulacji winna być maksymalna<sup>3</sup>. Rodzi się więc pytanie, czy ustawodawca poradził sobie z tym problemem? Czy rzeczywiście udało mu się określić w sposób możliwie optymalny granice między ochroną czci i równie cenną dla demokratycznego społeczeństwa krytyką?

Nowelizacja kodeksu karnego z dnia 6 czerwca 1997 roku<sup>4</sup> przyniosła długo oczekiwane zmiany w zakresie regulacji dotyczącej ochrony dobrego imienia. Wspominałam przed chwilą, że w doktrynie od dawna wskazywano na konieczność dostosowania przepisów regulujących granice naruszeń czci i dozwolonej krytyki do nowej, ulegającej dynamicznym przeobrażeniom, rzeczywistości. Postulatów odnośnie do zmian było wiele. Przede wszystkim zwracano uwagę na iluzoryczność ochrony dobrego imienia pod rządami kodeksu karnego z 1969 roku<sup>5</sup>. Ówczesny art. 179 k.k. zakreślając bardzo szeroko granice dozwolonej krytyki tym samym w znaczny sposób osłabił ochronę dobrego imienia. Wraz z bujnym rozwojem rynku medialnego po 1989 roku problem ten zaczął się jeszcze bardziej potęgować. Wówczas stało się jasne, że na nowo trzeba będzie określić sposób ochrony dobrego imienia. Zmiany te miały doprowadzić do następujących rozwiązań. Po pierwsze, postulowano ograniczenie nadmiernie rozbudowanego prawa do krytyki<sup>6</sup>. W rzeczywistości zapis dawnego art. 179 k.k. czynił ochronę czci swoistą fikcją. Do tego, aby uwolnić się od odpowiedzialności za zniesławienie wystarczała bowiem – w przypadku, gdy zniesławiający zarzut uczyniony był publicznie, a więc między innymi za pośrednictwem prasy – dobra wiara co do tego, że ów zarzut jest prawdziwy i że postawiono go w obronie społecznie uzasadnionego interesu. Taki stan rzeczy, zdaniem przedstawicieli doktryny, nie odzwierciedlał tak potrzebnego w tej kwestii kompromisu. Zapewne to było jedną z głównych przyczyn coraz

<sup>1</sup> Na ową konkurencyjność zwracają między innymi uwagę: M. Surkont, *W sprawie reformy przepisów dotyczących ochrony czci i godności osobistej*, „Przegląd Sądowy” 1994, nr 6, s. 54; L. Gardocki, *Zniesławienie*, „Palestra” 1994, nr 3/4, s. 55; A. Zoll, *Z problematyki odpowiedzialności karnej za pomówienie*, „Palestra” 1974, nr 54, s. 47.

<sup>2</sup> Tak L. Gardocki, *op. cit.*, s. 55.

<sup>3</sup> Zwraca na to uwagę między innymi B. Michalski, *Ochrona czci – próba rozwiązania*, „Jurysta” 1994, nr 1, s. 12. Autor ten postuluje prostotę zapisu przede wszystkim ze względu na to, że sprawy o zniesławienie należą do właściwości sądów rejonowych. W nich zaś zazwyczaj pracują sędziowie rozpoczynający dopiero drogę zawodową. Na konieczność precyzyjnego ujęcia zniesławienia wskazuje również M. Surkont, *op. cit.*, s. 53-54. Przy czym uzasadnia on to głównie tym, że zniesławień dokonują często osoby, w przypadku których jest to pierwsza kollizja z prawem.

<sup>4</sup> Dz. U. 1997, nr 88, poz. 553.

<sup>5</sup> Między innymi B. Michalski, *Ochrona czci i godności*, „Jurysta” 1993, nr 3, s. 5-6.

<sup>6</sup> Patrz L. Gardocki, *op. cit.*, s. 56; B. Michalski, *Ochrona czci i godności*, s. 6 oraz idem, *Ochrona czci – próba rozwiązania*, s. 12; M. Surkont, *op. cit.*, s. 61 i n.; W. Szkotnicki, *Zniesławienie: w starym kodeksie i nowym projekcie*, „Rzeczpospolita” 1996, nr 176.

większej niechęci osób pokrzywdzonych do występowania na drogę karną. Obawa przed przegraniem procesu – trzeba dodać, że zrozumiała w tej sytuacji – stanowiła dość mocny hamulec. Po drugie, wskazywano na niepokojące zjawisko wzrostu naruszeń czci za pośrednictwem środków masowej komunikacji. Podkreślano przy tym, iż krzywda, jakiej doznaje pokrzywdzony przy tego rodzaju naruszeniach, jest znacznie dotkliwsza niż w jakimkolwiek innym przypadku. Jest bowiem oczywiste, że zasięg mediów, siła ich oddziaływania, ogromne zdolności kreowania poglądów powodują, iż zniesławienie dokonane za ich pośrednictwem tworzy jakby nową jakość. I to ona winna przesądzać o wyższej karalności zniesławienia dokonanego w ten sposób<sup>7</sup>. Opowiadano się więc za utworzeniem nowego typu kwalifikowanego zniesławienia w miejsce napotykanego na ogromne trudności dowodowe oszczerstwa<sup>8</sup>.

Kolejny postulat wiązał się z ograniczeniem możliwości dowodzenia w zakresie faktów z życia prywatnego i rodzinnego. Regulacja z 1969 roku nie przewidywała w tej materii żadnych ograniczeń. To zaś tworzyło niebezpieczną sytuację, w której sfera prywatności była poważnie zagrożona, a prawo karne temu nie przeciwdziało<sup>9</sup>. Co więcej, zrównanie sfery prywatnej i publicznej w zakresie ochrony czci nie znajdowało jakiegokolwiek mocniejszej argumentacji. Wskazywano więc – w nawiązaniu do kodeksu karnego z 1932 roku – na konieczność ograniczenia dowodu prawdy do enumeratywnie wyliczonych sytuacji. Ostatecznie art. 213 k.k. zawiera zapis stanowiący, iż dowód prawdy co do okoliczności z życia prywatnego i rodzinnego może być przeprowadzony tylko wtedy, gdy zarzut ma zapobiec niebezpieczeństwu dla życia lub zdrowia albo demoralizacji małoletniego<sup>10</sup>.

### Krąg podmiotów pokrzywdzonych zniesławieniem prasowym

Art. 212 § 1 k.k. statuuje typ podstawowy przestępstwa zniesławienia. W § 2 mamy zaś do czynienia z typem kwalifikowanym określanym mianem zniesławienia prasowego. Dodatkowym znamieniem powodującym podwyższenie karalności jest w tym wypadku sposób dokonania pomówienia za pomocą środków masowego komunikowania. Aby zrozumieć, kiedy mamy do czynienia ze zniesławieniem prasowym, trzeba więc odnieść się do § 1 wspomnianego artykułu. Znamiona zwykłego zniesławienia są bowiem jednocześnie i znamionami pomówienia prasowego, tyle że w drugim przypadku dodatkowym elementem koniecznym dla bytu przestępstwa jest podniesienie zarzutu w środkach masowego przekazu,

<sup>7</sup> Na zagadnienie to zwracali między innymi uwagę L. Gardocki, *op. cit.*; T. Haczekiewicz, *Przestępstwa prasowe*, „Gazeta Sądowa” 1988, 7/8, s. 41; W. Kulesza, *Zniesławienie i zniewaga (ochrona czci i godności osobistej człowieka w polskim prawie karnym – zagadnienia podstawowe*, Warszawa 1984, s. 128 i n.; B. Michalski, *op. cit.*, s. 6 oraz idem, *Ochrona czci – próba rozwiązania*, s. 12-13; M. Surkont, *op. cit.*, s. 55; W. Szkotnicki, *op. cit.*

<sup>8</sup> Jednym z nielicznych, którzy opowiadali się za utrzymaniem typu kwalifikowanego zniesławienia w postaci oszczerstwa a nadto utworzeniem kolejnego tj. zniesławienia za pomocą środków masowej komunikacji był B. Michalski, *Ochrona czci i godności*, s. 6. Autor ten jednak za konieczne uważał redakcyjne zmiany przepisu o oszczerstwie.

<sup>9</sup> W. Kulesza, *op. cit.*, s. 108 i n.

<sup>10</sup> B. Michalski postulował, aby przeprowadzenie dowodu prawdy w zakresie wyżej wspomnianych okoliczności było możliwe tylko wtedy, gdy sfera życia prywatnego pozostaje w bezpośrednim związku z prywatnością lub zachodzi stan wyższej konieczności. Tak w: *Ochrona czci i godności*, s. 6 oraz idem, *Ochrona czci – próba rozwiązania*, s. 12-13.

przez co społeczna szkodliwość takiego czynu wzrasta. Gdyby więc zestawić § 1 i § 2 art. 212 k.k., to w ten sposób wyłoni się nam kształt zniesławienia prasowego, polegającego na pomawianiu za pomocą środków masowego komunikowania innej osoby, grupy osób, instytucji, osoby prawnej lub jednostki organizacyjnej o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności. Aby dokładnie zrozumieć, na czym polega istota zniesławienia prasowego, należy więc przeanalizować znamiona, których wypełnienie decyduje o bycie tego przestępstwa.

Kodeks karny z 1969 roku przewidywał ochronę dobrego imienia nie tylko osób fizycznych, ale także instytucji i grup osób. Nowa regulacja powiększyła ten katalog w stosunku do stanu poprzedniego o osoby prawne i jednostki organizacyjne nie posiadające osobowości prawnej. Wydaje się więc, że obecnie krąg podmiotów mogących bronić dobrej sławy przed bezprawnymi naruszeniami jest na tyle rozbudowany, iż obejmuje wszystkich, którym może zależeć na ochronie czci w przypadku, gdy doszło do jej naruszenia.

To, że osoby fizyczne mogą zostać pokrzywdzone przestępstwem zniesławienia, od zawsze było oczywiste. Przy tej kategorii podmiotów prawa pojawiał się jednak pewien problem, który dotyczył tego, czy na gruncie prawa karnego ochrony doznaje również dobre imię osoby zmarłej. W przypadku człowieka żyjącego kwestia ta nie podlega dyskusji, ale co zrobić w sytuacji, gdy naruszono cześć osoby zmarłej? Moim zdaniem, merytoryczna zawartość art. 217 § 1 k.k. (dawny art. 178 § 1 k.k.) przesądza jednoznacznie o braku ochrony dobrego imienia osoby zmarłej na gruncie prawa karnego<sup>11</sup>. Ustawodawca wyraźnie wskazuje, iż przestępstwem zniesławienia jest pomawianie o takie właściwości lub postępowanie, które mogą narazić – w tym wypadku osobę fizyczną – na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności. Jest jasne, że w przypadku zmarłych pozostaje to całkowicie nieaktualne. Rzeczywiście rzecz się ma nieco inaczej, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, iż ze zniesławieniem mamy do czynienia także wtedy, gdy pomawiający zarzut może poniżyć daną osobę w oczach opinii publicznej. Potencjalnie sytuacja tego rodzaju w przypadku zmarłego jest realna<sup>12</sup>. Pojawia się jednak pytanie, w jaki sposób miałyby wyglądać ochrona dobrego imienia, a konkretnie kto miałby wystąpić z oskarżeniem prywatnym? Art. 52 k.p.k. stanowi, iż w razie śmierci pokrzywdzonego prawa, które by mu przysługiwały, mogą wykonywać osoby najbliższe<sup>13</sup>, a w wypadku ich braku lub nieujawnienia – prokurator. Zgodnie z art. 49 § 1 k.k. pokrzywdzonym jest zaś osoba fizyczna lub prawna, której dobro prawne zostało bezpośrednio naruszone lub zagrożone przestępstwem. Jest jednak bezdyskusyjne, że z chwilą śmierci człowieka wygasa zarówno zdolność prawna, jak i do czynności prawnych. Pokrzywdzonym – w rozumieniu prawa karnego – można więc stać się tylko za życia<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> Sytuacja ta będzie jednak inaczej wyglądała na gruncie prawa cywilnego. W tym przypadku należy stanąć na stanowisku, iż dobre imię osoby zmarłej korzysta z ochrony cywilnoprawnej. Odrębną kwestią pozostanie to jak ochrona ta jest realizowana.

<sup>12</sup> Całkowicie odmiennego zdania jest M. Surkont, który uważa, że osoba zmarła – nie mając już osobowości – nie może zostać poniżona w oczach opinii publicznej.

<sup>13</sup> Art. 115 §11 k.k. jako osobę najbliższą uznaje między innymi małżonka, wstępnych, zstępnych, rodzeństwo, etc.

<sup>14</sup> Na argument ten zwrócił uwagę M. Surkont, *Podmioty karnej ochrony czci i godności osobistej*, „Palestra” 1979, nr 1, s. 25.



W dniu dzisiejszym stanowisko zakładające, że art. 212 k.k. dotyczy wyłącznie osób żyjących, jest już przesądzone<sup>15</sup>. Można jednak postawić pytanie, czy nie byłoby lepiej, gdyby ustawodawca pracując nad nowym k.k. uwzględnił istniejące wątpliwości i umieścił wprost w art. 212 zapis informujący, że chodzi o osobę fizyczną. Tak się jednak nie stało, zapewne i dlatego, iż jeszcze pod rządami k.k. z 1969 roku problem ten właściwie rozstrzygnięto, opowiadając się przeciwko obejmowaniu zakresem art. 178 k.k. osób zmarłych.

Tak więc, reasumując, obowiązujący k.k. otacza ochroną przed wszelkimi zniesławieniami dobre imię osób fizycznych niezależnie od tego czy są w pełni poczytalne (w szczególności ubezwłasnowolnione częściowo lub całkowicie), czy osiągnęły już pełnoletniość czy też nie<sup>16</sup>. Bez znaczenia pozostają również cechy pomówionej osoby<sup>17</sup>. Osoba zniesławiona musi być jednak oznaczona indywidualnie, czyli albo wskazana wprost z imienia i nazwiska albo określona w inny sposób umożliwiający jej identyfikację<sup>18</sup>.

Z treści art. 212 k.k. wynika, że pokrzywdzonym może stać się także „grupa osób”. Zatem pomówienie może dotknąć nie tylko pojedynczej jednostki, ale także pewnej mniejszej lub większej zbiorowości. Sąd Najwyższy w jednym ze swoich wyroków określając jako grupę osób zespół ludzi połączonych choćby czasowo wspólnym celem, interesem, właściwościami lub inną wyodrębniającą więzią, zamknął tym samym dyskusję na temat rozumienia wspomnianego pojęcia. Zgodnie z tym orzeczeniem, grupę osób mogą więc tworzyć członkowie rodziny, mieszkańcy domu, zespół pracowniczy, osoby wykonujące dany rodzaj działalności, a także uczestnicy wspólnej wycieczki<sup>19</sup>. Pojawia się jednak pytanie, jak w razie pomówienia grupa osób może żądać karnoprawnej ochrony? Stanowi to niewątpliwie problem, gdyż w świetle art. 49 k.p.k. pokrzywdzonymi mogą być, po pierwsze – osoby fizyczne i osoby prawne, po drugie – instytucje państwowe, samorządowe lub społeczne (nawet jeśli nie mają osobowości prawnej), a w pewnych wypadkach za pokrzywdzonego uważa się również zakład ubezpieczeń społecznych. Z powyższego wynika, iż prawo procesowe nie przewiduje odrębnego podmiotu w postaci „grupy osób”. Pamiętajmy jednak, że ową zbiorowość tworzą pojedyncze osoby fizyczne powiązane wzajemnie określonymi relacjami. W przypadku pomówienia „grupy osób” poszczególni jej członkowie doznają tym samym „osobistego” naruszenia czci. Jeśli bowiem ktoś należy do zbiorowości, z którą w jakiś sposób się identyfikuje, to zamach na dobre imię grupy jest jednocześnie ciosem wymierzonym w niego samego – czyli współuczestnika tej zbiorowości. Zatem w wypadku, gdy dochodzi do zniesławienia grupy, jej poszczególni członkowie mogą czuć się osobiście zniesławieni, a to daje im uprawnienie do wystąpienia o ochronę swego dobrego imienia<sup>20</sup>. Konstrukcja ta, jest dość zawiła, ale tylko w ten sposób można wyjaśnić, jak ma wyglądać ochrona czci w przypadku, gdy pomówiono pewną zbiorowość. W nauce zwraca się uwagę, że mamy tu do

<sup>15</sup> Patrz między innymi: J. Wojciechowski, *Przestępstwa przeciwko czci i nietykalności cielesnej. Komentarz*, Warszawa 2000, s. 14.; B. Michalski, *Podstawowe problemy prawa prasowego*, Warszawa 1998, s. 99.

<sup>16</sup> W przypadku, gdy pokrzywdzony jest małoletni albo ubezwłasnowolniony całkowicie lub częściowo, prawa jego wykonuje przedstawiciel ustawowy albo osoba, pod której stałą pieczęą pozostaje pokrzywdzony – art. 51 § 2 k.p.k.

<sup>17</sup> J. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 14.

<sup>18</sup> B. Michalski, *Podstawowe problemy...*, s. 99; J. Sobczak, *Prawo prasowe. Podręcznik akademicki*, Warszawa 2001, s. 454.

<sup>19</sup> Orzeczenie SN z 18 września 1982 r., 6 KZP 10/82, OSNKW 1983, nr 1/2, poz. 3.

<sup>20</sup> Zwraca na to uwagę M. Michalski, *Podstawowe problemy ...*, s. 257 oraz M. Surkont, *Podmioty karnej ochrony...*, s. 27.

czynienia jakby z pośrednim naruszeniem czci, bo zarzut nie jest kierowany wprost przeciwko danej osobie, lecz za pośrednictwem grupy, do której ona należy<sup>21</sup>.

Ochroną przed pomówieniami objęto również instytucje. Wspomniany art. 49 k.p.k. wśród podmiotów, które mogą zostać pokrzywdzone, wskazuje instytucję państwową, samorządową lub społeczną, choćby nie miała osobowości prawnej. Swego czasu W. Wolter określił instytucję jako zorganizowaną całość, w której zespolono pewne osoby<sup>22</sup>. Działanie tych osób poczytywane jest zaś jako działanie samej instytucji<sup>23</sup>. Przy próbie scharakteryzowania pojęcia instytucji zwraca się również uwagę na jej publiczny charakter – czyli taką jej działalność, która skierowana jest do bliżej nieokreślonego kręgu osób<sup>24</sup>. A zatem jako instytucję należy traktować np. szkoły, teatry, muzea, itp.<sup>25</sup>.

W świetle nowego kodeksu karnego podmiotem zniesławionym może stać się również osoba prawna. Zmianę powyższą należy przyjąć z aprobatą. Pamiętamy przecież, iż kodeks cywilny zapewnia ochronę dóbr osobistych nie tylko osobom fizycznym, ale i prawnym. Art. 43 k.c. nakazując odpowiednie stosowanie przepisów o ochronie dóbr osobistych osób fizycznych do osób prawnych stworzył tym samym rzeczywiste ramy ochrony dobrego imienia tej drugiej kategorii podmiotów prawa. Jak wiemy, ochrona ta uległa zresztą poszerzeniu za sprawą nowelizacji k.c. z 1996 roku<sup>26</sup>. Istniała więc swoista dysproporcja pomiędzy zakresem ochrony dobrego imienia osób prawnych na gruncie prawa cywilnego i karnego. Zmienił to dopiero nowy k.k., obejmując ochroną również dobre imię osób prawnych. Nie wdając się w rozważania na temat podmiotowości prawnej<sup>27</sup> zgodnie z art. 33 k.c. należy stwierdzić, iż osobami prawnymi są Skarb Państwa oraz inne jednostki organizacyjne, które mocą przepisów szczególnych zostały wyposażone w taką osobowość. Wiadomym jest, że osoba prawna to pewnego rodzaju twór fikcyjny istniejący jako organizacyjna całość dzięki ludziom, których działania przy spełnieniu określonych wymogów traktowane są jako działania samej osoby prawnej<sup>28</sup>.

Art. 212 k.k. wskazuje wreszcie jako podmiot, którego może dotknąć zniesławienie, jednostkę organizacyjną nie mającą osobowości prawnej. Wydaje się, że nie chodzi tu o instytucje nie mające osobowości prawnej, tylko o jeszcze inne podmioty typu spółka cywilna, etc.

Reasumując należy stwierdzić, iż poszerzenie kręgu podmiotów korzystających z ochrony przed pomówieniem zarówno zwykłym jak i prasowym było pożądane i konieczne, zwłaszcza gdy chodzi o osoby prawne. Coraz częściej dochodzi bowiem do naruszania dobrego imienia tych podmiotów i to w głównej mierze przez prasę. A przecież dla ich prawidłowej działalności czy realizowania podstawowych zadań niczym nieposzlakowana opinia

<sup>21</sup> M. Surkont, *Problemy karnej ochrony...*

<sup>22</sup> I. Andrejew, W. Świda, W. Wolter, *Kodeks karny z komentarzem*, Warszawa 1973, s. 383.

<sup>23</sup> Warto zwrócić uwagę na podobieństwo w określeniu instytucji do osoby prawnej.

<sup>24</sup> J. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 14-15.

<sup>25</sup> Warto dodać, iż taki sposób rozumienia tego pojęcia powoduje, iż poza nawiasem instytucji mogących korzystać z ochrony czci, pozostaną instytucje naukowe, chyba że posiadają one osobowość prawną albo potraktujemy je jako inne wskazane w art. 178 § 1 k.k. jednostki organizacyjne nie posiadające osobowości prawnej.

<sup>26</sup> Mam tu na myśli nowelizację art. 448 k.c. (Dz. U. 1996, nr 114, poz. 542) stwarzającą możliwość występowania, także przez osoby prawne, o zadośćuczynienie lub zasądzenie odpowiedniej sumy pieniężnej na wskazany cel społeczny w razie zawinionego naruszenia dóbr osobistych.

<sup>27</sup> Należy to bowiem do problematyki prawa cywilnego.

<sup>28</sup> Por. Z. Radwański, *Prawo cywilne – część ogólna*, Warszawa 1993, s. 143-144.

jest niezwykle ważna. Dotychczasowy stan prawny wydawał się w tej kwestii niewystarczający. Podmioty te mogły korzystać tylko z ochrony prawa cywilnego, podczas gdy osoby fizyczne miały do dyspozycji zarówno drogę cywilno- jak i karnoprawną.

Wprowadzone zmiany wywołały jednak i pewien zamęt. Wydaje się bowiem, że pojęcia osoba prawna i instytucja, instytucja a jednostka organizacyjna nie posiadająca osobowości prawnej mogą się wzajemnie krzyżować. Byłoby więc przydatne, gdyby dla właściwej interpretacji zapisu o pomówieniu – w tym prasowym – spróbować w miarę jednoznacznie określić zakresy tych pojęć.

### Charakterystyka zniesławienia prasowego

Przedmiotem przestępstwa zniesławienia – zarówno w formie podstawowej, jak i kwalifikowanej – jest cześć ujmowana od strony obiektywnej<sup>29</sup>. Dlatego też często mówi się, że ściśle rzecz biorąc chodzi tu o ochronę tzw. czci zewnętrznej w postaci dobrego imienia. W przypadku zniewagi chroniona zaś jest godność, czyli tzw. cześć wewnętrzna. Przeglądając literaturę dotyczącą tego zagadnienia, można jednak wysnuć wniosek, iż tylko pozornie jest to takie oczywiste. Nadal bowiem rysują się pewne rozbieżności co do terminologii, której należy używać dla właściwego określenia przedmiotu zniesławienia i zniewagi. A nie jest to bez znaczenia, bowiem sposób ujmowania czci pozostaje w ścisłym związku z zakresem uwłaczających zarzutów, wyznaczając tym samym rzeczywisty zakres jej ochrony<sup>30</sup>. Problem jest o tyle skomplikowany, iż k.k. nie buduje legalnej definicji pojęcia czci określając tę wartość raczej od strony negatywnej, czyli poprzez wskazanie rodzaju zachowania, którym dochodzi do jej naruszenia<sup>31</sup>. Wydaje się, że taka technika legislacyjna jest jednak w pełni słuszna. Cześć jest bowiem pojęciem zmiennym, uwarunkowanym postępem życia społecznego i rozwojem kultury. A zatem ten sposób zakreślenia granic ochrony jest niewątpliwie bardziej elastyczny i w świetle postulatu stałości prawa właściwszy.

Od dość dawna czynione są starania o stworzenie jednego wspólnego pojęcia dla określenia przedmiotu ochrony przestępstwa zniesławienia i zniewagi<sup>32</sup>. Nie dają one jednak takich rezultatów, które byłyby do zaakceptowania przez wszystkich. Trzeba jednak przyznać, że terminologią, do której najczęściej sięgają przedstawiciele nauki jest ta odwołująca się do podziału na cześć zewnętrzną, czyli dobre imię, oraz cześć wewnętrzną w postaci godności osobistej<sup>33</sup>. Moim zdaniem, że taka wykładnia poza tym, że w przystępny i zrozumiały sposób określa przedmioty ochrony przy przestępstwie zniesławienia i zniewagi, to pozostaje jeszcze w logicznym związku z tytułem 27 rozdziału k.k., w którym stypizowano powyższe czyny zabronione. Ta część k.k. nosi bowiem tytuł „Przestępstwa przeciwko czci i nietykalności cielesnej”. Gdyby więc stanąć na stanowisku, że cześć i godność stanowią dwie zupełnie odrębne wartości, bez jakiegokolwiek wspólnego mianownika, pojawiłoby się pytanie,

<sup>29</sup> Por. B. Michalski, *Działalność zawodowa dziennikarza a ochrona czci obywatela w prawie karnym PRL*, Toruń 1966, s. 47; idem, *Podstawowe problemy...*, s. 99.

<sup>30</sup> Por. M. Surkont, *Cześć i godność osobista jako przedmioty ochrony prawnokarnej*, „Nowe Prawo” 1980, nr 4, s. 48.

<sup>31</sup> *Ibidem*.

<sup>32</sup> Por. M. Surkont, *W sprawie reformy...*, s. 59.

<sup>33</sup> Tak między innymi B. Michalski, *Podstawowe problemy...*, s. 99-100; J. Kamieniecki, *Odpowiedzialność prasy za naruszenie dóbr osobistych*, „Państwo i Prawo” 1984, nr 11, s. 56-57.

czy ustawodawca nie popełnił błędu przy określaniu nagłówka rozdziału. Pogląd zakładający, że art. 212 k.k. zapewnia ochronę czci zewnętrznej – czyli dobrego imienia przed znieważającymi zarzutami, zaś art. 216 k.k. chroni godność, a więc cześć wewnętrzną przed zniewagą stanowi – moim zdaniem – rozsądny kompromis. Zapewnia bowiem jednolitość terminologiczną i nie podważa w żaden sposób racjonalności działania ustawodawcy. Niektórzy przedstawiciele nauki uważają, że nie jest to jednak właściwe podejście; jest ono bowiem całkowicie oderwane od tradycji polskiej doktryny prawnokarnej. Owszem, akceptowała je między innymi niemiecka myśl karnistyczna, czy nawet nawiązuje do tego polskie orzecznictwo cywilne, ale to nie wystarcza, aby w pełni zaakceptować ową koncepcję na gruncie polskiego prawa karnego<sup>34</sup>. Przyznam, iż argument ten mnie nie przekonuje. Nic nie stoi bowiem na przeszkodzie, aby tradycję tę, o ile rzeczywiście nadal istnieje, zmienić<sup>35</sup>. Z tego też względu, uważając ów podział za przydatny, będę się nim posługiwać w dalszej części. To zaś oznacza przyjęcie, iż przestępstwo zniesławienia godzi w substrat czci, jakim jest dobre imię człowieka w społeczeństwie. Dobre imię, czyli szacunek, jakim jednostka cieszy się w oczach opinii społecznej<sup>36</sup>. Można by więc powiedzieć, że dobra sława czy dobre imię to zespół pozytywnych wyobrażeń o jakimś podmiocie. Czy jest to jednak właściwy tok rozumowania? Wiele wskazuje, że jednak nie, zwłaszcza jeśli spojrzymy na to w kontekście zniesławienia prasowego. Jeśli bowiem uznalibyśmy ową tezę za w pełni słuszną, to powstawałaby dość dziwna sytuacja. Zdarza się, że w publikacji prasowej dochodzi do naruszenia dobrego imienia nieznanego dotychczas osoby. W takim przypadku trudno powiedzieć, iż zniszczono jakieś pozytywne wyobrażenia o tej osobie, skoro czytelnik w ogóle takich wyobrażeń nie miał. Z tego wynikałoby, że zniesławienie jest przestępstwem, które nie tyle „eliminuje” dobrą sławę (choć oczywiście też), co powoduje kształtowanie się złej opinii potencjalnie mogącej poniżyć taką osobę lub narazić ją na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności<sup>37</sup>. Te stwierdzenia pozornie mogące wydawać się truizmami stanowią klucz do właściwego zrozumienia istoty przestępstwa zniesławienia i tym samym granic ochrony czci na gruncie prawa karnego. Nierzadko zbyt pochopnie sądzi się, iż zniesławienie jest zamachem na czyjaś dobrą czy wręcz nie poszlakowaną opinię. Rzeczywiście często tak właśnie jest. Ale ustawodawca granice ochrony czci przewidział jednak szerzej, obejmując wszystkie te sytuacje, kiedy podnoszony jest zarzut narażający dany podmiot na konsekwencje w postaci poniżenia, utraty zaufania. A zatem pomówionym może zostać także ktoś, kto np. wcale nie cieszy się dobrą opinią we własnym środowisku, zwłaszcza jeśli zarzuty te zostały podniesione wobec osób, które go dotychczas nie znały<sup>38</sup>. Z punktu widzenia działalności prasy ma to duże znaczenie. Jeśli bowiem dziennikarz dowiaduje się, że osoba, o której przygotowuje artykuł, była kiedyś karana np. za włamanie do sklepu, zaś otoczenie, w którym ona żyje, nadal postrzega ją przez pryzmat te-

<sup>34</sup> Tak M. Surkont, *W sprawie reformy...*, s. 58.

<sup>35</sup> Warto dodać, że część przedstawicieli nauki już dawno, przy okazji omawiania zniesławienia i zniewagi, dokonywała takiego rozróżnienia. Tak między innymi robił B. Michalski, *Działalność zawodowa...*, s. 46 i n.; J. Kamieniecki, *op. cit.*, s. 6-7. Ten ostatni, co może być interesujące, uważa – odwrotnie niż M. Surkont – że to w doktrynie cywilistycznej za doktryną karnistyczną przyjęto stosowanie podziału na „cześć zewnętrzną, manifestującą się w środowisku społecznym w postaci dobrego imienia oraz na wewnętrzną, zlokalizowaną w psychice w postaci godności osobistej”.

<sup>36</sup> Tak W. Kulesza, *op. cit.*, s. 33.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 35.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 35-36; B. Michalski, *Działalność zawodowa...*, s. 48-49.

go wydarzenia – mimo, że minęło już ćwierć wieku od czasu, kiedy odbyła karę – nie daje to podstaw do stwierdzenia, iż osoba ta jako ciesząca się złą sławą, nawet w szerokim kręgu osób, nie korzysta z ochrony czci<sup>39</sup>.

Nadszedł więc czas na to, aby zastanowić się, kiedy można uznać, iż dochodzi do popełnienia przestępstwa zniesławienia prasowego. Art. 212 k.k. stanowi, iż ma to miejsce wtedy, gdy ktoś za pomocą środków masowego przekazu pomawia wskazane w tym przepisie podmioty o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć je w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności. Zatem jednym z podstawowych znamion przestępstwa zniesławienia jest pomawianie o pewne właściwości lub postępowanie. Jak należy rozumieć wskazaną czynność sprawczą? Często mawia się, że zarówno zniesławienie jak i zniewaga są przestępstwami polegającymi na wypowiedzi<sup>40</sup>. To sugeruje, iż pomawianie przybiera właśnie kształt wypowiedzi niezależnie od tego czy ma ona charakter ustny, pisemny, etc.<sup>41</sup> Od dawna w doktrynie analizuje się zakres pojęć „pomawianie”, „właściwości” i „postępowanie” szukając w ten sposób klucza do właściwej wykładni art. 212 k.k. (poprzednio art. 178 k.k.). Według *Słownika poprawnej polszczyzny*<sup>42</sup> „pomawiać” to, inaczej mówiąc, zarzucać komuś coś, posądzać o coś. Pomawianie polega więc na przypisywaniu postępowania lub właściwości określonemu podmiotowi. Ze znaczenia tego słowa nie wynika jednak, aby dla pomawiania konieczne było dotarcie zarzutów do osób trzecich. Treść art. 212 k.k. zdaniem wielu jednoznacznie rozstrzyga ową kwestię. Ustawodawca posługując się sformułowaniem „kto, pomawia inną osobę o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania [...]”, podkreślił tym samym, iż zakomunikowanie zarzutu w taki sposób, że zostaje on rozpowszechniony choćby tylko jednej osobie, ale różnej od pokrzywdzonego, jest dla bytu przestępstwa zniesławienia konieczne<sup>43</sup>. Sądzę, że w przypadku zniesławienia prasowego jest to tym bardziej oczywiste. Ze względu na zasięg środków masowej komunikacji i ich funkcję informacyjną zarzut zniesławiający zawsze dociera do większego kręgu osób. Podstawowym wyznacznikiem zniesławienia prasowego jest przecież jego publiczny charakter. Można więc przyjąć, iż w przypadku zniesławienia dochodzi do podniesienia zarzutów godzących w dobre imię w taki sposób, że z ich treścią zapoznaje się poza samym pokrzywdzonym<sup>44</sup> nieograniczona liczba osób.

Z treści art. 212 k.k. wynika, że tylko pomówienie o określone postępowanie lub właściwości stanowi czyn zabroniony. Oznacza to, iż krytyczne zarzuty mogą dotyczyć: po pierwsze, czyjś zachowania – bo tak należy rozumieć w tym wypadku termin „postępowanie” – i po drugie, cech charakteryzujących ten podmiot. Właściwości to bowiem nic innego jak

<sup>39</sup> Patrz W. Kulesza, *op. cit.*, s. 36; B. Kunicka-Michalska, *Przestępstwa przeciwko czci i nietykalności cielesnej*. W: B. Kunicka-Michalska, J. Wojciechowska, *Przestępstwa przeciwko wolności, wolności sumienia i wzniania, wolności seksualnej i obyczajowej oraz czci i nietykalności cielesnej – komentarz*, Warszawa 2001, s. 246.

<sup>40</sup> M. Surkont, *W sprawie...*, s. 65.

<sup>41</sup> Patrz B. Kunicka-Michalska, *op. cit.*, s. 212; J. Sobczak, *op. cit.*, s. 454.

<sup>42</sup> *Słownik poprawnej polszczyzny*. Red. W. Doroszewski, Warszawa 1980.

<sup>43</sup> M. Surkont, *W sprawie...*, s. 69. Patrz także B. Kunicka-Michalska, *op. cit.*, s. 261.

<sup>44</sup> Dla bytu przestępstwa zniesławienia nie jest może konieczne, aby dowiedział się o tym pokrzywdzony, ale nie można zapominać, że jest to przestępstwo ścigane z oskarżenia prywatnego. Zatem do jego ścigania konieczna jest wiedza pokrzywdzonego o tym, iż doszło do popełnienia czynu tego rodzaju.

zespół wrodzonych lub nabytych przymiotów określających daną jednostkę<sup>45</sup>. Zniesławienie prasowe polega więc na pomawianiu za pomocą środków masowego przekazu o określone postępowanie lub właściwości. Zatem sprawca może tu działać w dwojaki sposób. Albo stawiając zarzut dotyczący sposobu zachowania się zniesławianego albo poprzez przypisanie mu cech negatywnie określających jego osobę<sup>46</sup>. W doktrynie podkreśla się przy tym, że zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku pomówienie winno mieć charakter wypowiedzi o faktach. Zagadnienie to od dawna absorbowało wielu przedstawicieli nauki. Nie poddawano w wątpliwość tego, że jeśli formułujemy sądy o czyichś przymiotach czy postępowaniu, winno mieć to miejsce na tle pewnych zdarzeń. Z drugiej jednak strony takim wypowiedziom towarzyszą zwykle oceny. Myślę, że nie rozminę się z prawdą, jeśli powiem, że zazwyczaj przytaczamy jakiś fakt po to, by w oparciu o niego dokonać wartościowania poczynań danej osoby, czy jej charakteru. Zachowanie takiej kolejności w wypowiedzi – tj. najpierw przytoczenie faktu, potem sformułowanie oceny – czyni naszą krytykę bardziej obiektywną i wiarygodną. W przypadku zniesławienia mamy znacznie częściej do czynienia z sytuacją, w której dochodzi do budowania ocen na podstawie zaistniałych, przytoczonych wydarzeń, niż z sytuacją, kiedy sprawca wyłącznie w suchy sposób przytacza fakty zniesławiające bez żadnego wartościowania tego, co zaszło. W przypadku działalności prasy jest to szczególnie wyraźne, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę jej rolę polegającą między innymi na komentowaniu – co niesie ze sobą skłonność do ocen – zachodzących w świecie zjawisk. Pomawiająca wypowiedź może być więc zarówno wypowiedzią o faktach, jak i wypowiedzią zawierającą zarówno fakty jak i oceny. Niektórzy przedstawiciele nauki negują jednak zniesławiający charakter wypowiedzi czysto ocennych, motywując to brakiem możliwości przeprowadzenia dowodu prawdy<sup>47</sup>. Ich zdaniem wypowiedzi ocenne mogą co najwyżej wypełniać znamiona zniewagi z art. 216 k.k.

W tym miejscu wydaje mi się konieczne zwrócenie uwagi na pewną kwestię, moim zdaniem niedostatecznie uwypuklaną w literaturze. Analizując zagadnienie pomówienia o określone właściwości dostrzegam pewien problem, który z punktu widzenia praktyki stosowania prawa może być istotny. Wcześniej wspomniałam, że pomawianie kogoś o określone właściwości to nic innego jak przypisywanie mu pewnych ujemnych cech: nabytych lub wrodzonych. Przy takim rozumieniu tego terminu nasuwa się następujące spostrzeżenie. Jeżeli kogoś określamy np. poprzez użycie takich zwrotów jak nadpobudliwy, awanturniczy, tępy, ignorant, etc., to tym samym dokonujemy jego oceny. Wszystkie te sformułowania są bowiem same w sobie nośnikami pewnej oceny. Mówiąc o kimś „bezczelny” dokonujemy wartościowania tej osoby. Nie jest więc chyba błędem stwierdzenie, że każda wypowiedź pomawiająca o pewne właściwości jest jednocześnie oceną podmiotu, którego dotyczy. Zatem, aby ten rodzaj pomówienia mógł być zniesławiający konieczne jest – w kontekście wcześniejszych stwierdzeń – poparcie wypowiedzi, przypisującej pokrzywdzonemu określone przymioty, przytoczeniem faktów uzasadniających negatywną ocenę<sup>48</sup>. W praktyce może

<sup>45</sup> Por. M. Surkont, *W sprawie...*, s. 67. Zdaniem tego autora pojęcie „właściwości” nie jest jednak dostatecznie precyzyjne, podobnie jak termin „postępowanie”, który nie obejmuje zachowań innych osób wobec pokrzywdzonego – takich jak np. spoliczkowanie – a mogących mieć również charakter zniesławiający. Według M. Surkonta zasadne byłoby więc zastąpienie tych dwóch pojęć odpowiednio terminami „okoliczności” lub „wiadomości”.

<sup>46</sup> Patrz B. Michalski, *Działalność zawodowa...*, s. 49.

<sup>47</sup> Tak L. Gardocki, *Prawo karne*, Warszawa 1998, s. 257.

<sup>48</sup> *Ibidem*.

to oznaczać, iż użycie zwrotów o charakterze czysto ocennym, nie poparte argumentacją, nie stanowi czynu zabronionego z art. 212 k.k., a co najwyżej może podpadać pod przestępstwo zniewagi<sup>49</sup>. Rodzi się więc pytanie, czy w świetle prawa karnego takie zachowanie uznane zostanie za bezkarne, jeśli nie zostaną wypełnione znamiona z art. 216 k.k.?<sup>50</sup> Przyznam, iż taka wykładnia może niepokoić. Oczywiście pokrzywdzony dysponuje jeszcze drogą cywilnoprawną, ale czy rzeczywiście zamiarem ustawodawcy było, aby poza nawias ochrony prawnokarnej wyjąć sytuacje tego rodzaju. Czy określenie kogoś w prasie mianem „nieuczciwego” bez podania żadnych faktów poniża w mniejszym stopniu niż nazwanie go w ten sam sposób tyle, że z uargumentowaniem tego stwierdzenia? Osobiście nie widzę większej różnicy. Oczywiście, przytoczenie faktów tego rodzaju wypowiedź czyni bardziej wiarygodną, co z punktu widzenia pokrzywdzonego może być dla niego jeszcze bardziej krzywdzące. Ale nazwanie kogoś niesłusznie „nieuczciwym” i nie poparcie tego żadnym stwierdzeniem jest równie nieprzyjemne i groźne dla reputacji. Co więcej, przyjęcie, iż zniesławiający charakter mają tylko wypowiedzi o faktach, względnie wypowiedzi ocenne wsparte faktami, czyniłoby ochronę dobrego imienia na gruncie prawa karnego niewystarczającą i w pewny stopniu niekonsekwentną<sup>51</sup>. Moim zdaniem należy przyjąć, iż charakter zniesławiający mogą mieć również oceny, tyle, że nie czysto abstrakcyjne, a takie, za którymi idzie racjonalizacja lub, mówiąc precyzyjniej, uwarunkowanie faktograficzne<sup>52</sup>. Jeżeli bowiem określono kogoś jako człowieka „nieuczciwego”, „przekupnego” czy „skorumpowanego”, to przecież pomimo, że zwroty te zawierają w sobie ocenę, możliwe jest przeprowadzenie dowodu prawdy. Tak więc należy chyba stanąć na stanowisku, iż „treścią pomówienia może być przypisanie człowiekowi poniżających zachowań i cech zarówno z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Znamiona zniesławienia wypełniają zarówno informacje o faktach hańbiących, jak i poniżające człowieka oceny”<sup>53</sup>.

W świetle art. 212 k.k. nie każde pomówienie o określone postępowanie lub właściwości, dokonane za pomocą środków masowej komunikacji, jest traktowane jako zniesławienie prasowe. Znamiona tego przestępstwa wypełnia bowiem tylko takie pomawianie dokonane w wyżej określony sposób, które może poniżyć osobę fizyczną, prawną, etc. w opinii publicznej lub narazić te podmioty na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności. Dla przestępności czynu wystarczy zatem, aby zaistniała jedna z tych możliwości. Ustawodawca ograniczył więc ochronę dobrego imienia do sytuacji, w których krytyka niesie ze sobą potencjalne zagrożenie dla reputacji zniesławianego. A jak wiadomo w konsekwencji może to odbić się na jego wizerunku w oczach opinii publicznej lub wręcz zaszkodzić mu w prowadzonej działalności czy karierze zawodowej. Niezwykle ważny i charakterystyczny dla powyższej regulacji jest fakt, iż ze zniesławieniem mamy do czynienia nie tylko wtedy, gdy rzeczywiście – co wydaje się oczywiste – nastąpiło poniżenie niosące za sobą jedną lub obie opisane konsekwencje, ale także wtedy, gdy zostanie stwierdzona zaledwie możliwość ich wystąpienia. Rozwiązanie takie pozostaje w ścisłym związku

<sup>49</sup> Oczywiście, poza drogą karnoprawną istnieje jeszcze możliwość cywilnoprawnego dochodzenia roszczeń. W tym zaś wypadku ograniczenia tego rodzaju nie będą miały racji bytu.

<sup>50</sup> Art. 216 k.k. dotyczy przestępstwa zniewagi.

<sup>51</sup> Zwraca na to uwagę M. Surkont, *W sprawie...*, s. 67-68.

<sup>52</sup> Patrz na ten temat B. Kunicka-Michalska, *op. cit.*, s. 212-213; B. Michalski, *Działalność zawodowa dziennikarza...*, s. 49; K. Daszkiewicz, *Zniesławienie a krytyka naukowa*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1963, nr 3, s. 61.

<sup>53</sup> W. Kulesza, *op. cit.*, s. 37. Wydaje się, że stanowisko L. Gardockiego jest w tej mierze przeciwne.

z formalnym charakterem przestępstwa zniesławienia, zarówno typu podstawowego, jak i kwalifikowanego.

W doktrynie zwraca się uwagę, że przy ocenie tego, czy zaistniał choćby potencjalnie stan, w którym dany podmiot został narażony na utratę zaufania albo poniżenie w opinii publicznej, winno się brać pod uwagę następujące elementy. Po pierwsze, należy uwzględnić opinię, jaką pokrzywdzony cieszy się w swoim środowisku<sup>54</sup>, uwzględniając przy tym zwyczaje środowiskowe. Po drugie, należy wziąć pod uwagę rodzaj prowadzonej przez pokrzywdzonego działalności, zajmowanego stanowiska czy wykonywanego zawodu<sup>55</sup>. Zatem generalnie rzecz ujmując, aby stwierdzić, co może jednostkę narazić na utratę zaufania lub poniżyć w oczach opinii publicznej, należy odnieść się do obowiązujących ocen społecznych, nawet jeśli są one nieracjonalne lub nietolerancyjne<sup>56</sup>.

Wróćmy jeszcze raz do tego, co zostało przed chwilą powiedziane, ale tym razem wyłącznie w kontekście zniesławienia prasowego. Z art. 212 k.k. wynika, że dla bytu przestępstwa zniesławienia konieczna jest – poza innymi przesłankami – choćby „możliwość poniżenia w opinii publicznej”. Z takiego sformułowania można wnioskować, że ustawodawcy zależało na zobiektywizowaniu ochrony czci. Subiektywne odczucie doznanej krzywdy niewątpliwie ma tu duże znaczenie, zwłaszcza, że zniesławienie jest przestępstwem ściganym z oskarżenia prywatnego, a zatem woli pokrzywdzonego pozostawiono inicjowanie postępowania karnego. Tym niemniej dla sądu, rozstrzygającego czy doszło do popełnienia przestępstwa, decydujące w tej kwestii znaczenie będą miały nie subiektywne odczucia pokrzywdzonego, a stwierdzenie, że w wyniku pomówienia doszło lub mogło dojść do poniżenia w opinii publicznej. W literaturze podkreśla się, że dla właściwej oceny tego czy doszło lub mogło dojść do poniżenia w opinii publicznej, niezbędne jest odwołanie się do norm środowiska, w którym miało miejsce pomówienie<sup>57</sup>. Stwierdzenie to jednak z oczywistych względów traci na aktualności w przypadku zniesławienia prasowego. Gdybyśmy nawet ograniczyli się do prasy drukowanej, trudno byłoby dokładnie określić, jakie środowisko jest odbiorcą danego tytułu. Można oczywiście dokonywać tu pewnych uogólnień, ale zawsze skazane są one na margines błędu. Nawet gdybyśmy powiedzieli, że przeciętny odbiorca „Gazety Wyborczej” to człowiek wykształcony o poglądach charakterystycznych dla polityki środka, dalej nie określa to w sposób precyzyjny środowiska, z którego on pochodzi. Może to być zarówno lekarz jak i prawnik, inżynier, nauczyciel czy artysta. Zwyczaje panujące w tych środowiskach różnią się, stąd to co mogłoby uchodzić za zniesławiające w jednym z nich, może mieć zupełnie obojętny charakter w innym. Jak zatem w przypadku zniesławienia prasowego korzystać z ocen społecznych dla stwierdzenia, czy mogło dojść do poniżenia w opinii publicznej? Zadanie to, myślę że niełatwe, pozostawiono sędziom, którzy będą musieli borykać się z nim w codziennej pracy. W związku z rosnącą liczbą procesów prasowych (choć głównie cywilnych) istnieje szansa, że judykatura wypracuje jednolitą linię orzecznictwa w tej materii. Należy spodziewać się, że poszukiwania pójdą w kierunku przeciętnej miary, czy może precyzyjniej rzecz ujmując, odwoływania się do ogólnych wzorców wypracowanych przez społeczeństwo i niezależnych od przynależności do danego środowiska.

<sup>54</sup> J. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 19.

<sup>55</sup> Patrz na ten temat B. Kunicka-Michalska, *op. cit.*, s. 261.

<sup>56</sup> Tak L. Gardocki, *Prawo karne...*, s. 256.

<sup>57</sup> Tak J. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 20.



Z art. 212 k.k. jednoznacznie wynika, że zniesławienie prasowe może mieć miejsce także wtedy, gdy poprzez pomówienie za pomocą środków masowego przekazu możliwe jest narażenie pokrzywdzonego na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności. Myślę, że znaczenie tej regulacji jest jasne. Należy jednak wyjaśnić jedną, dość ważną kwestię. Mianowicie, czy zarzuty dotyczące sfery prywatnej mogą wywierać wpływ na utratę wspomnianego zaufania. Obecnie przyjmuje się, że poza tym, iż mogą one poniżyć w opinii publicznej, to w przypadku zwłaszcza zawodów tzw. zaufania (jak np. nauczyciel, funkcjonariusz państwowy) mogą rodzić i ten drugi skutek<sup>58</sup>. A zatem stwierdzenie, że Pan X – dyrektor szkoły podstawowej – w sadystyczny sposób znęca się nad własnymi dziećmi można uznać jako zarzut zniesławiający. Dla jego zawodu i stanowiska tego rodzaju pomówienie ma bowiem duże znaczenie. Dodajmy, że w świetle nowej regulacji przestępstwa zniesławienia ochrona życia prywatnego uległa wzmocnieniu. Art. 213 § 2 k.k. dopuszcza bowiem dowód prawdy, co do okoliczności z życia prywatnego lub rodzinnego, tylko wtedy, gdy podnoszony zarzut ma zapobiec niebezpieczeństwu dla życia lub zdrowia albo demoralizacji małoletniego.

Przestępstwo zniesławienia typu podstawowego i kwalifikowanego różni – wydawałoby się – tylko jedno, a mianowicie sposób dokonania. W przypadku zniesławienia prasowego dochodzi bowiem do jego popełnienia za pomocą środków masowego komunikowania. Nie da się jednak ukryć, że to dodatkowe znamię powoduje, iż na gruncie prawa karnego powstała zupełnie nowa jakość pomówienia<sup>59</sup>. Utworzenie typu kwalifikowanego pomówienia postulowano od bardzo dawna<sup>60</sup>. Wyraźnie dostrzegano różnicę między społeczną szkodliwością zwykłego zniesławienia, a tego, które zostało popełnione za pomocą mediów. Pozornie oba typy pomówienia różni więc tylko sposób, w jaki dochodzi do ich popełnienia. W rzeczywistości jednak to właśnie z owego sposobu wynika szereg konsekwencji powodujących, że przestępstwa te jednak należało wyodrębnić.

Art. 212 § 2 k.k. posługuje się zwrotem „środki masowej komunikacji”, do których bez wątpienia należy zaliczyć prasę drukowaną, radio i telewizję.

Powszechnie już przypisuje się szeroko rozumianej prasie rolę „czwartej władzy” i choć może czyni się to czasem na wyrost, to jednak jej znaczenie w kształtowaniu opinii jest niepodważalne. Podobnie niekwestionowany pozostaje bardzo szeroki zasięg jej oddziaływania. Choćby z tych dwóch względów zniesławienie prasowe musi różnić się od zwykłego pomówienia, nawet tego o charakterze publicznym. Często podkreśla się aspekt psychologiczny oddziaływania mediów, których działalności towarzyszy duży kredyt zaufania społecznego<sup>61</sup>. Ta swoista wiara w prawdziwość informacji stawia zniesławianego w nad wyraz niekorzystnej sytuacji. Po pierwsze, zarzut dotrze do bardzo szerokiego kręgu odbiorców, a po drugie, wielu z nich uwierzy w to, co przeczytało czy zobaczyło. Nadto rozmiar szkody wyrządzonej pokrzywdzonemu zniesławieniem prasowym jest zwykle znacznie większy niż w przypadku zwykłego zniesławienia. Co więcej, skutki zniesławienia prasowego ciągnąć się będą całymi latami. Osobiście nie wierzę aby opublikowane sprostowanie czy nawet wygrany próces były je w stanie w pełni zlikwidować. Powodów takiego stanu rzeczy można znaleźć co najmniej

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 21.

<sup>59</sup> Tak W. Kulesza, *Zniesławienie...*, s. 128.

<sup>60</sup> Między innymi tak W. Kulesza, *Zniesławienie...*, s. 132; B. Michalski, *Ochrona czci – próba rozwiązania*, s. 12-13; L. Gardocki, *Zniesławienie...*, s. 56; M. Surkont, *W sprawie...*, s. 55.

<sup>61</sup> Patrz W. Kulesza, *Zniesławienie...*, s. 128 i n.

kilka. Wielu odbiorców nie interesuje się tym, czy miało miejsce sprostowanie lub proces. Nawet jeśli, to mając już na ten temat wyrobione zdanie nie chcą go zmienić. W. Kulesza uważa wręcz, że sprostowanie może czasem jeszcze bardziej zaszkodzić, bo w oczach czytelników bywa, iż odbierane jest jako histeryczna próba obrony<sup>62</sup>. Niebezpieczeństwo zniesławienia prasowego tkwi nie tylko w tym, że zarzut zniesławiający może zostać utrwalony w świadomości odbiorców, ale także w tym, iż może dojść do jego wtórnego rozpowszechniania poza obiegiem medialnym<sup>63</sup>.

Wszystkie te racje, przemawiające za zwiększoną społeczną szkodliwością czynu, a także obserwowany rozwój rynku medialnego, nie zawsze niosący ze sobą dziennikarską odpowiedzialność za słowo, stanowiły zapewne *ratio legis* nowej regulacji. Osobiście uważam, że utworzenie typu kwalifikowanego w postaci zniesławienia prasowego – zagrożonego surowszą karą niż w przypadku zwykłego pomówienia – należy przyjąć z pełną aprobatą licząc na to, że pokrzywdzeni będą chcieli częściej korzystać z drogi karnej niż w poprzednim stanie prawnym<sup>64</sup>.

Maria Łoszevska-Ołowska

### **Infringement of good name in journalism or the essence of slander in the press**

The issue of protection of personal goods and chattels is discussed mainly with reference to the performance of social media. The problem became more vivid after 1989 when censorship was withdrawn, and the media market development was an additional factor which favored avoiding the responsibility for the word.

It appeared necessary to amend the civil, penal, press and authorship laws so that they protect the interest of the grieved, simultaneously allowing the press to accomplish its tasks freely.

The paper discusses the amendments of the penal code of June 6, 1997, and, then, the author presents characteristics of slander committed in the press.

Social noxiousness of such acts and the development of media market still require discussion and research, which should end in passing appropriate legal regulations.

---

<sup>62</sup> *Ibidem*, s. 129-130.

<sup>63</sup> Tak B. Michalski, *Ochrona czci i godności ...*, s. 6.

<sup>64</sup> W tym miejscu warto zasygnalizować, że pojawiają się jednak głosy, iż kary, które przewidziano za zniesławienie prasowe są wprawdzie wyższe niż przy zwykłym pomówieniu, ale nadal zagrożenie to jest zbyt niskie, aby mogło skutecznie zniechęcić do naruszania dobrego imienia innych podmiotów. Dodam, że kary te to: grzywna, ograniczenie wolności lub pozbawienie wolności do dwóch lat.

GRZEGORZ KAPUŚCIŃSKI

*Studia Medioznawcze 3(4)2001*

*ISSN 1641-0920*

## **„POLSKIE MEDIA U PROGU XXI WIEKU – BILANS OTWARCIA”**

Konferencja zorganizowana przez Instytut Dziennikarstwa  
Uniwersytetu Warszawskiego

Współczesnym polskim mediom, zarówno drukowanym jak i – w najszerszym tego słowa znaczeniu – elektronicznym poświęcona była kolejna konferencja naukowa zorganizowana przez Instytut Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, która odbyła się 7 i 8 czerwca 2001 r. Tegoroczna konferencja, pod tytułem „Polskie media u progu XXI wieku – bilans otwarcia”, obradowała w salach Pałacu Kazimierzowskiego.

W konferencji wzięło udział ponad stu uczestników, którzy wysłuchali wystąpień 35 referentów z 14 uczelni zajmujących się problematyką medialną, w tym m.in.: Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Instytutu Nauk Społecznych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Akademii Pedagogicznych w Kielcach, Rzeszowie, Krakowie i Bydgoszczy, a także Uniwersytetu Warszawskiego.

Prace konferencji podzielone były na obrady plenarne, które odbywały się w reprezentacyjnych pomieszczeniach Uniwersytetu, salach Senatu i Złotej oraz dyskusję w czterech sekcjach tematycznych, którymi kierowali samodzielni pracownicy naukowcy Instytutu Dziennikarstwa. Pierwsza z nich, której przewodniczył dr hab. Maciej Mrozowski, poświęciła się problematyce lokalnych i regionalnych środków przekazu we współczesnej Polsce, ich obliczu u progu nowego wieku i roli, jaką mają do spełnienia. Wystąpienia dotyczyły głównie prasy drukowanej. Sekcja ta cieszyła się największym powodzeniem, wygłoszono tu najwięcej, bo 10 referatów.

Wokół elektronicznych środków przekazu skupiały się prace sekcji drugiej. Jej pracami kierował dr hab. Michał Gajlewicz. Tematyka wygłaszanych referatów dotyczyła przede wszystkim działalności radia i telewizji, bowiem tzw. nowym mediom poświęcono obrady oddzielnej sekcji. Referaty dotyczyły roli mediów zarówno lokalnych, regionalnych, jak i ogólnopolskich, skupiając się z jednej strony na uwarunkowaniach, szansach i trudnościach stojących przed radiem i telewizją, działającymi w wymiarze, najszerszej mówiąc, lokalnym (poza rynkiem ogólnopolskim), z drugiej zaś – na wpływie tych mediów na kształt debaty politycznej i rozwój społeczeństwa obywatelskiego.

Trzecia sekcja, pod przewodnictwem dr hab. Ewy Stasiak-Jazukiewicz, zajmowała się problematyką środowiska dziennikarskiego i problemami zawodowymi dziennikarzy. Można było zauważyć, że szczególnym zainteresowaniem autorów wystąpień cieszą się daleko idące zmiany w pojmowaniu misji i roli dziennikarza oraz warunków ich pracy, które towarzyszą trwającej transformacji systemu medialnego i różnym wizjom zawodu dziennikarza.

Ostatnia, czwarta sekcja obradowała pod hasłem „Przyszłość nowych mediów w Polsce”. Przewodniczył jej dr hab. Tadeusz Kowalski. Znalazło się w niej miejsce dla wystąpień na temat roli tzw. nowych mediów w kształceniu akademickim, perspektyw portali internetowych, problemów prawnych związanych z twórczością dziennikarską w Internecie i pojawieniem się w polskim pejzażu medialnym platform cyfrowych, a także kulturowych skutków globalnego oblicza mediów.

Swego rodzaju wprowadzenie w problematykę podejmowaną podczas pracy w sekcjach stanowiły wystąpienia prezentowane podczas sesji plenarnych. W trakcie sesji otwierającej obrady prof. dr hab. Leon Dyczewski OFMConv. z KUL opisywał jak przemiany mediów towarzyszyły przeobrażeniom systemu politycznego w kierunku demokracji. Prof. dr hab. Tomasz Goban-Klas z UJ poświęcił swój referat ewolucji modeli (czy też metafor), poprzez które ukazywano istotę komunikowania i ich wpływ na myślenie o naturze mediów, zwracając w tym kontekście uwagę na dominującą obecnie w tym myśleniu metaforę sieci. Prof. dr hab. Jacek Sobczak zwracał uwagę słuchaczy na obowiązki dziennikarzy wobec wyzwań stawianych przez mediatyzację praktyki społecznej. Z kolei podczas plenarnej sesji kończącej obrady dr hab. Teresa Sasińska-Klas z UJ mówiła o zmianach, którym podlega obecnie opinia publiczna, prof. dr hab. Tomasz Mielczarek z AP w Kielcach podjął próbę podsumowania roli telewizji w Polsce w minionej dekadzie. Przeciwwstawienia modelu polskiej telewizji publicznej korzyściom i zagrożeniom, jakie niesie społeczeństwo informacyjne dotyczyło wystąpienie dr Krystyny Doktorowicz z UŚ, zaś dr Ryszard Filas z UJ zastanawiał się nad perspektywami czytelnictwa prasy w Polsce.

W wystąpieniach wielu referentów znalazły odbicie zjawiska nowe w panoramie mediów polskich, które wszelako mogą mieć znaczenie jeśli nie decydujące o jej przyszłym kształcie, to z pewnością zauważalne. Nad perspektywami rozwoju prasy bezpłatnej zastanawiał się prof. dr hab. Ignacy Fiut z INS AGH. Zjawiska organizacji samoobrony telewidzów dotyczył referat mgr Małgorzaty Gruchały z KUL. Wymagającemu niewątpliwie uregulowania zjawisku lobbyingu wśród dziennikarzy swoje wystąpienie poświęciła dr Marzena Barańska z UAM. Wreszcie prof. dr hab. Jerzy Olędzki z UW na temat swojego wystąpienia wybrał perspektywę wykorzystania telewizji cyfrowej w kształceniu na odległość.

Warto odnotować, iż w wielu wystąpieniach odnajdujemy refleksje nad nowymi mediami: Internetem czy platformami cyfrowymi, których rzeczywiste znaczenie dla rynku medialnego trudno w gruncie rzeczy obecnie trafnie ocenić. Już teraz jednak widać, że są one źródłem nowych zarówno szans, jak i wyzwań i niebezpieczeństw. Dość wspomnieć tu chociażby o zagadnieniach uregulowań prawnych czy daleko idących skutkach kulturowych wiążących się ze specyfiką działania owych mediów. Ubolewać tylko można, że ten ostatni aspekt – a potrzeby refleksji nad nim nie trzeba chyba szerzej dokumentować – nie doczekał się dostatecznego odbicia w tematyce wystąpień.

Referaty, a także dyskusje nad nimi, i to zarówno te wygłoszone na sesjach, jak i plenarne, pokazywały rzeczywistość polskich mediów (i w różnych jej aspektach) w niezbyt różowych barwach. Uczestnicy niestety zazwyczaj skłonni byli się zgadzać z tezą, że zagrożenia zdają się dominować nad szansami ich dalszego rozwoju. Przewodniczący poszczególnych sekcji, podsumowując ich pracę w trakcie kończącej obrady sesji plenarnej, podkreślali żywe zainteresowanie uczestników i wielość tematów kontrowersyjnych i pól sporów, które nie do końca mogły być rozstrzygnięte, także ze względu na szczupłość czasu przeznaczanego na referaty i dyskusje. Dowodzi to, jak można przypuszczać, aktualności podejmowanych problemów i konieczności ponownego podjęcia naukowej debaty nad nimi w nieodległej przyszłości.

JANUSZ ADAMOWSKI

*Studia Medioznawcze* 3(4)2001  
ISSN 1641-0920

**Przeobrażenia mediów rosyjskich  
czyli od Gorbaczowa do Putina  
RUSSIAN MEDIA CHALLENGE**

Ed. by K. Nordenstreng, E. Vartanova and Y. Zassoursky.  
Helsinki: Kikimora Publ. 2001, s. 292

W czasach wzmożonej rywalizacji dwóch systemów społeczno-politycznych problematyką radziecką zajmowały się tysiące ośrodków sowietologicznych oraz równie liczne grono zatrudnionych tam badaczy.

Efektom ich pracy były liczne opracowania drobiazgowo analizujące każdy przejaw społeczno-ekonomicznej rzeczywistości w tym kraju.

Apogeum zainteresowania radzieckim supermocarstwem przypadało zazwyczaj na okres szczególniejszych zawirowań towarzyszących zwykle procesowi przejmowania władzy w tym państwie. Tak było również w połowie lat 80. ubiegłego stulecia, kiedy to gorbaczowska „przebudowa” wyzwoliła falę szczególnie ożywionych dyskusji, prognoz i analiz dotyczących przyszłości ZSRR. Dotyczyły one – co oczywiste – także działalności masowych środków przekazu, których rola w tym procesie okazać się miała kluczowa dla przyszłych losów tego państwa. Uwolnione (przynajmniej częściowo) od polityczno-ideologicznych ograniczeń i cenzorskich zakazów radzieckie media masowe stały się bowiem względnie samodzielną siłą formującą w warunkach „jawności” (głasności) nowe kryteria społecznego rozwoju tego wielkiego kraju. Wkrótce też pojawiły się pierwsze opracowania poświęcone radzieckiej prasie i jej szczególnej roli w procesie przeobrażeń ustrojowych, dokonujących się w b. ZSRR, by przywołać chociażby prace B. McNaira: *Glasnost, Perestroika and the Soviet Media*, London 1991; J. Downinga, *Internationalising Media Theory. Transition, Power, Culture*, London-Thousand Oaks-New Delhi 1996; E. Androunasa, *Soviet Media in Transition*, Westport CT 1993; R. Paasilinny, *Glasnost and the Soviet Television. A Study of the Soviet Mass Media and its Role in Society from 1985 to 1991*, Helsinki 1995; A. Nove’a, *Glasnost in Action. Cultural Renaissance in Russia*, Boston 1989. Powstawały one głównie na Zachodzie, zafascynowanym szybkością i głębią przeobrażeń zachodzących w bastionie „realnego socjalizmu”.

Dzisiaj, mimo że sława radzieckiej „pierestrojki” mocno już przybladła a współczesna Rosja nie jest supermocarstwem, to jednak działalność środków przekazu tego państwa nadal stanowi temat wzbudzający zainteresowanie zagranicznych wydawców. Kolejnym tego przykładem jest praca zbiorowa *Russian Media Challenge*, opublikowana staraniem fińskiego wydawnictwa Kikimora Publications. Jej autorami są wybitni badacze – pracownicy Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu Moskiewskiego im. M. Łomonosowa, reprezentujący

trzy pokolenia rosyjskiego medioznawstwa: Yassen Zassoursky, Elena Vartanova, Andrei Richter, Ivan Zassoursky i Andrei Raskin. Pierwszy z nich jest nestorem medioznawstwa (początkowo radzieckiego, a później rosyjskiego), od 1965 roku nieprzerwanie pełniąc funkcję dziekana największego, elitarnego uniwersyteckiego wydziału dziennikarskiego w tym kraju. Dwoje następnych reprezentuje średnie pokolenie rosyjskich medioznawców, posiadających znaczny dorobek naukowy i niemały autorytet w środowisku badaczy mediów masowych. Dwóch ostatnich to przedstawiciele najmłodszej generacji rosyjskiego medioznawstwa, udanie łączący działalność badawczą z pracą w instytucjach masowego przekazu (tj. prasie i telewizji publicznej).

Efektem wspólnego wysiłku badawczego wspomnianej piątki, wspartej ponadto przez ich trzech kolegów z Finlandii: prof. Kaarle Nordenstrenga, Reino Paasilinna oraz Jukka Pietilainena (którzy są autorami zakończenia recenzowanej pracy oraz części zawartych w niej załączników) jest naprawdę interesująca książka poświęcona ewolucji rosyjskich środków masowego przekazu, poczynając od połowy lat 80. ubiegłego stulecia aż po okres współczesny.

Szczególnego posmaku oryginalności nadaje tej pracy wstęp, napisany przez samego Michaiła Gorbaczowa – byłego szefa partii komunistycznej, pierwszego (i ostatniego) prezydenta Związku Radzieckiego, inspiratora dokonujących się w ZSRR przemian społecznych, znanych pod nazwą „przebudowy” (pierestrojki). I nie jest tylko kwestią czystego przypadku, że twórca „pierestrojki” pisze wprowadzenie do pracy szeroko analizującej szczególną rolę środków przekazu w najnowszej historii radzieckiego (rosyjskiego) kolosa. Bowiem to właśnie „jawność” (głasnost), a więc pojęcie ściśle powiązane z działalnością mediów masowych, stało się synonimem przeobrażeń dokonujących się w ZSRR u schyłku lat 80. i w pierwszych latach 90. minionego wieku. To przecież ich szczególna aktywność doprowadziła do głębokich zmian w świadomości społeczeństwa radzieckiego, a w efekcie – do ostatecznego rozpadu „imperium zła”.

Pięć zasadniczych rozdziałów książki poświęconych jest odpowiednio: strukturze rosyjskiego systemu medialnego (Elena Vartanova, *Media Structures: Changed and Unchanged*) relacjom mediów masowych i władzy (Ivan Zassoursky, *Media and Power: Russian in the Nineties*), specjalnemu znaczeniu telewizji, zwłaszcza w warunkach kampanii wyborczych (Andrei Raskin, *Television: Medium to Elect the President*), prawnym regulacjom działalności rosyjskich środków przekazu (Andrei Richter, *Media Regulation: Foundation Laid for Free Speech*) oraz różnorodnym formułom ich aktywności (o czym szeroko pisze Yassen N. Zassoursky w rozdziale *Media and the Public Interest: Balancing between the State, Business and the Public Sphere*). Na szczególną uwagę czytelnika zasługują jednak moim zdaniem przede wszystkim rozdziały autorstwa prof. prof. E. Vartanovej, J. N. Zassourskiego i A. Richtera, w sposób pogłębiony opisujące stan mediów masowych w Rosji końca XX wieku.

Recenzowaną pracę zamykają rozważania Kaarle Nordenstrenga i Reino Paasilinny nt. rosyjskich środków przekazu okresu przejściowego. Zgodnie z tytułem tego fragmentu (*A Neighbour's View*) jest to ocena obecnego stanu rosyjskich mediów formułowana z perspektywy Finów – ich bliskich sąsiadów. A warto tutaj dodać, że obaj autorzy są uznanymi znawcami rosyjskich środków przekazu; ten pierwszy jako wybitna postać środowiska badaczy komunikowania masowego (przez lata współpracująca z rosyjskimi medioznawcami), drugi zaś (wieloletni generalny dyrektor publicznej radiofonii i telewizji fińskiej oraz attaché

prasowy fińskiej ambasady w Moskwie), dzięki swoim kontaktom zawodowym i dyplomatycznym.

Wartości tej interesującej, bogato opatrzonej przypisami pracy przydają załączniki: m.in. sporządzona przez młodego fińskiego znawcę rosyjskich mediów Jukka Pietilainena statystyczna analiza rynku prasy tego kraju oraz dokumenty: zaktualizowana wersja rosyjskiego prawa mediów z 1991 roku, omówienie doktryny bezpieczeństwa informacyjnego Federacji Rosyjskiej z 2000 roku oraz dane liczbowe, obrazujące stan drukowanych środków przekazu w Rosji w ostatnim dziesięcioleciu minionego wieku.

Dla badaczy mediów masowych, zwłaszcza tych, którzy szczególnie interesują się ich położeniem w Rosji, recenzowana praca zbiorowa stanowić może cenne źródło informacji. Polecić ją można także znawcom i badaczom Rosji, dla których wiedza o miejscowych środkach przekazu może być przecież istotnym uzupełnieniem zasobów informacji, jakimi dysponują.





## **PRASA DAWNA I WSPÓŁCZESNA. Cz. 1**

Praca zbiorowa pod red. B. Kosmanowej  
Poznań: Wydawnictwo Naukowe INPiD UAM 2000, 118 s.

Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a dokładniej – tamtejszy Zakład Dziennikarstwa, kierowany przez prof. Marcelego Kosmana, staje się coraz bardziej znaną i płodną wydawniczo placówką naukowo-badawczą w dziedzinie medioznawstwa. Specjalizuje się – co zrozumiałe – w badaniach nad tradycjami i współczesnym obliczem prasy regionu Wielkopolski. Jednym z ważniejszych celów, jakie sobie stawia, jest sporządzenie monografii dziejów mediów w Wielkopolsce. Dotychczas swoistą wizytówką pracy naukowej tej placówki było m. in. obszernie, czterotomowe wydawnictwo „Z dziejów prasy wielkopolskiej XIX i XX wieku”, ukazujące się sukcesywnie w latach 1994-1998. Warto przy okazji dodać, że autorami publikowanych tam tekstów byli nie tylko pracownicy INPiD, ale także naukowcy i badacze dziejów prasy z innych uczelni i placówek naukowo-badawczych (m. in. poznańskiego Archiwum Państwowego, Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Edwarda Raczyńskiego i Akademii Medycznej, Uniwersytetu Opolskiego, bydgoskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej). Można więc powiedzieć, że działalność naukowo-badawcza Zakładu sprzyja integracji różnych środowisk, co pozwala z nadzieją patrzeć w przyszłość.

Niedawno ukazała się kolejna publikacja – praca zbiorowa pt. „Prasa dawna i współczesna”, przygotowana pod redakcją Bogumiły Kosmanowej, zapowiadana jako początkująca kolejną serię wydawniczą. W tym przypadku nie chodzi już tylko o prasę wielkopolską i jej tradycje, gdyż – jak zapewnia Redaktorka tomu – rozszerzono zakres tematyczny oraz zasięg terytorialny i czasowy, a nawet autorski („poszerzając go terytorialnie i nie ograniczając chronologicznie do dwóch ostatnich stuleci”). Rzeczywiście, autorami publikowanych tekstów są nie tylko pracownicy Zakładu Dziennikarstwa INPiD UAM (doc. dr Jan Załubski i dr Żaneta Polowczyk-Kuik), ale także Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego (dr Jakub Wajer), Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (dr Iwona Hofman) i kaliskiej filii Instytutu Filologii Polskiej UAM (dr Halina Tumolska).

Chociaż formalnie takiego podziału nie ma, w książce można wyróżnić dwie części. Pierwszą tworzą cztery artykuły, poświęcone tradycjom prasy wielkopolskiej, zwłaszcza poznańskiej. Nie są to jednak monografie poszczególnych pism, ale prezentacje wybranych zagadnień szczegółowych, obecnych na ich łamach na przełomie XIX i XX w. oraz w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Na wyróżnienie i szczególną uwagę zasługuje bardzo obszerny, zajmujący prawie 1/3 objętości książki, artykuł H. Tumolskiej pt. *Odbicie „chwili bieżącej” w zwierciadle „Gazety Kaliskiej” (l. 1893-97)*. Autorka wychodzi ze słusznego założenia, że „materiały zawarte w prasie regionalnej przełomu XIX i XX wieku, wciąż jeszcze niedostatecznie wykorzystane przez naukę, stanowią interesujące źródło poznawcze, zarówno

dla historyka, literaturoznawcy jak i badacza kultury. Mogą odegrać ważną rolę w badaniach nad przemianami cywilizacyjno-obyczajowymi i przeobrażeniami w świadomości historycznej narodu polskiego w dobie zaborów. Świadomość ta kształtowała się nie tylko w wyniku odniesień do tradycji i jej przewartościowań, ale również w rezultacie doświadczeń aktualnych, w konieczności zorganizowania sobie życia pod administracją zaborcy”. Trafności tej tezy dowodzi na przykładzie rzetelnej, drobiazgowej analizy zawartości rubryk informacyjnych „Gazety Kaliskiej” z lat 1893-1897. I nie chodzi tylko o sprawy lokalne, miejscowe. Wręcz odwrotnie, „mocne wyeksponowanie działu kronikarskiego – jak słusznie podkreśla H. Tumolska – wiązało się ze świadomym zamysłem redakcji, zmierzającym do dokumentowania ‘chwili bieżącej’ dla przyszłych pokoleń [...]. Widać tu dążenie do kształtowania szerszego, perspektywicznego poglądu na sprawy polskie, ujmowanie ich w kontekście wspólnotowym. Kłopoty ‘małej ojczyzny’ są problemem ‘wielkiej ojczyzny’. Trzeba się z nimi zmierzyć, radzić sobie, szukać rozwiązań, celem bytu uczynić ‘rozwój’. Dlatego w kronikarskich notatkach nierzadko można zauważyć ton dumy z drobnych osiągnięć na niwie gospodarczej czy kulturalnej, a czasem karzącej nagany z opieszałości w usuwaniu niedogodności codziennego życia, widocznych zaniechań i zaniedbań w rozwiązywaniu społecznych problemów”. Od siebie dodam, że podobną „dobrą robotę” realizowało w tym czasie wiele innych redakcji i publicystów, żeby wskazać choćby Bolesława Prusa, niestrudzonego – zwłaszcza w kronikach – w krzewieniu postępu gospodarczego i społecznego, upowszechnianiu dobrych rozwiązań i piętnowaniu wszelkich przejawów zacofania, zła społecznego, moralnego itd.

Ciekawy jest także artykuł Żanety Polowczyk-Kuik nt. *Litwa Środkowa w świetle prasy poznańskiej*, przygotowany na podstawie analizy zawartości trzech pism – „Kuriera Poznańskiego”, „Orędownika” i „Dziennika Poznańskiego”. Zainteresowanie tematem Litwy Środkowej i stosunków polsko-litewskich w okresie 1918-1922 Autorka ogranicza do trzech tylko, za to bodaj najważniejszych wydarzeń: „buntu” gen. Żeligowskiego, plebiscytu na Wileńszczyźnie i postanowień Sejmu Wileńskiego. Kończy zaś swoje rozważania stwierdzeniem, że „coraz częstsze ukazywanie na łamach poznańskich dzienników skomplikowanych problemów litewskich dowodzi, iż sprawy kresów były bliskie Wielkopolanom w okresie międzywojennym. Można stwierdzić, że stojące na dobrym poziomie artykuły, szkice historyczne, korespondencje od przybyszów z tamtych stron, relacje, komunikaty wojskowe czy też wywiady, oddawały w sposób zadowalający klimat stosunków polsko-litewskich”.

Trzeci w kolejności jest tekst Barbary Kochańskiej *Od „Przewodnika Katolickiego” do „Tęczy”*. Jest to ciekawa i kompetentna charakterystyka działalności Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w latach 1897-1939. Autorka przypomina, że ta zasłużona oficyna wydawnicza zajmowała się zarówno wydawaniem prasy jak i książek religijnych oraz licznych publikacji seryjnych o treściach świeckich. Były one przeznaczone m. in. dla uczestników amatorskiego ruchu artystycznego, służyły samokształceniu, miały „niecić jasny kaganiec oświaty, kształcić umysły i serca”. Począwszy od lat dwudziestych zaczęto wydawać także utwory literackie, zwłaszcza powieści dla dzieci i młodzieży polskich i zagranicznych autorów (m. in. Zofii Kossak-Szczuckiej, Gustawa Morcinka, Wiktora Gomulickiego, Juliusza Verne’a i Florence Barclay).

Część historyczną zamyka artykuł Jakuba Wajera pt. *Prasa kolska w dwudziestoleciu międzywojennym*. Jest to solidna, szczegółowa charakterystyka różnych wydawnictw prasowych, ukazujących się „w ośrodku silnie z Wielkopolską związanym, choć pozostającym do roku 1938 poza administracyjnymi granicami województwa poznańskiego – Kole wraz z je-

go powiatowym zapleczem". Autor dowiódł, że był to ośrodek niezwykle aktywny pod względem wydawniczym, co wiązało się z istnieniem w mieście i w powiecie kolskim licznych organizacji społecznych, sportowych i oświatowo-kulturalnych. Niestety, były to zwykle pisma krótkotrwałe, skazane na przegraną w konfrontacji z prasą makroregionalną (poznańską, łódzką i warszawską). Jako ciekawostkę można podać, że w omawianym okresie w Kole istniały 4 dzienniki, będące w istocie mutacjami pism warszawskich i łódzkich: „ABC Kolskie” (1926-1933), „Express Kolski” (1926-1927), „Echo Kolsko-Tureckie” (1932-1933) i „Echo Kolsko-Konińsko-Tureckie” (1934). Były też periodyki: „Głos Koła” (1918), „Życie Kolskie” (1926-1927), „Gazeta Kolska” (1932-1939) i kilka innych.

Lektura artykułu J. Wajera skłania do porównania sytuacji ówczesnej i dzisiejszej prasy lokalnej. Mimowolnie nasuwa się wniosek, że i wtedy, i obecnie redakcje pism lokalnych i sublokalnych stawiają sobie te same ambitne cele, ale nie mogą też przewyciężyć tych samych trudności. Dlatego tak często są likwidowane.

Drugą część omawianej książki tworzą trzy artykuły. Dr Iwona Hofman (*Jerzy Giedroyc i „Kultura”. Analiza stanu badań*) przedstawiła najpierw bibliografię przedmiotową, wymieniając zarówno bardziej jak i mniej znane książki dotyczące paryskiej „Kultury”. Znacznie więcej uwagi poświęciła natomiast publikacjom składającym się na bibliografię osobową („napisano bardzo wiele artykułów i kilka [...] monografii poświęconych w całości lub częściowo Jerzemu Giedroycowi, Juliuszowi Mieroszowskiemu, Konstantemu Jeleńskiemu, Józefowi Czapskiemu, Andrzejowi Bobkowskiemu, Czesławowi Miłoszowi, Zofii i Zygmunutowi Hertzom, Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu. Źródła te eksponują wątek współpracy z „Kulturą”, choć istnieją bardzo ciekawe i liczne omówienia działalności literackiej autorów pisma”). Bodaj najwięcej twórczego wkładu widać jednak w odniesieniu do bibliografii problemowej, którą definiuje jako „teksty poświęcone funkcjonowaniu paryskiego ośrodka emigracyjnej myśli politycznej w kontrze do Londynu, roli „Kultury” w kształtowaniu niezależnej opozycji demokratycznej w Polsce, z bogatym nurtem, który można by nazwać - jak zwalczano w kraju „Kulturę”. Na szczególne zainteresowanie zasługuje korespondencja J. Giedroycia ze współpracownikami”.

Autorskim wkładem I. Hofman jest propozycja uporządkowania publikacji dotyczących „Kultury” wedle pięciu grup tematycznych: 1/ sylwetka J. Giedroycia jako twórcy i redaktora pisma, 2/ miesięcznik „Kultura” jako „instytucja polityczna i literacka”, 3/ zespół redakcyjny „Kultury”; 4/ dorobek literacki J. Mieroszowskiego („jedynego pisarza politycznego, związanego z „Kulturą”, którego artykuły, książki, a ostatnio listy stały się przedmiotem samodzielnej interpretacji”), 5/ oddziaływanie „Kultury” na postawę opozycji demokratycznej w Polsce.

Artykuł I. Hofman kończy lista najważniejszych problemów badawczych oraz refleksja ogólniejsza, z którą zresztą nie sposób się nie zgodzić: „Staranna i powolna lektura numerów pisma J. Giedroycia sprzyja refleksji naukowej. Ilość interesujących materiałów, jakoś niósł „Kulturę” na pewno sprawi, że w nieodległym czasie pojawi się wiele prób usystematyzowania dzieła życiowego Redaktora, zwłaszcza iż zostało ono nieodwołalnie zakończone”.

O tym jak wiele ciekawych informacji i wniosków dostarczyć może analiza zawartości prasy z ostatnich lat przekonuje Tomasz Lisiecki w artykule *Problem budowy autostrad w prasie polskiej 1993-2000*. Wiadomo, że realizacja zatwierdzonego przez rząd Hanny Suchockiej w lipcu 1993 r. programu budowy autostrad od początku budziła ogromne spory i równocześnie nadzieje społeczne, zwłaszcza ze strony zmotoryzowanych. Autorowi chodzi jednak o odtworzenie sposobów prezentowania tej kwestii na łamach prasy. Służy temu ana-

liza zawartości kilku dzienników ogólnopolskich rozmaitych opcji („Gazeta Wyborcza”, „Życie”, „Prawo i Gospodarka”, „Trybuna”, „Nasz Dziennik”), regionalnych dzienników poznańskich, kilku tygodników społeczno-politycznych („Wprost”, „Polityka”, „Tygodnik AWS”, „Tygodnik Powszechny”) i niektórych pism specjalistycznych („Polskie Drogi”, „Auto Świat”, „Focus”, „Aura”, „Zielone Brygady”, „Dziki Życie”).

Autor trafnie ujawnił różnice w postrzeganiu przez poszczególne redakcje różnych aspektów programu budowy autostrad. Opisał jednocześnie swoistą ewolucję zainteresowania tą problematyką: od hurraoptymizmu, poprzez wskazywanie na różne niedociągnięcia i tzw. przekręty, aż po „nieprawidłowości w finansowaniu i uzgadnianiu ze społeczeństwem warunków inwestycji”. Jeden z końcowych wniosków wydaje się szczególnie istotny: „Analiza materiałów opublikowanych przez polską prasę z lat 1993-2000 pokazuje ewolucję korzystających dopiero od kilku lat z przywileju wolności mediów. Ewolucja rozpoczyna się w sytuacji, w której dziennikarze pomijają wszelkie niepewności, a zwracają jedynie uwagę na korzyści, które Polsce przyniesie powstanie sieci autostrad. Artykuły, które ukazały się w latach 1997-1999 dowodzą zmian jakie zaistniały w postrzeganiu przez dziennikarzy realizacji publicznych inwestycji. Dodatkowo należy zwrócić uwagę na to, że coraz częściej media zwracają uwagę na interes społeczeństwa, a nie tylko państwa. A to, moim zdaniem, świadczy o demokratyzacji życia publicznego”.

Zamykający omawianą książkę, bardzo interesujący tekst doc. dr. Jana Załubskiego ma nieco mylący tytuł (*Żegnaj gazeto - witaj Internecie?*), ponieważ w istocie jest to wnikliwa charakterystyka i kompetentna ocena systemowych zmian dokonujących się w polskich mediach w latach 90. Autor pokazuje główne kierunki i zakres przekształceń w dziedzinie prasy drukowanej (zwłaszcza w grupie dzienników), posługując się zarówno wynikami badań jak i własnymi przemyśleniami i wnioskami, wynikającymi z obserwacji poznańskiego rynku prasowego. Ale głównym celem artykułu jest odpowiedź na pytanie: czy rozwój Internetu oznacza – jak chcą niektórzy analitycy rynku medialnego – powolny zanik prasy w jej tradycyjnej postaci? Udziela na nie jednoznacznej odpowiedzi, stwierdzając m. in.: „Myli się ten, kto sądzi, że prasa drukowana po rewolucji technologicznej lat dziewięćdziesiątych, obejmującej zarówno metody zbierania materiałów dziennikarskich, ich opracowywania, przesyłania, jak i samej techniki druku, zatrzymała się w rozwoju, pogodzona z coraz wyraźniejszą dominacją radia, telewizji, a zwłaszcza Internetu. Tak nie jest. Technologia cyfrowa daje nowe możliwości rozwoju nie tylko, jak się powszechnie sądzi, mediom elektronicznym, ale także prasie”. A w innym miejscu artykułu stwierdza jeszcze dobitniej: „Obecny stan wiedzy i możliwości przewidywania, wprawdzie ograniczone, ale przecież poparte doświadczeniami kończącego się stulecia, nie prowadzą, moim zdaniem, do tak pesymistycznego wniosku. Internet nie może całkowicie wyeliminować gazety, ponieważ sam nią w dosłownym znaczeniu nie jest. Nie jest w stanie, mimo pozornej medialnej wszechwładzy, zastąpić we wszystkim drukowanej prasy, nawet gdy teoretycznie wydaje się to możliwe”. Osobiście podzielam ten punkt widzenia.

Książkę jako całość oceniam pozytywnie, zwłaszcza mając na uwadze jej wewnętrzny układ, dobór artykułów itd. Może być ona z pewnością wykorzystywana w trakcie zajęć ze studentami studiów dziennikarskich i to nie tylko z zakresu historii prasy czy metodologii badań medioznawczych. Jest to również cenny wkład w rozwój medioznawstwa jako dyscypliny naukowej.

KATARZYNA KONARSKA

*Studia Medioznawcze 3(4)2001*

*ISSN 1641-0920*

Michael Kunczik, Astrid Zipfel

## **WPROWADZENIE DO NAUKI O DZIENNIKARSTWIE I KOMUNIKOWANIU**

Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar” 2000, 298 s.

„Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu” to jedna z nielicznych pozycji literatury zagranicznej z zakresu komunikowania masowego, jaka ukazała się w ciągu ostatnich lat na polskim rynku wydawniczym. Książka Michaela Kunczika i Astrida Zipfela tym bardziej zasługuje na uwagę, iż jest podręcznikiem – a takowych na półkach naszych księgarń jest niewiele – skierowanym do studentów dziennikarstwa, nauk społecznych, marketingu, jak również ciekawą lekturą dla dziennikarzy i specjalistów public relations, o czym dowiadujemy się z krótkiej informacji zamieszczonej na czwartej stronie okładki. Toteż założeniem autorów jest jedynie przedstawienie podstawowych zagadnień z zakresu komunikowania masowego i stopniowe wprowadzanie czytelnika w rzeczywisty świat mass mediów, poprzez ukazanie całego procesu medialnego, na przykładach z życia codziennego oraz badaniach empirycznych.

Niemieccy badacze podzielili książkę na osiem rozdziałów (te z kolei na podrozdziały), otwierając zasadniczą treść krótką przedmową, kończąc zaś bogatym spisem bibliograficznym, będącym cennym źródłem informacji dla studentów poszukujących głębszej wiedzy.

Jak przystało na podręcznik, pierwszy rozdział poświęcony jest kluczowym zagadnieniom z komunikowania masowego, na co wskazuje już sam tytuł: „Wprowadzenie: wyjaśnienie podstawowych pojęć”. Zapewne studentom dziennikarstwa będą już wcześniej znane przytaczane definicje i pojęcia, jednak pewne novum będzie stanowiło podejście do ich usystematyzowania i zaszeregowania w całej dziedzinie komunikowania masowego. Autorzy skupają uwagę czytelnika bardziej na rozważaniach definicyjnych, niż na prezentowaniu całego szeregu teorii związanych z pojęciem „komunikowania”. W zasadzie już po przeczytaniu pierwszego rozdziału można byłoby zarzucić Kunczikowi i Zipfelowi odejście od podstawowych założeń, to jest od formy podręcznikowej, na co wskazywałoby powierzchowne potraktowanie rozległej już wiedzy o komunikowaniu masowym. Usprawiedliwieniem takiego podejścia będzie jednak treść kolejnych rozdziałów, co pozwoli zrozumieć rzeczywiste intencje autorów.

Wprowadzeniem do rozdziału drugiego mają być już dwa ostatnie podrozdziały pierwszego rozdziału, dotyczące społeczeństwa masowego i informacyjnego. Rozdział drugi stanowi uzupełnienie rozważań teoretycznych nad komunikowaniem i stara się odpowiedzieć na pytania dotyczące miejsca mass mediów w społeczeństwie. Michael Kunczik i Astrid Zipfel pokrótce przedstawiają rozwój nauki o komunikowaniu, prezentują podstawowe mo-

dele komunikowania, ale przede wszystkim dokonują interesującej analizy funkcjonalnej mediów we współczesnym świecie, co dodatkowo obrazują na autentycznych przykładach. Niejako kontynuacją rozdziału jest kolejny – zatytułowany: „Badania nad wpływem wywieranym przez media”. Niestety, autorzy umieścili ów rozdział jako piąty w kolejności, toteż poprzedzają go jeszcze dwie części.

Rozdziały trzeci i czwarty poświęcono szeroko rozumianemu dziennikarstwu. Podobnie jak w poprzednich rozdziałach trudno jest się doszukiwać usystematyzowania zawartości teoretycznej znanej z polskich opracowań. Niemieccy badacze ze swoją ciągłością przechodzą od rozważań nad definicją dziennikarstwa, poprzez rys historyczny wolności prasy, do dyskusji wokół społecznego obrazu zawodu dziennikarza oraz mechanizmów kształtujących przekazy. Tym ostatnim autorzy poświęcają najwięcej uwagi, dokonując rzetelnej analizy pojęcia informacji zarówno na tle zagadnień warsztatu dziennikarskiego, jak i całego procesu komunikowania masowego w społeczeństwie.

Kolejnym problemem, który znalazł się w kręgu zainteresowań Kunczika i Zipfela są wspomniane wyżej badania nad wpływem mediów. Rozdział jest kontynuacją teoretycznej analizy środków masowego przekazu i stanowi ciekawe uzupełnienie dla prezentowanych w polskiej literaturze przedmiotu propozycji teorii wpływu.

Rozwinięciem rozdziału piątego wydaje się być podjęta przez autorów problematyka rozdziałów szóstego i ósmego. Pierwszy z nich zatytułowany: „Skutki przedstawiania przemocy”, podejmuje problem w dwóch aspektach – przemocy fikcyjnej i rzeczywistej. Niemieccy uczeni zastanawiają się zarówno nad hipotetycznymi możliwościami oddziaływania obrazów przemocy, jak również tak realnymi, jak zjawisko terroryzmu. Wskazują przy tym, iż nie da się jednoznacznie określić wpływu obrazów przemocy na jednostkę i społeczeństwo, ale z całą pewnością zjawisko takie ma miejsce. Co więcej, istnieje zależność postrzegania rzeczywistości medialnej zarówno przez jej odbiorców, jak i podmioty treści przekazu. Uwypukleniem problemu jest rozdział końcowy dotyczący zagadnienia: „Informacja o wojnie”. Sterowanie informacją na temat działań wojennych przez rządy państw, jak twierdzą autorzy, ma oddziaływać nie tylko na opinię publiczną danego kraju, ale przede wszystkim na opinię światową. Stąd też przedostatni, siódmy rozdział Kunczik i Zipfel postanowili poświęcić zagadnieniu komunikowania międzynarodowego, podejmując problem nie tylko nowego światowego ładu informacyjnego, ale również kwestie globalizacji i internacjonalizacji środków masowego przekazu.

„Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu” nie jest podręcznikiem w rozumieniu związłego opracowania czy skryptu na temat teorii komunikowania masowego. Książka Michaela Kunczika i Astrida Zipfela wydaje się być cennym uzupełnieniem wiedzy z zakresu dziennikarstwa i środków masowego przekazu, popartym konkretnymi przykładami (choćby przedstawione manipulacje informacjami podczas wojny w Wietnamie czy Zatoce Perskiej – rozdział ósmy). Autorzy świadomie dokonali jedynie zarysu najważniejszych teorii, by dać czytelnikowi jedynie orientację w rozległej dziedzinie nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu. Zasadniczą tezą było natomiast przedstawienie odpowiedniego systemu komunikowania i ukazanie środków masowego przekazu jako jednej z przesłanek właściwego funkcjonowania ustroju demokratycznego.

„Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu” powinno być również przykładem dla większego zainteresowania polskich wydawnictw książkowych publikowaniem pozycji zagranicznych, których z całą pewnością na naszym rynku jest za mało.

TADEUSZ KONONIUK

*Studia Medioznawcze 3(4)2001*

*ISSN 1641-0920*

## **Idea służby publicznej w ustawie o radiofonii i telewizji**

**Jacek Sobczak: RADIOFONIA I TELEWIZJA.  
KOMENTARZ DO USTAWY**

Kraków: Kantor Wydawniczy „Zakamycze” 2001, 578 s.

Rewolucję informacyjną dokonującą się w sferze komunikowania, pod wpływem dynamicznego rozwoju technologii cyfrowej oraz żywiołowych procesów rynkowych, cechuje nie tylko znaczna szybkość i intensywność, lecz także kompleksowość i globalny charakter.

Narastające zjawiska liberalizacji, komercjalizacji, globalizacji budzą poważny niepokój badaczy o tożsamość, funkcje społeczne i przyszłość środków społecznego przekazu.

Stąd niezwykle ważny staje się społeczny dyskurs obejmujący wszystkie podmioty działające w sferze mediów, którego celem byłoby stworzenie kompleksowej strategii postępowania wyznaczającej kształt rynku medialnego.

Zakres tego dyskursu najlepiej oddaje, inkorporowane do polskiej terminologii medioznawczej przez T. Kowalskiego pojęcie mediamorfoza. Szeroki zakres znaczeniowy tego terminu obejmuje zarówno aspekty prawno-ekonomiczne, jak i podstawowe problemy związane z funkcjonowaniem całego systemu społeczno-polityczno-gospodarczego z uwzględnieniem rozwoju nowych technologii.

Zgodnie z takim stanowiskiem środki społecznego przekazu nie są analizowane wyłącznie z perspektywy determinizmu rynkowego, technologicznego, czy też rygoryzmu prawnego, lecz są traktowane jako jeden z najistotniejszych elementów tworzących złożony system społeczeństwa obywatelskiego. System, który stara się zachować równowagę między subiektywnymi potrzebami odbiorców, konsumentów, klientów, stanem konkurencji na rynku mediów, istniejącą strukturą polityczną, ekonomiczną, systemem prawnym, czyli równowagę między interesami wolnych obywateli i demokratycznego państwa.

W dyskurs ten znakomicie wpisuje się nowa książka Jacka Sobczaka: „Radiofonia i telewizja. Komentarz do ustawy”. Wydawcą książki jest ceniona i uznana na rynku księgarskim krakowska oficyna wydawnicza, specjalizująca się w publikacjach naukowych, „Zakamycze”.

Książka jest klasycznym – co do formy – komentarzem do ustawy o radiofonii i telewizji. Wielką zaletą tego komentarza, podobnie jak i innych publikacji tego Autora, jest to, że w książce komentuje on nie tylko przepisy ustawy o radiofonii i telewizji, po licznych zresztą nowelizacjach, ale także wszystkie przepisy innych aktów normatywnych, do których ustawa się odwołuje.

Dla przykładu można przytoczyć źródła prawa, które regulują związki ustawy z działalnością reklamową, przepisy znowelizowanego w 1997 roku Kodeksu karnego oraz Kodeksu postępowania karnego, powoływane są też rozporządzenia wydane przez KRRiT. Autor nie pomija także dorobku doktryny, a zwłaszcza orzeczeń Trybunatu Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego. Wykaz cytowanych i komentowanych źródeł prawa i zamieszczonej literatury przedmiotu jest imponujący.

Niezwykle bogaty dorobek naukowy Autora – ponad 300 rozpraw, w tym 21 książek – w którym łączy pasje badawcze z praktyką w wymiarze sprawiedliwości, pozwalają Profesorowi J. Sobczakowi na merytoryczne i kompleksowe przedstawienie zagadnień związanych z konkretnymi artykułami ustawy w sposób błyskotliwy, precyzyjny i zarazem pragmatyczny.

Komentarz adresowany jest przede wszystkim do nadawców programów radiowych i telewizyjnych oraz dziennikarzy zatrudnionych w mediach elektronicznych, cenny będzie również dla wszystkich pracujących w sferze komunikacji społecznej, a zwłaszcza rzeczników prasowych, praktyków PR, polityków, niezbędny jest także dla studentów dziennikarstwa. Przy kolejnym wydaniu komentarza należałoby, jak się wydaje, rozważyć możliwość obniżenia ceny, co mogłoby znacząco zwiększyć krąg odbiorców.

Książka, zgodnie ze strukturą i logiką ustawy o radiofonii i telewizji, składa się z 9 rozdziałów.

W rozdziale 1. autor analizuje podstawowe pojęcia terminologiczne występujące w ustawie, dokonuje systematyki środków komunikowania i ich prawnej specyfiki. Ciekawe są też rozważania o ustawowych gwarancjach wolności mediów.

Rozdział drugi jest jednym z niewielu w polskiej literaturze fachowej studium przedstawiającym strukturę zamocowania w systemie prawnym i politycznym Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Rozdział trzeci zawiera omówienie zadań nadawców mediów elektronicznych z uwzględnieniem ich praw i obowiązków.

Warto ten rozdział polecić szczególnej uwadze wszystkim zainteresowanym działalnością reklamową. Autor dużo uwagi poświęcił roli i miejscu reklamy w systemie polskiego prawa z odniesieniem do unormowań międzynarodowych.

Ważny w komentarzu jest rozdział czwarty, w którym J. Sobczak, na podstawie dostępnej literatury przedmiotu, precyzuje koncepcję służby publicznej w ustawie o radiofonii i telewizji.

Idea nadawcy pełniącego służbę powstała w latach 20. XX w. ubliczną i miała polegać na tym, że radio umożliwiałoby obywatelom – społeczeństwu na świadome uczestnictwo w życiu publicznym, kierując się interesem społecznym, z zachowaniem poczucia narodowej tożsamości. Taka koncepcja służby publicznej została przyjęta po II wojnie światowej w większości państw Zachodniej Europy, gdzie media publiczne traktowano przede wszystkim jako instytucje społeczeństwa obywatelskiego.

Polskie doświadczenia i kształt ustawy o radiofonii i telewizji koncepcję służby publicznej czynią bardzo trudną do zrealizowania. Składają się na taki stan trzy przesłanki. Po pierwsze, media publiczne mają podwójny status. Z jednej strony traktowane są jako spółki skarbu państwa, które powinny przynosić dochód. Z drugiej zaś strony – mają realizować określone zadania programowe, nadzorowane przez KRRiT.



Po drugie, z mocy ustawy kontrolę nad mediami publicznymi sprawują za pośrednictwem KRRiT naczelne organa władzy państwowej. Nawet najbardziej demokratyczny rząd nie oprze się pokus: wpływania na media, jeżeli ma po temu stworzone instytucje prawne.

Po trzecie, ustawa zezwala mediom publicznym mającym wpływy z abonamentu na nadawanie reklam. Powoduje to, iż program realizuje w większym stopniu cele komercyjne niż cele społeczne.

Taki stan prawny powoduje zacieranie się różnic między mediami publicznymi i komercyjnymi. Konkurencja o widza, o wpływy z reklam, atrakcyjność oferty programowej i osobowości medialne powoduje homogenizację oferty programowej, zamieniając tym samym służbę publiczną na słuźenie publiczności.

Rozdziały od 5 do 7 traktują o systemie koncesji na rozpowszechnianie programów, o rozprowadzaniu programów w sieciach kablowych i o opatach abonamentowych.

Kolejny ósmy rozdział poświęcony jest odpowiedzialności prawnej i jest analizą przepisów regulujących odpowiedzialność karną w przypadku naruszenia zasad ustawy o radiofonii telewizji oraz przepisów przewidujących kary o charakterze administracyjnym.

W rozdziale 9. – ostatnim zostały omówione zmiany w przepisach obowiązujących, przepisy przejściowe i końcowe.

Z pewnością komentarz Profesora J. Sobczaka stanie się przedmiotem wielu opracowań i artykułów analizujących poszczególne instytucje prawa mediów. Tworzy także grunt do rzeczowego, merytorycznego dyskursu społecznego nad modelem rozwiązań legislacyjnych regulujących funkcjonowanie w naszym kraju środków społecznego przekazu.

Trwające od dziesięciu lat prace ustawodawcze nad kształtem ładu informacyjnego jako jednego z podstawowych elementów tworzących społeczeństwo obywatelskie, są mało skuteczne. Brak woli politycznej do podjęcia jakichkolwiek rozwiązań. Czy jest zatem szansa wyjścia z istniejącego impasu legislacyjnego i stworzenie nowoczesnego aktu prawnego normującego działalność środków społecznego przekazu?

Myślę, że szansa taka istnieje, ale pod warunkiem radykalnej zmiany filozofii i pragmatyki prac legislacyjnych, które powinny zmierzać w kierunku stworzenia nowoczesnego, kompleksowego aktu prawnego, obejmującego swym zakresem wszystkie środki społecznej komunikacji.

Tym bardziej pogląd taki jest uzasadniony, że koncepcja fragmentarycznego opracowania przepisów prawnych dotyczących poszczególnych środków społecznej komunikacji nie sprawdza się, czego przykładem są niekończące się prace nad nowelizacją ustawy o radiofonii i telewizji.

Nie sprawdziła się też teza, aby np. w ramach prawa prasowego normować tylko te zagadnienia, których specyfika uniemożliwia korzystanie z już istniejących unormowań zawartych np. w kodeksie cywilnym czy karnym, nawet z intencją ich nowelizacji i by tworzyły spójny system prawa.

Wynika to z faktu, iż przy obecnym systemie prac ustawodawczych jest mało prawdopodobne, aby nowe inne aktów normatywnych były zgodne z intencjami twórców prawa medialnego, ponieważ będą przygotowywane przez inne zespoły autorskie. A poza tym nie ma pewności, czy taka nowela w ogóle nastąpi. Procesy decyzyjne związane z tworzeniem prawa trwają niekiedy latami, a istniejące luki prawne niweczą sens ustawy. Tak jest obecnie np. z unormowaniem statusu prawnego dziennikarza, stworzeniem samorządu zawodowego,

problemem monopolizacji rynku prasowego, zwalczaniem nieuczciwej konkurencji, problemami związanymi z reklamą. Brak przepisów prawnych normujących te zagadnienia w ustawie prasowej – z intencją, że zostaną unormowane później, w innych aktach prawnych, po prostu nie sprawdził się.

Generalnie nie sprawdziła się też nadmierna powściągliwość we wpisywaniu do ustawy uregulowań odnoszących się np. do etyki dziennikarskiej, czy też instytucji prawnych kreujących koncepcję samorządu zawodowego w mediach. A przecież intencją takich zapisów jest doprecyzowanie i dopełnienie mechanizmów tworzących nowy ład informacyjny, a zarazem pełniejsze wyrażenie filozofii i ducha ustawy. Znacznie gorzej jest bowiem, gdy dopisywanie to następuje w późniejszych fazach procesu legislacyjnego z przyczyn pozamerytorycznych i wypacza sens ustawy i intencje jej autorów.

Nie ma wątpliwości, że komentarz Profesora Jacka Sobczaka ma szansę stać się zaczynem do społecznej debaty nad stworzeniem nowoczesnego prawa w dziedzinie komunikacji społecznej.

Aby tak się stało, powinny – w mojej opinii – istnieć następujące przesłanki:

- społeczna i środowiskowa świadomość potrzeby stworzenia takiego nowego aktu prawnego,
- w pracach legislacyjnych powinny aktywnie uczestniczyć wszystkie struktury podmiotowe tworzące media i mające realny wpływ na ich funkcjonowanie,
- w pracach nad prawem konieczny jest udział środowisk naukowych,
- woli politycznej ustanowienia takiego aktu normatywnego powinien towarzyszyć konsensus wszystkich sił politycznych.

Stworzenie zatem ram prawnych pozwalających zachować równowagę między interesami wolnych obywateli i demokratycznego państwa jest podstawą stworzenia społeczeństwa obywatelskiego. Społeczeństwo to nie może powstać bez służby publicznej pełnionej w jego interesie przez publiczną radiofonię i telewizję.

Chris Forrester: **THE BUSINESS OF DIGITAL TELEVISION**

Oxford: Focal Press 2000. 275 s.

Określenia takie jak „konwergencja”, „digitalizacja”, „handel elektroniczny”, „cyfrowe media” są niemal pewnym składnikiem wszelkich dyskusji nad stanem obecnym i przyszłością środków komunikowania masowego<sup>1</sup>. Cyfryzacja to niemal coś magicznego, coś, co sprawia lub (częściej) ma sprawić, że szereg wad mediów nam współczesnych odejdzie w niepamięć, a zakres i sposób użytkowania mediów ulegną radykalnym przemianom<sup>2</sup>. Choć skrajny pesymizm jednych jest w jakimś stopniu równoważony radosnym optymizmem innych, nie sposób nie zauważyć, że wielu dyskusjom brakuje wyraźnego związku z materialną, a zwłaszcza ekonomiczną i rynkową rzeczywistością. Są więc owe dysputy niejako zawieszane w próżni futurystycznych przewidywań, albo teoretyczno-papierowych modeli<sup>3</sup>.

Książka Chrisa Forrestera wychodzi naprzeciw tym brakom skupiając rozważania nad biznesową stroną telewizji cyfrowej, zarówno obecnie, jak też w formułowanych modelach dotyczących nieodległej przyszłości.

W końcu lat 90. minionego już wieku na licznych konferencjach, seminariach, spotkaniach dyskusyjnych oraz w wielu publikacjach toczył się dość istotny spór o to, jaki element w systemie komunikowania jest najważniejszy, czy też który stanowi klucz do przyszłości. W popularnej wersji rozważania te sprowadzały się do stwierdzeń, że *content is king, distribution is king, viewer is king*. Kładziono zatem szczególny nacisk na zagadnienia treści, dystrybucji lub wybór przez widza. Forrester trafnie zauważa, że sama próba wskazania na pojedynczego „zwycięzcę” jest absurdalna. Problem w istocie polega na tym, że – jak na to wiele wskazuje – w ciągu najbliższych dziesięciu lat, przynajmniej w krajach wysoko rozwiniętych, coraz więcej domów zostanie nasyconych cyfrowymi urządzeniami i systemami, które będą oferowały bogactwo form, usług i treści, wiele z nich będzie miało wyraźne elementy interaktywności. To nie pojedynczy element stanie się zwornikiem systemu, ale raczej współdziałanie wielu elementów składowych złoży się na nowy kształt systemu komunikowania. Telewizor w gospodarstwie domowym nie będzie już dłużej osobną skrzynią wypełnioną elektroniką, ale elementem systemu komunikowania – będzie podłączony do linii telefonicznej lub do komputera, będzie zdolny reagować na sygnały z telefonów komórkowych

---

<sup>1</sup> J. Walker, D. Ferguson, *The Broadcast Television Industry*, Boston 1998, 228 s.

<sup>2</sup> R. Fidler, *Mediamorphosis. Understanding New Media*, Thousand Oaks 1997, 302 s.

<sup>3</sup> J.F. Jensen, C. Toscan at al., *Interactive Television. TV of the Future or the Future of TV?*, Aalborg 1999, 278 s.

trzeciej generacji, kieszonkowych komputerów osobistych, ale także będzie zdolny do nawiązywania pożądanego kontaktu poprzez swoje właściwości interaktywne.

Jeśli przyjąć, że „punktem startowym” współczesnej telewizji były lata 50., a tym samym zapomnieć o okresie pionierskich prób i eksperymentów, to telewizja okazuje się relatywnie młodym medium. W czasie niemal półwiecza przeszła jednak okres bardzo burzliwego rozwoju. Świat dzisiejszych systemów telewizyjnych to wielość systemów dystrybucji, od naziemnego analogowego po satelitarny cyfrowy, wielość form prawnych i statusów, od publicznych po komercyjne, wielość formuł programowych, od kanałów uniwersalnych po tematyczne<sup>4</sup>. Bez zaistnienia tej swoistej „multiwizji”, a więc środowiska wielu konkurujących kanałów telewizyjnych dostępnych poprzez różne systemy dystrybucji, niemożliwe byłoby osiągnięcie stanu masowej penetracji rynkowej i stworzenia przesłanek dla znaczącej przemiany w przyszłości. Drogi rozwoju systemów telewizyjnych nie były jednak takie same<sup>5</sup>.

Doświadczenie amerykańskie zasadniczo różni się od europejskiego, to zaś jest inne niż krajów azjatyckich. System telewizji w USA rozwinął się dzięki konkurencji między wielkimi sieciami, poprzez rozwój systemów kablowych i satelitarnych, przy relatywnie niewielkim znaczeniu sektora publicznego. Model europejski swoje początki zawdzięcza powstaniu silnego sektora publicznego, następnie dopuszczeniu komercyjnej konkurencji i rozwojowi telewizji satelitarnej oraz kablowej. W wielu krajach Azji jedyną alternatywą dla kontrolowanych przez państwo lub policję telewizji stał się rozwój systemów kablowych i satelitarnych.

Telewizja analogowa osiągnęła już jednak w większości regionów świata swoje progowe ograniczenia technologiczne związane z użytkowaniem dostępnego spektrum częstotliwości. Problemem staje się znalezienie wolnej częstotliwości, a nawet jeśli uda się taką zlokalizować, to jej zasięg nie pozwala często na osiągnięcie odpowiedniej skali rozpowszechniania. Dla wszystkich uczestników systemów telewizyjnych staje się coraz bardziej oczywiste przekonanie, że analogowa transmisja jest nieefektywna, przekazywany obraz może podlegać znaczącemu pogorszeniu jakości w pewnych warunkach, przekaz analogowy nie zapewnia interakcji, ma bardzo ograniczone możliwości w zakresie przesyłu dodatkowych danych, np. tekstowych (teletekst). Technologia cyfrowa w połączeniu z czyniącymi ogromne postępy technikami kompresji może oferować znacznie więcej. Dwa elementy wydają się dla niej najważniejsze: więcej kanałów i usług oraz zdolność do interaktywności.

Telewizja cyfrowa wbrew pozorom nie jest monolitem w zakresie technologii dystrybucji, co jest szczególnie ważne z punktu widzenia biznesowego, umożliwia bowiem zróżnicowane podejście do inwestycji i sposobów osiągania przychodów. W zakresie cyfrowego przekazu satelitarnego rozwinęły się zasadniczo dwa sposoby dystrybucji: transmisja bezpośrednio do gospodarstwa domowego poprzez antenę satelitarną i dekodery oraz transmisja do pewnych szczególnych punktów i dalsza redystrybucja poprzez systemy kablowe.

Transmisja satelitarna charakteryzuje się pewnymi cechami, które zapewniają jej przewagę nad systemami kablowymi. Są to w szczególności: możliwość natychmiastowego dostępu do znacznej liczby potencjalnych odbiorców, bardzo niski koszt dotarcia w przeliczeniu na tysiąc odbiorców, większa liczba kanałów, możliwość dotarcia do regionów o niekorzystnym warunkach naturalnych (np. regiony górskie), brak potrzeby tworzenia kosztownej

<sup>4</sup> J. Wieten, G. Murdock, P. Dahlgren, *Television Across Europe. A Comparative Introduction*, London 2000, 273 s.

<sup>5</sup> S.W. Head, *World Broadcasting Systems. A Comparative Analysis*, Belmont 1985, 457 s.

infrastruktury, możliwość dotarcia do odbiorców na obszarach o niskiej gęstości zaludnienia. Systemy satelitarne równie dobrze jak systemy kablowe i naziemne systemy cyfrowe mogą natomiast umożliwić kodowanie sygnału, tak aby docierał on tylko do abonentów oraz ograniczać i różnicować dostęp ze względu na język lub region transmisji. Niewątpliwie jednak nic nie chroni systemu satelitarnego przed zdarzeniami losowymi o charakterze katastroficznym, które całkowicie mogą zniszczyć plany biznesowe. Tradycyjne sieci są na tyle zatomizowane, że zniszczenie całości jest praktycznie niemożliwe.

Z punktu widzenia biznesu poszczególne systemy dystrybucji mają swoje mocne i słabe strony, a ich znajomość jest istotną podstawą dla formułowania planów rozwojowych.

Cyfrowa transmisja za pośrednictwem kabla ma sens przede wszystkim w regionach o wysokiej gęstości zaludnienia lub zabudowy, może zapewniać szereg usług dodatkowych, w tym telefonię, szybki dostęp do Internetu oraz możliwości interaktywne, przy jednoczesnym zapewnieniu kontroli dostępu. Niewątpliwymi wadami tego rozwiązania są natomiast relatywnie wysokie koszty początkowe, a więc skala inwestycji, które trzeba ponieść, oraz pełna zależność operatora kablowego od produktu oferowanego przez nadawców.

Pewną próbą eliminacji niektórych z tych ograniczeń stały się systemy wykorzystujące mikrofalę dla przesyłu sygnału (MMDS), które zmniejszają koszty inwestycji, oferują usługi dodatkowe oraz interaktywność, poprawiają zazwyczaj jakość obrazu, umożliwiają kodowanie sygnału i ograniczanie dostępu dla nieuprawnionych. Tego rodzaju systemy na ogół nie mogą jednak zaoferować więcej niż 60 kanałów, a operator praktycznie ogranicza się do retransmisji sygnału, nie jest więc nadawcą oferującym nowe treści.

W końcu lat 90. minionego stulecia wiele firm telekomunikacyjnych zaczęło formułować własne plany w zakresie wykorzystania sieci telefonicznych dla przekazu telewizyjnego. Korzyści związane z tym rozwiązaniem to praktycznie nieograniczona liczba kanałów, tematyk i grup zainteresowań, możliwość daleko idącej personalizacji przekazu telewizyjnego oraz interaktywność. Przeszkodą są jednak koszty dla odbiorców wynikające z użytkowania linii telefonicznej, pewne ryzyko związane z zapewnieniem bezpieczeństwa ewentualnych transakcji oraz dostęp do treści niewłaściwych lub niepożądanych dla nieletnich.

Stan obecny telewizji cyfrowej jest na świecie bardzo zróżnicowany, a ponad 30 platform cyfrowych znajduje się nie tylko w krajach najwyżej rozwiniętych. Platformy te obok wielości telewizyjnych kanałów oferują coraz częściej także usługi dodatkowe związane z bankowością, dostępem do Internetu lub elektronicznym handlem. Ich cechą wspólną jest jednak to, że najczęściej nie są w stanie wygenerować zysku, a inwestycja w nie ma charakter zdecydowanie długookresowy.

Zarabianie pieniędzy wiąże się najczęściej z uruchamianiem programów poświęconych sportowi lub jakiejś jego dyscyplinie np. piłka nożna, tworzenie kanałów tematycznych (tu przede wszystkim: przyroda, podróże, erotyka, filmy, programy dla dzieci, muzyka, style życia, rozrywka, kanały o charakterze rodzinnym, hobby, poradnictwo). Te kanały stanowiące swoistą „wartość” dodaną do uniwersalnych kanałów telewizyjnych są częstym motywem skłaniającym widzów do decydowania się na korzystanie z platform cyfrowych. Ale wielu operatorów zdaje sobie sprawę, że to dopiero początek drogi. Jedną ze ścieżek rozwojowych jest telewizja adresowana do wąskiego kręgu odbiorców, np. oferowany przez Canal Plus serwis przeznaczony dla lekarzy (*Medicine Plus*). Tego rodzaju usługi mogą być wykorzystywane w przyszłości przez firmy działające na poziomie całego kraju lub globalne korporacje dla komunikacji wewnętrznej, przez instytucje naukowe do nauczania na odległość, lub sieci handlowe do przedstawiania oferty klientom. Inna ścieżka prowadzi w kierunku nowe-

go modelu korzystania z telewizji poprzez personalizację serwisu na poziomie widza. Tradycyjnie zawartość jest selekcjonowana i strukturyzowana przez nadawców, którzy oferują ją pasywnym widzom. Jest jednak oczywiste, że wielu z nich nie potrzebuje znacznej części przedstawianej im oferty. Przyszłość może oznaczać możliwość dokonywania wyboru i odbioru tylko tych programów lub ich rodzajów, które zostały „zamówione” czy też zaprogramowane przez widza. Tego rodzaju rozwiązanie zdaje się stanowić najbardziej spektakularną alternatywę dla obecnego systemu telewizji, a nadawca w takim systemie stanie się po prostu dostawcą usług telewizyjnych.

Istotna część rozważań Forrestera skupia się na ekonomicznych aspektach działalności cyfrowej telewizji, a w szczególności na analizie strategii postępowania firm. Doświadczenia pierwszych lat zdają się wskazywać na cztery kluczowe elementy wymagające określenia w kategoriach rynkowych. Są to kwestie: zapewnienia odpowiedniego wyboru programów, sposób zamawiania i opłacania za usługi telewizyjne „na życzenie”, interaktywność i możliwość realizowania transakcji, jakość oferowanego dźwięku i obrazu. Z punktu widzenia sekwencji czasowej kolejne stadia kampanii marketingowych, jak wykazuje doświadczenie, są skierowane do nieco innych kategorii widzów. Początki zazwyczaj związane są z nadziejami na pozyskanie „innovatorów” (takich widzów, którzy bardzo cenią sobie nowości, mają skłonność do eksperymentów i ryzyka), faza druga to pozyskanie „wczesnych użytkowników” (nie są oni tak impulsywni jak „innovatorzy”, ale za to często są liderami opinii, a więc mają większy wpływ na innych). Trzecia faza to już przejście do wstępnego umasowienia poprzez pozyskanie większości potencjalnych użytkowników, często wymagających czasu dla podjęcia decyzji, będących pod wpływem liderów opinii. Zdobyć połowę rynku umożliwi wywieranie marketingowego nacisku na tych bardziej sceptycznych odbiorców, takich, którzy jeśli coś akceptują, to w przekonaniu, że jest to już pewien standard. Na końcu pozostają „tradycjoniści”, niechętni innowacjom, przeciwni niejako z zasady nowym produktom. Pozyskiwanie wszystkich kategorii odbiorców wymaga zatem czasu i odpowiednio skonfigurowanej kampanii promocyjnej.

Dla użytkowników płatnej telewizji analogowej i kablowej tradycyjnie obowiązuje system poziomów: podstawowego i specjalnego (premium), przy czym dostęp do tego drugiego jest uzależniony od opłacania pierwszego. System ten skojarzony z zakupem wyłącznych praw do emisji atrakcyjnych filmów lub wydarzeń sportowych, stał się istotnym czynnikiem rozpowszechnienia płatnej telewizji. W ostatnich latach większość operatorów znacznie rozszerzyła swoje oferty przedstawiając widzom wiele poziomów do wyboru, w tym także poziom kanałów tematycznych, sportowych lub rozszerzone poziomy podstawowe. Zawsze oferta jest tak skonstruowana, aby kanały bardziej atrakcyjne dla większości łączyć z kanałami mniej atrakcyjnymi. Wiele jednak wskazuje na to, że opisany model w warunkach upowszechnienia telewizji cyfrowej będzie ewoluował w kierunku modelu *à la carté*, a więc opłat ściśle uwarunkowanych indywidualnym wyborem poszczególnych kanałów przez użytkownika. Nie będzie po prostu żadnych technologicznych powodów, aby tego typu rozwiązania nie stosować, zarazem jednak jest to model znacznie bardziej wymagający – nie tyle dla operatora, co dla nadawcy. W dotychczasowym systemie posiadał on dość precyzyjną informację o liczbie użytkowników i mógł stosownie planować swój budżet programowy, w nowym zmienność w liczbie zainteresowanych może być znacznie większa, a tym samym trzeba się będzie wykazywać znaczną elastycznością w działaniu. Nie jest to jednak koniec kłopotów, analogia do użytkowania Internetu może bowiem prowadzić do takiego modelu, w którym decydujący jest rodzaj usługi (typ programu, tematyka), a nie kanał. Łatwość

przemieszczania się między kanałami i programowania wyboru sprawi, że kanał może stać się dla wielu widzów mało istotnym kryterium wyboru. Taka zmiana prowadzi w kierunku znacznej personalizacji wyboru i kształtowania się modelu typu płatność za program, a nie za kanał. Może to znacznie skomplikować ekonomiczną zdolność wielu tradycyjnych nadawców. Z punktu widzenia widzów systemem wspomagającym dokonywanie wyboru jest elektroniczny przewodnik programowy (*electronic programme guide – EPG*). Ze względu na marketingowe znaczenie elementu swobody wyboru (wiele badań wskazuje, że możliwość swobodnego i łatwego wyboru z bogatej oferty jest tym czynnikiem, który ma istotny wpływ na podejmowanie decyzji o zakupie usług telewizji cyfrowej), nie można zakładać, że widzowie nie będą korzystali z oferowanych im możliwości. Model nadawcy jako dostawcy usług telewizyjnych, a nie jako animatora kanału, wydaje się całkiem realny. System telewizji w takim ujęciu przypomina supermarket, w którym kapryśny klient dość dowolnie i zgodnie z własnymi życzeniami dobiera koszyk zakupów ignorując intencje nadawców.

Rozważania Ferresterera prowadzą następnie do konstatacji, że dalsze pomnażanie liczby kanałów i usług telewizyjnych nieuchronnie prowadzi poprzez proces fragmentaryzacji audytoriów w kierunku swoistej „ekonomiki nisz rynkowych”, wśród których do najbardziej atrakcyjnych należą dzieci, informacje, programy dokumentalne (historia, sztuka, rozrywka, biografie, turystyka), muzyka (tu charakterystyczny jest podział MTV na m.in. rap, muzykę country oraz bluesa). Każda z tych nisz może być eksportowana na dowolne rynki i dostosowywana (językowo, tematycznie) do lokalnych potrzeb.

Jedno wszakże nie ulega wątpliwości w świetle przeprowadzonych analiz, a mianowicie narastająca niepewność co to tego, która platforma odniesie sukces w przyszłości: czy będzie to rozwój w kierunku multimedialnego komputera czy też w kierunku internetowego telewizora. Jedni widzą przyszłość cyfrową jako naturalne rozszerzenie telewizyjnego teletekstu, inni zaś uważają internetowe portale za zwiastuny usług telewizyjnych w przyszłości.

Na zakończenie Autor formułuje kilka hipotez dotyczących możliwych stosunków między konsumentami, technologią i głównymi uczestnikami rynku medialnego. Forrester wskazuje na znaczący rozwój w zakresie „wideo na życzenie”, telewizji płatnej oraz elektronicznego handlu, które stopniowo zyskują coraz liczniejszych odbiorców i są wspierane postępem technologicznym sprzyjającym szybkiej transmisji danych. Powstają zatem przesłanki dla znaczących zmian we współczesnych nam systemach telewizyjnych. Chociaż, zdaniem Autora, telewizja na długo pozostanie główną formą rozrywki i spędzania wolnego czasu, to jednak nie oznacza, że będzie taka jak obecnie, wręcz przeciwnie, aby utrzymać swoją dominację – będzie musiała przejść radykalne przemiany.

Struktura książki jest przejrzysta i logiczna, Autor bardzo często odwołuje się do opinii praktyków (menedżerów medialnych), przytacza wiele aktualnych danych statystycznych, pisze w sposób klarowny i unika nadmiernego teoretyzowania. Choć przytacza stosunkowo skromny wykaz lektur (7 pozycji), to nie ulega wątpliwości, że zaprezentowana wiedza znacznie wykracza poza ich zakres.





## Nasi Autorzy

- Janusz Adamowski** – dr hab., medioznawca, profesor Uniwersytetu Warszawskiego
- Grzegorz Kapuściński** – doktorant w Instytucie Dziennikarstwa UW
- Katarzyna Konarska** – doktorantka w Zakładzie Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa Uniwersytetu Wrocławskiego
- Tadeusz Kononiuk** – dr, specjalista w zakresie etyki mediów, adiunkt w Instytucie Dziennikarstwa UW
- Maria Łoszevska-Ołowska** – doktoratka w Instytucie Dziennikarstwa UW
- Wiktor Pepliński** – dr hab., medioznawca, profesor Uniwersytetu Gdańskiego
- Katarzyna Pokorna-Ignatowicz** – dr, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego
- Jędrzej Skrzypczak** – dr, specjalista w zakresie prawa prasowego, pracownik naukowy Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM w Poznaniu
- Jacek Sobczak** – profesor zwyczajny UAM w Poznaniu, specjalizuje się w problematyce prawa mediów, sędzia Sądu Najwyższego
- Wiesław Sonczyk** – dr, specjalista w zakresie polskiego systemu prasowego, adiunkt w Instytucie Dziennikarstwa UW
- Monika Worsowicz** – doktorantka w Zakładzie Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej Uniwersytetu Łódzkiego

## WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW

Artykuły powinny być dostarczane do redakcji w 1. egzemplarzu wraz z dyskietką. Do tekstu należy dołączyć krótkie (ok. 0,5 strony) streszczenie w języku angielskim.

Dodatkowo autor powinien podać informację o miejscu zamieszkania, nr PESEL i NIP, adres Urzędu Skarbowego (można podać także numer konta bankowego) oraz nazwę instytucji (uczelni, instytutu), w której jest zatrudniony.

Uwaga: Publikacji nie zamówionych Redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie jednocześnie prawo dokonywania w nich skrótów.



W numerze piszą między innymi:

- prof. dr hab. Jacek Sobczak - *Dziennikarskie prawa i obowiązki wobec wyzwań XXI wieku*
- dr Tadeusz Kononiuk - *Zawodowstwo w dziennikarstwie - wyzwania XXI wieku*
- dr Wiesław Sonczyk - *Zawód dziennikarski w kontekście transformacji polskiego systemu medialnego*
- prof. dr hab. Wiktor Pepliński - *Zmiany w modelu funkcjonowania zawodu dziennikarskiego po 1989 r.*
- dr Jędrzej Skrzypczak - *Powołanie i odwołanie redaktora naczelnego*